

Laura Lee Guhrke

Grzeszne przyjemności

Hampshire, rok 1830

Nikommu, kto kiedykolwiek popatrzył na Daphne Wade, nie przeszłoby nawet przez myśl, że ta kobieta może doświadczać jakichś grzesznych, sekretnych przyjemności. Jej twarz była okrągła i pełna, co dodatkowo podkreślały oparte na czubku nosa okulary. Miała jasnobrażowe włosy, spięte na karku w praktyczny kok. Nosiła suknie w najróżniejszych odcieniach beżu, brązu i szarości. Odznaczała się przeciętnym wzrostem, a swą figurę skrzętnie skrywała pod obszernym i luźnym roboczym fartuchem. Głos jej, choć przyjemny dla ucha, nie był jednak w stanie zwrócić niczyjej uwagi.

Nikt, kto oceniał pannę Daphne Wade na podstawie wyglądu, nie odgadłby pewnie, że ma ona dość nieprzyzwoity zwyczaj przypatrywania się nagiemu torsowi swego pracodawcy, kiedy tylko nadarzała się sposobna okazja. Choć większość kobiet zgodziłaby się pewnie, że Anthony Courtland, ksiązę Tremore, wart jest nawet poważniejszego grzechu.

Daphne oparła łokcie na okiennym parapecie i uniosła do góry mosiężną lornetkę. Okulary przeszkadzały jej w używaniu instrumentu, więc ściągnęła je zdecydowanym ruchem, odłożyła na bok i ponownie podniosła lornetkę do oczu. Bacznie obserwowała teren wykopalisk archeo-

logicznych, szukając pośród robotników znajomej sylwetki Anthony'ego.

Zawsze w myślach używała jego imienia. Na co dzień zwracała się do swego pracodawcy „wasza książęca mość”, tak jak wszyscy inni. Ale w sercu, w głębi duszy, był dla niej po prostu Anthonym.

Rozmawiał teraz z panem Benningtonem, architektem z wykopalisk, i sir Edwardem Fitzhughiem, swoim najbliższym sąsiadem i wielkim amatorem antyków. Trzej mężczyźni stali w głębokim dole pomiędzy kruszącymi się kamiennymi ścianami, zniszczonymi kolumnami i innymi pozostałościami po czymś, co było kiedyś piękną rzymską willą. Najwyraźniej dyskutowali na temat znajdującej się pod ich stopami mozaiki, odkrytej tego ranka przez robotników.

W momencie gdy wzrok Daphne spoczął na wysokiej sylwetce Anthony'ego, kobieta poczuła znajomy, bolesny skurcz serca, uzależniającą mieszankę rozkoszy, pożądania i dyskomfortu. Połączenie to sprawiało, iż w obecności Anthony'ego traciła elokwencję, a jedyne, czego pragnęła, to zapaść się pod ziemię. Kiedy jednak obserwowała swego pana z ukrycia, zawsze marzyła, że staje się wyłącznym obiektem jego uwagi. Miłość, myślała, powinna być czymś przyjemnym, ciepłym i pełnym czułości, a nie tak bardzo ranić czyjeś serce swoją intensywnością.

Daphne odczuwała natłok uczuć również teraz, gdy obserwowała Anthony'ego. Zawsze podczas pobytu w Tremore Hall poświęcał kilka godzin dziennie na pracę przy wykopaliskach wraz z panem Benningtonem i innymi mężczyznami. Czasami, gdy nie było jej w pobliżu, a sierpniowe popołudnie stawało się wyjątkowo ciepłe, Anthony zdejmował koszulę. A dziś był właśnie jeden z takich upalnych dni.

Daphne miała wrażenie, że Anthony stał się częścią otaczającego go rzymskiego wykopaliska. Jako jedyny ze zna-

nych jej mężczyzn odznaczał się posagową sylwetką. Z nieprzeciętnym wzrostem sześciu stóp, szerokimi ramionami i pięknie ukształtowanymi mięśniami mógł uchodzić za rzymskiego boga wyrzeźbionego w marmurze. Do całości nie pasowały jedynie kruczoczarne włosy i opalenizna.

Kobieta patrzyła na trzech miłośników starożytności, którzy kontynuowali dyskusję. Nagle ogarnęło ją to dziwne, obezwładniające uczucie, które przychodziło zawsze, gdy spoglądała w ten sposób na Anthony'ego. Uczucie, które w jakiś nieprzenikniony sposób zapierało jej dech w piersiach i sprawiało, że serce zaczynało bić tak szybko jak po długim, wyczerpującym biegu.

Sir Edward nachylił się, by przesunąć ciężką kamienną urnę, która zasłaniała część mozaiki, ale Anthony powstrzymał go ruchem ręki i sam podniósł zawadzający im przedmiot. Daphne była zachwycona jego galanterią i jeszcze bardziej utwierdziła się w swej wysokiej ocenie własnego pracodawcy. Książę mógłby okazać się na tyle zarozumiały, by stać beczynnym i pozwolić znacznie starszemu mężczyźnie, takiemu jak sir Edward, przenosić ciężary. A jednak nie postąpił w taki sposób.

Anthony zaniósł urnę do powozu i umieścił ją obok skrzyni pełnej kawałków potłuczonych amfor do wina, statuetek z brązu, fragmentów fresków i innych znalezisk. Pod koniec dnia wszystko zostanie zabrane do antyki, budynku, w którym przechowywano przedmioty aż do momentu, kiedy Daphne poskleja je, naszkicuje i skataloguje dla muzealnej kolekcji Anthony'ego.

Dźwięk kroków dochodzących z korytarza oderwał Daphne od jej potajemnych obserwacji. Złożyła lornetkę, po czym, odsuwając się od okna, wsunęła ją do kieszeni spodnicy. W chwili gdy Kila, jedna z tuzina służących zatrudnionych w Tremore Hall, weszła do biblioteki, Daphne siedziała już przy biurku z tekstem dotyczącym rzymskiej ceramiki przed oczyma i udawała, że ciężko pracuje.

- Pomyślałam, że może zechciałyby się pani napić herbaty, panno Wade - powiedziała Ella, stawiając czajniczek na brzegu ogromnego biurka Daphne wykonanego z drewna różanego i pokrytego książkami traktującymi o rzymskich zabytkach.

- Dziękuję ci, Ella - odparła Daphne, starając się wyglądać na bardzo zaabsorbowaną lekturą.

Dziewczyna odwróciła się ku wyjściu.

- Nie sądziłam, że może pani dostrzec cokolwiek bez okularów. Chyba na nic się pani nie przydadzą, jeśli nadal będą leżały na parapecie.

Po tych słowach zniknęła za drzwiami, a Daphne ukryła w dłoniach twarz czerwoną ze wstydu. Znowu została przyłapana na gorącym uczynku.

A z drugiej strony, czy ktoś mógł winić niepozorną, cichą i zamkniętą w sobie młodą kobietę, która większość czasu spędzała zakopana w antycznych znaleziskach i łacińskich leksykonach, za to, że zakochała się w swym wspaiałym, doskonałym pracodawcy?

Daphne wyprostowała się w fotelu i westchnęła ciężko. Potem znowu pochyliła się nad biurkiem i opierając brodę na dłoni, zapatrzona w dal marzyła o rzeczach, o których wiedziała, iż w rzeczywistości nigdy się nie wydarzą.

On jest księciem, powtarzała sobie w duchu Daphne, a ty tylko dla niego pracujesz. Anthony zatrudnił ją już od prawie pięciu miesięcy i płacił dość szczerą pensję czterdziestu ośmiu funtów rocznie za odnawianie fresków, mozaik i innych antyków oraz tworzenie katalogu kolekcji dla muzeum, które właśnie budował w Londynie. To była wymagająca praca u wymagającego człowieka, ale Daphne czuła się bardzo szczęśliwa. Wykonywała każde polecenie nic tylko dlatego, że należało to do jej obowiązków, ale ponieważ była zakochana w Anthonym i miłość ta stanowiła jej grzeszną, sekretną przyjemność.

Anthony z rozkoszą rozsiadł się w miedzianej balii do kąpieli. Na Boga, czuł się zmęczony, ale praca była tego warta. Podłoga sypialni, którą on i jego ludzie odkopali dziś rano, posiadała nadzwyczajny wzór.

Odkryli także całą ścianę fresków, zniszczonych i niekompletnych, ale za to nasyconych erotyką. Będzie musiał opowiedzieć o nich Marguerite. Szczególnie o obrazie, który przedstawiał pana domu z członkiem na jednej szali wagi i sztabkami złota na drugiej. Marguerite na pewno będzie wiedziała, która strona okazała się cięższa. Kochanki zawsze rozumiały taki rodzaj dowcipów.

- Wasza książęca mość?

Anthony otworzył oczy i spostrzegł Richardsona stojącego obok balii z kostką mydła i dzbanem parującej wody w dłoniach. Pochylił się lekko do przodu, pozwalając, by służący umył mu włosy i plecy. Z rozkoszą wdychał aromat cytrynowego mydła. Nareszcie mógł się pozbyć całodziennego brudu i kurzu.

Kiedy Richardson skończył, Anthony wstał i wyszedł z balii. Wziął od służącego suchy ręcznik, a skoro tylko Richardson opuścił łazienkę, zaczął powoli się wycierać.

Myśl o Marguerite uświadomiła Anthony'emu, że minęło już kilka miesięcy od momentu, gdy ostatni raz widział ciemnooką, śniadą piękność. Była jego kochanką od ponad roku, ale on nie miał zbyt wielu okazji, by ją odwiedzać. Wykopalka w rodowej posiadłości Tremore pochłaniały ostatnio całą uwagę księcia i nie pozwalały zbyt często zaglądać do domu pod Londynem, który przyszykował dla Marguerite.

Anthony odrzucił na bok ręcznik i przeczesał palcami nadal wilgotne włosy. Potem przeszedł do sypialni, gdzie Richardson czekał już ze świeżą bielizną oraz spodniami i surdudem z czarno-złotego jedwabiu. Książę podniósł ręce do góry i służący wsunął mu przez głowę batystową koszulę. Nagle rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął lokaj.

- Przyjechała lady Hammond, wasza księżęca mość - powiedział, lekko się kłaniając.

- Viola? - Anthony nie spodziewał się ujrzeć tutaj swej siostry. Zaskoczony patrzył na swego lokaja, podczas gdy Richardson zapinał mu koszulę. - Kiedy?

- Kwadrans temu, wasza księżęca mość.

Anthony wymamrotał pod nosem przekleństwo. Jeśli Hammond znowu wywołał jakiś skandal, to tym razem go-tów był skrócić mu kark.

- Przekaż wicehrabinie, że za chwilę do niej przyjdę. I niech podadzą porto.

- Oczywiście, wasza księżęca mość. Lady Hammond powiedziała, że zaczeka w swoim saloniku.

Służący wyszedł, a Anthony wsunął ręce w rękawy surduta. Po kilku minutach sam opuścił sypialnię i skierował się długim korytarzem ku apartamentom siostry. Na progu czekał już na niego lokaj, który pospiesznie otworzył drzwi. Księżę wszedł do urządzonego z barokowym przepychem różowo-złoto-białego pomieszczenia doskonale pasującego do urody Violi i jej bujnego, kobiecego temperamentu.

Podejrzenia co do złych wiadomości, które mogłyby przywozić, zostały rozwiane już w pierwszej chwili. Na widok brata Viola wybuchnęła śmiechem. Dźwięk ten sprawił, że Anthony zatrzymał się na moment i również lekko uśmiechnął. Znacznie bardziej wolał ją rozbawioną niż rozpaczającą z powodu niegodziwych postępów męża.

- O co chodzi?

- O ciebie - odparła Viola, wstając i podchodząc bliżej. - W tym ubraniu wyglądasz zupełnie niczym jakiś turecki możnowładca. A do tego jeszcze ten groźny i surowy wyraz twarzy. Można by pomyśleć, iż właśnie nakazałeś obcięcie komuś języka.

- Nie chodziło mi o język - odparł Anthony, biorąc siostrę za rękę. - Przychodziła mi na myśl jedynie głowa Hammonda.

Viola czule pocałowała brata w policzek, po czym odwróciła się. Anthony zorientował się, że chciała uniknąć jego wzroku.

- Nie musisz robić nic aż tak bardzo drastycznego, mój drogi - powiedziała, ponownie zajmując miejsce na kanapie.

- Czy to znaczy, że twój mąż wreszcie zaczął zachowywać się poprawnie? - spytał Anthony, siadając na krześle obitym różowo-białym materiałem.

Zanim jednak Viola zdążyła odpowiedzieć, do pokoju weszła służąca, niosąc na tacy butelkę wina i dwa kieliszki. Postawiła tacę na stole tuż przy lady Hammond, po czym szybko wyszła.

- Naturalnie napijesz się porto? - spytała Viola, rozlewając wino do pucharków.

- On się zachowuje dobrze, prawda? - Anthony nachylił nad stołem, biorąc kieliszek z rąk siostry. - Spójrz na mnie, Violu, i powiedz mi nareszcie prawdę.

Viola podniosła oczy.

- Prawda jest taka, że ja nic nie wiem. Hammond nie informuje mnie o swoich zajęciach. Ale z tego, co słyszałam, ostatnio pasjonuje się morskimi kąpielami.

Z tonu jej głosu Anthony wyczuł, że między rym dwójkiem nic się nie zmieniło.

- Czy Hammond jest w Brighton?

- To właśnie jego przyjazd zmusił mnie do natychmiastowej ucieczki.

Anthony zmarszczył brwi.

- Nie możesz w nieskończoność go unikać, Violu. Jest twoim mężem na dobre i na złe, a w ciągu ostatniego roku spędziłeś z nim zaledwie dwa tygodnie. Szerzą się plotki. Nawet tutaj, w Hampshire, doszły mnie pewne pogłoski...

-Jeśli poruszamy już temat plotek - przerwała mu ostro Viola - to ja też ostatnio słyszałam co nieco na twój temat. - Podniosła kieliszek i posłała bratu pytające spojrzenie. - Czy to prawda, że wkrótce będę miała bratową?

Słowa te rozdrażniły Anthony'ego. Nie dlatego, iż wypowiedziała je jego własna siostra, ale ponieważ nie lubił być obiektem plotek i spekulacji.

- Ach - westchnął i upił łyk porto. - Wnoszę po tym, iż wieści o mojej ostatniej wizycie w Londynie dotarły już do plaż Brighton, czyż nie?

- A więc czego mam się spodziewać? - nalegała Viola z uśmiechem. - Czyżby wspaniały książe Tremore, mężczyzna, który nigdy nie tańczy na balach, nigdy nie upiłby się do nieprzytomności u Almacka i zawsze unika młodych dziewcząt o podejrzanym reputacji tak, jakby miały dżumę, nagle zdecydował się wyczyścić u londyńskich jubilerów rodzinne klejnoty? Większość naszych przyjaciół przewiduje, że będzie to jakaś księżniczka. A zatem, czy zamierzasz się wreszcie ożenić? Proszę, powiedz, że tak. Nic nie sprawiłoby mi większej radości niż myśl, że ktoś uczyni cię szczęśliwym.

Przez moment Anthony w milczeniu przyglądał się siostrze znad brzegu kieliszka. Jak to możliwe, by kobieta zamężna z takim człowiekiem jak Hammond nadał zachowywała optymizm w kwestii małżeńskiego szczęścia?

- Owszem - potwierdził w końcu. - Planuję ożenek.

- Och, to cudownie! - wykrzyknęła Viola. - Przez całą drogę z Brighton próbowałam przypomnieć sobie wszystkie możliwe nazwiska, ale doprawdy nie wiem, kto skradł twoje serce. Przecież tkwisz tutaj od marca. Kim ona jest?

- Nie domyślasz się? Mój wybór jest chyba oczywisty. To najstarsza córka Monfortha, Sarah.

- Ech! - mruknęła z niezadowoleniem Viola i oparła się na ałtasowych poduszkach. - Chyba nie mówisz tego poważnie?

- Monforth jest markizem o nieskazitelnym pochodzeniu i rozległych koneksjach towarzyskich. Lady Sarah będzie wspaniałą księżną. Pochodzi z dobrego domu i dysponuje niebagatelną fortuną. Poza tym jest zdrowa, zgrabna i dość ładna.

- A przy tym odznacza się inteligencją nogi od stołu.

Anthony zbył tę uwagę wzruszeniem ramion i ponownie sięgnął po kieliszek.

- Nie zamierzam prowadzić z nią intelektualnych dyskusji - odparł, popijając porto. - Jakie to ma zatem znaczenie?

- Och, Anthony! - Viola wstała, okrzyknęła stół i podeszła do brata. - Lady Sarah wcale się tobą nie interesuje.

-Jak to?

- Udaje słodką jak miód, ale to tylko pozory - ciągnęła Viola, a w jej głosie dało się wyczuć potępienie. - Tak naprawdę chodzi jej wyłącznie o pieniądze i pozycję. A ty masz obie te rzeczy. Ona zaprzedałaby duszę diabłu, byleby tylko cię zdobyć.

- Tak, chyba byłaby do tego zdolna - przyznał beznamiętnie Anthony.

- W takim razie dlaczego?! - wykrzyknęła Viola. - Dlaczego mogąc wybrać spośród setek młodych dam decydujesz się poślubić kogoś tak płytkiego i wyrachowanego jak lady Sarah Monforth? Ona nigdy nie uczyni cię szczęśliwym.

- Na Boga, Violu, nie oczekuję małżeńskiego szczęścia. Wolałbym w ogóle się nie żenić, ale muszę zapewnić dziedzica rodu i nie mogę sobie pozwolić na odkładanie tego nieuniknionego kroku w nieskończoność. Wybrałem młodą damę, która najlepiej pasuje do roli księżnej i która nie będzie ode mnie wymagać zbyt wiele.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedziała przeciągle Viola. - Wybrałeś kobietę, która nie będzie mieć pretensji o to, że nie darzysz jej dostatecznym szacunkiem i uczuciem, i której nie zrani twój brak miłości tak długo, jak długo zapewnisz jej luksus, a ona da ci syna.

- Dokładnie.

- Och, Anthony, nie mogę w to uwierzyć! - krzyknęła z oburzeniem Viola i aż zatrzęsała się ze złości. Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Przez chwilę obydwójce milczeli. Viola wydawała się zatopiona w myślach, a książę miał

nadzieję, że siostra powoli oswaja się ze świadomością, iż lady Sarah stanie się wkrótce członkiem ich rodziny.

W końcu Viola przystanęła i przyjrzała mu się uważnie.

- Czy już się oświadczyłeś? - spytała.

- Nie - odparł Anthony. - Lady Sarah jest teraz z matką w Paryżu. Mają tam spędzić całą jesień.

- To dobrze. W takim razie mam jeszcze trochę czasu, by cię przekonać do zmiany decyzji.

Obdarzyła brata czarującym uśmiechem, którym od czasów dzieciństwa mogła wymusić na nim prawie wszystko, czego zapragnęła. Ale tym razem Anthony pozostał niewzruszony.

- Nie zamierzam zmieniać zdania - powiedział, zauważając jak szybko zniknął jej uśmiech. - Chyba jesteś tym faktem bardzo przygnębiona?

- Oczywiście, że jestem przygnębiona - odparła Viola i ponownie zaczęła spacerować po pokoju. - Zamierzasz dokonać nieodwołalnego wyboru. Wyboru, który przyniesie ci wyłącznie smutek i rozczarowanie. A ja wolałabym umrzeć, niż widzieć cię nieszczęśliwym.

- Jak zwykle za bardzo dramatyzujesz, Violu. Jestem całkiem zadowolony z życia, które prowadzę, i nie przypuszczam, by ślub z lady Sarah mógł tu cokolwiek zmienić.

- Wymiana Marguerite na lady Sarah zmąciłaby zadowolenie każdego mężczyzny - powiedziała Viola z wymuszonym uśmiechem.

Marguerite nie była tajemnicą, ale dyskusja z własną siostrą na temat kochanek niezbyt przypadła Anthony'emu do gustu. Mimo wszystko czuł, że powinien przy tej okazji wyjawić Violi swoje prawdziwe zamiary.

- Ja wcale nie zamierzam zrezygnować z Marguerite.

Viola przystanęła gwałtownie i popatrzyła zaskoczona na brata.

- Nie możesz zatrzymać jej po ślubie.

Anthony dostrzegł naganę w oczach siostry.

- Dlaczego nie?

- Och, Anthony, nie cierpię lady Sarah i przyznaję się do tego, ale to, co chcesz zrobić, jest wyjątkowo okrutne. Nie mogę uwierzyć, iż byłbyś zdolny do czegoś podobnego.

Książę zamarł, słysząc to napomnienie.

- Zapominasz się, Violu. Wybór narzeczonej nie jest twoją sprawą, podobnie jak moje kochanki.

- Och, nie próbuj ze mną tych swoich wielkoksiążęcych sztuczek, Anthony - odcięła się Viola. - Jestem twoją siostrą i każdego dnia doświadczam pogardy ze strony człowieka, którego poślubiłam. Jak możesz usprawiedliwiać swe postępowanie, wiedząc, jak bardzo ja sama cierpię?

Viola zawsze miała tendencję do mówienia w sposób dramatyczny o własnych uczuciach.

- Wiem o tym - odparł cicho Anthony. - I rani mnie to głęboko. Udusiłbym Hammonda gołymi rękami za cały ból, którego ci przysporzył, ale moja i twoja sytuacja są nieco odmienne.

-W jaki sposób?

- Sarah nie będzie zważała na moje kochanki tak długo, jak długo zapewnię jej odpowiedni status materialny. Nic do mnie nie czuje, podobnie jak ja do niej. Ty zaś nadal darzysz Hammonda uczuciem i dlatego jego postępowanie sprawia ci ból. Choć powody, dla których masz jeszcze jakieś względy dla tego drania, pozostają nieodgadnione. Sposób, w jaki traktuje cię twój mąż, jest po prostu żałosny.

- I to właśnie te gorzkie doświadczenia sprawiają, że wybór Sarah Monforth budzi mój niesmak. Chcę, byś był szczęśliwy ze swoją żoną, wystarczająco szczęśliwy, by nie potrzebować towarzystwa kobiet takich jak Marguerite Lyon i być zawsze tam, gdzie twoja połowica. Jakoś nie chce mi się wierzyć, iż udane małżeństwo nie jest możliwe, nawet jeśli dokonałam złego wyboru.

Coś bardzo zirytowało Anthony'ego w tych przepełnionych czułym romantyzmem słowach siostry. Przywołały

one wspomnienia, które obydwójce już dawno pozostawili za sobą. Natychmiast odegnał od siebie natrętne myśli i ukrył irytację pod maską zubożenia.

- Nigdy nie przestaje mnie dziwić, jak możesz nadal pozostawać taką idealistką, Violu.

- Być może dlatego, iż nasi rodzice zostali obdarzeni łąską namiętnej, wzajemnej miłości, choć ty uważasz ich raczej za przeklętych.

Anthony poczuł, jak jego palce zaciskają się wokół delikatnego kryształowego kieliszka. Był zdziwiony, że go nie zgniół, i natychmiast odstawił naczynie na stół.

- Miłość jest bardzo przyjemna - powiedział, lekko pochylając się do przodu - ale ma niewiele wspólnego z małżeństwem. Przyjrzyj się naszym znajomym. Wszyscy są zakochani, ale nie w swoich mężach czy żonach.

Beztronski ton Anthony'ego sprawił, że Viola ponownie podeszła bliżej. Usiadła na krześle i wzięła brata za rękę.

- Bądź poważny. Czy nie mógłbyś przynajmniej spróbować poszukać kogoś, kto by cię pokochał?

Anthony uważnie przyglądał się przez chwilę jej twarzy. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Viola wyszła za Hammonda z miłości. I pomimo złych przeczuć co do tego wyboru księżę nie był w stanie zabronić niczego siostrze, choć jej małżeństwo okazało się katastrofalne w skutkach. Sam jednak nie zamierzał powtarzać jej błędu i ożenić się dla uczucia tylko po to, by później cierpieć.

- Błagam cię, przynajmniej weź pod uwagę mój punkt widzenia - ciągnęła Viola. - Zaslługujesz na kogoś lepszego niż lady Sarah. Zaslługujesz na żonę o łagodnym i otwartym usposobieniu, kobietę przepełnioną uczuciami do ciebie, kogoś, kto będzie o ciebie dbał nie tylko dla twej fortuny i pozycji.

Cała ta przepełniona sentymentalizmem wypowiedź graniczyła ze śmiesznością. Anthony wyrwał dłonie z rąk siostry.

- Na Boga, Violu - powiedział z rozdrażnieniem - nie wymagam namiętności od mojej przysłej żony.

- A powinieneś. Poza tym lady Sarah cię nie kocha. Wątpię, by w ogóle była zdolna do jakichkolwiek emocji.

- I co z tego? - głos Anthony'ego stał się bardzo stanowczy. - Od kiedy to miłość jest nieodzownym warunkiem małżeństwa?

Viola patrzyła na brata przez dłuższą chwilę, a potem westchnęła zrezygnowana.

- Być może nie jest nieodzowna - powiedziała, wstając. - Ale zawsze to coś miłego.

2

- A więc to są najnowsze skarby jego książęcej mości? - sir Edward uśmiechnął się do Daphne znad bibliotecznego stołu, na którym ona poukładała zabytkową biżuterię. Były tam złote bransoletki, kilka par pięknych perłowych kolczyków, kilka kamei i długi naszyjnik ze szmaragdów osadzonych w rzeźbionych w złocie liściach. Klejnoty migotały w świetle porannego słońca, które wpadało przez okna biblioteki. Tworzyły imponującą ekspozycję na śnieżnobiałym obrusie.

- Bardzo piękne szmaragdy - dodał sir Edward, oglądając naszyjnik przez monokl.

- Zaryzykowałabym stwierdzenie, że nie dorównują urodą rodowym książęcym szmaragdom - wtrąciła pani Bennington, nachylając się nad stołem. Na jej rumianej, okrągłej twarzy pojawiło się rozczarowanie. - Kiedy Ben-

nington wspomniał mi o rzymskiej biżuterii, nie mogłam się doczekać, żeby ją zobaczyć, ale teraz wcale nie jestem zachwycona. Została tak prosto wykonana. Chyba żadna młoda kobieta nie zechciałaby jej nosić!

- Ta biżuteria nie jest przeznaczona do noszenia, pani Bennington! - roześmiała się Daphne. - Zostanie wystawiona w muzeum. Jego książęca mość pragnie, by muzeum to było dostępne dla wszystkich, nie tylko dla bogatych i wysoko postawionych zwiedzających. Czy to nie szlachetny cel? Wszyscy mieszkańcy Wysp Brytyjskich, zamożni czy nie, powinni mieć możliwość obcowania ze swoją historią.

- Ona mówi zupełnie tak jak Tremore, prawda? - dobiegł ich od progu dźwięczny damski głos.

Cała trójka odwróciła się i spostrzegła wchodzącą do biblioteki kobietę. Daphne poprawiła na nosie okulary tak, by lepiej widzieć, i rozpoznała w nowo przybyłej postaci z porterów w książęcej galerii. To była siostra Anthony'ego, Viola. Na płótnie wyglądała jedynie jak ładna blondynka o brązowych oczach. W rzeczywistości zaś można by pomyśleć, że to właśnie jej uroda wywołała wojnę trojańską. Malarz najwyraźniej nie należał do zbyt utalentowanych.

Lady Hammond uśmiechnęła się przyjaźnie do Daphne i pani Bennington, po czym skinęła głową w kierunku stojącego przy stole mężczyzny.

- Sir Edwardzie - powiedziała, podchodząc bliżej i wyciągając dłoń na przywitanie. - Jak miło ponownie pana widzieć.

- Lady Hammond - odparł sir Edward i również się skłonił. - Świetnie się bawiłem na wczorajszej kolacji w Tremore Hall, a pani obecność uczyniła ją naprawdę uroczą.

- Ja również bardzo dobrze się bawiłam, sir Edwardzie. Zafascynowała mnie pańska dyskusja z księciem na temat wykopalisk w naszej posiadłości.

Daphne z chęcią sama wzięłaby udział w takiej dyskusji. Niestety to nie mogło się wydarzyć. Jako pracownica księ-

cia nigdy nie jadała w towarzystwie Anthony'ego i jego gości. Spożywała posiłki z Benningtonami w osobnym pomieszczeniu, ale to i tak nie miało żadnego znaczenia. Całe wieczory mijały jej na spełnianiu próśb i poleceń księcia.

Czy mogłaby pani przygotować kilka sztuk biżuterii na jutro rano, panno Wade?

Czyszczenie i naprawa biżuterii należały do czasochłonnych i mozolnych zajęć, ale Daphne z chęcią poświęcała im wieczory i noce.

Wicehrabina przeniosła wzrok na leżące na stole klejnoty.

- A to zapewne są szmaragdy, o których mój brat opowiadał wczoraj przy kolacji. Nie mogę uwierzyć, iż przez cały czas leżały zakopane w naszej ziemi. Czy naprawdę liczą sobie pięćset lat?

- Tak dokładnie to ponad sześćset - odezwała się Daphne, sprawiając, że wicehrabina odwróciła się w jej stronę.

- Lady Hammond - wtrącił sir Edward - zechce pani poznać panią Bennigton i pannę Wade. Pani Bennington jest żoną architekta, zaś panna Wade...

- Robi wszystko! - przerwała mu wicehrabina. - Przynajmniej tak mi mówiono. Sir Edward bardzo panią chwalił przy wczorajszej kolacji. Nawet Anthony przyznał, że jest pani najlepszym znawcą starożytności, jakiego kiedykolwiek spotkał.

- Naprawdę tak powiedział? - Daphne poczuła falę gorąca na myśl, iż Anthony wypowiadał pod jej adresem tak wspaniałe komplementy. Nie dała jednak tego po sobie poznać w obawie, że ujawni w ten sposób swe sekretne uczucia. - To dla mnie ogromny zaszczyt.

- Tak, możesz być bardzo dumna, moja droga - odezwała się pani Bennington. - Mój mąż zawsze mi powtarza, iż bardzo trudno zasłużyć sobie na uznanie księcia, a jego opinie wydawane są z największą szczerością.

- To prawda - przytaknęła lady Hammond. - Brat zawsze mówi to, co myśli, czasem nawet w zbyt brutalny i bezpo-

średni sposób. Jednak panna Wade uchodzi w jego oczach za wspaniałą znawczynię mozaik i konserwatorkę dzieł sztuki. Jak zdołała się pani tego wszystkiego nauczyć, panno Wade?

- Wydaje mi się, że już się taka urodziłam - odparła Daphne. - Całe życie spędziłam na wykopaliskach archeologicznych.

- Skoro mówimy o wykopaliskach - powiedział sir Edward - to muszę już iść do jego książęcej mości. Chciał mi pokazać hypokauston.

- Hypokauston? Brzmi oszałamiająco - odezwała się wicehrabina. - Ale co to właściwie jest?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Hypokauston to rodzaj piwnicy, do której niewolnicy wlewali wrzącą wodę - wyjaśniła Daphne. - Pokryta terakotą podłoga powoli stawała się ciepła. W ten sposób ogrzewano zimą dom. To całkiem praktyczne rozwiązanie.

- W takim razie też będę musiała go obejrzeć. Coś, co pozwala ogrzać stopy w okropnym angielskim klimacie, niewątpliwie warte jest uwagi.

- Naturalnie, lady Hammond, kiedy tylko pani zechce - odparł sir Edward. - Teraz jednak pani wybaczy. Muszę już iść - dodał, kłaniając się lekko.

- Pójdę z panem - oświadczyła pani Bennigton. - Powinnam porozmawiać z mężem.

- Oczywiście, droga pani, oczywiście. - Sir Edward podał jej ramię, po czym obydwójce wyszli z biblioteki.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Daphne odwróciła się do wicehrabiny. Kobieta przyglądała się jej z niekłamanym zainteresowaniem.

Ich spojrzenia spotkały się na moment, a Viola uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Mój brat zawsze pragnął rozpocząć wykopaliska tutaj, w Tremore. Jak to się stało, że zatrudnił do pracy przy tym projekcie właśnie panią, panno Wade?

- Moim ojcem był sir Henry Wade, jeden z najbardziej

uznanych na świecie znawców rzymskiego antyku. Książę korespondował z tatą przez parę lat. Często kupował odkopane przez nas znaleziska, a ojciec zawsze księciu jako pierwszemu oferował różne unikaty. Pani brat zaangażował nas w końcu do pracy przy tutejszych wykopaliskach, niestety tata nagle zmarł. My... - Daphne przerwała i ciężko westchnęła. Minał już prawie rok, a jej nadal z trudem przychodziło mówienie o tym przykrym wydarzeniu.

Zebrała się w sobie i opowiadała dalej:

- Kończyliśmy właśnie pracę w Volubilis w Maroku i szykowaliśmy się do przyjazdu do Anglii, kiedy tata umarł. Książę zdążył już zapłacić za naszą podróż, więc zdecydowałam się przybyć sama. Jego książęca mość okazał się na tyle łaskawy, że zgodził się zatrudnić mnie jako asystentkę pana Benningtona. Oczywiście moja wiedza nic może równać się z wiedzą ojca, ale staram się wykonywać swe obowiązki najlepiej jak potrafię.

Wicehrabina ponownie popatrzyła na leżące na stole klejnoty.

- To są naprawdę wspaniałe okazy. Nigdy bym nie pomyślała, że antyczna biżuteria może przetrwać w tak doskonałym stanie.

- To wcale nie jest możliwe, zapewniam panią - odparła Daphne ze śmiechem. - Kiedy wczoraj książę odkopał naszyjnik, znalezisko było w zupełnej rozsypce, poza tym brakowało kilku kamieni. Oczyszczałam wszystko i posklejałam, a potem naszkicowałam dla potrzeb muzealnego katalogu.

Lady Hammond lekko zmarszczyła brwi.

- Żadna młoda kobieta nie powinna się tak przepracowywać.

- Och, jego książęca mość chciałby otworzyć muzeum już w połowie marca. Nie mam nic przeciwko ciężkiej pracy. Sprawia mi ona ogromną przyjemność, tym bardziej że te znaleziska to naprawdę wspaniałe okazy. Cenna bi-

żuteria należy do rzadkości. Zazwyczaj padała łupem złodziei na długo przed tym, zanim naukowcy mieli okazję ją odkryć.

- Musi pani być wyjątkową kobietą, panno Wade. Nie jestem w stanie pojąć, co niezwykłego jest w takim zajęciu. Naprawa biżuterii, restauracja mozaikowych podłóg czy sklejanie glinianych naczyń nie mogłyby dostarczać mi przyjemności, szczególnie jeśli wykonywałabym te czynności pod nadzorem mojego brata. Nie mam wątpliwości, że musi być nieznośny.

- Och, nie! - wykrzyknęła Daphne. - To bardzo dobry pracodawca. Jeśli nie chodziłoby o Anthony'ego, to... - przerwała, zdając sobie nagle sprawę, iż nazwała księcia po imieniu.

Ale wicehrabina zdawała się tego nie zauważać. Popatrzyła na rysunki Daphne, po czym wzięła dwa z nich i zaczęła je bacznie studiować.

- Szkicuje pani wszystkie odkopane przedmioty? Do katalogu?

- Tak - odparła Daphne z ulgą. - Rysuję wszystkie znaleziska. W ten sposób stworzymy trwałą dokumentację książęcej kolekcji.

Wicehrabina jeszcze przez chwilę przyglądała się szkicom, a potem odłożyła je na bok. W tej samej chwili zauważyła leżący na stole zeszyt z prywatnymi rysunkami Daphne i otworzyła go.

Pamiętając o tym, co jest w środku, Daphne uczyniła gest ręką, by powstrzymać wicehrabinę. Było już jednak za późno. Siostra księcia zaczęła wertować szkice.

- Chyba nie znajdzie tu pani nic ciekawego, lady Hammond - powiedziała Daphne, czując, jak ogarnia ją przerażenie. - To takie tam gryzmoły, bez większej wartości.

- Jest pani przesadnie skromna, panno Wade. One są wprost przepiękne.

Teraz Daphne mogła już jedynie patrzeć, jak wicehrabina ogląda obrazki wykopalisk i pracujących tam mężczyzn.

Kobieta przewracała kolejne kartki, zbliżając się coraz bardziej do tych starannie ukrytych na samym końcu.

Lady Hammond dotarła wreszcie do rysunków przedstawiających Anthony'ego, a Daphne zapragnęła natychmiast zapaść się pod ziemię. Wicehrabina długo studiowała ostatni obrazek, który przedstawiał jej brata stojącego z nagim torsem wśród wykopalisk. Daphne czuła, jak oblewa się rumieńcem, i starała się nie patrzeć: Violi prosto w twarz.

Mijające chwile zdawały się trwać całą wieczność. W końcu wicehrabina odłożyła zeszyt na bok.

- Ma pani wielki talent - powiedziała w końcu. - Szczególnie podobał mi się ten ostatni rysunek. Jest bardzo wierny - przerwała, a po chwili dodała: - Mój brat to całkiem przystojny mężczyzna, prawda?

- Chyba tak - odparła Daphne, starając się nadać swojemu głosowi obojętny ton. - Zawsze rysuję scenki z wykopalisk - wyjaśniła, chcąc za wszelką cenę zachować resztki godności. - To pomaga ocalić pewne wydarzenia dla potomności.

- Naturalnie. - Powaga wicehrabiny nie pozostawiała wątpliwości, iż ani trochę nie wierzy w słowa Daphne. Na szczęście nie wspomniała jednak, że potomność nie wymagała chyba wizerunku Anthony'ego bez koszuli.

Znajomy dźwięk kroków na korytarzu podpowiedział Daphne, kto nadchodzi. Nigdy w życiu nie czuła chyba tak wielkiej wdzięczności i ulgi. Chwyciła miękką, wilgotną ściereczkę i w chwili, w której Anthony stanął w drzwiach, polerowała już złotą bransoletkę, starając się usunąć z jej powierzchni resztki nalotu.

- Anthony! - powitała brata lady Hammond. - Nie spodziewałam się ujrzeć cię przed obiadem.

- Właśnie cię szukałem, Violu - odparł książę, przechodząc przez pokój i stając obok siostry. - Pomyślałem, że może zechciałabyś zobaczyć niektóre znaleziska.

- Z przyjemnością.

Anthony podał jej ramię, jednak wicehrabina, zamiast

skorzystać z zaproszenia, wskazała dłonią na leżącą na stole biżuterię.

- Spójrz tylko, co zrobiła panna Wade. Domyślam się, że jeszcze wczoraj te klejnoty znajdowały się w bardzo kiepskim stanie. A teraz nigdy byś tego nie powiedział. Panna Wade jest po prostu wyjątkowa.

Książę popatrzył na Daphne, a jego uśmiech zaparł dziewczynie dech w piersiach.

- Tak - przyznał. - Jest rzeczywiście niesamowita.

Obszedł stół, a serce Daphne zaczęło bić jak oszalałe. W napięciu przyglądała się swemu pracodawcy, mając nadzieję, że nie dopatrzy się on w jej pracy żadnych niedociągnięć.

Książę stał przez chwilę nachylony nad stołem, po czym uniósł głowę i spojrzał na Daphne swymi pięknymi, brązowymi oczyma.

- Bardzo dobrze, panno Wade.

Daphne poczuła obezwładniający przypływ szczęścia. Przełknęła ślinę i skinęła głową, niezdolna wydusić z siebie słowa. W końcu Anthony odsunął się.

- Dziękuję, wasza książęca mość - zdołała w końcu powiedzieć.

Książę stał już w drzwiach i musiał jej nie słyszeć, gdyż nawet nie odwrócił głowy.

Ale za to wicehrabina popatrzyła na nią przez ramię. Na twarzy Violi odmalowało się coś dziwnego, mieszanka zainteresowania i zamyślenia, której Daphne nie chciała nawet interpretować. Zamiast tego ponownie spojrzała na szeroki tors stojącego w progu mężczyzny.

Bardzo dobrze, panno Wade.

Te cztery proste słowa wystarczyły, by przez resztę dnia chodziła z głową w chmurach.

3

Jednym z powodów, dla których Daphne podziwiała Anthony'ego, były pragmatyzm i rozwaga. Kiedy dwa lata temu zdecydował się rozpocząć wykopaliska w swej rodowej posiadłości, nakazał wybudować blisko stanowiska archeologicznego dom, który służył jako skład znalezisk. Trzymano je tam, dopóki nie zostały naprawione i zabrane do Londynu.

Dom ten miał trzy przestronne pokoje. Jeden służył za skład, gdzie wykopane skarby oczekiwały na Daphne. W drugim przechowywano odnowione już przedmioty. Trzeci zaś to była pracownia dziewczyny. Anthony zaprojektował wilgę wyśmienicie. Liczne okna wpuszczały do środka dużo naturalnego światła. Kamienne ściany i podłoga pozwalały utrzymać chłód w lecie, co dla pana Benningtona zdawało się bardzo ważne, Daphne zaś nie czyniło większej różnicy. O tej porze roku Anglia odznaczała się raczej przyjemnym niż gorącym klimatem, a na pewno stanowiła lepsze miejsce do pracy niż marokańskie pustynie.

Daphne stała właśnie nachylona nad dużym dębowym stołem. Rozłożyła na nim fragmenty mozaiki podłogowej, którą zamierzała odnawiać.

Pochłonięta pracą nie zauważyła z początku stojącej w progu lady Hammond. Podniosła wzrok dopiero na dźwięk cichego, znaczącego chrząknięcia.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam w czymś o doniosłym historycznym znaczeniu? - spytała wicehrabina ze

śmiechem. - Dziś rano zwiedzałam wraz z bratem wykopaliska, kiedy nagle nam przerwano. Zdaje się, że robotnicy odkopali posąg wielkiej wartości.

- Naprawdę? Jaki posąg?

Lady Hammond machnęła lekceważąco dłonią.

- Nie mam pojęcia. Anthony bardzo przejął się tym odkryciem, a ja skorzystałam z okazji i uciekłam.

- Uciekła pani? - spytała zdezorientowana Daphne.

- Tak, właśnie. Muszę przyznać, że gdy Anthony zaczyna swe opowieści na temat rzymskich antyków, jestem znudzona do bólu. Wczoraj z trudem opanowywałam ziewanie, gdy pokazywał mi niekończące się rzędy glinianych naczyń i narzędzi z brązu. Dzisiejsza wycieczka wśród kamiennych ścian, połamanych dachówek i brudu po kostki okazała się ponad moje siły i musiałam uciekać. Ale pani, bez wątpienia, ma takie same zainteresowania jak Anthony i znaleziska te są dla was obojga po prostu fascynujące. Obawiam się, że nie jestem typem intelektualistki i nie byłabym w stanie poświęcić się nudnym dyskusjom na temat rozbitej amfory do wina.

Daphne nie rozumiała, jak ktoś mógłby nazwać taką dyskusję nudną czy nużącą. "W swoich marzeniach codziennie prowadziła z Anthonym namiętne rozmowy, rozmowy, które i tak nigdy nic będą miały miejsca. Choćby z tego prostego powodu, że ona w obecności księcia zawsze traciła całą elokwencję.

- Tak więc - ciągnęła lady Hammond, wrywając Daphne z zamyślenia - zostawiłam mojego brata i poszłam w innym kierunku. Zobaczyłam panią przez otwarte drzwi i pomyślałam, że może zechciałaby pani zrobić sobie małą przerwę. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Daphne zawahała się przez chwilę. Nadal czuła lekkie zakłopotanie z powodu rysunków, które wicehrabina widziała poprzedniego dnia. Nikt nie lubi, gdy odkrywa się jego najgłębsze sekrety, szczególnie jeśli jest to obca osoba.

Lady Hammond umiała chyba czytać w myślach.

- Muszę panią ostrzec, że jestem bardzo uparta w kwestii sekretów. Zachowuję je zawsze dla siebie.

Obie kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- To wspaniała cecha - odparła Daphne. - Pani przyjaciele muszą ją nadzwyczaj cenić.

- Może niektórzy z nich, choć ci mniej dyskretni często złością się z tego powodu.

Daphne nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu. Siostra Anthony'ego miała w sobie wiele ciepła. Dziewczyna ruchem ręki zaprosiła ją do środka.

- Będzie mi miło gościć tu panią.

- Cieszę się. - Lady Hammond podeszła do stołu i popatrzyła na stertę brudnych płytek. - Czym się pani teraz zajmuje?

- Odtwarzam mozaikę. Proszę spojrzeć. - Daphne włożyła grube rękawice, a potem wyjęła spod stołu szklaną butelkę zawierającą wodę utlenioną, wyciągnęła korek i wylała trochę cieczy na zabrudzoną powierzchnię. Powoli spod kurzu i zanieczyszczeń wyłoniła się postać nagiej kobiety spoczywającej na łodzi w kształcie muszli.

- Jakaż ona piękna! - wykrzyknęła wicehrabina, przyglądając się tajemniczej postaci. - Czy wie pani, kto to?

- To Wenus - odparła natychmiast Daphne. - Rzymska bogini miłości. Ten fragment umieszczono tuż przy drzwiach wejściowych do sypialni pani i pana domu. I choć ich małżeństwo zostało z pewnością zaaranżowane, to z tej mozaiki i innych znalezisk na stanowisku wnioskuję, iż para naprawdę bardzo się kochała. - Na chwilę przerwała, nie odrywając wzroku od wizerunku bogini, po czym dodała: - Chciałabym wierzyć, iż byli równie szczęśliwi jak moja matka i ojciec.

- A zatem pani rodzice pobrali się z miłości?

- Och, tak. Darzyli się tak głębokim uczuciem, o jakim inni mogą tylko marzyć. Byłam dzieckiem, kiedy matka

zmarła, ale nawet wtedy miałam świadomość ich ogromnego wzajemnego oddania.

- Czy uważa pani, że miłość jest ważna w małżeństwie, panno Wade?

Daphne zaskoczona popatrzyła ponad stołem na wicehrabinę. Odpowiedź na to pytanie wydawała się oczywista.

- Naturalnie. Chyba tak, jak każdy.

- Wcale nie, moja droga - odparła lady Hammond z nutką ironii, której Daphne nie mogła nie dosłyszeć. - Nie każdy podzieliłby pani zdanie. Ostatnio słyszałam opinię, że miłość i małżeństwo to dwie osobne sprawy, które niekoniecznie muszą mieć cokolwiek wspólnego. Sądzi pani, że tak jest naprawdę?

- Ktoś, kto wypowiada takie opinie, jest zapewne niešťeśliwą i cyniczną osobą. - Daphne sięgnęła po małą, postrzępioną szczoteczkę, nachyliła się i zanurzyła ją w pojemniku z wodą. - Jakiż mógłby być inny powód małżeństwa? - dodała, prostując się, po czym zaczęła usuwać resztki brudnego nalotu z mozaiki.

- Dzieci są takim powodem.

- Czyżby? - Daphne przerwała i z zaskoczeniem popatrzyła na wicehrabinę ponad oprawkami okularów. - Nic wiedziałam, że przysięgi i ceremonie są niezbędne do poczęcia potomstwa.

Lady Hammond zaśmiała się sztucznie.

- Złośliwa uwaga, panno Wade. Obawiam się jednak, że w towarzystwie takie stwierdzenie *wywołałoby* niemałe poruszenie.

- Uwaga jest złośliwa, ale przy tym również trafna. Jeśli dzieci są celem małżeństwa, to miłość rodziców zapewni cały ich tuzin.

Ku zaskoczeniu Daphne z ust wicehrabiny zniknął uśmiech. Zastąpiła go głęboka melancholia.

- Tak, chyba tak mogłoby być - powiedziała, lecz po chwili potrząsnęła głową. - Kontynuujemy jednak naszą

dyskusję na temat małżeństwa. Pomijając dzieci, są przecież jeszcze inne praktyczne przesłanki, prawda? Alianse rodzinne. Połączenie majątków. Zdobywanie wyższej pozycji społecznej, większej władzy i pieniędzy. Wielu ludzi uważa te sprawy za znacznie ważniejsze od miłości i nie kieruje się nią przy wyborze życiowego partnera.

- Ale czemu miałyby to wszystko służyć, jeśli ktoś staje się nieszczęśliwy? Człowiek zawierający małżeństwo bez miłości skazuje się na życie pełne bólu i rozczarowań.

Wicehrabina westchnęła tak ciężko, że Daphne zamarła ze strachu. Po chwili niepewnie podniosła wzrok.

- Lady Hammond, czy coś pani dolega?

- Nie, nie - kobieta uczyniła dłonią uspokajający gest. - Wszystko w porządku. Tyle tylko, że miłość sama w sobie niesie wiele bólu, panno Wade.

Daphne zacisnęła palce wokół trzymanej w dłoniach szczyteczki i popatrzyła wicehrabinie prosto w oczy.

- Owszem - przyznała. - To chyba możliwe, gdy ktoś nie odwzajemnia naszego uczucia. Ale radość, jaką niesie z sobą doświadczenie miłości, jest chyba warta wszystkich poświęceń.

- Tak pani sądzi? - spytała lady Hammond, a jej usta wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu. Zapatrzyła się w jakiś punkt ponad głową Daphne. - Sama już nie wiem.

Daphne poczuła nagły przypływ zrozumienia dla wicehrabiny.

- Ja właściwie też - odparła - ale takie stwierdzenie wydało mi się bardzo poetyckie i wzniosłe.

Obie kobiety popatrzyły na siebie, po czym wybuchnęły śmiechem.

- Polubiłam panią od momentu, kiedy się po raz pierwszy spotkałyśmy - dodała lady Hammond, nadal się śmiejąc. - Musimy zostać przyjaciółkami.

Daphne odwzajemniła uśmiech. Czuła się wzruszona i zaszczycona tymi słowami.

- Będzie mi niezwykle miło, lady Hammond. Nigdy nie miałam zbyt wielu okazji do zawiązywania przyjaźni. Całe życie przenosiłam się przecież z miejsca na miejsce.

- Proszę mówić mi Viola, a ja będę nazywała panią Daphne. To imiona pochodzące od nazw kwiatów. Widzisz, już mamy coś wspólnego.

- Ale różni nas stosunek do glinianych starożytnych waz.

- To prawda. W tej kwestii jesteś bardziej podobna do Anthony'ego. Ja nigdy nie pojmem, co tak fascynującego widzicie w wykopywanych z ziemi skorupach.

- Cóż, to właśnie ceramika tak naprawdę przedstawia historię miejsca...

- Nie, nie! - Viola uniosła dłoń w geście protestu. - Słyszałam już to wszystko tysiące razy. A kilka minut temu uciekłam z wykopalisk, pamiętasz?

- Dobrze. W takim razie nie będę zamęczać cię opowieściami na temat garncarstwa.

-Wolałabym za to dowiedzieć się czegoś o tobie. Sir Edward wspominał mi, że urodziłaś się na Krecie.

Daphne poczuła przypływ dumy. Tak rzadko bywała obiektem czyjegoś zainteresowania.

- Owszem. Mój ojciec prowadził wykopaliska w Knossos. Ale nie pamiętam zbyt dobrze tego miejsca. Zostało mi jedynie wspomnienie suszy i gorąca. Matka często opowiadała mi o łąkach i lasach Anglii. Nasz kraj jawił mi się wówczas jako raj na ziemi.

- Czy twoi rodzice pochodzili z Anglii?

- Och, tak. Poznali się podczas wykładu ojca na temat znalezisk z Knossos. On został wcześniej odznaczony przez króla i przyjechał do Londynu odebrać order. Po krótkim, burzliwym okresie narzeczeństwa pobrali się i wrócili razem na Kretę.

- A co z resztą rodziny?

-Ja... - zawahała się Daphne, po czym dodała: - Mój ojciec był sierotą.

- A kuzyni ze strony matki?

Daphne znieruchomiała i przycisnęła szczoteczkę do mozaiki tak mocno, że jej włosie stało się prawie zupełnie płaskie. Pytanie wicehrabiny przywołało wspomnienie tego okropnego dnia w Tangerze i listu, który otrzymała od londyńskiego prawnika dwa miesiące po śmierci ojca.

Bardzo dziękuję za zapytanie skierowane do lorda Duranda, a dotyczące niejkiej lady Wade, jak Pani twierdzi, żony sir Henryego Wade'a, a wcześniej panny Jane Durand, córki jego lordowskiej mości. Niestety oświadczenie Pani nic jest w pełni prawdziwe, gdyż szacowna panna Durand pozostała niezamężna aż do swej śmierci w posiadłości ojca w Durham w 1805 roku, kiedy to liczyła sobie zaledwie dwadzieścia wiosen. Nie mogła być ona zatem matką Pani i lord Durand bardzo żałuje, iż nie jest w stanie pomóc Pani w powyższej sprawie. Jakiegokolwiek dalsze próby uzyskania pieniędzy lub protekcji od jego lordowskiej mości pozostaną bezskuteczne.

Samo wspomnienie tego listu przywołało na powrót strach, który wtedy czuła strach wywołany świadomością, że została zupełnie sama, bez środków do życia i żadnych cennych przedmiotów nadających się do sprzedaży. Jeśli nic liczyć biletu na statek do Anglii.

Daphne wymazała z pamięci tamten dzień w Tangerze. A teraz nie chciała mówić o rodzinie matki ani przyznawać się, że została odrzucona przez najbliższych.

- Mama nie wspominała mi o swoich krewnych.

- Ale przecież musisz coś o nich wiedzieć.

- Tak, mój dziadek był chyba baronem - przyznała w końcu Daphne - ale w zasadzie to wszystko, co słyszałam. Moja mama zmarła, gdy miałam osiem lat, a tata nigdy nie rozmawiał ze mną na ten temat.

- Baron. Czy znasz przynajmniej jego nazwisko? Albo nazwę posiadłości?

- Nie - skłamała Daphne.

- Ależ to niewyobrażalne! Co to za ojciec, który zostawia córkę bez rodziny, środków do życia, pozbawia ją opieki po własnej śmierci i nie przekazuje nawet nazwisk krewnych?!

- Mój ojciec nie był tak okropny, jak uważasz! - wykrzyknęła Daphne, czując się w obowiązku stanąć w obronie własnych rodziców. - Cieszył się dobrym zdrowiem i pewnie wcale nic podejrzewał, iż wkrótce umrze. To najlepszy, najukochańszy ojciec, jakiego można sobie wyobrazić, a ty, jeśli twierdzisz inaczej, po prostu mnie obrażasz.

Viola zamilkła.

- Miałaś rację, że na mnie nakrzyczałaś, panno Wade - powiedziała po dłuższej chwili. - Niepotrzebnie mnie poniosło. Na swoje usprawiedliwienie mogę jedynie powiedzieć, że jest mi bardzo przykro, kiedy widzę młodą kobietę pozostawioną bez opieki i zmuszoną tym samym do ciężkiej pracy. Ale naturalnie nie powinnam się była mieszać w twoje prywatne sprawy. Przyjmij, proszę, moje przeprosiny.

Viola zdawała się rzeczywiście skruszona.

- Oczywiście - skinęła głową Daphne.

- Czy pozostałaś na Krecie po śmierci matki?

- Nie, opuściliśmy wyspę kilka miesięcy później. Tata nie był w stanie dalej tam mieszkać. Z Kretą wiązało się zbyt wiele wspomnień. Śmierć matki zupełnie go załamała.

- Czy smutek ten całkowicie go przytłoczył? - spytała Viola, a w jej głosie zabrzmiała dziwnie ostra nuta. - Byli szczęśliwi, lecz gdy żona umarła, czy mąż zaniedbał obowiązki, porzucił dzieci? Czy rozpacz doprowadziła go do szaleństwa?

Daphne była zaskoczona tą nagłą, dziwną zmianą w zachowaniu wicehrabiny.

- Zadajesz bardzo osobliwe pytania. Naturalnie, że ojciec pogrzyżył się w żałobie, jednak nigdy na tyle głęboko, by zignorować swą pracę. Nie lekceważył też mnie ani nie oszalał.

Lady Hammond potrząsnęła głową, jakby chciała odgocnić od siebie jakieś natrętnie myśli.

- Przyznaję, że właściwie chodziło mi o kogoś innego. Przepraszam. Dokąd udaliście się po opuszczeniu Krety?

- Zamieszkaliśmy w Palestynie. Kopaliśmy także w Pe-trze, Syrii, Mezopotamii, Tunezji i Maroku. Duże wykopaliska zazwyczaj trwają wiele lat, ale po śmierci matki mój ojciec nie był w stanie przebywać nigdzie zbyt długo.

- A co ze znajomymi?

- Nigdy nie zaznałam życia towarzyskiego. Okolicznościowe kolacje z przyjaciółmi taty w Rzymie, to wszystko.

- A bale? Zabawy?

- Obawiam się, że nic z tego. - Daphne potrząsnęła głową ze śmiechem. - Ja nawet nie potrafię tańczyć. Ale pośrodku pustyni nie ma miejsca na bale. Jestem raczej przyzwyczajona do towarzystwa osłów, wielbłądów, Arabów i starych antykwariuszy.

- Twoje życie było bez wątpienia fascynujące, Daphne, ale ominęło cię bardzo wiele przyjemności.

- To całkiem możliwe, ale nie zamieniłabym tego życia na żadne inne. Brakuje mi ojca, ale sądzę, że byłby zadowolony, wiedząc, iż przeniosłam się do Anglii, Chciał, abym tak postąpiła. To dlatego ostatecznie przystał na propozycję księcia.

- Czy byłaś już w Londynie?

- Nie. Podróżowałam karawaną z Marrakeszu do Tangeru, potem statkiem do Portsmouth i prosto do Tremore Hall.

- Karawaną! - Viola wybuchnęła śmiechem.

Daphne popatrzyła na nią zmieszana.

- Czy powiedziałaś coś zabawnego?

Lady Hammond potrząsnęła głową. Nadal nie mogła opanować śmiechu.

- Zabawnego? Och, Daphne! Mówisz o najbardziej niezwykłych rzeczach w tak naturalny i prosty sposób. Tak,

jakby podróż karawaną była czymś zupełnie powszednim.

- Cóż, właściwie jest powszednia - odparła Daphne i również zaczęła się śmiać. - Chociaż może niekoniecznie w Hampshire.

Nagle wicehrabina spoważniała i popatrzyła badawczo na Daphne.

- Maroko, Palestyna, Kreta. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż Tremore Hall musi uchodzić w twoich oczach za wyjątkowo nudne i banalne miejsce.

- Och, nie! Dla mnie możliwość przebywania tutaj jest niewyobrażalnym luksusem. Przyznaję, że spanie na miękkim materacu jest znacznie bardziej przyjemne od noclegu w namiocie pośrodku pustyni.

- Na Boga, to oczywiste. Jesteś przecież kobietą. Rozumiem zatem, że podoba ci się tutaj?

- Tak. Kiedy przyjechałam do Anglii, miałam dziwne wrażenie, że wracam do domu, choć przecież nigdy przedtem tu nie byłam. W Anglii wszystko jest takie świeże, zielone i piękne w porównaniu z wypaloną słońcem pustynią, na której dotąd żyłam. Zupełnie jak w opowieściach mojej mamy. Nigdy nie chciałam stąd wyjeżdżać.

- A co sądzisz o naszej rodowej posiadłości?

- Obawiam się, że nie widziałam jeszcze zbyt wiele. Byłam tak zajęta pracami przy wykopaliskach, że nie miałam okazji zwiedzić majątku, choć parę razy przespacerowałam się po ogrodach. Wszystko wydaje się wspaniałe, ale trochę przytłaczające na pierwszy rzut oka.

- Masz rację - zgodziła się Viola. - Wiem, co czułaś. Jako mała dziewczynka przebywałam przez kilka lat w szkole we Francji. Po powrocie ten dom po prostu mnie onieśmielał. Ale Anthony i tak nie pozwoliłby na żadne zmiany. Tradycja rodzinna i takie inne sprawy.

- Rozumiem.

- Ty też byś się na to nie zgodziła, Daphne. Podzielasz zainteresowanie starożytną ceramiką. Gdyby to był twój

dom, to, podobnie jak Anthony, odmówiłabyś zgody na jakiegokolwiek przeróbki.

Na dźwięk słów wicehrabiny Daphne wstrzymała oddech, szybko jednak otrząsnęła się z rozmarzenia. To nie był jej dom. Nie miała domu.

- Owszem, jest jedna rzecz, którą bym zmieniła - powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi beztrioskie brzmienie. - Usunęłabym te okropne głowy chimer z głównego hallu. I natychmiast umieściła je w koszu na śmieci.

- Rzeczywiście są straszne. Kiedy byłam mała, przygotowały mnie o nocne koszmary. Możliwe, że gdy Anthony ożeni się, jego księżna wyrzuci je tak, by nie straszły już więcej żadnych dzieci.

Daphne wyobraziła sobie Anthony'ego w otoczeniu żony i dzieci, po czym przesłoniła usta dłonią, chcąc ukryć własne zmieszanie.

- Jestem pewna, że ty też chciałybyś wyjść kiedyś za mąż, Daphne - wyrwał ją z zamyślenia głos Violi.

- Ja... - Daphne westchnęła i nachyliła się nad stołem, maczając szczoteczkę w utlenionej wodzie. - Nie zastanawiałam się nad tym - dodała, prostując się. Ponownie zajęła się mozaiką, nie patrząc w stronę lady Hammond. - Zresztą to i tak nigdy się nie wydarzy.

- Dlaczego tak mówisz?

- Doskonale zdaję sobie sprawę, że jestem dość przeciętną, dwudziestoczworoletnią kobietą. Mam mało okazji do zawierania nowych znajomości. Poza tym, gdybym zdecydowała się na małżeństwo, to zrobiłabym to tylko z głębokiej, prawdziwej i szczerzej miłości. Sama więc widzisz - dodała ze śmiechem - że okoliczności niezbyt mi sprzyjają.

Viola nie odpowiedziała, ale Daphne cały czas czuła na sobie baczne spojrzenie swojej nowej przyjaciółki. Upłynęła długa chwila, zanim wicehrabina zdecydowała się przerwać ciszę.

- To wielka szkoda, że nigdy nie byłaś w Londynie.

Daphne podniosła wzrok zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- Pewnego dnia chciałabym tam pojechać. Czy to właśnie w Londynie mieszkasz ze swoim mężem?

- To zależy od pory roku - odparła Viola. - Jesień i zimę spędzam w Enderby, naszej posiadłości w Chiswick pod Londynem. Hammond przebywa wtedy w Hammond Park w Northumberland. Na wiosnę wspólnie wynajmujemy jakiś dom w mieście na cały sezon. Latem jadę do Brighton, Hammond zaś wraca do Northumberland. Taki układ dość dobrze pasuje nam obojgu. Każdego roku przebywamy razem tylko przez kilka miesięcy, a to zdecydowanie wystarczy dla zachowania pozorów.

Daphne była zaskoczona, nie dała jednak tego po sobie poznać. Ogarnęło ją współczucie dla nowej przyjaciółki.

- Rozumiem - wymamrotała tylko.

- Enderby to bardzo ruchliwe miejsce zimą - ciągnęła Viola, a jej głos nieco się ożywił. - Wydaję liczne przyjęcia i bale, otaczam się towarzystwem, bo bardzo nie lubię samotności ... - przerwała i roześmiała się. - Och, jakże się nad sobą użalam. Jest mi wstyd. A moje jedyne wytłumaczenie to to, że jesteś taką wdzięczną słuchaczką, Daphne.

- Nie trzeba się wstydzić samotności - powiedziała łagodnie Daphne. - Ja też doskonale znam to uczucie. Większość życia spędziłam w namiotach na pustyni i byłam jedyną Angielką w promieniu pięćdziesięciu mil. Tata i ja zawsze jechaliśmy na zimę do Rzymu. On chodził na spotkania z naukowcami i antykwariuszami, a ja zwiedzałam muzea i biblioteki, czytając wszystko, co znalazłam na temat Anglii, jej historii, polityki, społeczeństwa, obyczajów. Tak, z wielką radością zwiedziłabym kiedyś Londyn.

- Och, Daphne, sama z chęcią bym ci go pokazała! To takie wspaniałe miasto. Powinnaś pojechać ze mną do Enderby. Byłabyś dla mnie wspaniałą towarzyszką, a Chiswick leży tylko o godzinę jazdy od stolicy. Jeśli zostaniesz z na-

mi przez cały sezon, przedstawiłabym cię w towarzystwie. Być może w ten sposób odnalazłybyśmy też rodzinę twojej matki.

- To niemożliwe - odparła Daphne. Tutaj był przecież Anthony, a ona nie wyobrażała sobie, jak mogłaby na dłużej opuścić Tremore Hall. - Mam zbyt wiele obowiązków.

- Otwarcie muzeum Anthony'ego przewidziane jest na marzec. Czy nie chciałabyś wyjechać po tym wydarzeniu?

- Nie, gdyż nawet po otwarciu muzeum będę musiała kontynuować pracę na wykopaliskach. Wątpię, byśmy skończyli w ciągu najbliższych pięciu lat.

- Rozumiem, ale to wielka szkoda - powiedziała Viola, po czym dodała z irytacją w głosie: - Muszę już iść, moja droga. Jeśli brat odkryje, że uciekłam z wykopalisk, będzie bardzo zawiedziony. On zawsze próbuje nakłonić mnie do jakichś intelektualnych zajęć.

Viola skierowała się ku drzwiom, jednak w progu stanęła i jeszcze raz popatrzyła na Daphne.

- A tak między nami, Daphne, to uroda nie jest aż tak istotna, wiesz przecież.

Daphne patrzyła, jak jej nowa przyjaciółka znika za drzwiami, po czym uśmiechnęła się trochę gorzko.

- Piękne kobiety zawsze tak mówią - wymamrotała pod nosem.

4

Anthony oparł się jednym łokciem o pianino i z uwagą przypatrywał oświetlonej blaskiem świec twarzy Violi. Siostra zapatrzona gdzieś w dal wygrywała jakąś lekką melodię. Książę dostrzegł w kącikach jej ust delikatny uśmiech.

- Wyglądasz na całkiem zadowoloną z siebie - powiedział po chwili. - A zawsze, gdy tak wyglądasz, zaczynam się martwić. O czym teraz myślisz?

- O Wenus - odparła Viola i podniosła wzrok.

Na tę dziwną odpowiedź Anthony uniósł brwi.

- Bogini miłości? Dlaczego akurat o niej?

- Czy ona kiedykolwiek aranżowała małżeństwa zwykłych śmiertelników?

Książę podejrzliwie zmrużył oczy.

- Czy zamierzasz przeszkodzić mi w poślubieniu lady Sarah i znaleźć jakąś lepszą partię? Jeśli tak, to powstrzymaj się, Violu. Znasz moją opinię w tej sprawie.

- Nie, nie. - Viola przerwała grę, machnęła lekceważąco dłonią, po czym powróciła do poprzedniego zajęcia. - Podjąłeś już decyzję, a ja wiem, kiedy nie można cię namówić do zmiany postanowień. Poza tym - dodała, wzdychając - o ile popatrzy się na całą sprawę pragmatycznie, to chyba rzeczywiście najlepszy wybór. W końcu jesteś księciem Tremorc i powinienesz ożenić się odpowiednio do swej wysokiej pozycji, nawet jeśli nie obdarzysz wybranki miłością. Ja zaś zastanawiam się nad partią dla kogoś, przy

kim mam szansę odnieść większy sukces. Myślę o Daphne.

- Daphne? - Anthony zmarszczył brwi. - Nie przypominam sobie...

- Pannie Wade.

Książę uważnie popatrzył na siostrę. Powoli przed oczami stanęła mu postać o jasnobrązowych włosach uczesanych w kok, ubrana w burą suknię, fartuch i z okularami na nosie. No i niezdolna wypowiedzieć się bez zająknięcia.

- Chcesz zaaranżować małżeństwo dla panny Wade? - spytał zaskoczony.

- Jeśli tylko zdołam ją namówić, by udała się wraz ze mną do Enderby, przedstawię ją kilku młodym mężczyznom i zobaczymy, co się wydarzy.

- Nie zrobisz tego.

Jego gniewny ton przestraszył Violę. Przestała grać na pianinie i popatrzyła na brata szeroko otwartymi oczami.

- Dlaczego tak gwałtownie protestujesz, Anthony? Nie przyszło mi do głowy, że mógłbyś mieć coś przeciwko moim planom.

- Ale mam. Panna Wade wykonuje tu pracę. Bardzo ważną pracę. Nie pozwolę, by plątała się z tobą po Chiswick i Londynie. Co by się wówczas stało z moim muzeum i wykopaliskami?

- Ostatnio myślisz tylko o wykopaliskach. Ale są na świecie rzeczy ważniejsze od twojej rzymskiej willi.

- Nie ma nic bardziej istotnego niż poznawanie historii.

Kiedy wypowiadał te słowa, nieomal słyszał w nich własną pasję do archeologii.

- Violu, to stanowisko ma ogromne naukowe znaczenie. Mamy tu do czynienia z najlepiej zachowanymi rzymskimi pozostałościami, jakie kiedykolwiek odkryto na Wyspach Brytyjskich. Dowiadujemy się wielu rzeczy o życiu w tamtych czasach. Rzeczy, o których dotąd nie mieliśmy pojęcia. Odkopane tu przedmioty posiadają nieocenioną wartość dla badaczy i naukowców, a londyńskie muzeum

pozwole Anglikom poznać ich własne kulturowe dziedzictwo. To fragment naszej historii.

- Nie obchodzi mnie historia, drogi bracie - odparła Viola, wykazując całkowity brak zrozumienia dla planów Anthony'ego. - Za to bardzo przejmuję się losem młodej dziewczyny z dobrej rodziny, która poprzez okoliczności zmuszona została do ciężkiej pracy, nie ma życia prywatnego i nigdy nie zaznała rozrywek ani zabawy. Ona nawet nie potrafi tańczyć. To straszne, jak bardzo nieodpowiedzialnie zachował się jej własny ojciec.

Lady Hammond przerwała, ale zanim Anthony zdążył zauważyć, że historia i głębokie studia antykwaryczne są znacznie ważniejsze od tańców i zabawy, dodała szybko:

- Teraz zaś Daphne sama musi zarabiać na swoje utrzymanie. Młoda kobieta niewolniczo czyszcząca jakieś mozaiki i sklejąca gliniane naczynia. Co gorsza, w przyszłości również nie czeka na nią nic oprócz katorżniczej pracy.

Anthony zmarszczył brwi. Nie podobał mu się oskarżycielki ton siostry. Zupełnie jakby tak zwane męczarnie panny Wade zostały przez niego zawinione.

- Praca panny Wade ma kluczowe znaczenie dla powodzenia całego projektu, a ona sama dostaje bardzo dobre wynagrodzenie za swój wysiłek.

- Jej przyszłość jawi mi się dość niepewnie.

- Dlaczego? Muzeum w Londynie zostanie otwarte w połowie marca, jednak wykopaliska w naszej posiadłości potrwać znacznie dłużej. Panna Wade może być pewna zatrudnienia co najmniej przez najbliższe pięć lat.

- A co stanic się z nią później? Kiedy zakończysz wykopaliska i wypełnisz już londyńskie muzeum eksponatami?

- Cóż, wydaje mi się, że znajdzie inną pracę.

- Tak, do tego czasu będzie miała prawie trzydzieści lat, a to znacząco zmniejszy jej szanse na zamążpójście. Czy zdajesz sobie sprawę, że panna Wade jest wnuczką barona?

- To absurd. Jej ojciec nie miał takich powiązań.

- Mówię o jej dziadku ze strony matki. Ona nie zna żadnych bliższych szczegółów, a nawet jeśli coś wie, to nie chce mi tego powiedzieć. Wydaje mi się, iż w ogóle nie zamierzała poruszać tego tematu, a stwierdzenie o dziadku po prostu niechcący się jej wymknęło. Choć zupełnie nie rozumiem, dlaczego miałyby trzymać swe pochodzenie w tajemnicy. Być może chodzi o dumę.

- Albo potrzebę zachowania prywatności. Niektórzy ludzie bardzo cenią sobie swą prywatność, Violu - zauważył Anthony. - W każdym razie przyszłość panny Wade to wyłącznie jej sprawa.

- W takim razie od dziś ja się nią zajmę - odparła Viola, a zanim książę zdołał coś powiedzieć, dodała: - To nie jest życie, jakie powinna prowadzić wnuczka barona, nawet jeśli wychowano ją w całkowitej nieświadomości własnego pochodzenia. A ponieważ nie wie nic o swych krewnych i nie ma przyjaciół, którzy mogliby jej pomóc...

- Zdaje mi się, że to w tobie znalazła całkiem dobrą przyjaciółkę.

- Owszem. Polubiłam ją i postanowiłyśmy poznać się bliżej. Właściwie to chcę uczynić z niej moją podopieczną. Przedstawię ją w towarzystwie, pomogę zawrzeć nowe znajomości i być może nawet zapewnię małżeńską przyszłość. Znam kilku młodych mężczyzn, których chciałabym jej przedstawić. Może któryś z nich przypadnie do gustu panie Wade, a wtedy resztą zajmie się sama natura.

- Biedna dziewczyna.

Viola popatrzyła znacząco na brata. Jego oschłe komentarze wcale jej nie śmieszyły.

- Nie każdy wybiera towarzysza życia w taki sposób, jak ty to robisz, Anthony. Nie każdy też zakochuje się niešťęśliwie. Pragnę, by Daphne przyjechała do Londynu w śródku sezonu, przeżyła płomienny romans, a potem wyszła za mąż za szacownego gentlemana o dobrym charakterze, który kochałby ją i poważał.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego podejmujesz się tak beznadziejnej misji. - Anthony poczuł się zmuszony wspomnieć o czymś zupełnie oczywistym. - Kobiety takie jak panna Wade nie są stworzone do romansów. Nigdy też nie zawierają związków małżeńskich.

- Cóż za niestosowna uwaga, Anthony! I co, do diabła, masz właściwie na myśli?

- Ta dziewczyna nie ma w sobie po prostu nic. Gdyby posiadała posag albo gdyby udało się ustalić jej rzeczywiste pokrewieństwo z tym baronem, miałyby znacznie lepsze perspektywy na matrymonialnym rynku. Jednak w obecnej sytuacji to raczej beznadziejna sprawa. Każdy, kto popatrzy na pannę Wade, nie będzie temu zaprzeczał.

- Nie wiem, o czym mówisz, choć sama patrzyłam na Daphne dość często w ciągu ostatnich dwóch dni. Wyobrażam sobie, iż w oczach kilku zacnych młodzieńców mogłaby bez trudu uchodzić za bardzo czarującą osobę.

- Czarującą osobę?! Ze swoim okropnym kokiem i w burej sukni jest równie widzialna, jak patyczak na gałęzi. Zawsze pozostaje w tle i wątpię, by jakikolwiek mężczyzna zauważył pannę Wade. No chyba że stanęłaby mu tuż przed nosem. Ale nawet wtedy zapomniłby o niej natychmiast, jak tylko straciłby ją z pola widzenia. Wiem, co mówię.

Viola znieruchomiała.

- Nie zdawałam sobie sprawy, iż kobieca uroda może stanowić dla mężczyzny wyłączną wartość - zauważyła lodowatym głosem.

Anthony poczuł, że siostra za wszelką cenę usiłuje mu dokuczyć.

- Nie zamierzałem ująć tego w taki sposób.

- To co chciałeś powiedzieć?

- Jej twarz nigdy nie zmienia wyrazu, a ty nie wiesz do końca, co ta dziewczyna myśli lub czuje. Jeśli tylko rozmowa schodzi na coś innego niż znaleziska archeologiczne, panna Wade nie potrafi się normalnie wypowiedzieć. - Książ-

żę dostrzegł konsternację we wzroku Violi, mimo wszystko kontynuował. - Nawet jeśli zdoła już wydusić z siebie kilka słów, to zawsze się jąka. Tak naprawdę to zupełnie nie rozumiem, co się jej stało. Pierwszego dnia pobytu w Tremore Hall mówiła całkiem normalnie, ale od tamtej pory prawie w ogóle się nie odzywa. Biorąc to wszystko pod uwagę, jest najmniej znaczącym stworzeniem, jakie kiedykolwiek spotkałem.

- A z drugiej strony jest tak ważna dla twoich wykopalisk, że nie może ani na chwilę ich opuścić. W takim razie posiada pewnie jakieś pożądane i pozytywne cechy.

- Przyznaję, jest bardzo inteligentna i pracowita. Potrafi tłumaczyć z łaciny, greki i Bóg jeden wie ilu jeszcze starożytnych języków. Jest doskonałą znawczynią antyku i konserwatorem dzieł sztuki. Dobrze rysuje. Ale wszystkie te zalety nie czynią z niej dobrej kandydatki na żonę. Panna Wade nie ma posagu ani koneksji towarzyskich oprócz jakiegoś mitycznego barona. Nie ma także kobiecego wdzięku, który pomógłby jej zatuszować te braki.

- Ale teraz zna mnie i jeśli jej dziadek rzeczywiście jest baronem, daje to już dwie wysoko postawione osoby. Gdybyśmy zdołali odnaleźć krewnych Daphne, oni z pewnością zapewniliby dziewczynie jakiś posag. Co zaś do jej tak zwanych braków, to wyłącznie twoja opinia. Widzisz w niej tylko kogoś, kto dla ciebie pracuje. Tak jak pan Cox, pan Bennington czy któryś ze służących. Wątpię, byś kiedykolwiek popatrzył na nią jak na kobietę.

- Panna Wade nie jest kobietą. Jest maszyną. Wydajną i dobrze ustawioną. Nigdy nie choruje, nigdy też nie popełnia błędów. Wiesz, nie przypominam sobie nawet, czy słyszałem, by się z czegoś śmiała.

- Och, to nonsens. Ja słyszałam jej śmiech nie dalej jak dziś rano.

- A ja nigdy - Anthony zawahał się, myśląc, jak przedstawić Violi pannę Wade z męskiej perspektywy. - Gentleman

szukający żony nie zechce poślubić maszyny, a osobę mającą cechy kobiece. Niestety panna Wade ich nie posiada.

- Nie wiedziałam, że postrzegasz ją w aż tak niekorzystnym świetle - odparła wolno lady Hammond.

- Wydaje mi się, że każdy inny mężczyzna podzieliłby moją opinię na temat tej dziewczyny.

- Przestań nareszcie nazywać ją dziewczyną - zaprotestowała Viola z irytacją w głosie. - Ona ma dwadzieścia cztery lata i jest w pełni dojrzałą kobietą.

Anthony pomyślał o obszernym fartuchu, który skrywał wszelkie kobiece kształty, o ile oczywiście panna Wade takowe posiadała.

- Skoro tak twierdzisz.

- Owszem, tak właśnie uważam. Wszystko, o czym do tej pory wspominałeś, dotyczy raczej błędów w wychowaniu niż braków urody lub charakteru. Myślę, że Daphne mogłaby być całkiem ładna, gdybym udzieliła jej paru wskazówek. Ma cudowne oczy i piękną cerę. Jest co prawda trochę za mocno opalona, ale to i tak nic, biorąc pod uwagę fakt, iż większość życia spędziła na pustyni. Poza tym to inteligentna i czytana osoba o miłym uśmiechu. Zapewniam cię, że choć bywa poważna i być może trochę nieśmiała, to potrafi się cieszyć i żartować.

- W takim razie lepiej postaraj się odszukać jej krewnych. Przeciętne, nieśmiałe i poważne młode kobiety, które stapiają się z tłumem, nie znajdują męża w inny sposób. Zostają starymi pannami. To przykre, ale prawdziwe.

Viola popatrzyła chłodno na brata. Anthony wyczytał w jej wzroku naganę. Być może okazał się zbyt przykry. Niestety Daphne Wade była równie bezbarwna jak angielska zima. Książę postanowił, że już więcej nie wypowie ani słowa na jej temat.

- To i tak nie ma znaczenia, a zatem nie kłóćmy się. Ta dziewczyna nigdzie nie pojedzie aż do czasu, gdy nie ukończymy prac wykopaliskowych i nie otworzymy muzeum.

Patyczak na gałęzi.

Daphne poczuła lodowaty dreszcz, a jej dłoń nieruchomo zawisała nad klamką drzwi do salonu. Drzwi te były lekko uchylone, a zasłyszana rozmowa unosiła się w powietrzu niczym gryzący dym z kominka.

Pozbawiona kobiecego wdzięku.

Daphne popatrzyła na pokrytą woskiem drewnianą tabliczkę. Czuła w głowicę kompletną pustkę. Nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego tak bardzo chciała pokazać ją Anthony'emu, kiedy tylko przetłumaczyła wryty tekst. Nie wiedziała nawet, co dokładnie tam napisano.

Przyciskając tabliczkę do piersi, odwróciła się i pobiegła przed siebie. Nieświadoma, dokąd się udaje, nie była też w stanie logicznie myśleć. Czuła się oszołomiona i odrętwiała, a w uszach nadal dudniły jej słowa lekceważącej, brutalnej opinii wydanej na jej temat przez mężczyznę, którego uwielbiała.

Panna Wade nie jest kobiet.-}. Jest maszyną.

Daphne zachowywała się niczym lecąca do światła ćma. Biegła na oślep przez labirynt korytarzy Tremore Hall i tylko instynkt prowadził ją ku schronieniu w sypialni, która mieściła się w przeciwległym skrzydle domu.

Kiedy wreszcie znalazła się w zaciszu swego pokoju, zatrzasnęła drzwi, niedbale rzuciła drewnianą tabliczkę na podłogę i zatkała dłońmi uszy. Był to jednak próżny gest. Nadal słyszała te okropne słowa Anthony'ego. Zagłuszał je tylko jej własny szloch. Daphne czuła, że jej serce pęka na kawałki.

5

Kiedy Daphne obudziła się następnego ranka, stwierdziła, że serce ludzkie musi być wyjątkowo silnym i żywotnym organem. Bardzo zdziwiło ją, iż nie czuje już przeszywającego bólu. Zamiast tego miała dziwne wrażenie, że narodziła się na nowo.

Cały wieczór i większą część nocy spędziła, szlochając w poduszkę i starając się utulić swe zranione serce. Wylała morze łez z powodu obraźliwych słów Anthony'ego. Wmawiała sobie, iż ta lady Sarah, którą księżę zamierza poślubić, jest jego warta, czyniła to jednak bardziej w geście samoobrony niż ze szczerego przekonania. Nazywała się idiotką, która snuła nierealne wizje. Przede wszystkim zaś opłakiwała zaprzepaszczone nadzieje własnego serca, nadzieje na uczucie Anthony'ego, marzenia, do których nie przyznawała się sama przed sobą aż do chwili, gdy słowa ukochanego zniszczyły wszystko.

Ale teraz, choć lekki ból dawał jeszcze znać o sobie, Daphne nie czuła się przygnębiona czy głupia. Była wyzwolona.

Ubierając się, próbowała zrozumieć samą siebie. Zdała sobie sprawę, że spadł jej z serca ogromny ciężar. Przez ostatnich pięć miesięcy starała się spełniać wszystkie prośby Anthony'ego, uprzedzać jego życzenia i pragnienia, pracowała niczym niewolnica, by go zadowolić, a wszystkim, co dostała w zamian, były jego lekceważenie i pogarda.

Daphne usiadła przy toalecie i czesząc włosy, zaczęła przy-

glądać się swemu odbiciu w lustrze. Uśmiechnęła się smutno. Anthony określił ją jako bezbarwną, ale teraz wyglądała raczej żałośnie z napuchniętymi od płaczu policzkami. W każdym razie za bardzo chciała poświęcić się temu mężczyźnie.

Słowa Anthony'ego ogromnie ją zraniły, ale zarazem pozwoliły zrozumieć jej coś istotnego, coś, czego wcześniej nie dostrzegała.

Po śmierci matki za wszelką cenę starała się wypełnić pustkę w sercu ojca powstałą po stracie ukochanej żony. Próbowała być jego partnerem w pracy i antidotum na zmartwienia. Tutaj w ten sam sposób chciała postępować z Anthony'm. Desperacko pragnęła, by jej potrzebował, a ona tym samym mogła czuć się doceniana, kochana i niezastąpiona.

Równie widzialna, jak patyczak na gałęzi.

Teraz jednak, gdy nastał nowy dzień, Daphne przysięgła sobie, iż zmieni całkowicie swe zachowanie. Pamiętała wczorajsze pytania Violi i zdała sobie sprawę, iż prowadziły one do jeszcze bardziej fundamentalnych kwestii.

Co teraz?

Daphne odwróciła się na krześle i popatrzyła na swój pokój. Pomieszczenie to mogło uchodzić za kwintesencję przepychu. Złote i zielone adamaszkowe draperie wokół łóżka, kominek z gzymsem wykonanym z rzeźbionego, różanego drewna, boazeria na ścianach, barokowe głowy aniołków przy suficie, malachitowa toaletka, przy której siedziała, i kolorowo malowane naczynia. Jak pozostałe pokoje w Tremore Hall, również i ten był wielki i przytłaczający, a przy tym podkreślający bogactwo i prawdziwe znaczenie historii rodu. A jednak brakowało w nim ciepła. Zupełnie jak we właścicielu, pomyślała Daphne. Książę zamierzał przecież ożenić się bez uczucia i namiętności. Musiał być bardzo oziębły, a ona całkowicie ślepa, gdyż nigdy wcześniej nie dostrzegła tej cechy jego charakteru.

Daphne ponownie skupiła się na swym odbiciu w lustrze. Popatrzyła we własne oczy i podjęła pierwszą świadomą de-

cyzę na temat przyszłości. Powinna jak najszybciej opuścić Tremore Hall. Nie mogła zostać blisko tego zepsutego człowieka, pracować dla niego niczym niewolnica przez kolejnych pięć lat, wiedząc, co tak naprawdę Anthony myśli na jej temat. Taka perspektywa była nie do zniesienia.

Ale dokąd wtedy pójdzie? Co zrobi? Przez całe życie pracowała na wykopaliskach. Po raz pierwszy zaczęła rozważać także inne możliwości.

Chciałabym, abys pojechała ze mną do Enderby.

Daphne przypomniała sobie wczorajszą rozmowę z wicehrabiną. Podśluchała też, jakie plany miała Viola względem jej osoby, i poczuła dreszcz podniecenia i emocji. Lady Hammond przyznała, że czuje się samotna. Postanowiła wziąć Daphne pod swą opiekę i znaleźć jej męża. Być może pozwoliłaby jej pozostać w Enderby przez jakiś czas, przedstawiłaby różnym ludziom i pomogła nawiązać nowe znajomości. A wtedy - kto wie, co mogłoby się zdarzyć? Pod czujnym okiem wicehrabiny mogłaby zdobyć cenne towarzyskie doświadczenie. Poznać rzeczy, o których do tej pory jedynie czytała w książkach.

Być może w ten sposób znalazłaby zatrudnienie jako guwernantka w jakiejś bogatej rodzinie. Albo spróbowała przełknąć dumę i poszukać dróg pojednania z dziadkiem. Mogłaby też spełnić matrymonialne nadzieje Violi i znaleźć kandydata na męża, kogoś, kto szczerze by ją kochał i jej potrzebował.

Daphne zdecydowała, iż powinna zmienić swój sposób myślenia o przyszłości. Musi sama zacząć decydować o własnym losie. A może przyszła pora, by zastanowić się nad jakimiś rozrywkami?

Opuści Tremore Hall i wejdzie w olśniewający świat angielskiej socjety. Co do Anthony'ego, to już nie obchodził on Daphne. Podobnie jak jego obraźliwe opinie.

- Słucham? - Viola odłożyła na bok gęsie pióro i patrzyła na Daphne w kompletnym osłupieniu.

Daphne zdawała sobie sprawę, że jej słowa zabrzmiały dość zuchwale. Z drugiej jednak strony czuła się zdesperowana.

- Wczoraj wspomniałaś, iż cieszyłabyś się, gdybym mogła wyjechać z tobą do Enderby. Wiem, znamy się dość krótko i takie pytanie w moich ustach wyda ci się pewnie nie stosowane, ale czy mówiłaś poważnie?

Viola otrząsnęła się z zaskoczenia i ruchem ręki wskazała dziewczynie stojące obok krzesło.

- Daphne, usiądź, proszę.

Daphne zajęła miejsce, splótła ręce na kolanach i oczekiwała na odpowiedź.

- Oczywiście, że mówiłam poważnie - powiedziała Viola. - Ale co z twoją pracą tutaj?

- Zamierzam z niej zrezygnować.

- Sądziłam, że podoba ci się w Tremore Hall. - Lady Hammond wyprostowała się w fotelu i posłała Daphne podejrzliwe spojrzenie. - Czy od wczoraj zdarzyło się coś niemiłego?

- Nie, absolutnie - pospiesznie zapewniła ją Daphne. Miała nadzieję, że jest dość przekonująca. Nie zniosłaby myśli o tym, że Viola lub Anthony wiedzą, iż podsłuchiwała ich wczorajszą rozmowę i niepochlebłą opinię księcia na temat swojej osoby. - Jest mi tu dobrze, jednak twoja wczorajsza opowieść o Londynie uświadomiła mi, jak wiele dołą straciłam. I nadal tracę.

Viola pochyliła się lekko do przodu w fotelu.

- Moja droga Daphne, jestem bardzo, ale to bardzo zaskoczona. Nie miałam pojęcia, iż moje słowa spowodują taką reakcję.

W głosie wicehrabiny dało się wyczuć nutkę rozczarowania i serce Daphne zatrzymało się na chwilę. Być może Viola potraktowała swe deklaracje zupełnie niezobowiązująco. Być może rozmawiała na jej temat z Anthonyem z jakichś własnych, niejasnych pobudek. Ale z drugiej strony

Daphne wiedziała, że i tak musi opuścić Tremore Hall, propozycja lady Hammond zaś stanowiła najlepszą ku temu sposobność.

- Od śmierci ojca zupełnie nie mam kontroli nad swoim życiem.

- Bo jesteś kobietą - odparła dość zgrzyźliwie wicehrabina. - A kobiety nigdy nie mogą w pełni decydować o własnym losie.

- Całkiem możliwe, jednak nasza wczorajsza rozmowa utkwiała mi w pamięci. Czuję, że nadszedł moment, bym odnalazła wreszcie rodzinę mojej matki i zajęła należne mi w społeczeństwie miejsce.

- Oczywiście! O tym właśnie wspomniałam ci wczoraj, ale ty wydawałaś się zdecydowana zostać w Tremore Hall. Czy jesteś całkowicie pewna tego, co zamierzasz teraz zrobić?

- Tak. Nigdy nie miałam okazji zasmakować w zabawie czy poznać przyjaciół, bo ja i tata ciągle się przeprowadzaliśmy. Teraz zaś tkwię na wsi, pracując samotnie całymi dniami bez szansy poznania kogokolwiek.

- Naturalnie rozumiem, jak bardzo samotna musisz się tu czuć, a zarabianie na życie uwłacza godności wnuczki barona. Przyznaję, iż myślałam, że byłoby wspaniale, gdybyś odnalazła rodzinę i weszła do towarzystwa. Sądziłam jednak, że twe uczucia... - urwała nagle, nie kończąc zdania. Zamiast tego spuściła wzrok i zatopiła się w rozmyślaniach. Daphne czekała w milczeniu. Miała nadzieję, że chwilowe ociąganie się wicehrabiny nie będzie oznaczać ostatecznej odmowy.

Po dłuższej chwili Viola popatrzyła na Daphne.

- Czy rozmawiałaś już z księciem?

- Nie. Wydawało mi się, że najpierw powinnam porozmawiać z tobą.

Wicehrabina skinęła głową.

- Powiedziałam, że z radością zabrałabym cię z sobą do Enderby, i nie zamierzam temu zaprzeczać. Jednak Antho-

ny'emu wcale nie spodoba się taki pomysł. Co on pocznie bez ciebie?

Daphne miała ochotę odpowiedzieć, iż księżę wcale nie będzie rozpaczał po jej wyjeździe.

- Pewnie znajdzie kogoś innego na moje miejsce.

- Ale nikogo tak zdolnego jak ty. Nie dalej niż wczoraj wieczorem chwalił przede mną i sir Edwardem twą pracę i umiejętności. On naprawdę podziwia twą wiedzę i inteligencję.

I chyba to wszystko, co podziwia, skoro tak naprawdę uważał ją za pozbawionego kobiecego wdzięku patyczaka. Ale Daphne nie chciała ponownie rozpamiętywać słów księcia. Teraz, gdy nastał nowy dzień, miała jedynie ochotę rozbić mu na głowie jedną z samarskich karafek do wina.

- Te wykopaliska i muzeum wiele znaczą dla mojego brata - ciągnęła Viola. - Anthony zamierza zatrzymać cię tutaj aż do zakończenia projektu. Obawiam się, że nie wyrazi zgody na twój wyjazd.

Ale Daphne wcale nie obchodziły plany księcia Tremore.

- Nie będzie miał żadnego wyboru.

- Anthony został księciem w wieku dwunastu lat. Zdążył się już przyzwyczać, że wszyscy postępują zgodnie z jego wolą.

- Ale nie może mnie zmusić, bym pozostała w Hampshire.

- Och, Daphne, ty chyba nie doceniasz książęcej władzy. Wiadomość o twjej rezygnacji bardzo go rozzłości. Szczególnie kiedy dowie się, że wyjeżdżasz ze mną.

Daphne westchnęła ciężko.

- Nie zniosłabym myśli, że stałam się przyczyną nieporozumień między wami - powiedziała, za wszelką cenę starając się ukryć rozczarowanie. - Zrozumiem, jeśli wycofasz swe zaproszenie.

Viola zamilkła na chwilę, po czym potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę tego zrobić. Nie mieści mi się w głowie, iż młoda dziewczyna, córka szlachcica i wnuczka barona, zmuszona jest sama zarabiać na życie. Zasługujesz na właściwe

miejsce w społeczeństwie, a Anthony jest po prostu samolubny. Z największą przyjemnością będę gościł cię w Enderby.

Daphne poczuła wielką ulgę.

- Bardzo ci dziękuję. Jestem twą dozągoną dłużniczką.

- Wcale nie. Twoje towarzystwo sprawi mi wielką radość, Daphne. Proszę cię tylko, byś złożyła Anthony'emu wypowiedzenie z miesięcznym wyprzedzeniem. Będzie potrzebował trochę czasu na znalezienie kogoś na twoje miejsce.

Skoro Daphne znała już pogardliwą opinię Anthony'ego o sobie, kolejny miesiąc w Tremore Hall jawił się jej jako trudne do zniesienia katusze. Nie miała jednak wyboru.

- Oczywiście.

Viola wzięła do ręki pióro i napisała coś na papierze.

- Wkrótce wyjeżdżam do Chiswick. Będę cię tam oczekiwała za mniej więcej miesiąc. Jeśli zmienisz zdanie, napisz do mnie na ten adres.

Daphne przyjęła kartkę od wicehrabiny.

- Na pewno nie zmienię zdania.

- Nie bądź tego taka pewna. Jak już wspomniałam, wykopaliska te są bardzo ważne dla Anthony'ego. Dobrze znam mojego brata i wiem, że nie będzie chciał cię stracić. Potrafi być bardzo przekonujący, jeśli tylko zechce. I bardzo zdeterminowany.

Daphne nie odpowiedziała. Planowała wyjechać i nie miała w tej kwestii nic więcej do dodania.

Anthony ostrożnie wbił szpadel w ziemię, starając się nie uszkodzić skarbów, które mogły znajdować się w pomieszczeniu pod jego stopami.

Prawdopodobnie jestem jedynym w całej Anglii arystokratą, którego szczerze bawi fizyczna praca, pomyślał, po czym nacisnął szpadel butem i odrzucił na bok piędź wilgotnej ziemi. Większość znajomych Anthony'ego byłaby zaszokowana, widząc go teraz - bez koszuli, z ciałem pokrytym brudem i potem.

Wsypał ziemię do stojącej obok drewnianej skrzyni i w tej samej chwili spostrzegł pannę Wade. Dziewczyna zmierzała w jego stronę, przeciskając się pomiędzy robotnikami i do połowy odkrytymi ścianami wykopalisk. Anthony zawahał się, a potem odłożył szpadel, sięgnął po koszulę i szybko wciągnął ją przez głowę.

- Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? - spytała Daphne. - To raczej pilne.

- Coś się stało ze znaleziskami? - spytał, ocierając wierzchem dłoni spływający z czoła pot.

- Nie, nie chodzi o znaleziska. Mam osobistą sprawę. Chciałabym powiedzieć o tym bez świadków.

Jej słowa zaskoczyły księcia. Panna Wade rzadko mówiła płynnie. Poza tym nie wyobrażał sobie, by mogła mieć jakieś prywatne życie, a już na pewno nie takie, o którym chciałyby z nim dyskutować. Ciekawość Anthony'ego wzrosła, gdy weszli razem do antyki.

- O czym zatem chciałyby pani porozmawiać? - spytał.

-Ja... - zaczęła Daphne, po czym urwała i zacisnęła usta. Patrzyła na rozpiętą koszulę księcia tak, jakby chciała przeświecić go oczami. Wpadające do pokoju światło słoneczne migotało w szklach okularów i Anthony nie był w stanie spojrzeć dziewczynie prosto w oczy. Reszta jej postaci jak zwykle nie wyrażała żadnych uczuć. Książę czekał.

A cisza przedłużała się. Anthony odchrząknął zniecierpliwiony i dopiero wtedy Daphne otrząsnęła się z zamyślenia. Wzięła głęboki oddech, podniosła wzrok i wypowiedziała słowa, których Anthony nigdy by się nie spodziewał.

- Rezygnuję z pracy na wykopaliskach.

- Co?! - książę miał wrażenie, że się przesłyszał. - Co pani ma na myśli, panno Wade?

- Odchodzę - powiedziała, po czym sięgnęła do kieszeni swego obszernego fartucha i wyciągnęła z niej kartkę papieru. - Napisałam wymówienie.

Anthony patrzył na dokument, który Daphne trzymała

w wyciągniętej dłoni. Nie sięgnął jednak po niego. Skrzyżował ręce na piersi i wypowiedział jedyną kwestię, która przychodziła mu do głowy:

- Nie przyjmuję go.

Na twarzy dziewczyny pojawiła się lekka konsternacja. Ślad emocji u maszyny. To jeszcze bardziej zaskoczyło księcia.

- Nie może pan odmówić - odparła Daphne, marszcząc brwi. - Po prostu nie może pan.

- Mogę robić to, na co mam ochotę, chyba że król nakáže mi inaczej - powiedział Anthony mając nadzieję, że jego głos zabrzmiał wystarczająco stanowczo. - W końcu jestem księciem.

Słowa te wywołały u Daphne zmieszanie tylko na krótką chwilę.

- Czy pańska wysoka pozycja upoważnia do zastraszenia mnie, wasza książęca mość? - spytała cicho, lecz ze złością, której nigdy wcześniej nie słyszał. Podsunęła mu list, a gdy go nie wziął, po prostu upuściła papier na podłogę. - Rezygnuję z pracy i za mniej więcej miesiąc opuszczę Tremore Hall.

Chciała się odwrócić, jednak głos księcia powstrzymał ją.

- A gdzie, na Boga, się pani podzieje? Jeśli chodzi o jakieś inne wykopaliska, to...

- Zatrzymam się w Enderby u lady Hammond. Ona przedstawi mnie w towarzystwie i pomoże odnaleźć rodzinną matkę.

Pomysł wydał się księciu równie niedorzeczny jak poprzedniego wieczora, gdy usłyszał go od swej siostry. Do otwarcia muzeum pozostało tylko siedem miesięcy. Siedem krótkich miesięcy, podczas których musieli uporać się z ogromną pracą.

Że też Viola akurat teraz musiała zacząć bawić się w swatkę. Dobrze wiedziała, ile znaczą dla niego te wykopaliska i jak ważne dla ich pomyślnego zakończenia są doświadczenie i umiejętności panny Wade. Anthony nie zamierzał ciągnąć dalej tej niedorzecznej rozmowy.

- Rozumiem pani potrzebę odnalezienia krewnych, ale równie dobrze może to pani czynić, przebywając w Tremore Hall. Viola nie zrobi nic bez mojej zgody. Ja zaś jej nie wyrażam i natychmiast poinformuję o tym siostrę.

Na ustach Daphne pojawił się uśmiech, który trudno było określić inaczej niż jako triumfujący.

- Lady Hammond powiedziała, że muszę jedynie porozmawiać z panem i oficjalnie zrezygnować z miesięcznym wyprzedzeniem tak, by znalazł pan kogoś na moje miejsce - oświadczyła, po czym wskazała na leżący na podłodze list: - A teraz to zrobiłam.

- Znalazł kogoś na pani miejsce? Na Boga, kobieto, fachowcy tacy jak pani nie rosną przecież na drzewach. Doskonale wie pani, że specjalista pani klasy planuje swą pracę na kilka lat naprzód. Przez trzy lata starałem się namówić pani ojca do przyjazdu do Anglii. W tej chwili nie mogę pani nikim zastąpić. Obiecałem Towarzystwu Antykwarycznemu, że muzeum zostanie otwarte jeszcze przed rozpoczęciem sezonu w Londynie, tak byśmy mogli wzbudzić jak największe zainteresowanie. Nie przesunę inauguracji o rok tylko dlatego, że pani nagle wymyśliła sobie wyjazd do stolicy w poszukiwaniu męża i frywolnych rozrywek w towarzystwie. Mam pewne zobowiązania i dałem swoje słowo.

-Ja, ja, ja! - wrzasnęła Daphne, a wybuch ten zaskoczył księcia nie tylko dlatego, że dziewczyna odważyła się odezwać do niego w taki sposób. Po raz pierwszy był świadkiem jej emocji. - Może i jest pan księciem, ale na pewno nie słońcem, wokół którego wszystko się kręci. Nigdy nie spotkałam równie egoistycznego i bezdusznego człowieka. Wydaje pan służbie i pracownikom polecenia, nie mówiąc nawet „proszę” czy „dziękuję”. Nie zważa pan na uczucia innych, a przy tym jest pan na tyle arogancki, by wierzyć, iż pański tytuł upoważnia pana do takiego zachowania. Ja... - urwała i spłótła dłonie, jakby chciała opanować emocje. Powinna była to

zrobić, gdyż jej krytyczne uwagi stawały się coraz bardziej niesprawiedliwe i obraźliwe.

Anthony już otwierał usta, by skarcić Daphne za zuchwastwo tak, jak uczyniłby w przypadku każdego innego pracownika. Ona jednak przemówiła pierwsza.

- Wasza książęca mość, tak naprawdę wcale pana nie lubię i nie chcę dłużej dla pana pracować. Może pan rozmawiać z lady Hammond, ale ja i tak za miesiąc opuszczę Tremore Hall. Bez względu na to, czy zezwoli pan siostrze, by mi pomogła, czy też nie.

A potem po prostu odwróciła się i wyszła. Anthony parzył, jak Daphne znika za drzwiami antyki. Nie wiedział, czy powinien ją gonić, czy też iść do Violi i zrobić jej awanturę z powodu głupstw, których nakładła do głowy pannie Wade. W końcu nic zrobił nic.

Wreszcie schylił się i podniósł z podłogi wypowiedzenie Daphne. Rozłożył kartkę papieru i uważnie przeczytał dwie linie wykaligrafowane jej starannym charakterem pisma.

Potem Anthony złożył list, a przed oczami stanął mu dzień, gdy pięć miesięcy temu panna Wade pojawiła się w Tremore Hall. Dziś zaskoczyła go nie po raz pierwszy.

Anthony od długiego już czasu pragnął odkopać rzymskie pozostałości na terenie swojego majątku i stworzyć muzeum, w którym umieściłby znaleziska. Nie jakiś snobistyczny przybytek dla bogatych i uprzywilejowanych, ale miejsce otwarte dla Anglików ze wszystkich warstw społecznych. Nic takiego nie powstało dotąd w Londynie.

Sir Henry Wade był powszechnie uważany za najwybitniejszego żyjącego znawcę antyku, a Anthony pragnął pozyskać dla swego projektu najlepszych naukowców. Przez trzy lata starał się namówić sir Henry'ego na objęcie wykopalisk rzymskiej willi i restaurację zabytków. Bezskutecznie. Był zmuszony korzystać z usług innych, mniej utalentowanych badaczy, ale ich umiejętności zawsze okazywały się niewystarczające. Książę nie ustawał w próbach namówienia

sir Henry'ego na przyjazd do Anglii, a mężczyzna w końcu wyraził zgodę.

Ale to wcale nie tego zacnego gentlemana ujrzał pewnego marcowego popołudnia w wielkim hallu posiadłości Tremore pięć miesięcy temu. Pomiedzy kamiennymi posagami, kolumnami z zielonego marmuru i kryształowymi świecznikami oczekiwała na niego młoda kobieta o okrągłej, poważnej twarzy i okularach w złotych oprawkach. Kobieta, która poinformowała majordomusa, iż jest córką sir Henry'ego Wade'a. Ubrana w znoszoną brązową podróżną suknię, ciężkie brązowe buty, słomiany kapelusz i z wielką czarną walizką wyglądała tak sucho jak marokańska pustynia, z której przybyła.

Cichym, spokojnym głosem, który nie zdradzał nawet najsłabszych emocji, oznajmiła, że jej ojciec nie żyje, a ona przyjechała tu, by zająć jego miejsce i dokończyć wykopaliska.

Natychmiastowa odmowa księcia powinna była ją zniechęcić. Tak się jednak nie stało. Panna Wade zaczęła mówić o swej wiedzy i doświadczeniu, przedstawiając proste fakty i metodycznie wymieniając wszystkie powody, dla których Anthony powinien był przyjąć ją na miejsce ojca.

Kiedy wreszcie Anthony zdołał jej przerwać, oświadczając wyjątkowo lodowatym tonem, iż wybrał sir Henry'ego ze względu na jego reputację najwybitniejszego znawcy antyku i że nie zamierza jej zatrudniać, panna Wade nie próbowała dyskutować. Nie starała się wykorzystać jego współczucia, opowiadając jakieś chwytające za serce historie o tym, w jak trudnej jest sytuacji i jak bardzo potrzebuje tej pracy. Patrzyła na księcia spokojnie zza szkieł okularów, przypominając przy tym małą sowę. A potem powiedziała z najwyższą powagą:

- Teraz ja jestem najwybitniejszą znawczynią antyku.

Pełen niedowierzania śmiech księcia nie wywarł na panie Wade żadnego wrażenia.

-Jestem córką sir Henry'ego Wade'a - ciągnęła. - A on

był najlepszy. Nauczył mnie wszystkiego, a teraz, gdy ojciec nie żyje, nie ma nikogo bardziej odpowiedniego na to stanowisko niż ja.

Anthony nigdy nie zamierzał zatrudnić tej dziewczyny, nie pozostawał mu jednak wielki wybór. Zgodził się ze względów praktycznych. A ze względu na dobre obyczaje umieścił w domu także pana i panią Bennigton. Kobieta miała odtąd pełnić funkcję przyzwoitki panny Wade.

Przez ostatnich pięć miesięcy zdążył się przekonać, iż słowa Daphne nie były ani trochę przesadzone. Wiedziała na temat rzymskiego antyku więcej, niż on kiedykolwiek by się spodziewał. Była wspaniałą konserwatorką dzieł sztuki, a jej szkice same w sobie stanowiły arcydzieła. Książę chciał najlepszego specjalisty i - zgodnie z wypowiedzianą beznamietnym tonem obietnicą Daphne - takiego właśnie zatrudnił.

Anthony otrząsnął się z zamyślenia, po czym zgniótł w dłoniach wypowiedzenie Daphne. Panna Wade nie pojedzie nigdzie aż do zakończenia projektu. Kiedy miał coś najlepszego, nie zamierzał tak łatwo wypuszczać tego z rąk.

6

Viola podejrzewała, iż Anthony'emu nie spodoba się pomysł wyjazdu Daphne. Teraz, kiedy brat wpadł z furją do jej pokoju, wiedziała już, że się nic pomyliła.

- Panna Wade wyjeżdża - rzucił od progu, miotając oczami błyskawice. - Co ty nawyprawiałaś?

Lady Hammond podniosła wzrok znad korespondencji

i popatrzyła na swą pokojówkę, Celeste, która przerwała właśnie naprawę rozdartego trenu sukni, po czym zwróciła się do Anthony'ego:

- Skoro już chcesz się kłócić - powiedziała spokojnie - to wolałabym nie robić tego w obecności służby.

Księżę odwrócił się do dziewczyny.

- Zostaw nas - nakazał. Pokojówka wbiła igłę w materiał, szybko skłoniła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi i zostawiając swą panią sam na sam z księciem.

Viola przez chwilę patrzyła na brata. Jej uwagi nie uszły zmrużone oczy i zaciśnięte wargi Anthony'ego. O tak, z pewnością był wściekły. Nawet ona poczuła lekki niepokój.

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz - odezwała się w końcu. - Daphne była u mnie i oświadczyła, że zamierza zrezygnować z pracy na wykopaliskach. Wspomniała o planach odnalezienia dziadka i zaistnienia w towarzystwie. Chciałaby też poznać jakiegoś odpowiedniego młodego gentlemana. Poprosiła o moją pomoc. Co w tej sytuacji miałam zrobić?

- Odmówić. Taki wybór wydaje się oczywisty.

- Nic mogłabym tak postąpić. Ona jest wnuczką barona.

- Być może. Ale tego nie wiemy na pewno.

Viola wzruszyła jedynie ramionami.

- No to w takim razie jest córką szlachcica - poprawiła się z uśmiechem. - Lubię ją, zostałyśmy przyjaciółkami i myślę, że dziewczyna ta zasługuje, by dać jej szansę odnalezienia rodziny. Nie jest zwykłą służącą przyslaną z sierocińca. Jest młodą kobietą, która powinna zająć należną jej społeczną pozycję.

-A czy te twoje plany nie mogłyby poczekać do wiosny? A najlepiej jeszcze przez kolejnych pięć lat?

- Anthony, jesteś zupełnie bez serca! - wykrzyknęła Viola. - Przez pięć lat jej szansę na małżeńskim rynku zmalałyby do zera. Poza tym ona pragnie wyjechać, a ty nie masz prawa winić jej za to, iż poszukuje kontaktu z własnym dziadkiem. Powiedziałam, że jeśli jest zdeterminowana

w tej kwestii, to naturalnie jej pomogę, ale że najpierw powinna ustalić wszystko z tobą.

Księżę obdarzył siostrę przenikliwym spojrzeniem.

- Zachęciłaś ją do porzucenia pracy.

- Nie odmówiłam jej pomocy, jeśli o to ci chodzi. Daphne powinna odzyskać swe prawa.

- Nie to miałem na myśli. Rozmawiałaś z nią o tym, jak ekscytujący jest Londyn, jak wspaniałe bywają bale i przyjęcia, zaoferowałaś pomoc w znalezieniu męża i tym podobne bzdury. Bóg jeden wie, ile jeszcze głupot zdołałaś wbić jej do głowy.

- Nie ma nic głupiego w tym, że młoda kobieta szuka towarzystwa i przyjaciół, a przy okazji pragnie znaleźć towarzysza życia. Wiesz, ona czuje się tutaj bardzo samotna.

- To nie ma większego znaczenia - odparł Anthony. - Zdajesz sobie chyba sprawę, jak istotne są wykopaliska i muzeum. I że zobowiązałem się zakończyć prace w terminie. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś, Violu.

Wicehrabina rozłożyła ręce z zupełnie bezradną miną.

- Anthony, wydajesz się całkowicie wytrącony z równowagi. Nie pojmuję, w czym tak naprawdę tkwi problem. Musisz po prostu znaleźć kogoś na jej miejsce.

- Panna Wade jest nie do zastąpienia. Jej praca ma kluczowe znaczenie dla powodzenia projektu. Ta dziewczyna nigdzie nie pojedzie przynajmniej przez najbliższych sześć - siedem miesięcy. A może i pięć lat, jeśli ja tak zechcę.

Viola wybuchnęła śmiechem.

- Mój drogi bracie, nie możesz zatrzymać tu Daphne wbrew jej woli. Sam wiesz, że niewolnictwo zostało prawnie zakazane już dawno temu.

Ale księciu najwyraźniej wcale nie było do śmiechu.

- Kiedy ją zatrudniałem, przyjęła na siebie pewne zobowiązania. Zobowiązania, że doprowadzi projekt do końca. A teraz zamierza złamać daną mi obietnicę. Poza tym miała czelność nazwać mnie bezdusznym.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona Viola. Pozycja Anthony'ego była tak wysoka, że większość ludzi, włączając w to nią samą, nie odważyłaby się odezwać do księcia w taki sposób. - Ciężko mi w to uwierzyć.

- Uwierz, bo to są jej słowa. Jestem bezduszny, arogancki i... co to było? Ach, egocentryczny. Tak właśnie. Twierdzi, że rezygnuje z posady, gdyż nie życzy sobie dłużej dla mnie pracować.

Wydawał się zły i skonfundowany, nie wykazywał przy tym najmniejszego zrozumienia dla Daphne. Viola sama poczuła się lekko zmieszana. Co, do diabła, podkusiło tę dziewczynę, by wyrażać się w taki sposób? Wyglądała przecież na spokojną, zrównoważoną osobę.

- Anthony, co zrobiłeś, gdy ona oznajmiła ci swoją decyzję? Pewnie na nią nakrzyczałeś.

- Właściwie nie. Po prostu przypomniałem jej o obowiązkach względem mnie i moich zobowiązaniach wobec Towarzystwa. Panna Wade zaś wpadła w szal i obrzuciła mnie stekiem wyzwisk. Kim ona jest, by tak się odzywać?

Viola nadal nie potrafiła pojąć motywów postępowania Daphne i jej nagłej chęci opuszczenia Hampshire. Domyślała się już jednak, co wywołało tak gwałtowną reakcję dziewczyny. Jej brat prawdopodobnie odmówił przyjęcia wymówienia, podkreślając wagę własnych spraw. Dosu panny Wade w ogóle nie brał pod uwagę.

Dady Hammond miała ochotę się roześmiać. Darzyła swego brata miłością, posiadał on jednak pewne wady, a Daphne nie zawahała się nazwać ich po imieniu. I choć jej nowa przyjaciółka zachowywała pewien dystans, to zaczynała też wzbudzać w Violi ogromny szacunek. Być może była skryta, ale potrafiła też wyrazić własne zdanie i sprzeciwić się Anthony'emu.

- O czym myślała ta dziewczyna? - spytał księżę i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Czy ona naprawdę nie rozumie, gdzie jest jej miejsce? I, na Boga, czy wie, jak mógłbym ukarać ją za te słowa?

Viola uważnie przypatrywała się bratu. Nagle zdała sobie sprawę, iż nigdy wcześniej nie widziała go w podobnym stanie. Niewątpliwie w całym życiu nie słyszała równie krytycznej opinii na swój temat, dlatego zdenerwował się tak bardzo, zapominając o właściwym mu chłodzie i opanowaniu. Daphne dotknęła go do żywego prawdopodobnie dlatego, że wszystko, co powiedziała, było prawdą, a Anthony w głębi duszy dobrze o tym wiedział.

- Książę mówiący „proszę” i „dziękuję” - ciągnął. - Przecież to śmieszne.

Viola jednak nie odpowiedziała. W jej głowie zaświtała myśl, myśl, która w pierwszej chwili wydawała się zupełnie niezwykła. Ale wicehrabina nie potrafiła jej od siebie odsunąć. Och, byłoby cudownie, gdyby Anthony zamiast z lady Sarah ożenił się z Daphne.

Im dłużej Viola zastanawiała się nad tym pomysłem, tym bardziej się on jej podobał. Jeśli Daphne rzeczywiście była wnuczką barona, to jedynie kilku pedantów mogłoby uważać, że nie jest godna zostać żoną księcia. Obserwując wczoraj twarz panny Wade, wicehrabina domyśliła się, że pomimo pozorów jest to osoba o namiętnych uczuciach, od dawna już zakochana po uszy w swym pracodawcy. Zdawała się znać swą wartość, miała też na tyle odwagi, by sprzeciwić się księciu. To dobrze wróżyło ich przyszłemu szczęściu. Naturalnie należało zmienić jej fałszywy obraz w oczach brata. A także odwieść Daphne od wyjazdu i załagodzić jej nagłą wrogość w stosunku do Anthony'ego. Ta sprawa zastanowiła Violę. Skąd mogła brać się tak gwałtowna zmiana w zachowaniu dziewczyny?

- Ach, na Boga! - wykrzyknęła. - To oczywiste! Jak mogłam być tak ślepa i od razu tego nie zauważyć.

- To właśnie sam chciałbym wiedzieć - usłyszała głos Anthony'ego. Dopiero w tej chwili wicehrabina spostrzegła, że głośno myśli - Jestem bardzo zawiedziony twą postawą, Violu. Podobnie jak postawą panny Wade. Do jakich doszłaś wniosków?

- Przykro mi, Anthony, jeśli poczułeś się zawiedziony - odparła lady Hammond po dłuższej chwili zastanowienia.

Daphne musiała usłyszeć rozmowę w salonie, ich rozmowę na swój temat. To wszystko wyjaśniało. Nic dziwnego, że tak nagle zapragnęła wyjechać z Tremore Hall, wejść do towarzystwa i znaleźć adoratorów, którzy uśmierzyliby ból urażonej dumy i godności. To dlatego ośmieliła się jawnie skrytykować księcia. Która kobieta zniosłaby w pokorze porównanie do patyczaka?

- Powinnaś była skonsultować ze mną swój pomysł - rzucił Anthony, nie przestając chodzić po pokoju. - A ona po prostu powiedziała, że wyjeżdża, bo mnie nie lubi, Violu. Do diabła, kim jest ta dziewczyna, by mnie lubić czy nie? Co ona sobie w ogóle myśli?

- Jest kobietą, która nie bała się powiedzieć ci prosto w twarz, co o tobie sądzi.

Choć wicehrabina bardzo chciała, by jej brat zmienił zdanie na temat Daphne, to teraz zaczęła się zastanawiać, czy ma to jakiegokolwiek znaczenie. Viola była pewna, iż panna Wade zakochana jest w Anthonym. A w takim wypadku trudno będzie załagodzić urażoną dumę.

Nagle wyswatanie tych dwojga wydało się Violi beznadziejną sprawą. Daphne zaliczała się do ciepłych i wrażliwych osób i z pewnością dałaby Anthony'emu więcej szczęścia niż kiedykolwiek zdołałaby to zrobić lady Sarah.

- Ona ma prawo do własnego zdania, Anthony.

Brat posłał jej wściekłe spojrzenie i nadal nerwowo spacerował po pokoju.

- Jesteś po części odpowiedzialna za całą tę sytuację. Oczekuję, że natychmiast wycofasz swą propozycję dla tej dziewczyny.

Viola splotła dłonie a na jej twarzy odmalował się upór, tak charakterystyczny dla wszystkich członków książęcej rodziny Tremore.

- Nie zrobię tego. Jeśli Daphne zechce do mnie przyjechać, to nie zawiodę jej nadziei.

Anthony zatrzymał się i popatrzył na siostrę z wyższością.
- Chcesz mi się przeciwstawić?

Viola wstała z miejsca.

- Zamierzam zrobić to, co uważam za stosowne. Daphne zasługuje na odnalezienie rodziny i zajęcie miejsca w towarzystwie. Zaoferowałam jej swą pomoc w tej kwestii i zaprosiłam do Chiswick. Przedstawię ją odpowiednim osobom, przypilnuję też, by znalazła jakiegoś szacownego młodego mężczyznę. Nie wycofam zaproszenia tylko dlatego, że twoje plany trochę się pokomplikują. Jeśli nie chcesz, by Daphne wyjechała, sam powinieneś zastanowić się, w jaki sposób ją zatrzymać. O ile to potrafisz, oczywiście.

W tej samej chwili Viola poczuła przypływ nadziei. Anthony nigdy nie unikał wyzwań. Tak jak się spodziewała, brat popatrzył jej prosto w oczy i oznajmił:

- Potrafię i zrobię to.

-Jeżeli mogę ci coś zasugerować - powiedziała Viola z uśmiechem - to radziłabym ci użyć w tej sytuacji osobistego wdzięku i czaru. Twoje szanse na sukces będą większe, jeśli weźmiesz pod uwagę fakt, iż ona jest kobietą, która ma uczucia, potrzeby i marzenia. Daphne to wspaniała znawczyni starożytności, ale wcale nie jest maszyną. Kiedy trochę bliżej ją poznasz, lepiej ją zrozumiesz, a to tylko przysłuży się twojej sprawie.

Anthony nie zareagował. Być może nie zgadzał się z opinią Violi na temat Daphne. Nie wydawał się też zachwycony radami siostry. Skierował się ku drzwiom i rzucił:

- Przemyślę, co powiedziałaś.

-To dobrze. W takiej sytuacji wyjadę chyba do Chiswick jutro rano. Nie chcę ci więcej przeszkadzać.

- Świetnie - Anthony zatrzymał się w progu i popatrzył na siostrę przez ramię. - Za kilka miesięcy przyjadę do Londynu i wtedy odwiedzę cię w Enderby. Jeśli w tym czasie Hammond zrobi coś...

- Niezwłocznie cię poinformuję.

- W porządku.

Viola popatrzyła na drzwi zamykające się za bratem. Miała nadzieję, że jej plan wyswatania Daphne z Anthonyem powiedzie się. Było to ryzykowne przedsięwzięcie, ale w tym akurat wypadku miało pewne szanse powodzenia. Naturalnie Daphne nie dorównywała urodą lady Sarah, była jednak na swój sposób bardzo atrakcyjna. Poza tym podzielała największą pasję życia księcia Tremore. Odznaczała się inteligencją i rozsądkiem niezbędnymi, by zarządzać ogromną posiadłością. Miała też wrażliwe serce i dużo czułości. I choć Anthony jeszcze tego nie wiedział, to właśnie Daphne była kobietą, która mogłaby uczynić go szczęśliwym. Jeśli wszystko poszłoby po myśli wicehrabiny, to tych dwoje stanowiłoby wspaniałą parę.

Viola wezwała Celeste i zaczęła się pakować. Zrobiła wszystko co możliwe w tej sytuacji, by zapewnić szczęście swemu bratu, i na razie musiała na tym poprzestać. Być może mogłaby napisać list czy dwa, by pchnąć sprawy na właściwe tory. Ale miłość, jeśli była przeznaczona tej parze, i tak dojdzie do głosu. Teraz najlepszą rzeczą, jaką mogła zrobić, to usunąć się z drogi.

Pomagała Anthony'emu znaleźć kochającą żonę, a z drugiej strony pragnęła dać nauczkę lady Sarah Monforth, jednej z najmniej wartościowych kobiet w Anglii. Myśl o słodkim triumfie sprawiła, że na twarzy Violi pojawił się szeroki uśmiech.

Daphne przypatrywała się robotnikom wnoszącym duży fragment zabytkowej mozaiki do antyki. Drgnęła, gdy jej róg uderzył we framugę drzwi, a na podłogę posypały się drobne okruchy.

- Och, proszę, uważajcie!

- Nigdy nie należy wymawiać słowa „proszę” przy robotnikach - wymamrotał jej do ucha niski głos. - Inaczej nie będą pani szanowali.

Dźwięk głosu Anthony'ego tuż obok sprawił, że Daphne aż podskoczyła, po czym odwróciła się.

- Doceniam te rady, wasza książęca mość - odparła, odwracając się - ale ponieważ całe życie przebywam wśród robotników, to chyba potrafię zmusić ich do przeniesienia kawałka mozaiki bez niczyjej pomocy.

Odeszła na bok, ale nadal czuła na plecach wzrok księcia.

- Dziękuję - powiedziała, gdy robotnicy położyli mozaikę na wielkim stole. - Teraz będę potrzebowała...

- Zostawcie nas - przerwał jej nagle Anthony.

Dwaj mężczyźni natychmiast wyszli, ignorując nieśmiałe protesty Daphne. Kiedy tylko robotnicy zniknęli za drzwiami, dziewczyna zmarszczyła groźnie brwi.

- Chyba nie zauważył pan, że jeszcze będą mi potrzebni?

- Nie - odparł Anthony z typową dla niego obojętnością w głosie. - Chciałem porozmawiać z panią na osobności, dlatego ich odesłałem.

- Czy zawsze robi pan to, na co ma ochotę?

Daphne patrzyła, jak w odpowiedzi na jej impertynencje pytanie zdumiony książę unosi brwi. Nie potrafiła opanovać uczucia satysfakcji. Tak łatwo przyszło jej stać się zupełnie obojętną na wdzięki Anthony'ego. Teraz wcale już jej nie obchodził.

- Zazwyczaj - powiedział. - Być może dlatego, że jestem arogancki, bezduszny i egocentryczny. A przynajmniej tak mi mówiono.

To było trochę krępujące usłyszeć, jak książę cytuje jej własne słowa. Ale jeśli oczekuje przeprosin, to bardzo się zawiedzie.

- To cecha właściwa wszystkim książętom - ciągnął Anthony. - W ten sposób jesteśmy wychowywani. Przez całe życie otaczają nas ludzie, którzy czekają tylko, by spełnić każde nasze życzenie, i wykonują rozkazy bez szemrania. Proszę nie oczekiwać, by jakkolwiek książę zachowywał się inaczej.

Daphne skinęła głową, dając tym samym znak, iż przyjmuje słowa Anthony'ego do wiadomości.

- Mając za przykład waszą książęca mość, nie wątpię, iż tak właśnie jest.

Anthony roześmiał się, a Daphne poczuła zawód. Miała nadzieję, że jej opinia go zaboli.

- Jak widzę, wreszcie wróciła pani elokwencja, panno Wade - zauważył Anthony, a w jego głosie zabrzmiała złośliwa nutka.

- Nie wiedziałam, że kiedykolwiek ją straciłam - odparła natychmiast Daphne. - Z tego, co mi wiadomo, zawsze potrafiłam wyrazić własne zdanie.

- O czym ja dowiaduję się dopiero teraz - mruknął książę i postąpił o krok bliżej. Ale Daphne natychmiast się odsunęła i popatrzyła na swego pracodawcę spokojnym, dumnym wzrokiem.

- Pani oczy nie są niebieskie - zauważył książę takim tonem, jakby właśnie odkrył coś bardzo zaskakującego. - Są koloru lawendy.

Serce Daphne zaczęło bić jak oszalałe, a cała niedawno nabyta pewność siebie gdzieś zniknęła. Coś w spojrzeniu księcia i w jego głosie bardzo raniło, przypominając dziewczynie o tym, kim była jeszcze poprzedniego dnia.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech. Tamtej kobiety już nie ma, a Daphne stała się nową osobą, której książę nie sprawi już więcej bólu. Przenigdy.

- Ale wasza książęca mość nic przyszedł tu chyba po to, by rozmawiać o kolorze moich oczu?

Anthony jednak nie odpowiadał, a Daphne w końcu odwróciła się i dodała:

- O czymkolwiek chciałby pan dyskutować, to mam nadzieję, iż nie będzie panu przeszkadzało, jeśli ja tymczasem wrócę do moich obowiązków.

Uznała, że milczenie oznacza akceptację. Nie próbowała domyślić się, czego mógł od niej chcieć. Wizyta Antho-

nyego dotyczyła zapewne jej rezygnacji albo spraw związanych z wykopaliskami. Tak naprawdę Daphne wcale to nie obchodziło. Pragnęła jedynie, by księżę jak najszybciej sobie poszedł.

Zbliżyła się do stołu, na którym robotnicy ułożyli fragment mozaiki. Miała zająć się jej konserwacją. Zajrzała do wiaderka z cementem, który mieszała przed chwilą drewnianą łopatką. Zadowolona, uniosła wieczko stojącego na stole pudełka. Wszystkie fragmenty podłogi wykopane w tym samym miejscu co mozaika zostały posortowane według kolorów. Teraz Daphne musiała tylko wyszukać brakujące kawałki.

Brała do ręki różne kostki niebieskiego i zielonego marmuru, porównując je z morskim tłem mozaiki. Cały czas czekała, aż Anthony się odezwie, kiedy jednak księżę uparcie milczał, podniosła wzrok i zorientowała się, iż jest uważnie obserwowana.

- Wasza książęca mość chciał chyba ze mną o czymś porozmawiać - zauważyła.

- Tak, oczywiście. - Anthony otrząsnął się z zamyślenia i podszedł bliżej. - Moja siostra wyjechała z Tremore Hall. Udała się do Chiswick.

- Tak, wiem - odparła Daphne, dobywając z pudełka dwa jasnozielone kawałki marmuru. - Pożegnała się ze mną na kilka chwil przed tym, jak podjechał jej powóz. Za miesiąc ponownie się spotkamy - dodała z satysfakcją.

- To właśnie o tym chciałem z panią porozmawiać - Anthony przez moment zawahał się, po czym dodał: - Panno Wade, mimo że jest pani kobietą, to bardzo cenię panią jako znawcę starożytności i konserwatora dzieł sztuki.

Daphne przypomniała sobie wszystkie te godziny ciężkiej pracy, podczas których próbowała zasłużyć sobie na uznanie księcia. A teraz, kiedy i tak było już za późno, on wreszcie zdobył się na mały komplement. Czy miała cieszyć się z tak nagłej łaskowości?

- Bardzo dziękuję, wasza książęca mość. Mimo książęcego tytułu pan również posiada rozległą wiedzę z zakresu historii starożytnej.

Tym razem Anthony wybuchnął głośnym śmiechem i mimo wysiłków nie potrafił opanować rozbawienia.

- Tak, niewątpliwie ma pani cięty język. A ponieważ rezygnuje pani z tej posady, to nie próbuje mnie pani oszczędzić.

Ta kwestia nie wymagała odpowiedzi i Daphne milczała. Ponownie zajęła się pracą. Przymierzała trzymane w dłoniach kawałki marmuru do luk w mozaice, wybierając te, które pasowały najlepiej. Przez cały czas starała się ignorować stojącego obok mężczyznę. Pragnęła tylko, by jak najszybciej zakończył rozmowę i zostawił ją samą. Daphne miała wrażenie, że zanim wreszcie się odezwał, upłynęła cała wieczność.

- Chciałbym, by pani została w Hampshire.

Lewa dłoń dziewczyny zacisnęła się mocno wokół kawałka marmuru, lecz trwało to tylko krótką chwilę. To, czego chciał Anthony, nie miało już dla niej żadnego znaczenia.

- Nic.

Daphne miała nadzieję, że stwierdzenie to rozwiązuje problem, i nachyliła się nad stołem, aby bliżej przyjrzeć się dwóm fragmentom mozaiki.

- Są chyba zbyt zielone - mruknęła pod nosem, po czym wyprostowała się i sięgnęła do pudła po kolejne marmurowe kostki. Zanim jednak zdążyła zatopić w nim rękę, Anthony powstrzymał ją, chwytając za nadgarstek.

- Musi mi dać pani chociaż cień szansy. Proszę przemyśleć jeszcze raz swoją decyzję.

- To byłaby strata czasu. Wyjeżdżam.

- A co sprawiło, iż tak nagle zdecydowała się pani porzucić pracę w Tremore Hall? - Książę zaczął kciukiem pieścić jej dłoń, a Daphne poczuła, iż jej ciało zareagowało przyspieszonym biciem serca. Zła na siebie wyrwała dłoń z uścisku.

- To nie pańska sprawa.

- Viola wspominała mi o pani dziadku. Jeśli chce pani nawiązać z nim kontakt, ja mógłbym służyć pomocą w tym względzie. Użyję wszystkich moich wpływów, by zmusić go do stosownego zachowania.

Daphne wołałaby umrzeć, niż przyjąć pomoc od księcia.

- Niczego od pana nie potrzebuję. Chciałabym, by mój dziadek uznał mnie, gdyż taka jest jego powinność, a nie dlatego, że został zastraszonej przez człowieka o wyższej pozycji społecznej. Poza tym i tak nie mam ochoty tu zostać. Całe życie spędziłam, pracując na stanowiskach archeologicznych, i teraz pragnę jakiejś odmiany. Potrzebuję nowych znajomych.

- I męża, jak słyszałam.

Na dźwięk tych słów Daphne znieruchomiała. W głosie Anthony'ego nie dosłyszała szyderstwa, jego jednak musiał bardzo rozbawić pomysł, iż jakkolwiek mężczyzna ze-zchciałby ożenić się z biedną panną Wade.

- Przecież nie ma w tym nic złego.

-Jeśli małżeństwo jest pani celem, panno Wade, to proszę pozwolić mi wyperswadować sobie ten pomysł. W życiu najlepiej jest pozostawać możliwie niezależnym.

- Bardzo dziękuję za te cyniczne porady, wasza księżęca mość, ale ja wcale nie podzielałam pańskiej opinii. Głęboko wierzę, iż małżeństwo jest równoprawnym układem opartym na wzajemnej miłości, szacunku i przyjaźni i nie ma w nim miejsca na wzajemną zależność. A jak już wspomniałam, jest kilka powodów, dla których rezygnuję z pracy.

- W takim razie nie będę tracił więcej czasu, by panią przekonać. Chciałbym jedynie, by została tu pani do zakończenia wykopalisk, a przynajmniej do otwarcia muzeum.

Daphne jednak nie reagowała, tak jakby wcale nie słyszała słów księcia. Cały czas przekładała kolorowe kawałki marmuru. Wtedy Anthony podszedł bliżej, tak blisko że Daphne przy każdym ruchu szturchała go łokciem.

- Zdawało mi się, że lubi pani swoją pracę, panno Wade - mruknął. - Sądziłem, że jest tu pani szczęśliwa.

Nagle Daphne poczuła ogarniające ją wątpliwości. Była szczęśliwa i przepadała za swoją pracą. Pracą, którą dobrze znała i która stanowiła dla niej źródło wielkiej dumy. Teraz zaś miała wyjechać i stać się częścią zupełnie obcego jej świata. Nie była już tak pewna, czy postępuje właściwie.

Ale poprzedniego dnia wszystko uległo zmianie. Szczęście dziewczyny zostało zniszczone, a ona sama nie chciała już pracować dla człowieka, który jej nie szanował.

- Nie może pan zrobić ani powiedzieć niczego, co by sprawiło, że zostałąbym tu dłużej niż miesiąc.

- Podwoję pani pensję.

- Nie.

- W takim razie ją potroję.

Daphne przerwała pracę, westchnęła ciężko i odwróciła się do Anthony'ego.

- Czy nie jest pan w stanie zrozumieć prostego słowa „nie” ?

- Rzeczywiście, akurat z tym słowem mam pewne problemy - przyznał.

- Nie jestem zaskoczona - powiedziała Daphne i na nowo zajęła pracę. - Pewnie nie ma pan zbyt wielu okazji, by je usłyszeć.

- Rzeczywiście - zgodził się książę. - Obawiam się, że jestem arogantem - ciągnął. - I wszystkim innym, czym mnie pani nazwała. Przyznaję się do tego całkowicie dobrowolnie, panno Wade. Proszę, by przymknęła pani oko na moje wady, przyjęła potrójną pensję i została.

Ale na Daphne cała ta samokrytyka nie wywarła żadnego wrażenia.

-Jeśli chodzi o upór, wasza książęca mość - powiedziała - to dzieci sprzedające kolorowe paciorki na ulicach Kairu mogłyby pobierać u pana lekcje. Ale odpowiedź nadal brzmi nic.

-A czy nie może zostać pani przynajmniej do marca?

Obiecałem już moim kolegom, że dokonamy otwarcia muzeum piętnastego dnia tego miesiąca. Potrzebuję najlepszych ludzi. Jest pani córką swojego ojca i tak, jak mnie kiedyś pani zapewniała, najwybitniejszym żyjącym znawcą antyku. Nie znajdę nikogo, kto dorównałby pani umiejętnościami.

Ona jednak pozostała niewzruszona tymi komplementami.

- To już pański problem - oświadczyła lodowato.

- Rzeczywiście - Anthony odsunął się o krok i nie powiedział już nic więcej. Milczenie przedłużało się i Daphne miała nadzieję, że książę ostatecznie zaakceptował jej rezygnację. Ale po chwili Anthony odezwał się ponownie, a jego słowa uświadomiły dziewczynie, jak bardzo się pomyliła.

- Chciałbym zatem zaproponować pewien kompromis.

7

Ten człowiek był trudny do zniesienia. Daphne rzuciła na blat stołu kawałki marmuru i odwróciła się gwałtownie.

- Nie mam zamiaru godzić się na żadne kompromisy.

- Proszę mnie spokojnie wysłuchać. Jeśli pani nie wyjedzie, nic tylko potruję pensję, ale jeszcze dodam nagrodę.

Daphne pogardliwie wyduła wargi.

- To nie jest kompromis. Pan myśli, że może kupić sobie wszystko, na co przyjdzie mu ochota.

- Zazwyczaj mogę. Obawiam się, że to kolejna cecha bardzo charakterystyczna dla książąt.

Praktyczna i rozważna Daphne miała ochotę spytać o wysokość nagrody, ale w końcu nic uczyniła tego.

- Mnie nie można kupić.

- Bardzo dumne słowa, panno Wade. Ale co będzie, jeśli nie odnajdzie pani rodziny? Ani męża, z którym stworzyłyby pani oparty na miłości i przyjaźni związek. Co wtedy? Nie może pani na zawsze zostać z Violą.

- Wówczas poszukam innej pracy. Zdobędę towarzyskie obycie i zostanę guwernantką w bogatej rodzinie.

- Ale pani ma już zatrudnienie, a praca przy wykopaliskach jest znacznie bardziej interesująca niż zajmowanie się cudzymi dziećmi. Zapewniam panią, że jako guwernantka nie zarobi pani tyle co u mnie. Poza tym to ciężka profesja. Nie chciałyby pani być nauczycielką, panno Wade, proszę mi wierzyć.

- Nie uwierzę już waszej książęcej mości w żadnej kwestii.

- Czy dlatego, że mnie pani nie lubi?

- Dokładnie tak.

Ale Anthony wcale nie wydawał się zmieszany jej słowami.

- W takim razie, chcąc panią tu zatrzymać, powinienem się bardziej postarać i stać się godnym pani sympatii i zaufania.

- Proszę nie marnować swego czasu. Ja i tak wyjadę. Jeśli nie będę miała wyboru, poszukani innych wykopalisk. Jestem pewna, iż pańska siostra zna wielu bogatych ludzi, którzy na swych posiadłościach odkryli pozostałości rzymskich budowli. Niektórzy z nich zechcą założyć stanowiska archeologiczne. Zdaje się, że to ostatnio bardzo modne zajęcie wśród angielskiej arystokracji.

- A dlaczego mieliby zatrudniać właśnie panią?

- A czemu nie? - odcięła się błyskawicznie Daphne. - Przecież pan przyjął mnie do pracy.

- To niedorzeczne - powiedział Anthony, a w jego głosie dało się wyczuć lekką irytację wywołaną uporem dziewczyny. - Po co wyjeżdżać do Chiswick i Londynu, jeśli wszystkie swoje sprawy może załatwić pani, nie opuszczając Tremore Hall? Ma pani wolne niedziele i może wtedy

uczestniczyć w życiu towarzyskim. Jestem pewien, że pani Bennigton mogłaby okazać się bardzo pomocna.

- Och, to rzeczywiście bardzo ekscytująca perspektywa. Domyślam się, że zamierza pan również przyprowadzić mi tutaj korowód młodzieńców, tak bym mogła znaleźć odpowiedniego kandydata na męża?

Anthony nawet nie mrugnął okiem.

-Jeśli pani sobie życzy.

- Och! - wykrzyknęła ze wzburzeniem Daphne. - Jest pan największym egoistą, jakiego w życiu widziałam. Jeśli sądzi pan, że przyjmę tak żałosną propozycję...

- Zapłacę pani pięćset funtów.

- Słucham? - spytała kompletnie zaskoczona Daphne.

- Proszę zostać do zakończenia wykopalisk, a ja wypłacę pani nagrodę w wysokości pięciuset funtów.

Daphne aż wstrzymała oddech.

- Wasza książęca mość raczej żartować. To oszałamiająca suma.

- Suma ta stanowić będzie pani posag. Dziadek, nawet jeśli panią uzna, może nie być w stanie go ufundować. W takim razie ja to zrobię. Teraz spełniłem wszystkie pani żądania. Panno Wade, proszę jeszcze raz rozważyć moją propozycję i nie wyjeżdżać.

Co będzie, jeśli pomimo wpływów Violi rodzina matki odmówi wszelkich kontaktów? Albo jeśli okaże się, że jej rodzice nigdy nie wzięli ślubu, a ona sama jest dzieckiem z nieprawego łoża? Nie znała przecież lady Hammond na tyle dobrze, by w pełni móc polegać na kontaktach wicehrabiny. A jeśli za kilka miesięcy znowu zostanie sama bez grosza przy duszy?

Daphne przypomniała sobie mały, obskurny hotelowy pokój w Tangerze, w którym mieszkała przez osiem tygodni po śmierci ojca. Sir Henry prawie w ogóle nie zostawił jej pieniędzy, ona zaś musiała sprzedać jego książki i sprzęt archeologiczny, by jakoś się utrzymać. Kiedy zostało jej już tylko

kilka drachm, otrzymała list od prawnika swego dziadka, który pozbawił ją wszelkiej nadziei. Nigdy w życiu nie była bardziej przerażona. Miała tylko niewielką walizkę z ubraniami i dwa bilety na statek do Anglii opłacone przez księcia Tremore.

Do tej pory nawet nie przypuszczała, jak bardzo nieprzyjazny jest świat dla kobiety pozbawionej rodziny, pieniędzy i przyjaciół. Była o krok od ubóstwa i wyjeżdżając z Tangeru obiecała sobie, iż więcej nie dopuści do podobnej sytuacji.

Anthony czekał, a ona usiłowała podjąć decyzję, cały czas czując na sobie badawcze spojrzenie księcia. Przypomniała sobie samozadowolenie, z którym wymienił kwotę pięciuset funtów. Był pewien, że nie oprze się tej propozycji. Zdawał sobie sprawę, iż dla niej to prawdziwa fortuna, dla niego zaś jedynie błaha suma na drobne wydatki.

Być może nie powinna odmawiać. Najlepiej byłoby przełknąć dumę i przyjąć ofertę Anthony'ego, niż decydować się na niepewną, ryzykowną przyszłość.

Daphne utwierdziła się we własnych przekonaniach. Wiedziała już, jak daleko może się posunąć. Podniosła głowę i popatrzyła Anthony'emu prosto w oczy.

- W takim razie pozwoli pan, wasza książęca mość, że zaproponuję mój własny kompromis. Po pierwsze, zostanie do grudnia, czyli dwa miesiące dłużej, niż zamierzałam. Przygotuję dla muzeum tyle znalezisk, ile tylko zdołam. Po drugie, pomogę znaleźć odpowiednią osobę na moje miejsce, specjalistę, który nadzorowałby zakończenie projektu. W zamian pan wypłaci mi potrójną pensję za te trzy miesiące, przyzna drugi dzień wolny w tygodniu - na przykład czwartek - i wypłaci obiecane pięćset funtów.

- Och, potrójna pensja, pięćset funtów i dwa dni wolne od pracy? Musi być pani szalona.

- Ta suma pieniędzy i tak niewiele dla pana znaczy. Być może oszalałam, ale to właśnie jest moja oferta.

- Czy jest pani pewna, że nie chce dodać jeszcze jakichś

żądań? Może wolne sobotnie popołudnie? Na pogaduszki z przyjaciółmi?

- Skoro już pan spytał, to oczekiwałabym mniej sarkazmu, a więcej grzeczności. Ma pan tytuł ksiązęcy, ale ja jestem wnuczką barona, córką szlachcica i przyjaciółką wicehrabiny. Zasługuję, by traktowano mnie jak damę, a nie jak zwykłą służącą.

Anthony przekrzywił głowę, bacznie przyglądając się Daphne. Zupełnie jakby zastanawiał się, czy poprzez dalsze negocjacje mógłby osiągnąć kolejne ustępstwa. W końcu doszedł chyba do wniosku, że dziewczyna nie żartuje, i skinął głową.

- W porządku. Przyjmuję pani warunki. Postaram się też być bardziej grzeczny. Ale muszę również panią ostrzec.

- Ostrzec?

- Tak. Do grudnia nie tylko będę pracował nad własnymi manierami. Zrobię wszystko, by została tu pani aż do zakończenia wykopalisk.

- Nie jestem pańską niewolnicą. I nie może pan sterować mną do woli.

- W takim razie przekonam panią, jeśli to brzmi lepiej. A gdy zechcę, potrafię być naprawdę skuteczny - powiedział Anthony i nieoczekiwanie uśmiechnął się do Daphne. Jego uśmiech był tak jasny jak wynurzające się zza chmury słońce. - Naprawdę chcę, żeby pani została.

Daphne aż wstrzymała oddech. Musiała przyznać, że książę jest na tyle czarujący i zniewalający, iż bez trudu mógł zdobyć każdą kobietę, która przypadła mu do gustu. Przez moment kusiło ją, by zmięknąć i zgodzić się na prośbę Anthony'ego. Zdołała się jednak powstrzymać.

-Ja zaś, wasza ksiązęca mość - odparła beznamietnym głosem - potrafię być bardzo, bardzo uparta.

- W takim razie ostrzeżliśmy się nawzajem - powiedział i skłonił się lekko. Uśmiech nadal nie zniknął z jego twarzy. A potem Anthony po prostu odwrócił się i wyszedł.

Daphne ogarnęły słodkie wspomnienia. Popatrzył na nią tak jak tego dnia, kiedy po raz pierwszy się spotkali.

Czekała wówczas w ogromnym hallu, przytłoczona przepychem książęcej siedziby. Z trudem mogła uwierzyć, że ktokolwiek tu mieszka. Tremore Hall, pomyślała, to nie dom. To pałac.

Pamiętała, jak podskoczyła w miejscu na dźwięk zatrzasnkujących się ciężkich frontowych drzwi. Odgłos męskich kroków na marmurowej posadzce sprawił, że żołądek Daphne ścisnął się ze strachu, strachu wywołanego samotnością, biedą i desperacją. Przez tych kilka sekund przez jej umysł przemknęły setki myśli. Zdawało się jej, że zanim Anthony wreszcie wszedł do hallu, upłynęła cała wieczność. Co będzie, jeśli jej nie przyjmie? Jeśli natychmiast ją wyrzuci? Co zrobi, jeśli nie zdoła przekonać księcia, by zatrudnił ją samą, bez ojca?

Wreszcie ujrzała księcia Tremore i widok ten sprawił, że zamarła. Był to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała. Miał czarne kręcone włosy, brązowe oczy, piękne rzęsy i kształtne usta. Ale te przebłyski chłopięcej niewinności ginęły wśród innych cech urody. W silnie zarysowanych kościach policzkowych, długim orlim nosie i mocnych szczękach nie było śladu łagodności. Już na pierwszy rzut oka Daphne wiedziała, że był to prawdziwy władca swego królestwa. Jeśli Tremore Hall było pałacem, to ten człowiek niewątpliwie zaliczał się do prawdziwych książąt.

Daphne była średniego wzrostu, a Anthony przewyższał ją prawie o głowę. W czarnych butach do konnej jazdy, bufiastych spodniach, niebieskim aksamitnym płaszczu i nieskazitelnie białej koszuli wyglądał wprost niesamowicie. Jego ramiona były tak szerokie, że tarasowały drzwi, w których przystanął. Daphne przyzwyczajona do widoku przeraźliwie chudych, owiniętych w szmaty Arabów, którzy wyglądali na znacznie więcej lat, niż w rzeczywi-

stości mieli, nigdy przedtem nie widziała kogoś takiego jak księżę Tremore. Jego postawa i wygląd wyrażały siłę, witalność i potęgę.

Anthony podszedł bliżej, a Daphne starała się nie poruszyć.

- A zatem - odezwał się zadziwiająco łagodnym głosem - jest pani córką sir Henry'cgo, czyż nie? Gdzie jest pani ojciec, panno Wade?

Daphne jakimś cudem zdołała wytłumaczyć, co się stało, dlaczego przyjechała bez ojca i dlaczego księżę powinien ją zatrudnić. Nadal nie była pewna, jak tego dokonała, gdyż w miarę jej opowieści księżęce oczy stawały się coraz węższe, a na twarzy pojawiła się wyższość. Dziewczyna miała wrażenie, że za chwilę zostanie po prostu wyrzucona z tego pięknego pałacu.

Księżę patrzył na Daphne przez dłuższą chwilę. Najwyraźniej zastanawiał się, czy jej słowa są choćby do pewnego stopnia prawdziwe, a w jego oczach dało się zauważyć głęboki sceptycyzm. Któż jednak mógłby go za to winić? Dziewczyna właśnie usiłowała go przekonać, że jest świetnym znawcą antyku i konserwatorem dzieł sztuki, a on z pewnością lepszego nie znajdzie. Księżę miał pełne prawo, by jej nie wierzyć.

Ale w końcu nie wygnał Daphne ze swego domu.

- Ma pani tę pracę, panno Wade - powiedział, podając jej rękę. Ona zaś odwzajemniła ten gest. Przepęłniały ją ulga i wdzięczność, iż dostała szansę wykazania się umiejętnościami i wiedzą.

Daphne popatrzyła na Anthony'ego i na jego twarzy dostrzegła uśmiech. Ten uśmiech, ciepły niczym słońce, przemienił go z dumnego księcia w czarującego mężczyznę. I sprawił, że Daphne nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Jej kolana zdrząły, a serce załomotało w piersi. Poczowała przypływ dziwnych emocji, ale nie przypominały one uczuć, które prześladowały ją przez ostatnich kilka miesięcy.

Wreszcie znalazła bezpieczne schronienie. Jej ojca już nie było. Ale przy tym mężczyźni nie musiała się chyba niczego obawiać. Znowu miała swoje miejsce na świecie. To właśnie wtedy zakochała się w księciu Tremore.

Teraz jednak była mądrzejsza niż pięć miesięcy temu. Resztki zauroczenia, wdzięczności i uwielbienia znikły, zgasły niczym płomień świecy. Jak mogła okazać się tak naiwna?

Daphne ponownie skupiła się na pracy. Powtarzała sobie w duchu, iż to, jak bardzo przekonujący jest książę, nie ma żadnego znaczenia. Przecież i tak zamierzała wyjechać. On zaś już nie będzie czarował jej swym uśmiechem. Kiedyś posiadał władzę nad jej sercem i uczuciami, ale te czasy należały do przeszłości. Anthony nie był w stanie zatrzymać jej tutaj po pierwszym grudnia. Nawet gdyby bardzo się starał.

Anthony lubił, gdy jego dzień mijał bez kłopotów. Kiedy przebywał w rezydencji Tremore Hall, chętnie dostosowywał się do wiejskiego trybu życia. Rano zazwyczaj dokonywał obchodu posiadłości w towarzystwie zarządcy, pana Coxa. Później rozmawiał z majordomusem, swoim sekretarzem, ogrodnikiem i innymi pracownikami w zależności od tego, czego wymagały w danym momencie interesy. Zazwyczaj też kilka godzin przed obiadem pracował na wykopaliskach. Zjadał posiłek około szóstej i przed dziesiątą był już w łóżku.

Jednak tydzień, który nadszedł po rezygnacji panny Wade, okazał się wyjątkowo trudny. Każda czynność, której podejmował się Anthony, w jakiś irytujący sposób przypominała mu, że traci właśnie najbardziej wartościowego specjalistę i że za wszelką cenę powinien przekonać dziewczynę, by została w Hampshire.

Uświadomił to sobie, gdy pan Cox objaśniał księciu konstrukcyjne problemy związane z budową ciągów wodnych. Zasugerował wówczas, że zapewne panna Wade mogłaby doradzić coś w tej kwestii. Tak dobrze znała się przecież na rzymskich akweduktach.

Anthony przypomniał sobie o swym kłopotcie, kiedy otrzymał pocztę, a wśród wielu listów dotyczących muzeum znajdował się także ten od lorda Westholme'a, członka Towarzystwa Antykwarycznego. Westholm wspominał, iż wszyscy w Londynie z wielką niecierpliwością oczekują na otwarcie ekspozycji w marcu.

Wizyta na plebanii również okazała się bardzo męcząca. Pastor przez cały czas cytował fragmenty przypowieści o zabłąkanej owcy. Anthony grzecznie podziękował za zaproszenie na obiad.

Panna Wade spodziewała się, że on do pierwszego grudnia znajdzie kogoś na jej miejsce.

Zarówno inauguracja muzeum, jak i wykopaliska tutaj, w Hampshire, miały dla księcia ogromne znaczenie. Anthony za wszelką cenę chciał dowieść, iż znajomość historii nie powinna być przywilejem wyłącznie klas wyższych, ale stanowić prawo całego ludu Anglii.

Był zdecydowany zapłacić za czas panny Wade do marca, a najlepiej jeszcze dłużej. Jeśli jego plan się powiedzie, dziewczyna pozostanie w Tremore Hall aż do zakończenia prac wykopaliskowych przy rzymskiej willi. Pozwoli jej wyjechać dopiero, gdy ostatnia mozaika zostanie uzupełniona, ostatni fresk odnowiony, a ostatnie gliniane naczynie wydobyte z ziemi, naszkicowane, skatalogowane i wystawione w londyńskim muzeum.

Anthony pociągnął za lejce, zmuszając konia do galopu. W drodze powrotnej do domu jeszcze raz rozważał wszystkie możliwe sposoby zatrzymania panny Wade w Hampshire przez najbliższe cztery, pięć lat.

Nie może mnie pan do niczego zmusić.

Och, na Boga, panna Wade musi być naprawdę naiwna, jeśli tak sądzi. Anthony miał kilka możliwości do wyboru i po prostu nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji.

Pieniądze nie za wiele tu pomogą. Próbował już i szybko zorientował się, że dodatkowe kwoty nie wystarczą, by ją skusić.

Książęca władza i wpływy sprawiały, że paroma diabelskimi sztuczkami bez trudu mógłby osiągnąć cel. Anthony miał jednak ambicję załatwić sprawę w inny sposób. W końcu był gentlemanem, a nie demonicznym człowiekiem, za którego uważała go Daphne.

Tak, Viola miała zupełną rację. Zatrzymanie panny Wade w Hampshire wymagać będzie bardzo subtelnej taktyki. Do czasu, gdy Anthony znalazł się w domu, wiedział już dokładnie, co powinien zrobić.

8

Było już ciemno, gdy Anthony dojechał do Tremore Hall. Nakazał służącym przygotować kolację i gorącą kąpiel. Potem zapytał się o pannę Wade. Poinformowano go, iż dziewczyna jest w bibliotece.

Siedziała w dalekim kącie pokoju, zwinięta w jednym z wielkich stojących pod oknem foteli, z podwiniętymi stopami i książką w ręku. Obok niej na podłodze leżała para kapci. Pałaca się na biurku świeca rzucała na twarz Daphne łagodne, białe światło.

Anthony ruszył w kierunku dziewczyny. Posuwał się bezdźwięcznie po grubym tureckim dywanie. Nigdy przedtem nie widział Daphne wieczorową porą i zdziwił się, iż jej włosy, uczesane zazwyczaj w okropny kok, są w rzeczywistości aż tak długie. Teraz zaś spływały swobodnie na ramiona, migocząc ciepłym brązowym blaskiem.

Daphne była tak pochłonięta lekturą, że nawet gdy książkę

podszedł bliżej, nie podniosła wzroku. Anthony stanął przed nią dość zirytowany. Teraz nie mogła go nie zauważyć.

Przez kilka chwil czekał na jakąś reakcję, ale panna Wade nawet nie drgnęła. Nigdy nie należał do cierpliwych, więc W końcu chrząknął i odezwał się:

- Chciałbym przez chwilę z panią porozmawiać. Bardzo proszę - dodał, gdy dziewczyna nie odpowiadała.

- Zawarliśmy kompromis, a ja będę pracowała w miarę moich możliwości aż do wyjazdu - powiedziała, przewracając stronę. - Ponieważ zapadł zmierzch, nie jestem w stanie zająć się moimi obowiązkami. Czy moglibyśmy odłożyć tę dyskusję do jutra?

Jeszcze wczoraj z radością spełniłaby każde jego życzenie. Podobnie jak inni ludzie zatrudnieni w Tremore Hall. Anthony zaczął się poważnie zastanawiać, czy przypadkiem nie śni, a panna Wade nie jest w tym śnie kimś zupełnie innym. Ostatniej nocy musiała się przeobrazić w jakąś bezczelną i upartą kreaturę, która rezygnuje beztrudnie z posady, obraża księcia, nazywając go bezdusznym, sama decyduje, kiedy powinna pracować i ile może zrobić.

Nie jestem pańską niewolnicą.

Anthony zaklął pod nosem.

Słyszając to panna Wade podniosła głowę.

- Czy chciał pan coś jeszcze powiedzieć?

Pytanie to uświadomiło księciu, że stoi tu jak niemądry, a przecież miał zamiar rozmówić się z Daphne. Do diabła, ona wcale nie chciała z nim współpracować. A przecież Anthony zamierzał uczynić jej życie w Tremore Hall tak wspaniałym, by dziewczyna nigdy nie chciała opuszczać Hampshire. Jak dotąd nie szło mu jednak zbyt dobrze.

Ze złością spostrzegł, iż panna Wade ponownie pogrzyła się w lekturze, i spróbował jeszcze raz.

- Nie chodziło mi o pracę. Nie ma tu o czym dyskutować. Wszystko jak zawsze jest bez zarzutu.

- Dziękuję - odparła Daphne i przerzuciła kolejną kart-

kę. - Ale jeśli znowu zamierza mnie pan namawiać do zmiany planów, to doprawdy szkoda czasu.

- Panno Wade, czy moglibyśmy zawrzeć rozejm? - spytał Anthony. A gdy ona nie odpowiadała, dodał: - W końcu będzie tu pani mieszkać jeszcze przez co najmniej u/y miesiące. Dlatego...

- Dwa miesiące, trzy tygodnie i trzy dni - poprawiła go nie bez satysfakcji Daphne. - I ani chwili dłużej.

Anthony jednak postanowił, iż nie da się wciągnąć w niemądrą dyskusję.

- Skoro czeka nas ciężka i wytężona praca, to chciałbym, by ten czas upłynął nam bez kłótni. Pomyślałem, że na początek moglibyśmy porozmawiać.

Daphne przez moment zawahała się, nie odrzuciła jednak tej propozycji. W końcu zamknęła książkę i odłożyła ją na stojący obok fotela stolik. Potem zdjęła okulary, postawiła stopy na podłodze, splótła ręce na kolanach, uniosła głowę i popatrzyła na księcia z wielką uwagą. W tej samej chwili Anthony zupełnie zapomniał, co chciał powiedzieć.

Miała przepiękne oczy. Po raz pierwszy widział ją bez okularów i był zaskoczony, że ich brak tak bardzo zmienił twarz Daphne. Choć w blasku świec oczy dziewczyny wydawały się ciemne, to po dzisiejszym popołudniu on dobrze pamiętał ich niezwykłą lawendową barwę. Teraz, bez zniekształcających widok szkieł, Anthony spostrzegł, że oczy te są duże, głęboko osadzone i otoczone grubymi brązowymi rzęsami.

Niegdyś nie przyszłoby mu do głowy, że panna Wade może mieć w sobie coś pociągającego, ale teraz, gdy na nią patrzył, był zmuszony zmienić zdanie. Z rozpuszczonymi włosami i zapatrzonymi w niego oczami o kształcie migdałów wyglądała delikatniej niż zwykle. Może nie pięknie, ale na pewno nie bezbarwnie.

- Wasza książęca mość?

Głos Daphne wyrwał go z zamyślenia. Anthony usiadł

na krześle obok. Za wszelką cenę chciał coś powiedzieć, coś błałego i przyjemnego.

- Co pani czyta?

- Biografię Kleopatry.

- Naprawdę? - Książę rzucił okiem na leżącą na stole cienką książkę w czerwonej obwolucie. Tłoczony złotymi literami tytuł na okładce migotał w świetle świec.

- Akurat ta opowieść o jej życiu nie należy do zbyt wartościowych. Jeśli chce pani przeprowadzić poważne studia nad Kleopatrami, to służę znacznie lepszymi lekturami.

- Czy ta ma w sobie coś złego?

- Nie ma żadnej wartości historycznej. Dotyczy wyłącznie życia osobistego tej władczyni.

- Tak, ale właśnie czegoś takiego poszukiwałam. Znam już historię jej epoki. Chciałam poznać Kleopatrami jako kobietę.

- Rozumiem.

Daphne nie umknęła ironiczna nuta w jego głosie. Zagryzła wargi i odwróciła wzrok. Po chwili ponownie spojrzała na Anthony'ego i powiedziała:

- W każdym razie, choć nie zaliczała się do pięknych, to miała pewien... pewien... cóż...

- Seksualny powab? - odpowiedział książę, z rozbawieniem obserwując, jak policzki Daphne oblewają się lekkim rumieńcem. Na Boga, panna Wade wpadła w zakłopotanie. Zazwyczaj łagodna jak baranek, ostatnio prowokowała Anthony'ego do rozmyślań, czy pod maską obojętności nie skrywa się przypadkiem prawdziwa kobieta.

- Oczywiście, ale musiała mieć w sobie coś jeszcze - ciągnęła Daphne, starając się podejść do tematu w sposób czysto naukowy i intelektualny. - Jakiś magiczny powab.

- Czy taka właśnie chciałaby pani być, panno Wade? - spytał Anthony. - Magiczna i powabna?

Daphne gwałtownie Znieruchomiała w fotelu.

- Czy pan sobie ze mnie żartuje? - spytała cichym głosem.

To pytanie zaskoczyło księcia. Wcale nie miał złych intencji

- Nie - odparł. - To nie tak. Byłem po prostu ciekaw.

Ona chyba mu nie uwierzyła. Wzruszyła jedynie ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

- Cezar wiedział, że decyzja o uczynieniu Kleopatry królową nie będzie zbyt przychylnie przyjęta. Zrobił to jednak, gdyż bardzo pragnął tej kobiety. Zapłacił życiem za swe namiętności.

- Wcale nie - poprawił ją Anthony. - Cezar zginął przez własną głupotę. Miłość do kobiety tylko przyspieszyła tę śmierć.

- Całkiem możliwe, ale to wcale nie umniejsza wielkości jego uczuć. Weźmy przykład Marka Antoniusza. W bitwie pod Akcjum postawił wszystko na jedną kartę, by odzyskać dla Kleopatry jej królestwo. Dlaczego?

- A czy to ważne dlaczego? Marek Antoniusz był równie niemądry jak Cezar. Bez względu na uczucia nigdy nie powinien był wdać się w tę bitwę. Daremny wysiłek.

- Daremny? Przecież prawie wygrał.

Ale zanim Anthony zdążył odpowiedzieć, z drugiego końca pokoju doszedł ich czyjś głos:

- Bardzo przepraszam, wasza księżęca mość, ale pan Richardson prosił przekazać, że kąpiel i kolacja będą wkrótce gotowe.

Anthony odwrócił się i spostrzegł stojącego w progu lokajx

- Zaraz przyjdę.

Lokaj skłonił się, po czym wyszedł. Księżę zaś ponownie skupił całą uwagę na siedzącej naprzeciw kobiecie.

- Na wojnie, panno Wade, fakt, że ktoś prawie wygrał bitwę, niestety się nie liczy. Marek Antoniusz zaliczał się do błyskotliwych dowódców i powinien był przewidzieć, iż przegra pod Akcjum. Oktawian poprowadził przeciw niemu całe rzymskie wojsko. Rozsądek nakazywał się wycofać.

- Z jakich powodów uważa pan, że rozsądek miał z tym cokolwiek wspólnego? - zaprotestowała Daphne. - On ją kochał, a siła miłości okazała się większa niż rozsądek.

Anthony poczuł przypływ irytacji.

- Zaufaj kobiecie, a ona wmiecha emocje do intelektualnej dyskusji.

- Zaufaj mężczyźnie, a on zdeprecjonuje znaczenie miłości.

Ksiązę złożył ręce na piersi i pochylił się lekko do przodu.

- Miłość nigdy nie powinna brać góry nad rozumem.

- Ale często tak bywa.

- A efekty są wówczas opłakane.

- Może dla Marka Antoniusza i Kleopatry - musiała przyznać Daphne. - Nie znaczy to jednak, że jest tak w każdym innym przypadku. Niektórzy ludzie bywają z tego powodu bardzo szczęśliwi.

- Tylko na krótką metę.

Anthony miał wrażenie, że jego upór w dyskusji zasmucił Daphne. Dziewczyna uniosła oczy do góry.

- Och, na Boga! - krzyknęła. - Czy nigdy nie znał pan nikogo szczęśliwie zakochanego?

Ksiązę przypomniał sobie nagle wieczór, gdy znalazł swego ojca martwego, a obok zwłok kilka ampułek laudanum.

- Owszem, znałem - powiedział. - Koniec był niestety tragiczny.

Nagle stwierdził, że nie ma ochoty na dalszą rozmowę. Gwałtownie wstał i uklonił się.

- Proszę wybaczyć, ale moja kąpiel czeka. Muszę iść, inaczej woda zupełnie ostygnie. Dobranoc - dodał i wyszedł.

Najpierw Viola i jej przepełnione romantyzmem opowieści o miłości. A teraz panna Wade. Niech to diabli, miłość to przecież nie wszystko. Dlaczego kobiety zawsze uważają inaczej?

Choć Daphne świetnie czuła się na malowniczej angielskiej prowincji, to tutejsze warunki nie sprzyjały prowadzeniu prac archeologicznych, szczególnie gdy chodziło o rekonstrukcję fresków. Na pustyniach Afryki, Palestyny

czy Mezopotamii wystarczyło odgarnąć piasek, by odkryć piękne i świetnie zachowane malowidła. Jednak w Anglii, przy wilgotnym klimacie, sprawy przedstawiały się zgoła odmiennie.

Już samo zaschnięte błoto bardzo utrudniało prace. Mokra ziemia, w której znaleziska spoczywały przez ponad sześćset lat, twardniała niczym gips i Daphne z trudem udawało się skompletować malowidło z odkopanych fragmentów. Dopasowywanie tysięcy kolorowych kawałków było bardzo pracochłonne. Niektóre dni okazywały się wyjątkowo ciężkie i wyczerpujące. Teraz właśnie nastał jeden z takich dni.

Daphne zdążyła już przejrzeć kilka koszy kawałków marmuru odkopanych dziś przez robotników i posortować je według namalowanych na nich scen. Teraz, przy użyciu małej kielni, dopasowywała je i sklejała. Podobnie jak podłogowa mozaika, którą zrekonstruowała dzień wcześniej, również i ściana sypialni przedstawiała postać bogini Wenus. Praca przypominała dziecięcą układankę, była jednak znacznie bardziej wyczerpująca.

Daphne nie była przyzwyczajona, by freski tak łatwo krużyły się jej w dłoniach, i starała się skupić na pracy, ale jej myśli wędrowały w zupełnie innym kierunku. Cały czas powracała do tego dziwnego wieczoru w bibliotece kilka dni temu, kiedy to Anthony próbował wciągnąć ją w dyskusję.

Dziewczyna dobrze zapamiętała słowa księcia. O tym, że znał kogoś szczęśliwie zakochanego, i o tragicznych rezultatach tej namiętności. Zastanawiała się, o kim mógł mówić. Być może o sobie samym. To wyjaśniałoby cyniczne nastawienie Anthony'ego do małżeństwa, a także zimne, wykalkulowane podejście do spraw uczuć. Ale to tylko spekulacje. Tak naprawdę wcale nie obchodziło jej, z kim ożeni się książę.

Od tamtego wieczoru w bibliotece Anthony zawsze dziękował Daphne za każde wykonane zadanie, dorzucał słowo „proszę” do wydawanych jej poleceń i czasami gawędził

o pogodzie i o tym, jak bardzo niższe temperatury uczynią przyjemniejszą ich pracę na wykopaliskach. Zdarzało się, że komentował aktualne wydarzenia, takie jak nadmiar guwernantek w Anglii albo nudę panującą w Londynie i jego okolicach poza sezonem. Nakazał też służącym zaglądać co godzina do Daphne z herbatą i smakołykami. Często przysyłał robotników z zapytaniem, czy czegoś jej nie potrzeba.

Zupełnie jakby sądził, że w ten sposób zatrzyma dziewczynę w Hampshire. Odkąd zorientował się, że nie zdoła skusić Daphne większymi pieniędzmi, próbował udowodnić, że bardzo ceni ją jako pracownika.

Daphne pogardliwie wyduła wargi. Ona niestety wcale nie ceniła księcia jako pracodawcy. Anthony to zarozumiały egoista bez najmniejszego względu dla uczuć innych ludzi. Był też na tyle wyrachowany, by na chłodno wybrać sobie żonę, której nigdy nie zamierzał pokochać.

Tak, mimo wszystko jednak się w nim zakochała. Dlaczego? Daphne przerwała pracę i zapatrzyła się w dal. Zastanawiała się, co takiego miał w sobie książę, że go obdarzyła miłością.

Pomyślała o Kleopatrze i zdała sobie sprawę, że najwyraźniej nie tylko kobiety miewały w sobie coś magicznego i uwodzicielskiego. Mężczyznom też się to przytrafiało.

Przypomniała sobie wszystkie okazje, przy których Anthony patrzył na nią tak, iż czuła się wyróżniona i wyjątkowa. Zupełnie jakby w danej chwili była tą jedyną, najważniejszą na świecie osobą. Chwile takie trwały jednak bardzo krótko i zdarzały się zazwyczaj wtedy, gdy książę chciał, by Daphne podjęła się jakiegoś wyjątkowo trudnego i pracochłonnego zadania. Używał wówczas osobistego czaru, sprawiając, że dziewczyna za wszelką cenę chciała mu się przypodobać. Odchodził natychmiast po osiągnięciu celu, zostawiając ją oszołomioną i nie zdającą sobie sprawy, iż on tak naprawdę nie prosił, lecz żądał ciężkiej, wielogodzinnej pracy.

Teraz Daphne wiedziała już, że za każdym razem, gdy księżę w ten szczególny sposób patrzył jej prosto w oczy, wcale jej nie widział i nie zwracał na nią uwagi. Chciał tylko dostać to, co sobie zaplanował. To dlatego, gdy prosił, by została, ona czuła chwilową pokusę, by ponownie mu ulec.

Tak, Anthony miał w sobie jakąś trudną do wyjaśnienia alchemię, która sprawiała, że służące z radością wykonywały jego wszystkie, najdziwaczniejsze nawet, polecenia, że pani Bennigton zaczynała szybciej oddychać tylko dlatego, że księżę raczył się do niej odezwać, a zwyczajna, bezbarwna panna Wade poczuła się najpiękniejszą na świecie kobietą. Ale to wszystko było jedynie złudzeniem.

Daphne westchnęła ciężko i ponownie skupiła się na pracy. Była na tyle inteligentna, iż poznała się na książęcych sztuczkach, a jego magia nie miała już nad nią władzy.

Wzięła do ręki spor' fragment mozaiki i zaczęła smarować go od spodu cementem, ale jego ciężar okazał się zbyt duży dla delikatnego znaleziska. Mozaika rozsypała się jej w dłoniach w drobny mak. Już czwarty raz tego dnia straciła bezcenny kawałek historii.

- Och, to przeklęte angielskie błoto zniszczy wszystko! - krzyknęła i w geście desperacji cisnęła kielnią w podłogę. Narzędzie brzęknęło, a po chwili dało się słyszeć przeciągłe gwizdnięcie. Daphne odwróciła się gwałtownie i spostrzegła księcia Tremore stojącego w drzwiach wejściowych antyki.

- Proszę uważać, panno Wade - powiedział i schylił się po kielnię.

- Uderzyłam pana?

- Nie - odparł. - Ale mało brakowało.

Daphne patrzyła, jak Anthony podchodzi bliżej. Domyśliła się, że nie zaczął jeszcze pracy, gdyż pomimo braku jakiegokolwiek wierzchniego okrycia jego koszula była nieskazitelnie biała, bez najmniejszego śladu kurzu czy brudu.

- Cieszę się, że nic panu nie jest - odparła, po czym gwałtownie odwróciła głowę.

- Dlaczego przeklina pani angielskie błoto? - spytał Anthony, kładąc kielnię na stole tuż obok kubełka z cementem.

Daphne wzięła głęboki oddech. Poczwała aromat cytrynowego mydła i ciężki zapach księcia. Poczwała ogarniające ją podniecenie i zaczęła przestępować z nogi na nogę. Czy musiał stać aż tak blisko?

- To nic takiego - powiedziała, sięgając po kielnię. - Jestem dziś trochę nie w humorze, to wszystko.

- Nie w humorze? Ja chyba śnię.

Daphne nabrała trochę cementu.

- Nie wiem, o czym pan mówi - odparła i ponownie zajęła się pracą.

- Mam wrażenie, że od kilku dni śni mi się coś bardzo dziwnego - ciągnął książkę, odsuwając się o krok.

Daphne odetchnęła z ulgą. Nadal jednak czwała na sobie badawcze spojrzenie księcia. Anthony obszedł stół i stanął naprzeciw niej.

- Wygląda na to, że bardzo pomyliłem się w osądzie pani osoby - powiedział. - A to jest dla mnie dość kłopotliwe.

Daphne w milczeniu sklewała dwa fragmenty mozaiki. W oczekiwaniu, aż cement zastygnie, podniosła wzrok i zobaczyła, że Anthony podwija rękawy koszuli. Dziewczyna spostrzegła ciemno opaloną skórę. Pięknie wyrzeźbione mięśnie ramion i długie palce. Poczwała potężną falę gorąca, a przed oczami stanął jej obraz nagiego torsu księcia. Z trudem koncentrowała się na jego słowach.

- Pochopne opinie na pani temat okazują się zupełnie nietrafione, panno Wade. Jedna po drugiej.

Daphne była istotą ludzką, a nie maszyną i nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

- O jakie pochopne opinie dokładnie chodzi, wasza książęca mość?

Już w chwili gdy Daphne wypowiedziała te słowa, oddałaby wszystko, by je cofnąć. Tak naprawdę nie miała ochoty wysłuchiwać jego kłamstw. Dobrze wiedziała, że książkę nie

powie jej prawdy, gdyż bardzo mu zależy na zakończeniu prac. Ponownie popatrzyła na trzymany w ręku kawałek marmuru. Za wszelką cenę starała się opanować emocje.

- Zresztą to nie jest ważne. Nie muszę wiedzieć.

- Ale ja i tak pani powiem. Uważałem panią za łagodną i potulną panienkę, która spełni każde moje życzenie.

No i za patyczaka. Daphne nie wypowiedziała na głos tej uwagi, choć w głębi duszy miała wielką ochotę sprawić, by książę poczuł się winny i choć trochę żałował tych krzywdzących ją słów.

- W takim razie wasza książęca mość się pomylił.

- Owszem - przyznał Anthony. - Właśnie dowiaduję się, że nie jest pani ani łagodna, ani potulna. A co więcej, panno Wade, widzę, że ma pani temperament i potrafi rzucać narzędziami ze zdenerwowania. Nie obawia się pani wyrazić na głos własnego zdania. Przez ostatnie dwa dni wypowiada się pani na mój temat w niesłychanie elokwentny sposób. Po pięciu miesiącach uległości wszystko to bardzo mnie zaskakuje. Zastanawia mnie bardzo przyczyna tak nagłej zmiany.

Daphne poczuła, że całe jej ciało drętwieje. Przysięgła sobie w duchu, iż Anthony nigdy o niczym się nie dowie. To byłoby zbyt upokarzające. Wzięła głęboki oddech.

- Sama nie wiem, co mi się wtedy stało. Zazwyczaj nie zachowuję się aż tak niegrzecznie.

- Przyjmuję przeprosiny.

To stwierdzenie kompletnie zaskoczyło Daphne. Na ustach księcia ponownie dostrzegła magiczny uśmiech.

- To nie były przeprosiny - oświadczyła stanowczo. - Nigdy nie przepraszam, jeśli jestem zmuszona wydać szczerą opinię.

Anthony oparł się na blacie stołu i pochylił lekko w jej kierunku. W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki od śmiechu, choć książę cały czas zachowywał powagę.

- Panno Wade, czy nigdy nie orientuje się pani w takich drobnych prowokacjach?

- A czy pan mnie prowokuje?

-Jak najbardziej.

Ona wcale nie miała ochoty na takie gry. Ale jej antypatia do księcia stawała się coraz mniejsza. On doskonale o tym wiedział.

- Czy lubi pan drażnić się z ludźmi?

- Przyznaje, w tej chwili miałem ochotę przekomarzać się z panią. To takie... intrygujące - powiedział, po czym wyprostował się i splótł z tyłu dłonie. - Niech pani zje ze mną jutro kolację, panno Wade.

- To prośba czy rozkaz?

- Prośba.

Daphne odwróciła wzrok. Czuła się niczym w pułapce. Nie miała ochoty na kolację w towarzystwie księcia Tremore. Nie chciała go lepiej poznawać.

- Nie sądzę, żeby to było właściwe.

- Zaproszę również panią i pana Bennington - Anthony nadal był poważny, ale w jego brązowych oczach migotały isierki rozbawienia. - Jeśli to panią przekona, to wypowiem nawet słowo „proszę”.

Daphne nie chciała, by ją przekonywał. Z drugiej strony, jak słusznie zauważył książę, jeśli będą dla siebie mili, to łatwiej przetrwają najbliższe trzy miesiące.

- Dobrze, przyjmę zaproszenie ze względu na grzeczność.

- Świetnie, panno Wade, przełamaliśmy pierwsze lody. Jeśli tak dalej pójdzie, być może zostaniemy nawet przyjaciółmi.

Daphne zamarła.

- Radziłabym waszej książęcej mości nie robić żadnych zakładów w tej sprawie - powiedziała po chwili.

Rugowanie dzierżawców zawsze należało do trudnych zadań. Tak naprawdę Anthony nie znosił tej części swych obowiązków. Większość arystokratów pozostawiała podobne decyzje w rękach zarządców i on mógł postąpić tak samo. Jednak ksiązę Tremore uznał, że byłoby to niegodne unikanie odpowiedzialności.

- Ten człowiek jest chory. Nie mogę uwierzyć, iż nie istnieje żadne inne wyjście z sytuacji - powiedział, podnosząc wzrok znad dokumentów.

Pan Cox, który był zarządcą książęcego majątku zaledwie od sześciu miesięcy, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z pewnej ekscentryczności swego pana w podejściu do dzierżawców. Ale wiedział już, że Anthony woli szczere opinie od pokrętnych wyjaśnień, więc po prostu stwierdził:

- Wasza książećca mość darował mu już roczne opłaty. A ponieważ dzierżawca ten jest przykuty do łóżka, to nie będzie w stanie zebrać plonów. Zezwalając jemu i jego rodzinie na pozostanie w majątku wasza książećca mość stwarza precedens...

- Panie Cox - przerwał mu z niecierpliwością Anthony - tak chory człowiek nie może pracować i nie będzie miał z czego wyżywić pół tuzina dzieci. Ale ja nie zamierzam wyrzucać ich z domu. Są przecież inne możliwe rozwiązania.

Cox popatrzył na swego pana zrezygnowanym wzrokiem posłusznego sługi.

-Jakie są zatem życzenia waszej książęcej mości w tej sprawie?

-Jego żona jest przecież zdrowa. Niech pani Pendergast znajdzie dla niej i jej najstarszej córki jakieś zajęcie w pralni do chwili, gdy ten człowiek nie stanie na nogi. Ach, i niech inni dzierżawcy zajmą się młodszymi dziećmi. To wystarczy za roczną rentę.

- Wasza książęca mość, płaca praczki nie może przecież pokryć...

-Takie są moje polecenia, panie Cox. Proszę je wykonać. Jeśli ten człowiek nie poczuje się lepiej do jutra, niech inni dzierżawcy zbiorą ziarno tak, by się nie zmarnowało w ziemi. Zapłacą im pan piwem z naszego browaru. W ten sposób będą bardziej chętni do pomocy.

-Tak jest, wasza książęca mość - powiedział Cox, po czym wstał z krzesła, ukłonił się i wyszedł.

Anthony z zadowoleniem stwierdził, że to już koniec decyzji w tej przykrej sprawie przynajmniej na najbliższy rok. Wyrzął przez okno i zmarszczył brwi na widok padającego deszczu. Pogoda nie sprzyjała pracom na wykopaliskach.

Przypomniał sobie pannę Wade przeklinającą angielskie błoto i rzucającą kielnią. Obraz ten wywołał uśmiech na jego twarzy. To było do niej zupełnie niepodobne. Zresztą, jak sama wczoraj mu wytknęła, bardzo się mylił, oceniając ją jako potulną, grzeczną dziewczynkę. Okazało się, że ma znacznie bardziej skomplikowany charakter.

Anthony podszedł do okna, oparł się łokciem o parapet i wyrzął na zewnątrz. Popatrzył na rozpościerający się na dole ogromny trawnik i to, co zobaczył, potwierdziło wcześniejsze przypuszczenia. Pośrodku trawnika, bez kapelusza i płaszcza, stała panna Wade. Głowę miała odchyloną do tyłu, pozwalając, by deszcz obmywał jej twarz.

Co ona tam robiła w taką pogodę? Choć sierpień był w tym roku dość ciepły, to w coraz chłodniejszym wrześ-

niowym powietrzu dało się już wyczuć nadchodzącą jesień. Jeśli dziewczyna postoi jeszcze chwilę w deszczu, z pewnością się przeziębí.

Anthony odwrócił się i wyszedł z pokoju. Kilka minut później szczelnie opatulony w przeciwdeszczowy płaszcz i z parasolem w ręku przemierzał trawnik, kierując się ku Daphne.

Ona przez cały czas stała nieruchomo w tym samym miejscu, naprzeciw fontanny pomiędzy dwiema ogromnymi donicami na kwiaty. Deszcz nieustannie spływał po jej twarzy. Zdjęła okulary, a oczy przez cały czas miała zamknięte. Wyciągnęła ręce przed siebie i zdawała się całkowicie zahipnotyzowana.

- Co pani wyprawia, panno Wade? - spytał Anthony.

Na dźwięk głosu księcia Daphne otworzyła oczy, wyprostowała się i popatrzyła na niego.

- Dzień dobry. Czy wasza księżęca mość chciałby do mnie dołączyć?

- Na Boga, nie! Przyszedłem zabrać panią do domu - powiedział, po czym postąpił o krok naprzód i osłonił dziewczynę parasolem. Ze zdumieniem dostrzegł uśmiech na twarzy Daphne. Ale z czego mogła śmiać się osoba mokąca na deszczu w chłodny jesienny dzień?

- Czy coś się stało? - spytała.

Anthony poczuł się zmuszony stwierdzić oczywiste fakty.

- Stoi pani w deszczu.

- Tak, wiem - odparła Daphne i ku zaskoczeniu księcia wybuchnęła śmiechem. - Czy to nie cudowne?

- Pani chyba kompletnie oszalała, panno Wade. To jedyne wyjaśnienie pani dziwnego zachowania - zauważył Anthony i położył dłoń na ramieniu dziewczyny, zamierzając natychmiast zaprowadzić ją do domu.

- Nie, nie - zaprotestowała Daphne. - Nie oszalałam, zapewniam pana. Po prostu chcę postać tu jeszcze przez chwilę.

- Pani raczy żartować.

Daphne jednak potrząsnęła głową i wysunęła się spod parasola.

- Jestem zupełnie poważna - odparła. Woda cały czas spływała po twarzy dziewczyny. Miała przemoczone ubranie, a kosmyki wilgotnych włosów oblepiały jej policzki. - Kocham deszcz. A pan nie?

- Nie i pani też nie. Jeszcze wczoraj przeklinała przecież pani angielskie błoto.

Daphne zaśmiała się głośno.

- Tak, to prawda. Nie cierpię błota, bo utrudnia mi pracę. I mimo wszystko uwielbiam, gdy pada. Ale jak widzę, dla pana nie ma w tym żadnego sensu.

- Przyznaję pani rację. Jeśli natychmiast nie pójdzie pani do domu, to z pewnością się pani rozchoruje.

Księżę podszedł bliżej, zdecydowany osłonić dziewczynę parasolem i zaprowadzić do środka, ona jednak usunęła się zwinnie. Najwyraźniej bardzo chciała zostać. Potrząsnęła głową, a gdy Anthony podszedł bliżej, znowu cofnęła się o kilka kroków.

- Nie. Naprawdę bardzo dziękuję za troskę, ale nie chcę jeszcze iść do domu.

Księżę zmarszczył brwi i zaczął bacznie przyglądać się Daphne. Jej uśmiech nagle zniknął, a ona sama zatrzymała się i nie unikała już ochrony parasola.

- Pan tego nie rozumie - odezwała się w końcu. - Nie licząc krótkich miesięcy wakacji w Rzymie czy Neapolu, prawie całe życie spędziłam na pustyni. Czy wie pan, co oznacza dziewięć miesięcy niekończącej się suszy i upału?

Anthony przełożył parasol do lewej dłoni.

- Nie - powiedział. - Nigdy nie byłem na pustyni.

- Panuje tam taki żar, że powietrze jest rozchwiane aż po horyzont, takie gorąco, że prawie nie można oddychać. Wysoka temperatura sprawia, że ma się wrażenie, iż skóra naciągnięta jest aż do bólu. - Zamknęła oczy i potarła policzki czubkami palców tak, jakby przypominała sobie pu-

stynne słońce. - Czuje się spływający po twarzy pot, który w połączeniu z kurzem tworzy twardą skorupę. Usta stają się suche i spieczone, a ich zwilżanie nie pomaga na długo. Zawsze są popękane.

Anthony popatrzył na wargi dziewczyny. Być może kiedyś na pustyni były spękane, ale teraz wyglądały bardzo ładnie i soczyście.

Poczuł tak nagły, niespodziewany przypływ pożądania, że nie był w stanie się poruszyć.

- W powietrzu cały czas unosi się piasek - ciągnęła Daphne, a on patrzył, jak czubki jej palców przesuwają się w dół po łabędziej szyi. Anthony miał wrażenie, że suchość w jego ustach przypomina marokańską pustynię. - Piasek jest wszędzie i przez cały czas oblepia pańską skórę. Wszystkie ubrania muszą być w borych kolorach, by ukryć brud. Jest tak mało wody, że można kąpać się tylko raz w tygodniu. Zresztą to nigdy nie jest prawdziwa kąpiel, tylko ochlapywanie się w misce przy użyciu gąbki i kawałka mydła, o ile oczywiście akurat obok przechodzi jakaś kupaiecka karawana, która je dostarczy.

Anthony chciał coś powiedzieć, popełnił jednak błąd, spuszczając wzrok. Wówczas poczuł w głowie kompletną pustkę. Pierwszy raz widział Daphne bez tego okropnego fartucha, a beżowa suknia oblepiała się wokół ciała dziewczyny, wyraźnie ukazując każdą linię jej ciała. Ona jednak wydawała się całkowicie nieświadoma widoku, jaki sobą prezentowała, krągłości piersi pod bawełnianym strojem, mocno zarysowanej talii, krągłych bioder. No i te nogi. Na Boga, czy w ogóle gdzieś się kończyły?

Ale to przecież panna Wade, przypomniał sobie w duchu Anthony. A nie żadna bogini. Choć sam widział teraz, że dziewczyna ma piękne ciało. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach, nie przyszłoby mu do głowy, że tak pojętne kształty skrywały się pod paskudnym fartuchem i burą bawełnianą sukienką.

Książę oderwał w końcu wzrok od przemoczonej postaci i przeniósł spojrzenie na kamienną figurkę ozdabiającą fontannę. To satyr, stwierdził, czując kolejny silny wpływ namiętności.

Ona dla mnie pracuje, powtarzał sobie. A w sprawach zawodowych obowiązują pewne reguły. Ponownie popatrzył na twarz Daphne, starając się skupić na jej słowach i odzyskać kontrolę nad własnymi emocjami.

- Zawsze gdy tylko nadarza się okazja, spaceruję w deszczu. Po prostu to uwielbiam. A tutaj, w Anglii, deszcz jest wyjątkowo przyjemny. Taki łagodny i drobny. Pańskie ogrody zaś stanowią piękną scenerię. Kiedy przyjechałam tu w marcu, już pierwszego ranka udałam się na spacer po posiadłości, rozkoszując się zapachem mokrej trawy i wilgotnych liści. To było cudowne doznanie - powiedziała Daphne i odetchnęła głęboko. - Och, nawet pan nie wie, jaka to rozkosz przebywać tutaj, gdy całe życie spędziło się w suchym, gorącym klimacie.

Anthony nie był w stanie powiedzieć niczego sensownego. Gdzieś w głębi duszy doskonale rozumiał to, o czym mówiła panna Wade. Potrafił też sobie wyobrazić, że życie, które dotąd wiodła, musiało być bardzo ciężkie, szczególnie dla kobiety. Poczuł nagłą złość na ojca Daphne. Czy jakikolwiek przyzwoity człowiek narażałby własną córkę na takie trudy i niewygody? Ale to wszystko nie było teraz najważniejsze. Stała przed nim kobieta, której do tej pory nie zauważał, kobieta, której ciało stanowiło skrzętnie skrywany skarb, a oczy miały dokładnie ten sam odcień, co ostróżka kwitnąca w stojącej obok donicy. Kobieta, która twierdziła, iż rozmokła trawa i liście wydzielają cudowny zapach. Kobieta, która kąpiąc się w deszczu, wydała mu się przepełniona erotyzmem i podziałała silniej niż jakikolwiek afrodyzjak.

Anthony zdołał się wreszcie opanować. Przypomniawszy sobie o własnej wysokiej pozycji i zacisnął usta.

- Cóż, mam nadzieję, że to nie stanie się pani zwyczajem? - spytał ostro.

Daphne zamrugała powiekami. Trudno było odgadnąć, czy ze względu na spływające po jej twarzy krople deszczu, czy też na skutek nagłej zmiany tonu księcia.

- Co miałyby się stać moim zwyczajem? - spytała. - Spacer w deszczu?

- Zabawianie się zamiast pracy, pracy za którą pani płacę, i to dość słono.

- Czy mogę wiedzieć, co wyprowadziło waszą księżęcą mość z równowagi? - spytała szorstko Daphne. Ale zanim Anthony zdążył odpowiedzieć machnęła lekceważąco dłonią. - Zresztą to nie jest ważne. Wcale nie chcę wiedzieć.

- Nie - powiedział księżę głosem, który jemu samemu wydał się dziwnie zduszony. - Nie musi pani.

- Ale skoro już wspomniał pan o moich obowiązkach - ciągnęła Daphne - to owszem, nie próżnowałam. Byłam w bibliotece i przygotowywałam opracowanie dotyczące wyrobów ceramicznych. Zaczął jednak padać deszcz i po prostu nie potrafiłam oprzeć się pokusie...

- Wiem, wiem, by się zmoczyć - przerwał Anthony, patrząc jej prosto w twarz. Ale to wcale nie pomagało, bo kiedy wyciągnął dłoń, by odgarnąć z jej twarzy mokry kosmyk włosów, nie był już w stanie cofnąć ręki. Skóra na policzku dziewczyny była ciepła i gładka niczym jedwab. Jak to możliwe, zastanawiał się, że kobieta, która całe życie spędziła na pustyni, zachowała tak wspaniałą cerę? Dotknął ust Daphne tak samo, jak ona sama czyniła to przed chwilą. Były aksamitne w dotyku.

Dziewczyna patrzyła na niego oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia. Ale w ich głębi Anthony dostrzegł coś jeszcze, coś, co odzwierciedlało jego własne uczucia. Tak, w oczach Daphne malowało się pożądanie. Dziewczyna stała nieruchomo, spięta i gotowa do ucieczki niczym spłoszona sarna.

Gdyby przesunął dłoń niżej, poczułby serce bijące równie mocno jak jego własne.

Poruszył delikatnie ręką w tym kierunku, po czym natychmiast ją cofnął.

- Chodźmy już - powiedział. - Przemokła pani do suchej nitki i za chwilę się pani przeziębi. Znam ten klimat i nie chciałbym, aby się pani rozchorowała. Szczególnie że czeka nas bardzo dużo pracy.

Anthony z ulgą stwierdził, że tym razem Daphne nie zamierza protestować. Trzymając parasol w górze, zaprowadził ją do domu. Kiedy znaleźli się w środku, natychmiast przywołał zaskoczoną panią Pendergast.

- Gorąca kąpiel i szklaneczka brandy dla panny Wade - nakazał. - Następnym razem, kiedy przyjdzie pani ochota zmywać z siebie pustynny kurz, proszę uczynić to w domu - dodał, zwracając się do Daphne. - Mam nadzieję, że mimo wszystko dotrzyma nam pani towarzystwa przy kolacji dziś wieczór?

- Oczywiście - odparła dziewczyna. Starła się nadać swemu głosowi dumne brzmienie pomimo kałuży wody, która utworzyła się wokół niej na marmurowej posadzce.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia wieczorem - Anthony odwrócił się i skierował ku swym apartamentom. Daphne Wade była przecież jego pracownicą, młodą niewinną kobietą. Kobieta, którą z trudem zauważał i której z pewnością nigdy nie pożądał. Aż do dzisiaj.

Teraz jednak, kiedy myślał o jej ociekającej wodą beżowej sukience, nie mógł pozbyć się przesywającego całe ciało gorącego dreszczu podniecenia. Ani widoku drwiącej twarzy kamiennego satyra spod fontanny.

10

Z początku nic nie wskazywało na to, że założenia Anthony'ego okażą się prawdziwe, a wspólny posiłek zbliży go do panny Wade.

Przed wszystkim jadalnia zdawała się zbyt wielka i przytłaczająca na kolację dla trzech osób, nawet jeśli byli to książęcy goście. Złoto-srebrny sufit trzydzieści stóp nad ich głowami, długi stół i krzesła obite purpurowym aksamitem, kolumny z białego marmuru, lustra w bogato zdobionych złotych ramach i obrazy przedstawiające skrzydlatych cherubinów nie tworzyły razem miłej i przytulnej atmosfery. Przynajmniej nie w odczuciu Daphne.

No i całe to wystawne jedzenie. Ciepła i zimna zupa do wyboru, a potem danie główne składające się z czterech rodzajów mięs, w tym ogromnej nogi wołu. Wszystko zostało pięknie podane i smakowało wyśmienicie, ale dla Daphne było to czyste marnotrawstwo. Cztery osoby nie mogły zjeść więcej niż dziesiątą część zaserwowanego jadła.

Ona sama przyzwyczała się do posiłków spożywanych w namiocie na zakurzonej składanej stole albo w skromnych włoskich restauracyjkach, gdzie jej ojciec i inni angielscy archeolodzy prowadzili dyskusje na temat historii starożytnego Rzymu i ostatnich znalezisk.

Poza tym osoba gospodarza. Prowadził przyjacielską rozmowę z gośćmi, zaś pan i pani Bennington z łatwością odwzajemniali jego miłe gesty. Ale nie Daphne. Anthony

odnosił się do niej z najwyższym szacunkiem i uznaniem, ale dziewczyna zdawała sobie sprawę, że to tylko część planu mającego na celu zatrzymanie jej na dłużej w Hampshire. Dobrze wiedziała, że ksiązę, jeśli tylko zechce, potrafi być bardzo czarujący. Ale tym czarem rzadko obdarzał swą pracownicę, a już na pewno nie w obecności innych. Nie miała pojęcia, jak się zachować, szczególnie od momentu, gdy poznała prawdziwą opinię Anthony'ego na swój temat.

Ksiązę zaś przez cały czas dopytywał się, czy smakuje jej jedzenie. Nie przestawał też przyglądać się Daphne. Za każdym razem, gdy dziewczyna podnosiła wzrok znad talerza, napotykała dziwne, intensywne spojrzenie Anthony'ego.

Nie wyglądała inaczej niż zazwyczaj. Zdjęła jedynie okulary i przywdziała najładniejszą sukienkę z szarego muślinu. Nie miała jednak złudzeń; żadna z tych drobnych zmian nie uczyniła jej na tyle atrakcyjną, by na dłużej przykuć uwagę księcia. Podejrzewała, że to wszystko jest spowodowane poranną przechadzką w deszczu. W końcu Anthony oskarżał ją o szaleństwo.

Kiedy wreszcie podano deser, Daphne nie wytrzymała.

- Pani Bennington - odezwała się do starszej kobiety - czy nie sądzi pani, że jego książećca mość przygląda mi się dziś wieczór z wyjątkową intensywnością? Zupełnie jakbym była jakimś wykopanym z ziemi archeologicznym znaleziskiem.

- Na niebiosa, moja droga! - wykrzyknęła pani Bennington, choć w jej rozbawionym głosie dało się wyczuć wymówkę. - Nie powinna pani mówić o sobie w ten sposób. Znalezisko! Też mi coś!

Anthony podniósł kieliszek z winem i odchylił się lekko. Zamrugał rzęsami i obrzucił Daphne zadowolonym spojrzeniem nakarmionego lwa.

- Pani Bennigton, sam mógłbym opisać w ten sposób pannę Wade. Niektóre znaleziska bywają unikalne i tajemnicze, intrygujące i trudne do zinterpretowania. Czasami bardzo łatwo pomylić się w ich ocenie.

Daphne zacisnęła palce wokół trzymanej na kolanach serwetki. O czym on mówi, pomyślała ze złością. Czyżby doszedł do wniosku, że ona jednak nie jest patyczakiem? Z trudem rozluźniła uścisk i sięgnęła po swój kieliszek.

- Uważa mnie pan za tajemniczą osobę, wasza książęca mość?

- Tak, panno Wade.

- Zupełnie nie rozumiem dlaczego? - powiedziała Daphne, po czym upiła łyk porto i odstawiła kieliszek. - Zapewniam, iż nie ma we mnie nic niezwykłego - dodała.

- A mnie się wydaje, panno Wade, że książę ma trochę racji - wtrącił siedzący po drugiej stronie stołu pan Bennington. - Wraz z żoną rozmawialiśmy o tym kilkakrotnie od momentu, gdy złożyła pani rezygnację.

- Wiem, że ta wiadomość państwa zaskoczyła, ale...

- Zaskoczyła? - odezwała się pani Bennington. - Na Boga, byłam po prostu zszokowana. Naturalnie nie winię pani za to, że chce pani wyjechać do lady Hammond. Ma pani takie prawo. Nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy, że wicehrabina jest dla pani tak wielką przyjaciółką, panno Wade. Sama pani widzi, jego książęca mość nie myli się, oceniając panią jako dość tajemniczą osobę. A przy tym zamkniętą niczym ostrygą.

Daphne nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy by nie pomyślała, że może być tajemnicza, intrygująca lub skryta.

- No sama pani widzi - kontynuowała starsza pani. - Nawet teraz nie chce nam pani nic powiedzieć ani podać bliższych szczegółów. Popełnia pani błąd. W ten sposób nikt nigdy nie będzie wiedział, co pani czuje lub myśli.

- Szczególnie zaś nie domyśla się tego londyńscy młodzieńcy - dodał ze śmiechem pan Bennington.

- Jacy młodzieńcy, mój drogi? - przerwała mu żona. - To określenie dawno wyszło z mody. Teraz nazywa się ich adoratorami.

- Skoro wszyscy zgadzamy się, że panna Wade jest ta-

jemniczą osobą - włączył się Anthony - to chyba powinniśmy pozwolić jej podjąć decyzję w kwestii rozrywek po kolacji. Zobaczymy, co wybierze, i na tej podstawie będziemy mogli ją ocenić - dodał książę, po czym odstawił kieliszek, pochylił się lekko do przodu i zaczął przyglądać Daphne tak, jakby jej zdanie miało w tej chwili najwyższą wagę. - Co to będzie, panno Wade?

- Wasza książęca mość musi mi pomóc - odparła dziewczyna, uśmiechając się słodko. - Jest pan tak rozważną i zapobiegliwą osobą, iż nie wątpię, że przygotował pan dla nas różne zabawy. Proszę powiedzieć, co to jest?

- Bardzo sprytna i mądra odpowiedź - zauważył ze śmiechem Anthony. - Schlebia mi pani, jednocześnie zyskując na czasie i nie mówiąc nic o sobie. A zatem w porządku, przedstawię pani wybór. Jeśli chce pani słuchać muzyki, natychmiast wezwę muzykantów. A może woli pani poezję?

- Błagam, niech pani nie wybiera poezji, panno Wade - wtrącił się pan Bennigton. - Bo zaraz zasnę.

- Ale, ale, panie Bennigton - napomniał go książę. - Nie wolno mówić takich rzeczy. Z chęcią będę recytował Byrona, Shelley'ego lub Keatsa, jeśli panna Wade tak zechce. Jej życzenie jest dla mnie rozkazem.

Daphne wcale nie miała ochoty wysłuchiwać recytacji Anthony'ego. Przecież on i tak nie mówił na poważnie wszystkich tych dziwacznych rzeczy. Nie zniosłaby sytuacji, w której książę zacząłby cytować dla niej romantyczne strofy Byrona. Wstała i odłożyła na bok serwetkę.

- Chyba wolałabym obejrzeć cieplarnię waszej książęcej mości. Z tego, co mówiła mi pani Bennington, wynika, że jest to miejsce zapierające dech w piersiach.

- Owszem, to przecież specjalnie ogrzewane pomieszczenie - zauważył Anthony, odsuwając krzesło. - Haverstall, wyślij przodem lokaja i każ mu zapalić światła w cieplarni.

- Oczywiście, wasza książęca mość.

Majordomus skinął na lokaja, a Anthony odwrócił się ku drzwiom, oferując ramię pannie Wade.

- Idziemy?

Ona wzięła go pod rękę, po czym wszyscy razem wyszli z jadalni. Przodem pobiegł lokaj, by wykonać książęce rozkazy.

Wolnym krokiem przeszli przez korytarz prowadzący do ciepłarni. Żadne z nich nie odezwało się słowem, ale Daphne obserwowała księcia kątem oka. Cały czas patrzyła dumnie przed siebie, w końcu jednak musiała zadać cisnące się na jej usta pytanie.

- A zatem jakie wnioski wyciągnął pan z mojego wyboru?

- Ze lubi pani kwiaty?

Daphne mimo woli wybuchnęła śmiechem. Rozbawiła ją trafność odpowiedzi i to, że została wypowiedziana z pewną nostalgią.

- Sam pan widzi, wcale nie jestem taka tajemnicza, prawda? - zauważyła. - Wszystkie kobiety lubią kwiaty.

- A ja bardzo lubię pani śmiech.

Ta odpowiedź kompletnie zaskoczyła Daphne. Dziewczyna prawie stanęła w miejscu, w porę jednak zdążyła się opanować. Szli dalej ku ciepłarni w całkowitym milczeniu.

Kiedy byli już przy samym wejściu, książę wreszcie się odezwał:

- Muszę przyznać, panno Wade, że miałem nadzieję, iż mimo wszystko zasugeruje pani inny rodzaj rozrywek na dzisiejszy wieczór.

- A na co miał pan ochotę?

- Na grę w Dwadzieścia Pytań - mruknął książę, otwierając drzwi do ciepłarni. - Ale tylko po warunkiem, że to ja odpytywałbym panią.

Daphne sięgnęła do kieszeni, wyjęła okulary i założyła je na nos.

- Nigdy w życiu - odparła stanowczo, a potem odwróciła spojrzenie w stronę otaczającej ich zieleni.

Podobnie jak inne pokoje w Tremore Hall, również i to

pomieszczenie było ogromne i przytłaczające. Liczyło co najmniej pięćdziesiąt stóp długości, a cały dach wykonano ze szklanych ośmiokątnych płytek. Trzy ściany były również szklane i co osiem stóp przedzielone kamiennymi kolumnami. Szkło odbijało blask świec palących się w umieszczonych pod ścianami lichtarzach. Świece poustawiane na wysokich kamiennych filarach stanowiły dodatkowe źródło światła.

Pani i pan Bennington skierowali się na prawo, Daphne wyszła na środek i wraz ze stojącym obok Anthonym zaczęła podziwiać piękne wnętrze. Natychmiast rozpoznała drzewka cytrynowe, a także daktyłowce i wysokie drzewa figowe, które przypomniały jej o Palestynie. Były tu też trzy różne fontanny, kilka posągów i dużo kamiennych ławeczek. Każdy, kto chciał, mógł usiąść i dowoli rozkoszować się pięknym i spokojnym otoczeniem. Różnokolorowe kwiaty wyglądały ze wszystkich zakamarków. Daphne знаła niektóre z nich, inne widziała po raz pierwszy w życiu.

- Czy nie jest tu tak wspaniale, jak to pani opisywałam, Daphne? - wykrzyknęła pani Bennington gdzieś zza kępy palm.

- Owszem - zgodziła się Daphne, nadal stojąc pośrodku ogromnego pomieszczenia i podziwiając umieszczone pod sufitem łuki. - Nigdy wcześniej nie widziałam niczego takiego - dodała, zwracając się do stojącego obok mężczyzny. - Jestem pełna podziwu, wasza książęca mość. Szczerego, głębokiego podziwu.

Anthony uśmiechnął się, a dziewczyna aż wstrzymała oddech. Ponownie był to uśmiech jasny niczym wychodzące zza chmur słońce.

- To wielki komplement od osoby, która tak jak pani zwiedziła już szmat świata. Bardzo dziękuję.

Daphne jeszcze raz rozejrzała się, obracając się wolno w miejscu, po czym popatrzyła księciu prosto w twarz.

- Ciepłarnia jest w bardzo angielskim stylu, czyż nie?

Na te słowa Anthony wybuchnął śmiechem, a dziewczyna-

na spojrzała na niego zaskoczona. Nie miała pojęcia, co tak bardzo rozbawiło jej rozmówcę.

- Panno Wade, stoi pani wśród greckich posągów, włoskich drzewek cytrynowych, bonsai rodem z Japonii. Czy może sobie wyobrazić coś mniej angielskiego?

Daphne również nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Cóż, mimo wszystko będę upierać się przy swoim zdaniu. Nikt, kogo znałam we Włoszech, nigdy nie hodowała by drzewka cytrynowego wewnątrz domu. Zaś daktyłowce w Palestynie są bardzo mizerne w porównaniu z tymi tutaj. No i czym, do diabła, jest bonsai?

Anthony wskazał palcem na stojącą obok kamienną donicę. Dziewczyna wykrzyknęła z zachwytem i uklękła, by móc lepiej przypatrzeć się roślinie.

- Przecież to małe jabłonie z małymi owocami! Czy to naprawdę są jabłuszka? - spytała, podnosząc wzrok.

- Niech się pani sama przekona. - Anthony uklękł obok, zerwał delikatnie jeden z owoców i włożył jej do ust. - Czy wie pani, że jabłka są symbolem pożądania? - spytał, patrząc Daphne prosto w oczy.

Ona zaś, czując dotyk palców księcia, omal nie połknęła miniaturowego jabłuszka. Pamiętała to wrażenie z dzisiejszego poranka w ogrodzie. Również i teraz poczuła ogarniające ją ciepło, tak jakby obmywała ją fala Morza Egejskiego. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. A z drugiej strony miała ochotę uciec stąd jak najdalej.

W końcu jednak nie zrobiła nic. Wstała, za wszelką cenę starając się nadać swej twarzy obojętny wyraz, po czym przeżuła i połknęła owoc.

- To rzeczywiście jabłka - powiedziała w końcu, a jej głos nie zdradzał nawet cienia emocji, które jeszcze przed chwilą targały jej duszą. - Tak jak mówiłam, bardzo angielskie.

Odwróciła się i zobaczyła, że naprzeciw niej rozpoście-

rają się najdziwniejsze rośliny, jakie kiedykolwiek widziały. Składały się z kęp sztywno osadzonych liści. Pośrodku wyrastała szypułka, a na jej końcu jakiś owoc.

- Wyglądają niesamowicie - powiedziała do Anthony'ego, spoglądając przez ramię. - Jak się nazywają?

- Ananasy. Daje się je w geście powitania. Czy próbowała już pani, jak smakują?

Daphne potrząsnęła głową, księżę zaś natychmiast przywołał lokaja ruchem ręki.

- Zetnij jednego ananasa dla panny Wade - powiedział i zanim dziewczyna zdążyła zaprotestować, służący zerwał z łodygi dziwny, szorstki w dotyku owoc. - A teraz zabierz to do kuchni i każ podać pannie Wade jutro na śniadanie.

- Oczywiście, wasza książęca mość - lokaj ukłonił się i odszedł z ananasem pod pachą, a Anthony ponownie skupił całą swoją uwagę na Daphne.

-Jeśli pani posmakuje - powiedział - to proszę się nie krępować i prosić o nie, kiedy tylko przyjdzie pani ochota. Aż do końca pobytu w Tremore Hall.

Ale Daphne wcale nie chciała i nie zamierzała przyjmować prezentów od Anthony'ego. Niestety było już za późno na jakiegokolwiek protesty.

- Dziękuję - wymamrotała pod nosem. - To bardzo miło ze strony waszej książęcej mości.

- W przeciwieństwie do tego, co mówią o mnie pewne osoby, czasami bywam miły - powiedział księżę, a na jego ustach ponownie pojawił się delikatny uśmiech. - Ale przyznaję, że teraz bardzo staram się być uprzejmy.

- Tak, wiem, ale to i tak w niczym nie pomoże.

Anthony przybrał niewinny wyraz twarzy.

- Co nie pomoże?

- Próby zatrzymania mnie tutaj za pomocą czarujących gestów i... innych takich sztuczek.

- Wiem, że jest pani zbyt inteligentna, by dać się zwieść urokowi osobistemu i innym drobnym oszukaństwom,

panno Wade. Ale czy nie moglibyśmy po prostu przyjąć, że używam jedynej dostępnej mi broni?

- Perswazji?

- Nie, pokusy. Być może jeśli zdołam skusić panią owocami z mojego prywatnego raję, wtedy nie opuści pani Tremore Hall - powiedział, wskazując na pobliską figową alejkę. - Czy chciałaby pani zobaczyć owoce passiflory?

Daphne poszła za księciem. Po chwili stanęli przed kratą oplecioną skłębioną winoroślą.

- Czy to jest właśnie passiflora? - spytała po chwili. Przyglądała się roślinie z wielką uwagą, a potem dodała: - Uważam, że coś o takiej nazwie powinno wyglądać w znacznie bardziej niezwykły sposób.

- Winorośl jest być może niepozorna, ale gdy już zakwitnie, staje się po prostu piękna. Oznacza poświęcenie.

Dziewczyna popatrzyła na Anthony'ego kompletnie zaskoczona.

- Jabłka to pokusa, ananasy powitanie, a passiflora poświęcenie. Czy do każdej rośliny przypisane jest jakieś uczucie?

- Owszem, do wielu z nich. Czy czytała pani *Le Langage des Fleurs*?

- „Mowa kwiatów” - mruknęła Daphne.

- Zna pani francuski?

- Oczywiście. W Maroku większość ludzi nie rozumie po angielsku, tak więc ja nauczyłam się francuskiego.

- Iloma językami pani włada, panno Wade?

- Na Boga, sama nie wiem. Ale policzmy. Francuski, łacina, greka, aramejski, hebrajski, perski i arabski - wymieniła. - Włączając angielski, wychodzi siedem.

- Niesamowite - powiedział Anthony, patrząc na dziewczynę w kompletnym osłupieniu. - Muszę przyznać, że łacina i francuski to wszystko, co zdołałem osiągnąć w tej dziedzinie, choć od dzieciństwa miałem prywatnych nauczycieli. No i skończyłem studia w Cambridge. Panno Wade, wzbudza pani mój głęboki szacunek.

Na dźwięk komplementu Daphne poczuła przelotną dumę, szybko jednak odsunęła od siebie tę myśl.

- Nie znam języka kwiatów. Ale czy one rzeczywiście go posiadają?

- Tak. Został opisany w książce *Le Langage des Fleurs* autorstwa madame Charlotte de la Tour. Okazywanie uczuć za pomocą kwiatów stało się bardzo modne. Powstało już kilka innych dzieł rozszerzających tematycznie oryginał. Teraz prosty bukiet może z powodzeniem zastąpić cały list.

- Cóż za uroczy sposób komunikowania własnych emocji. Bardzo chciałabym otrzymać kiedyś taką przesyłkę.

Książkę schylił się, zerwał garść drobnych różowych kwiatków rosnących u dołu kraty, po czym wstał i podał je dziewczynie. Ona zaś przyjęła je, była jednak zbyt zaskoczona, by postąpić inaczej.

- Co za piękny zapach - powiedziała, wachając je. - Jak się nazywają?

- To pani imienniczki. *Daphne odora*.

- A co to znaczy? - spytała, a potem podniosła wzrok i roześmiała się. - Proszę mi tylko nie mówić, że coś okropnego. Wtedy wcale ich nie polubię.

- Ach, nie musi się pani obawiać, jest dokładnie na odwrót - powiedział Anthony i wziął kwiaty z rąk Daphne. Jej serce zabiło mocniej, gdy poczuła dotknięcie książęcych dłoni. On zaś bez słowa zaczął wpinać kwiatki w kok dziewczyny. - Znaczy to po prostu „Inaczej nie miałbym cię”.

Daphne wstrzymała oddech i szybko się odwróciła. Za wszelką cenę chciała coś powiedzieć i w końcu wskazała na pobliską kratę:

- Ale passiflora oznacza poświęcenie, a mnie wcale nie wydaje się to właściwe. Czy nie powinna raczej być symbolem namiętności?

- Ach, ten owoc jest kwintesencją pasji, panno Wade. Słodki i trujący. Dokładnie tak, jak to uczucie.

Daphne poczuła nagły przypływ gorąca i szybko odwróciła głowę. Nie chciała, by książę dostrzegł jej rumieniec.

- Tak, kiedyś będę musiała spróbować ich smaku - powiedziała i ruszyła przed siebie.

Anthony podążył w ślad za nią.

- Teraz jest jeszcze za wcześnie, ale za kilka miesięcy będzie mogła jadać je pani na śniadanie, panno Wade. Oczywiście, jeśli pani nie wyjedzie...

- Nie, dziękuję. - Daphne we własnym głosie wyczuła zmieszanie i starała się zatuszować je ironią. - To nie zadziała, wasza książęca mość. Nie skusi mnie pan egzotycznymi przysmakami śniadaniowymi.

- W takim razie dla mnie zostanie więcej fig i daktyli.

- Bardzo proszę. Zjadłam ich w życiu dostatecznie dużo. Nie sądzę, bym jeszcze kiedykolwiek mogła się na nie skusić.

- Żałuję, że nie wiem, co mogłoby panią skusić, panno Wade.

Szli dalej przez cieplarnię. Daphne nie odpowiedziała. Nie było niczego takiego, czym on mógłby ją skusić. I już nigdy nie będzie.

Daphne westchnęła głęboko, starając się przyjść do siebie. Nagle jednak poczuła niesamowity aromat i skierowała spojrzenie na jego źródło. Był to wysoki, rozłożysty krzew z przepięknym białym kwiatostanem.

- Och - wyszeptała i wyciągnęła dłoń w kierunku aksamitnych płatków. - Co za niebiański zapach.

Książę popatrzył na Daphne z uśmiechem.

- Pani chyba bardzo lubi kwiaty, prawda? Szczególnie te pachnące?

Dziewczyna ponownie głęboko wciągnęła przepełnione niezwykłym aromatem powietrze.

- A te jak się nazywają?

- To gardenie.

- Mmm. - Na chwilę przymknęła oczy. - Nigdy w życiu nie czułam tak boskiej woni.

- Sekretna miłość.

- Słucham? - Daphne zamruwała powiekami tak, jakby ktoś właśnie oblał jej twarz zimną wodą. Otworzyła oczy, ale nie potrafiła spojrzeć na stojącego obok mężczyznę. - Ja... - chrząknęła, patrząc się gdzieś przed siebie. - Chyba nie zrozumiałam.

- Gardenie oznaczają skrytą miłość.

Przydałby mi się taki kwiat, pomyślała Daphne. Westchnęła ciężko, odwróciła się i ruszyła w stronę centrum ciepłarni, gdzie na kamiennych ławeczkach siedzieli już pan i pani Bennington.

- Czy powiedziałem coś, co panią zirytowało? - spytał Anthony.

- Ależ nie - Daphne zaśmiała się sztucznie. - Ja po prostu bywam czasami bardzo, bardzo głupia.

- Pani? Nie wierzę. Nigdy nie widziałem, by popełniła pani jakikolwiek błąd, panno Wade. Nie wyobrażam sobie, by mogła pani postąpić niemądrze.

Ona nigdy nie choruje. I nigdy nie popełnia błędów. To maszyna.

- Kiedyś byłam zakochana - wymamrotała Daphne, zanim zdążyła się zastanowić, co mówi. - A w miłości każdy zachowuje się głupio.

- Chyba tak.

W głosie księcia dało się wyczuć dziwną nutę. Coś, czego Daphne nie rozumiała. Popatrzyła na Anthony'ego, a on po chwili dodał:

- Ja sam nigdy nie doświadczyłem tego uczucia.

- Nigdy nie był pan zakochany?

- Tylko w snach, panno Wade.

Odpowiedź ta wydała się tak naturalna i oczywista, że Daphne stanęła w miejscu i patrzyła, jak księżę podchodzi do Benningtonów.

- To jest nas już dwoje - powiedziała cicho i zaczęła wyjmować różowe kwiatki ze swych włosów.

11

Anthony należał do bardzo zdyscyplinowanych ludzi. Niezależnie od tego, czy przemawiał akurat w Izbie Lordów, czy dyskutował sprawy swej posiadłości z jednym z pracowników albo wypełniał inny z rozlicznych obowiązków związanych z jego pozycją, nigdy nie pozwalał sobie na najmniejsze roztargnienie. A już na pewno nie z powodu kobiety.

Ale dzień po tym, kiedy znalazł pannę Wade kąpiącą się w deszczu, a potem zjadł z nią kolację, nadal nie potrafił się na niczym skoncentrować. I choć za wszelką cenę starał się unikać dziewczyny, to jej obraz na trwałe wrył mu się w pamięć, a pożądanie powracało w najmniej odpowiednich momentach.

Wszystko to tłumaczył własnym zaskoczeniem. Przez ostatnich pięć miesięcy mieszkał pod jednym dachem z kobietą o ciele bogini i nawet tego nie zauważył.

Anthony patrzył obojętnie, jak pół tuzina robotników wydobywa z głębokiego dołu fragment mozaikowej podłogi hypokauston. Obok pan Bennington wydawał rozkazy służbie, ale sens jego słów nie docierał do księcia.

Właściwie nie zauważał niczego, co działo się wokół.

Nagle przed oczami stanął mu obraz Daphne w ociekającej wodą sukience i Anthony uświadomił sobie prawdę. Tamtego wieczora nie był w stanie oderwać od niej wzroku, bo wiedział już, jak ponętne kształty skrywa pod sobą szaro-różowy strój, który dziewczyna przywdziała do ko-

lacji. Teraz było to coś oczywistego, ale przez pięć miesięcy uroda ciała Daphne Wade zupełnie umknęła jego uwagi. A przecież on zawsze doceniał tak piękne widoki. Jak mógł tym razem tak bardzo się pomylić?

Być może dlatego, że Daphne była jego pracownicą. A Anthony nigdy nie pozwalał sobie na zainteresowanie żadną kobietą ze swego personelu. Tym bardziej jeśli ta kobieta z własnego wyboru pozostawała w cieniu.

A być może to on wziął zbyt wiele spraw na swoje barki? Księciu bardzo ciążyły zobowiązania wobec Towarzystwa Antykwarycznego. Od zakończenia londyńskiego sezonu nie zdołał ani razu nacieszyć się kobiecym ciałem.

Anthony bezwiednie zaczął kołysać się w miejscu. Czy jej nogi są rzeczywiście tak długie, na jakie wyglądały pod mokrą bawełnianą sukienką? A może to tylko jego fantazja?

- Wasza książęca mość?

- Tak? - Anthony otrząsnął się z zamyślenia. Spostrzegł, że obok stoi pan Bennington i bacznie mu się przygląda.

Starszy mężczyzna z zafrasowaniem zmarszczył krzacaste brwi.

- Czy wszystko w porządku? - spytał. - Ośmielę się założyć, że ostatnio się pan przepracowuje.

Anthony westchnął i przeczesał włosy palcami.

- Czuję się zupełnie dobrze, panie Bennington - odparł. - Proszę kontynuować.

Wiedział, że nie może sobie pozwolić na najmniejsze roztargnienie, nawet jeśli powodem były przepełnione erotyzmem myśli. Muzeum i wykopaliska - teraz to liczyło się najbardziej. Chwilowe pożądanie nie powinno wytrącać go z równowagi. Nawet jeśli obiekt tego pożądania miał ciało rzymskiej bogini.

Odwrócił się i ruszył w kierunku stajni. Pomyślał, że zabierze swego wierzchowca na przejażdżkę po południowo-wschodniej części posiadłości i tam zmusi go do morderczego galopu.

Anthony przeszedł kilkanaście kroków i nagle zorientował się, że zamiast do stajni nieświadomie zbliża się do antyki. Unikał panny Wade już od dwóch tygodni, zadreżając się własnymi fantazjami. Ale być może postępował niewłaściwie. Jedno spojrzenie i będzie wyleczony. Po prostu jeden rzut oka na tę dziewczynę, a on zaspokoi swą ciekawość i zapomni o niej. Pod warunkiem, że Daphne nie będzie miała na sobie tego okropnego fartucha.

Panna Wade naturalnie była w antyce, ale plan księcia legł w gruzach już na samym początku. Fartuch powrócił na swoje miejsce, skutecznie skrywając ponętne kształty dziewczyny. Anthony przyjął ten widok z pewną ulgą. Żaden inny mężczyzna nie dostrzegłby pełnych piersi i kształtnych bioder pod tak luźnym i nieforemnym ubiorem. Pasowałby raczej do zbroi rycerskiej, pomyślał książę, stając w progu. Albo do pasa cnoty.

Oczywiście świetnie nadawał się też do pracy, ale dlaczego Daphne miała go w tej chwili na sobie, pozostawało jej słodką tajemnicą. Bo zamiast wykonywać swe obowiązki, stała pośrodku pokoju i czytała list.

- Jeśli oprócz wieczorów będzie się pani wymigiwać od pracy również w dzień, panno Wade - odezwał się Anthony, postępując o krok dalej - to będzie oznaczało, iż zawarłem bardzo kiepską umowę.

Patrzył, jak dziewczyna podnosi wzrok. Jej zazwyczaj obojętna twarz miała tak szalony wyraz, że książę zatrzymał się gwałtownie.

- Czy coś się stało? - spytał.

- Dostałam list od pańskiej siostry.

- I to list od Violi tak panią zaniepokoił?

- Posłałam jej wyjaśnienie, że zostaję w Tremore Hall do pierwszego grudnia.

-I?

- Ona pisze, że choć Londyn jest raczej nudnym miastem o tej porze roku, to markiz Covington zamierza wy-

dać trzydziestego pierwszego grudnia wielki bal z okazji siedemdziesiątych piątych urodzin swej babci. Ja również zostałam zaproszona.

- W czym zatem tkwi problem?

Daphne bez słowa odwróciła się i podeszła do okna.

- Kiedy zgadzałam się zostać tutaj dwa miesiące dłużej, zupełnie zapomniałam o tańcach - mruknęła jakby sama do siebie. - Co ja sobie wyobrażałam? Zawsze mogę odmówić pójścia na bal Covingtona. Ale nie mogę przecież odmawiać każdemu następnemu zaproszeniu.

- Panno Wade, ja nic nie rozumiem. Czemuż to nagle bal stał się źródłem utrapienia? Sądziłem, że szukała pani rozrywek towarzyskich.

Daphne spojrzała na niego tak, jakby powiedział coś niesłychanie zuchwałego.

- Przecież ja nie umiem tańczyć!

- No tak - westchnął, nie spuszczać z niej wzroku. - To rzeczywiście poważny problem. Przecież nie zna pani socjety i już sam początek może okazać się bardzo kłopotliwy. Obawiam się, iż znajomość sztuki tańca jest koniecznością w przypadku młodej dziewczyny.

Daphne jęknęła.

- Zawsze może pani pozostać w Tremore Hall - książę nie był w stanie powstrzymać się od tej uwagi.

- Wiedziałam, że usłyszę te słowa. Jestem pewna, iż cieszą pana moje zmartwienia. To czyni sugestię lady Hammond jeszcze bardziej niedorzeczną.

- Sugestię? Jaką sugestię?

Daphne rozłożyła list i zaczęła czytać na głos jego fragment. *Jeśli chcesz zostać przyjęta w towarzystwie, to musisz nauczyć się tańczyć, droga Daphne. Zdaję sobie sprawę, iż lekcje tańca w salach Wychwood w sobotnie poranki mogą wydać ci się nieodpowiednie, tym bardziej że uczestniczą w nich głównie małe dziewczynki. Rozważ zatem tę przyjacielską radę i zwróć się o pomoc do mego brata. Choć nie*

bywa on zbyt często na balach, to jest wyśmienitym tancerzem. Jestem pewna, iż nie okaże się na tyle nielaskawy, by nie pokazać ci walca i kilku kadryli. - Dziewczyna podniosła na chwilę wzrok i parsknęła z niedowierzaniem. - Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Ale Anthony nie widział w propozycji Violi niczego dziwnego. Pomyślał, że właściwie sytuacja jest mu całkiem na rękę. Być może w ten sposób zdoła zatrzymać Daphne trochę dłużej w Tremore Hall. Sposób korzystny dla nich obojga. Na ustach księcia pojawił się delikatny uśmiech.

Panna Wade natychmiast spostrzegła ten objaw zadowolenia.

- Widzi pan? - wykrzyknęła, oskarżycielskim gestem potrząsając w jego stronę listem. - Moje braki w tej dziedzinie, jak również możliwa klęska w towarzystwie najwyraźniej przepełniają pana ogromną radością. Jestem pewna, że nie może się już pan doczekać, abym skompromitowała się na parkiecie i okryta hańbą wróciła zakończyć pracę na wykopaliskach.

- Proszę nie myśleć o mnie aż tak źle. Chciałbym, aby skończyła pani pracę z własnej woli, a nie z przymusu.

Daphne złożyła list i wsunęła go do kieszeni fartucha.

- Nie wierzę panu.

- Mam ogromną władzę i wpływy. Gdybym tylko zechciał zatrzymać tu panią aż do czasu zakończenia prac nad rzymską willą, zrobiłbym to bez względu na to, czy jest pani wnuczką barona, czy nie. Mam wiele wad, panno Wade, ale czerpanie satysfakcji z czyjegoś zakłopotania w towarzystwie nie jest jedną z nich. Wyraziła już pani dość szczerze swą niepochlebnią opinię na temat mojej osoby. Bardzo proszę, by nie kwestionowała pani moich gentlemańskich manier.

Daphne na chwilę odwróciła z zakłopotaniem twarz.

- Nie chciałam pana obrazić. Jednak muszę przyznać, że pańskie motywy nie wydają mi się do końca uczciwe.

Od momentu gdy Anthony został księciem w wieku

dwunastu lat, nikt nie odważył się podawać w wątpliwość jego szczerych intencji. On sam zaś rzadko musiał je wyjaśniać. Ale w tym wypadku owa kwestia okazała się wyjątkowo istotna.

- Mówię tylko to, co myślę, panno Wade. Chce pani wyjechać z Hampshire, a ja zamierzam panią za wszelką cenę zatrzymać. Mimo wszystko jestem człowiekiem honoru. Jeśli nie zdołam osiągnąć celu w sposób uczciwy i prawy, to wolę przegrać. Nawet jeśli w efekcie zostanie przełożone otwarcie muzeum.

Nagle Anthony dostrzegł dla siebie kolejną szansę i ciągnął:

- Udowodnię, że bardzo się pani myli.

-Jak?

- Zaprzeczając przekonaniu, iż z chęcią obserwowałbym pani towarzyską kompromitację, podejmę się tego wyzwania i nauczę panią tańczyć. - Zanim dziewczyna zdołała się otrząsnąć z zaskoczenia i cokolwiek powiedzieć, Anthony dodał: - Naturalnie w zamian za więcej pani cennego czasu.

- Hmmm. Naturalnie nie mógłby pan zaoferować mi swej pomocy, nie żądając niczego w zamian, prawda?

- Nie. Ale musi pani przyznać, że nawet nie próbowałem oszukiwać.

- Och, jakże szlachetnie z pańskiej strony. - Daphne złożyła ręce na piersi, przekrzywiła głowę i popatrzyła na księcia. - Ile tańców pan przewiduje? - spytała przekornie. - I jak wiele czasu zamierza mi pan poświęcić?

Anthony poczuł się tak, jakby ubijał właśnie jakiś intratny interes. Ale z drugiej strony tak właśnie było.

- Klasyczne angielskie tańce są dość skomplikowane, a od młodej damy z towarzystwa oczekuje się znajomości wielu figur. Będziemy spotykać się co wieczór, a ja pokażę pani walca i najbardziej popularne figury tradycyjnych angielskich tańców. Pod warunkiem, że przedłuży pani swój pobyt do pierwszego marca.

- Zostanę do piętnastego grudnia.

- Dwa tygodnie? To nie jest uczciwa oferta. Ja niezbyt lubię tańczyć, a piętnaście dni w zamian nie jest warte mego wysiłku. Ale trzy miesiące jak najbardziej mnie zadowolą.

Daphne przyglądała mu się bacznie. Anthony był pewien, iż właśnie teraz chęć dobrego zaprezentowania się w Londynie kłóci się z antypatią w stosunku do jego osoby. Wiedział, że antypatia ta jest nadal silna, chciał ją jednak za wszelką cenę przezwyciężyć i zmusić tym samym pannę Wade do pozostania w Tremore Hall. Czekał na odpowiedź.

Ku jego wielkiemu zaskoczeniu nawet groźba towarzyskiej kłębki nie była w stanie przekonać Daphne. Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Mogę zaoferować panu dodatkowe trzy tygodnie. Do dwudziestego pierwszego grudnia.

- Pierwszego lutego.

- Ale to nie ma sensu. Pobierać lekcje tańca, by pójść na bal, a potem być zmuszonym zrezygnować z balu ze względu na warunki nauczyciela. Trzy tygodnie.

Anthony gotów był zadowolić się czymkolwiek.

- Jest pani twardym przeciwnikiem, panno Wade. Przystanę zatem na to, co pani proponuje. Dwudziesty pierwszy grudnia. Jutro o ósmej wieczorem spotkamy się w bawialni. Sprowadzę muzyków i panią Bennington.

- Panią Bennington? A po co?

Anthony zrobił zdziwioną minę.

- Jak to? Przecież to pani przyzwoitka.

- Tylko w ogólnym znaczeniu. Przecież chyba możemy od czasu do czasu przebywać sami - dodała i wskazała dłonią na otoczenie. - Teraz też jesteśmy sami - powiedziała i odwróciła twarz. - Wolałabym nie mieć publiczności na moich lekcjach tańca.

Ciekawość księcia wzrosła. Przecież panna Wade nie mogła mieć na myśli niczego nieprzyzwoitego. Nawet nie darzyła go sympatią. Ale on widział ją zmoczoną deszczem

i bardzo pragnął, by zmieniła zdanie. Na chwilę odsunął od siebie przepełnione pożądaniem myśli.

-I tak nie unikniemy obecności innych osób - zauważył. - Będziemy potrzebować muzykantów.

Daphne oblała się lekkim rumieńcem.

- Rozumiem, choć wcale mi to nie pomoże. Jednak nadzór pani Bennington to zupełnie inna sprawa.

Anthony nic już nie pojmował. Daphne najwyraźniej dostrzegła jego zmieszanie i pośpiesznie wyjaśniła:

-Jeżeli czegoś się podejmuję, staram się robić to w najlepszy możliwy sposób.

Książę zdążył się już przekonać, że praca panny Wade była zwykle bez zarzutu, i natychmiast pojął, co dziewczyna ma na myśli.

- Czyli nie chce pani robić publicznie niczego, co nie byłoby perfekcyjne.

- Cóż... tak.

- Panno Wade, jest pani dla siebie zdecydowanie zbyt surowa. Nikt przecież nie jest idealny.

- Tak, wiem, ale... - urwała i zagryzając wargi, odwróciła wzrok. Po chwili westchnęła ciężko. - Właściwie to boję się, by mnie nie wyśmiano - przyznała bardzo cicho i ponownie popatrzyła mu w twarz. - Dopóki nie nauczę się tańczyć, wolałabym, by nikt postronny mi się nie przyglądał.

Anthony spojrział na dziewczynę. Łagodna twarz, która nigdy nie zdradzała żadnych emocji, powaga, rozsądek, a teraz jeszcze ta potrzeba, by dochodzić do perfekcji w każdej dziedzinie. Nagle książę poczuł kolejny przypływ gniewu. Jak wychowano tę kobietę, która w wieku dwudziestu czterech lat nie miała do siebie żadnego dystansu i nie potrafiła śmiać się z własnych słabości. Mógł zrozumieć, że ze względu na pracę sir Henry zabrał córkę na afrykańskie pustynie, ale dlaczego wyrządził jej tak wielką emocjonalną krzywdę? Im więcej Anthony dowiadywał się o życiu Daphne, tym bardziej tracił szacunek dla jej ojca.

- Ja będę dostrzegał pani błędy - zauważył łagodnym tonem.

- To co innego. Nie obchodzi mnie, co pan sobie pomyśli. Anthony zaśmiał się.

- Teraz już pani wierzę. W porządku, panno Wade. Lekcje tańca pozostaną naszą tajemnicą. W tym domu jest wiele miejsc, w których może ukryć się książkę, jego uczennica i kwartet wiolonczelistów.

- Bardzo dziękuję - Daphne skinęła głową, po czym skierowała się ku drzwiom wyjściowym, ale głos Anthony'ego zatrzymał ją po raz kolejny: - Czy mógłbym skusić panią do przedłużenia pobytu w Tremore Hall dodatkowymi lekcjami etykiety towarzyskiej?

- Nie, dziękuję - odparła Daphne.

- Dlaczego nie? - spytał zaskoczony.

Dziewczyna odwróciła się powoli.

- Znalazłam już na ten temat cztery książki w pańskiej bibliotece.

Anthony zaśmiał się i popatrzył za wychodzącą Daphne. Zaczynała mu się podobać ta mała wojna z panną Wade. Przegrał, próbując ją przekupić lekcjami savoir-vivre'u, ale był pewien, że już wkrótce pojawią się kolejne możliwości. Jeśli tak dalej pójdzie, to w końcu zdoła otworzyć muzeum na czas.

12

Tego dnia po kolacji Daphne siedziała w bibliotece zajęta pracą, gdy nagle w drzwiach stanął lokaj.

- Panno Wade? - odchrząknął.

Daphne podniosła wzrok. Tłumaczyła właśnie tekst wygrawerowany na rzymskiej tabliczce.

- Tak, Oldham?

- Wasza książęca mość przysłał mnie po panią.

A zatem nadszedł czas na pierwszą lekcję tańca. Daphne rzuciła szybkie spojrzenie na kominkowy zegar. Wskazywał kwadrans do ósmej, choć zapewne trochę się spóźniał. Odłożyła na bok słownik i wyszła z biblioteki, podążając w ślad za służącym. On zaś wziął pozostawiony na korytarzu świecznik i skierował się ku prowadzącym na ostatnie piętro schodom, a następnie do północnego skrzydła domu. Anthony rzeczywiście postarał się o dobrze ukryte miejsce.

Przez ostatnich sześć miesięcy życie Daphne ograniczało się do malej części książęcej siedziby, ona zaś nie miała czasu, by zająć się zwiedzaniem reszty posiadłości. Dlatego też, gdy wreszcie wraz z lokajem stanęła przed jakimiś drzwiami na końcu długiego korytarza, poczuła się kompletnie zagubiona. Oldham nacisnął kłamkę, po czym odsunął się na bok.

Anthony czekał na nią, stojąc obok kominka w zupełnie pustym pokoju. Kiedy Daphne weszła do środka, skłó-

nił się lekko i ruchem ręki odesłał Oldhama. Nawet w dość słabym świetle dziewczyna zorientowała się od razu, iż pomieszczenia nie używano od bardzo dawna. Podłoga pokryta była grubą warstwą kurzu, a ciężkie szafirowe draperie w oknach wyglądały tak, jakby nie zdejmowano ich od lat. W pokoju znajdował się tylko jeden przedmiot - bogato zdobione puzderko na kominku.

- Nigdy nie byłam w tej części domu - powiedziała Daphne, rozglądając się wokół. - Co to za miejsce?

- Skrzydło dziecięce.

- Ale jest tak daleko od reszty pomieszczeń.

Anthony popatrzył na nią w sposób, którego nie potrafiła wyjaśnić. Była w nim odrobina humoru przemieszana z cynizmem.

- Nie sądzę, by Tremore Hall wznoszono z myślą o dzieciach. Zresztą kiedyś starano się usuwać dzieci z drogi dorosłych.

- To bardzo zły zwyczaj - dodała Daphne i ponownie rozejrzała się wokół. - Czy kiedyś zajmował pan ten pokój?

- Tak.

Próbowała wyobrazić sobie księcia jako małego chłopca, ale wcale nie było to łatwe. Spojrzała na malunki na ścianie. Uśmiechnęła się i delikatnie dotknęła ich ręką.

- Mapa cesarstwa rzymskiego?

- Cóż, raczej jej namiastka. Mało doskonała, ale wystarczająca dla parlamentu, jak to mawiała moja matka.

On nigdy dotąd nie wspominał o swoich rodzicach.

- Jaka była pańska matka?

Anthony zadumał się na chwilę.

- To jedna z najbardziej niezwykłych osób, jakie znam, choć wątpię, bym był w stanie wyjaśnić dlaczego. Zawsze pochłaniały ją obowiązki księżnej, a proszę mi wierzyć, że bywają one przytłaczające. A jednak codziennie znajdowała czas dla mnie i mojej siostry. Pomagała nam w lekcjach, upewniała się, czy kucharz przygotował nasz

ulubiony deser i tak dalej. Obydwoje z Violą po prostu ją uwielbialiśmy. Miałem zaledwie dziewięć lat, gdy umarła, ale pamiętam, że każdy, kto ją znał, odczuwał to samo - powiedział, po czym popatrzył na Daphne. - Czy jest pani gotowa do pierwszej lekcji tańca, panno Wade?

- Tak, oczywiście - odparła dziewczyna, po czym rozejrzała się wokół trochę zakłopotana. - A gdzie są muzycy?

Książę wskazał na małe drewniane pudełko na kominku.

- Po naszej porannej rozmowie pomyślałem, że być może wolałaby pani taki zespół wiolonczelistów.

Pozytywka. Daphne podeszła bliżej, by dokładnie obejrzeć pięknie rzeźbiony drewniany przedmiot. Tak bardzo pragnęła nienawidzić księcia za to, co o niej powiedział. Dlaczego ostatnio utrudniał jej to zadanie swoim uprzejmym, czarującym zachowaniem?

Delikatnie dotknęła palcem wypolerowanej srebrnej pokrywy pudełka.

- Kiedy byłam małą dziewczynką, też miałam pozytywkę - powiedziała. - Ale odkąd opuściliśmy z tatą Kretę, przestała działać. W Mezopotamii było chyba za dużo kurzu i piasku. - Odwróciła głowę i spostrzegła, że książę cały czas uważnie się jej przygląda. - Bardzo dziękuję, wasza książęca mość. To miło z pana strony.

Anthony cofnął się o krok.

- Wcale nie - zaprotestował i odchrząknął, zupełnie jakby słowa Daphne wprawiły go w lekkie zakłopotanie. - Chyba powinniśmy już zaczynać. Po pierwsze, powinna pani wiedzieć...

Książę przerwał i odwrócił się. Jego spojrzenie powoli przesunęło się od dekoltu przez fartuch aż do ciężkich brązowych butów. Daphne była pewna, że mężczyzna w duchu porównuje ją właśnie do modliszki lub innego, równie paskudnego stworza. Ale gdy wreszcie przemówił, jego słowa zupełnie ją zaskoczyły.

- Niech pani to zdejmie.

- Słucham?

- Fartuch, panno Wade. Błagam, niech pani zrzuci go z siebie.

A gdy dziewczyna nawet nie drgnęła, książę podszedł bliżej i położył dłonie na jej biodrach. Zanim Daphne zdobyła się na jakąkolwiek reakcję, Anthony odwiązał już tasiemki przytrzymujące fartuch na miejscu. Zaskoczona próbowała cofnąć się, ale mocny uścisk księcia nie pozwolił na to.

- Niech się pani nie rusza - nakazał, nie przerywając odwiązywania tasiemki. - Zdejmuję go, bo, Bóg mi świadkiem, to najbrzydsza rzecz, jaką w życiu widziałem.

- Wydaje mi się, że miał pan nauczyć się słowa „proszę” - odcięła się Daphne. - A mój fartuch może być brzydki, ale jest bardzo praktyczny.

- Jest po prostu ohydny. - Książę nachylił się lekko i zaczął rozwiązywać drugą warstwę supełków. - A pani jest kobietą, panno Wade. Dlaczego ukrywa pani ten fakt pod bawełnianym pancerzem?

W tym pytaniu było coś więcej niż irytacja. W głosie księcia dało się wyczuć niekłamane zdziwienie. Gdy się wyprostował, na jego twarz padł blask świec, łagodząc ostro zarysowane kości policzkowe. Przez moment Daphne przypomniała sobie człowieka, za którego niegdyś go uważała - nie tylko księcia, ale kogoś wrażliwego i miłego. W oczach Anthony'ego dostrzegła coś, co przypomniało jej o tamtym poranku w deszczu, i nagle zdała sobie sprawę, co to było. On patrzył na nią i nie widział już patyczaka. Ani swej pracownicy, służącej, maszyny. Widział kobietę.

Daphne przybrała obojętny wyraz twarzy, maskę, pod którą zawsze ukrywała swe prawdziwe emocje i która miała uchronić jej serce przed miłosnym zawodem. Ochrona ta jednak nie okazała się wystarczająca. Książę złamał jej już serce, a ona zdążyła o nim zapomnieć. Dlaczego więc nadal przejmowała się tym, jak na nią patrzył? Nie powinna tego robić. Ale jakoś nie potrafiła się opanować.

Anthony przesunął dłonie na ramiona Daphne i zaczął odwiązywać ostatnie supełki. Potem cofnął się o krok, ściągając z niej fartuch. Przez chwilę trzymał go w górze i oglądał z niesmakiem.

- Powiniennem go spalić!

- Nie robi pan tego. Potrzebuję fartucha, by chronić moje ubrania.

- Zrozumiąłbym, gdyby pani ubrania były tego warte.

Daphne udała, że nie słyszy jego słów.

- To moja własność, a pan nie ma prawa jej niszczyć.

- Panno Wade, poza godzinami pani pracy nie chcę nigdy więcej widzieć tego paskudztwa. Bardzo proszę - dodał, po czym rzucił fartuch w kąt pokoju.

Daphne dobrze wiedziała, że i tak nie była to prośba, ale nie chciała się spierać. Czekwała na rozpoczęcie lekcji, choć książe wcale się nie spieszył. Zamiast tego wyciągnął dłoń i zdjął jej okulary, po czym ponownie badawczo przyjrzał się twarzy dziewczyny.

- Tak jest znacznie lepiej.

- Proszę mi je oddać.

- Ma pani piękne oczy, panno Wade - przerwał jej Anthony. - Szkoda chować je za parą grubych szkielek. A już na pewno jest to niewybaczalne w obecności mężczyzny.

Och, przecież tak wiele razy pragnęła, by dostrzegł choć drobny szczegół jej urody. A teraz miała świadomość, że prawil jej czcze komplementy. Chciał tylko zyskać na czasie i gdyby mógł zdobyć go pochlebstwami, ogłosiłby, że Daphne jest równie ponętna i olśniewająca jak Kleopatra. Dziewczyna wyciągnęła rękę.

- Niech pan mi odda okulary.

- Czy zasady dotyczące słów *proszę* i *dziękuję* nie powinny odnosić się również do pani, panno Wade? Właśnie powiedziałem pani komplement.

- Dziękuję. I poproszę o zwrot okularów.

- Przecież nie będzie ich pani nosiła na balu u Coving-

tona. Obiecuję, że oddam okulary po skończonej lekcji tańca - dodał Anthony, po czym położył swe dłonie na ramionach Daphne.

Dziewczyna aż zamarła, czując dotyk księcia. Była zbyt zaskoczona, by móc dalej się z nim spierać.

- Co teraz? - spytała, chcąc odepchnąć Anthony'ego do tyłu. Wysiłek jednak okazał się daremny.

- Ten kok jest niemal tak ohydny jak fartuch - odparł książę i zaczął wyciągać spinki z włosów Daphne. - Jesteśmy sami i nikt nie może mnie powstrzymać, a ja zamierzam pozbawić panią tej fryzury. Szczerze mówiąc, miałem na to ochotę już od dłuższego czasu.

Nagle Daphne odzyskała kontrolę nad własnymi reakcjami. Mogła zacząć się wyrwać, ale znaczyłoby to, że dotknęły ją uwagi księcia. Zamiast tego postanowiła stać nieruchomo w miejscu.

- A pan naturalnie zawsze robi to, co przyjdzie mu do głowy.

- Nie, nie zawsze. Inaczej musiałyby pani tu zostać. Proszę to potrzymać.

Daphne wzięła od księcia całą garść spinek. Nie mogła uwierzyć, iż pozwoliła na coś takiego, ale dotyk Anthony'ego był po prostu cudowny. Dziewczyna nie potrafiła mu się oprzeć. Dotąd żaden mężczyzna nie pieścił jej w aż tak intymny sposób.

- A skąd pan wie, jak upinać kobiece włosy? - spytała Daphne, usiłując skupić uwagę na czymś innym niż własne emocje.

- Nie wiem. - Anthony przeczesał palcami włosy dziewczyny, po czym podniósł je wysoko. Wziął od niej kilka spinek i upiął burzę loków na czubku głowy. - Ale wydaje mi się, że tak będzie ładnie.

- Musi pan zrobić to starannie, inaczej włosy zaraz się rozsypią.

Anthony popatrzył na Daphne pomiędzy uniesionymi do góry rękoma i uśmiechnął się przekornie.

- Na Boga, taką właśnie mam nadzieję.

Serce Daphne zaczęło bić jak oszalałe.

- Nie rozumiem, dlaczego przejmuję się pan czymś równie błahym jak moja fryzura.

- Dla mężczyzny kobiece uczesanie nigdy nie jest błahostką. Obraz długich włosów oplatających ramiona albo rozsypanych na poduszce może spowodować obsesję. - Przerwał i zaczął zawijać jeden z loków za ucho dziewczyny, muskając przy tym delikatnie jej twarz. - Mnie też to się czasami zdarza.

Pod wpływem słów i dotyku księcia Daphne poczuła fałę gorąca. Natychmiast jednak przypomniała sobie o jego pogardzie i własnym bólu, a wspomnienia te podziały ją niczym kubeł zimnej wody, która natychmiast ugasiła płonąca w ciele dziewczyny pożądanie. Pożądanie, które dostrzegła także w oczach księcia.

Daphne odwróciła twarz.

- Rozumiem, że dla waszej księżęcej mości liczy się tylko powierzchowność? - spytała głosem tak beznamytnym, jakby dyskutowali o pogodzie. - Czy dla wszystkich mężczyzn liczy się tylko opakowanie, a nie zawartość?

Księżę wziął z jej rąk następną spinkę, nie przestając układać włosów Daphne.

- Jeśli chodzi o kobiety, mężczyźni nie są zbyt skomplikowani.

Daphne chrząknęła pogardliwie.

- Wydaje się pan nie mieć zbyt wysokiego mniemania o przedstawicielach swojej płci.

- Jak już wspomniałem, mężczyźni nie są zbyt wyszukani w miłości. To uczucie sprawia, że stajemy się albo kompletnymi idiotami, albo pozbawionymi honoru draniami. Zazwyczaj zaś dwoma tymi osobnikami naraz.

- Dlaczego zawsze wyraża się pan o miłości w tak uwłaczający sposób?

- Czyżby? - Anthony ponownie przerwał i zacisnął usta. -

To ironia, bo tak naprawdę bardzo boję się miłości. Zawsze mnie przerażała i dlatego nigdy nie pozwoliłem sobie, by popaść w ten stan.

I to był człowiek, który zachowywał się tak, jakby wszystko na świecie należało tylko do niego. Daphne nie wyobrażała sobie, by mógł czegokolwiek się obawiać.

- Dlaczego miłość pana przeraża?

- Proszę mi wybaczyć - odparł, odwracając spojrzenie. - Mężczyzna nie powinien przeklinać w obecności kobiety - dodał i na nowo zajął się upinaniem włosów Daphne. - Bardzo przepraszam, ale w czasie tego typu dyskusji ujawniają się moje najgorsze cechy.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Dlaczego miłość miałaby być czymś przerażającym?

- Pani zna odpowiedź - powiedział Anthony, biorąc z jej rąk kolejną spinkę. - Przecież i pani się jej obawia.

- Nieprawda.

- Czyżby?

- Proszę nie wmawiać mi absurdalnych rzeczy. Nie boję się uczuć.

- Nie wierzę. - Anthony ujął jej twarz w dłonie i popatrzył prosto w oczy. - To dlaczego z uporem nosi pani swój fartuch, nigdy nie zdejmuje okularów, ma suknie w najbardziej możliwych ponurych kolorach i czesze się w tak nieodpowiedni sposób? Musi się pani przed czymś chować.

Daphne zdała sobie sprawę, że księżę bardzo sprytnie kieruje rozmową. Zmuszał ją do obrony, nie mówiąc przy tym nic na swój temat. Wyrwała się z uścisku i spuściła wzrok na jego perfekcyjnie zawiązany krawat.

- Jestem wrażliwą osobą. Ubieram się stosownie do tego, co robię.

- Rzeczywiście stosownie, jeśli ktoś chce się po prostu rozpułynać w powietrzu.

Jak patyczak na gałęzi.

Wspomnienie tych słów sprawiło, że żołądek Daphne

skurczył się boleśnie. Przed oczyma stanęły jej wszystkie te sytuacje, kiedy zmuszona była zamknąć się w sobie, kiedy tak bardzo obawiała się własnych uczuć i odrzucenia ze strony księcia, iż za wszelką cenę chciała stać się niewidoczna. Całe życie to samo. Zawsze wiedziała, że prędzej czy później wyjedzie na kolejne wykopaliska i musiała być przygotowana na to, by zaczynać wszystko od nowa.

Książę niewątpliwie ją zranił. Choć jego opinia była nieuprzejma, to zawierała w sobie trochę prawdy. Ale Daphne wolałaby umrzeć niż przyznać mu się do tego.

- Nie obawiam się miłości - skłamała. - Gdyby tak było, to z pewnością nie rozważałabym zamażpójścia.

Anthony nie odpowiedział. Nawet nie spojrział na Daphne. Stał jednak tak blisko, że dziewczyna nawet bez okularów mogła dostrzec skupienie na jego twarzy. Zmarszczył brwi w taki sposób, jakby za chwilę miał rozwiązać jakiś istotny problem. W jego oczach malowało się najwyższe skupienie.

Wsunął we włosy Daphne ostatnią spinkę i opuścił dłonie. Cofnął się o krok, by obejrzeć swe dzieło, a ona poczuła nieznośny ból. Znacznie łatwiej było złać się z tłem, niż być zauważana.

Anthony zacisnął usta. Jeśli powie teraz coś niestosownego, zrujnuje wszystko. Jego muzeum i jej przyszłość przepadną.

- Znacznie lepiej, panno Wade. - Przerwał i wziął głęboki wdech. - Wygląda pani... bardzo ładnie.

Coś w tych słowach, a raczej w niepewnym głosie księcia sprawiło, iż serce Daphne drgnęło. Przez chwilę pragnęła wierzyć, że Anthony miał na myśli coś więcej, nie chciała się jednak oszukiwać.

- Dwa komplementy w jeden wieczór? Jestem zaskoczona tak nagłą skłonnością do schlebiania mi.

- Ja nigdy nikomu nie schlebiam. Wyrażam me opinie całkowicie szczerze. - Anthony wyciągnął okulary Daphne z kieszeni i podał je dziewczynie. - Jeśli naprawdę chce pani znaleźć męża, panno Wade, musi pani przestać skry-

wać swe zalety. A później zastanowimy się, czy kandydat do pani ręki jest naprawdę odpowiedni.

Daphne wzięła z rąk księcia okulary, a on w tym samym momencie cofnął się o krok.

- Chyba zupełnie zapomnieliśmy o naszej lekcji.

Ale pomysł, by mogli teraz zacząć tańczyć, wydał się oszołomionej Daphne nie do zniesienia. Zupełnie zeszywniała pod wpływem dotyku i słów księcia, jego trafnych uwag dotyczących jej najgłębiej skrywanych lęków.

- Może odłożymy ją do jutra - zaproponowała.

Ku zaskoczeniu dziewczyny książę zgodził się od razu.

- W porządku - powiedział, cofnął się jeszcze o krok, lekko ukłonił i odwrócił w stronę drzwi. - Chciałbym spotkać się z panią jutro rano - dodał jeszcze. - I zabrać eksponaty gotowe już do wystawienia w londyńskim muzeum. Proszę być w antyce o dziesiątej.

Daphne popatrzyła za wychodzącym Anthonym. Nadal czuła jego dotyk i dopiero w ostatniej chwili zdołała wydusić z siebie:

- Jutro jest czwartek, wasza książęca mość. Mój dzień wolny, o ile pamięta pan naszą umowę.

- Pamiętam - książę zatrzymał się w progu, odwrócił i spojrzał na Daphne. - W takim razie spotkamy się w piątek. Życzę miłej zabawy, panno Wade.

A potem po prostu wyszedł.

Daphne lekko otumaniona stała nieruchomo i patrzyła na drzwi. To najbardziej nieprzewidywalny człowiek, jakiego spotkała. Raz była dla niego patyczakiem, za chwilę zaś miała piękne oczy. Kiedy zaczynała go nie cierpieć, on robił coś miłego. A gdy zaczynała go lubić, książę jakimś swym uczynkiem zawsze przypominał dziewczynie, że tak naprawdę powinna się go wystrzegać.

Daphne nadal czuła dotyk jego dłoni. Musiała przyznać, że choć nie zależało jej już na dobrej opinii Anthony'ego, to w głębi serca nie potrafiła go nienawidzić.

Przez całe sześć miesięcy spędzone w Tremore Hall Daphne rzadko nadarzała się okazja do zwiedzania domu, posiadłości lub wyjścia do miasta. Naturalnie niedziele miała wolne i często jeździła wtedy z Benningtonami do Wychwood, nigdy jednak nie pozwoliła sobie na takie zaniedbywanie obowiązków, by pochodzić po sklepach lub rozkoszować się urokami okolicy.

Teraz zaś dziewczyna miała do dyspozycji także wolne czwartki. Zdecydowała, że uda się do miasta na małe zakupy. Chciała wydać trochę z trzydziestu dwóch funtów, które zarobiła od przyjazdu do księżęcego majątku. To miał być pierwszy krok w kierunku oderwania się od pracy i za dbania o własne przyjemności.

Szła wolno, podziwiając urocze pokryte strzechą domki, stare dęby i mieniące się wokół czerwień i złoto jesieni. Nie mogła oprzeć się porównywaniu krajobrazu Hampshire z daktyłowcami, piaskiem i zaroślami północnej Afryki, czerwonymi skałami Petry i wzgórzami Krety, wzgórzami porośniętymi zielonym rozmarynem. Każde z tych miejsc było na swój sposób atrakcyjne, ale Daphne angielska prowincja wydawała się najpiękniejszą okolicą, w jakiej do tej pory mieszkała. Wątpiła, by kiedykolwiek zmęczył ją tutejszy klimat, a nawet jeśli tak się stanie, to wówczas przypomni sobie burzę piaskową w Mezopotamii, a deszcz ponownie wyda się czymś cudownym.

Myśl o deszczu sprawiła, że przed oczami dziewczyny ponownie stanął Anthony. Zdała sobie sprawę, że ostatniego wieczoru patrzył na nią w zupełnie nowy sposób. Jak na kobietę. Pamiętała dotyk jego dłoni i to, co powiedział o kobiecych włosach. Daphne ponownie poczuła to dziwne ciepło, które kiedyś przeszywało na wskroś jej ciało za każdym razem, gdy przez lornetkę patrzyła na nagi tors księcia. Ale nie mogła się za to winić. W końcu przecież bardzo przystojny mężczyzna, którego skrycie uwielbiała, wreszcie ją zauważył. Nawet jeśli było już za późno. I jeśli to wszystko nic tak naprawdę nie znaczyło.

Być może Anthony rzeczywiście uważał, że Daphne ma piękne oczy, być może dostrzegł w niej coś więcej niż tylko bezduszną maszynę. Dziewczyna wiedziała jednak dobrze, że księcia znacznie bardziej od niej samej obchodziło jego londyńskie muzeum. Postanowiła, że nie będzie więcej myśleć o swym pracodawcy, i przyspieszyła kroku.

W końcu dotarła do Wychwood. Tutaj, wzdłuż High Street, ulokowane były najlepsze sklepy. Daphne zaczęła iść jedną stroną ulicy i z radością oglądała mijane wystawy. Ale gdy dotarła do rogu, samo patrzenie przestało jej wystarczać.

Stanąła przed wystawą sklepu pani Avery. Wywieszono na niej kilka pięknych sukni, które miały kusić przechodzące ulicą młode damy. A jedna z nich skusiła właśnie Daphne. Uszyta została z ciemnoróżowego jedwabiu. Ledwie przykrywała ramiona, sprawiając wrażenie, jakby za chwilę miała zsunąć się ze swej właścicielki. Obok stała para jedwabnych, haftowanych pantofelków do kompletu. W całym swoim życiu Daphne nie widziała niczego równie ładnego, kobiecego i niepraktycznego.

Dotknęła szyby, nie spuszczać wzroku z sukni, i poczuła nagły przypływ tęsknoty i pożądania. Nigdy przedtem nie interesowała się modą. Zresztą różowy jedwab nie byłby zbyt przydatny na pustyniach Maroka czy Petry, a praktyczna, oszczędna natura dziewczyny nigdy nie po-

zwoliła jej na zakup eleganckiej kreacji, a już na pewno nie tak frywolnej jak ta tutaj. Ale życie Daphne uległo ostatnio diametralnej zmianie. Poza tym nie mieszkała już na pustyni.

Przez chwilę wyobraziła sobie, jak czułaby się, mając na sobie coś równie pięknego. Zanim zdążyła pomyśleć, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

W tym momencie zadzwonił mały dzwonek, a kilka kobiet przebywających akurat w sklepie popatrzyło na Daphne. Dziewczyna uśmiechnęła się na powitanie, po czym odwróciła się, by dokładniej obejrzeć sukienkę na wystawie.

W tym samym momencie przepadła. Chciała mieć tę kreację, nawet jeśli na jej zakup musiałyby przeznaczyć całe trzydzieści dwa funty. Wydawało się, że sukienka będzie pasowała. A jeśli nie, zamówi podobną.

Dzwonek przy drzwiach ponownie cicho zadzwonił i do sklepu weszła pani Bennington. Natychmiast skierowała się ku Daphne.

- Moja droga panno Wade, czy nie słyszała pani, jak panią wołałam? Biegłam za panią przez pół ulicy! Nie miałam pojęcia, że będzie pani dziś w miasteczku. Dlaczego nic pani nie wspomniała przy śniadaniu?

- Nie wiedziałam jeszcze dokładnie, co będę robiła. A gdy już zdecydowałam, pani wraz z panem Benningtonem zdążyliście wyjechać.

- W takim razie to dobrze, że panią zauważyłam. Książę był tak uprzejmy, że pozwolił mnie i mężowi zabrać jeden z jego powozów. Będzie pani mogła wrócić razem z nami - powiedziała pani Bennington, po czym poufale poklepała Daphne po ramieniu. - Cieszę się, widząc panią tutaj, moja droga. Na niebiosa, wyjazd do Enderby okaże się z pewnością krzepiący. Szczególnie po tym, jak została pani uwięziona w tym brudnym domku ... jakże mówi na niego Bennington?

- Antyka.

- Tak, tak. Właśnie antyka. Taka dziwna nazwa.

- Dzień dobry, pani Bennington - usłyszały jakiś głos tuż obok. Obydwie kobiety odwróciły się. Kilka kroków dalej stała młoda, mniej więcej siedemnastoletnia dziewczyna o rudych włosach.

- Panno Elizabeth, jak miło panią widzieć. Czy dobrze się pani miewa?

- Ona zawsze miewa się dobrze, proszę pani - wtrąciła jakaś trochę starsza dziewczyna i również podeszła bliżej. - I zawsze zachowuje się bezmyślnie.

- Podobnie jak ty - odparła panna Elizabeth, po czym rzuciła pytające spojrzenie w kierunku Daphne.

- Och, przecież wy się nie znacie - wykrzyknęła pani Bennington. - Jak mogłam być tak nieuważna! Panno Wade, to panna Anna Fitzhugh - dodała, wskazując na starszą dziewczynę. - I panna Elizabeth Fitzhugh. Moje panie, to panna Wade.

Kobiety wymieniły ukłony.

- Bardzo miło panią poznać - zauważyła panna Fitzhugh. - Zupełnie nie rozumiem, dlaczego pani Bennington nigdy nie przyprowadziła tu pani po niedzielnej mszy.

- Zrobiłabym to z chęcią - roześmiała się starsza kobieta - ale panna Wade zawsze uciekała, zanim zdążyłam to zaproponować.

Siostry Fitzhugh wyglądały na zaskoczone i Daphne poczuła, że musi wyjaśnić całą sytuację.

- Pan Bennington tak szybko odkopuje znaleziska, iż niedzielne popołudnia zazwyczaj spędzałam w książęcej bibliotece, szkicując tyle, ile tylko dałam radę.

- Gdybym mieszkała w Tremore Hall, również szukałabym wymówki, by nie opuszczać posiadłości - przyznała Anna. - W każdej chwili mógłby przecież przyjść książę i coś do mnie powiedzieć.

- Jestem pewna, że gdyby tak się stało, natychmiast byś zemdlała - wtrąciła jej siostra.

- Nigdy nie zrobiłabym czegoś tak nieprzyzwoitego.

- Oczywiście, że tak - odparła ze śmiechem Elizabeth.

-Nie!

- Wystarczy, moje panny! - Daphne usłyszała kolejny damski głos i odwróciła się. Dołączyła do nich dojrzała kobieta. - Nie kłóćcie się.

Kiedy kobieta stanęła między Anną i Elizabeth, dla Daphne stało się jasne, że jest to matka obydwu dziewcząt. Bardzo atrakcyjna, o twarzy bez śladu zmarszczek. Jej włosy pozbawione siwizny miały trochę głębszy rudy odcień niż u młodszej córki.

- Bardzo miło mi panią poznać, panno Wade - powiedziała lady Fitzhugh, gdy już zostały sobie wzajemnie przedstawione. - Słyszę od męża wyłącznie pochwały pod pani adresem.

- Sir Edward jest bardzo łaskawy.

- Fascynuje się starożytnością i nie mam wątpliwości, iż dobrze wie, co mówi. Jestem pewna, że przeczytał wszystko, co napisał pani ojciec. Po prostu go uwielbiał.

- Tata twierdzi, że bardzo dobrze pani rysuje - wtrąciła Elizabeth. - No i że zna pani łacinę i grekę, a także bywała w różnych egzotycznych miejscach. Czy rzeczywiście zwiedzała pani Abisynię? To chyba tam, gdzie płynie Nil, prawda?

- Tak - odparła Daphne z uśmiechem. - Masz rację. I ja rzeczywiście tam byłam.

- Musi pani koniecznie odwiedzić nas w którąś niedzielę i przy herbacie opowiedzieć o krajach, o których my nic nie wiemy. Razem z Anną nie zaliczamy się do zbyt pilnych uczennic. Tata twierdzi, że jesteśmy trochę szalone, ale to jeden z powodów, dla których nas uwielbia, panno Wade. Twierdzi, że pani za to jest poważną osobą - powiedziała i wybuchnęła śmiechem. - W ustach taty to najwyższy komplement - dodała wesoło.

- Naturalnie będzie nam bardzo miło, jeśli przyjmie pa-

ni zaproszenie na herbatę, panno Wade - odezwała się lady Fitzhugh. - Choć moja córka zdaje się nie pamiętać, iż zapraszana osoba może mieć też swoje obowiązki.

- Och, to prawda! - wykrzyknęła Elizabeth. - Zupełnie zapomniałam, że jest pani bardzo zajęta także w niedziele. Będzie pani musiała poprosić księcia o pozwolenie, a to niełatwe zadanie, bo ksiązę jest chyba trochę groźny. A przynajmniej powinien być.

- Nie masz racji, Elizabeth! - zaprotestowała pani Bennington. - Być może robi takie wrażenie, wystarczy jednak parę razy z nim porozmawiać, by stwierdzić, że jest całkiem sympatyczny. Dzierżawcy uważają go za dobrego i prawego pana, a mój mąż wysoko go ceni. Jakies dwa tygodnie temu jedliśmy wraz z panną Wade kolację w towarzystwie księcia i odnosił się do nas bardzo przyjaźnie. Czyż nie, panno Wade?

- Tak, rzeczywiście - przyznała Daphne. *I chyba zbyt czarująco, bym mogła zachować spokój umysłu.* - Nie muszę prosić księcia o zgodę. Bardzo dziękuję za zaproszenie, lady Fitzhugh. Chętnie z niego skorzystam.

- Wspaniale. Edward twierdzi, że jest pani miłą, zrównoważoną młodą osobą. Założę się, że będzie pani miała bardzo korzystny wpływ na moje córki.

- Wydaje mi się, że może stać się dokładnie odwrotnie - powiedziała Daphne. - Ostatnio usłyszałam, iż jestem postrzegana jako zdecydowanie zbyt poważna i zasadnicza, tak więc to pani córki mogą mnie w pozytywny sposób odmienić.

- W takim razie jesteście umówione - stwierdziła Anna. - Musi pani przyjść na herbatę i opowiedzieć nam o księciu.

- Och, tak! - wykrzyknęła Elizabeth. - Tremore to znacznie ciekawszy temat do rozmowy niż Abisynia! Naturalnie spotykałyśmy go nie raz, ale tata jest taki nieznośny. Nigdy nie chce zabrać nas z sobą na oficjalne wizyty. A pani też nie jest pomocna, pani Bennington. Nigdy nie opowiada pani o księciu.

- Bo nic nie wiem na jego temat - zapewniła starsza kobieta. - Prawie nie widuję jego książęcej mości. Nasze pokoje ulokowane są z dala od jego apartamentów. Książę jest dość skrytym człowiekiem i nawet mój mąż niewiele mógłby o nim powiedzieć.

- Tata jest dokładnie taki sam. Obawiam się, że będziemy musiały zasięgnąć informacji u pani, panno Wade. Na pewno znacznie częściej niż my widuje pani księcia. Naturalnie tak jak inni mieszkańcy hrabstwa uczestniczymy w corocznej uroczystości w ratuszu, czasami też podczas spacerów w parku udaje nam się zauważyć go jadącego na wielkim, czarnym wierzchowcu, ale to wszystko. Książę nigdy nie wydaje balów ani przyjęć, nie bywa też na lokalnych zgromadzeniach. Och, a tak chciałabym, by to robił. Być może wtedy poprosiłby mnie do tańca. To byłoby cudowne!

- Wtedy już na pewno byś zemdłała - wtrąciła Anna - i przyniosła wstyd nam wszystkim.

- No, Anno, dość tej głupiej paplaniny - przerwała córce lady Fitzhugh. - Przyszliśmy tutaj w konkretnym celu. Zamiast fantazjować na temat jego książęcej mości, powinnaś dopasować sobie tę nową sukienkę - dodała, po czym zwróciła się do Daphne: - Panno Wade, oczekujemy pani wizyty w najbliższą niedzielę. Naturalnie w towarzystwie pani Bennington.

Lady Fitzhugh i jej starsza córka odeszły na bok, a wówczas do pozostałych trzech kobiet zbliżyła się sprzedawczyni z zapytaniem, czym mógłby służyć im sklep pani Avery.

Elizabeth jednak potrząsnęła głową.

- W tym miesiącu wydałam już całe kieszonkowe - powiedziała do sprzedawczyni. - Niestety nie mogę sobie pozwolić na najmniejsze zakupy.

-Ja też nie - odezwała się pani Bennington. - Przyszłam tu tylko ze względu na pannę Wade.

- W takim razie możemy mieć tylko nadzieję, że to pani coś kupi, panno Wade - powiedziała Elizabeth. - Ja i pani Bennington jesteśmy zupełnie bez fantazji.

- Chcę tę sukienkę - odezwała się Daphne, wskazując na różową kreację w wystawowym oknie.

- Och, tak! - wykrzyknęła Elizabeth. - To wprost idealny kolor dla pani. Zawsze będzie ładnie wyglądał. Rozmiar jest chyba odpowiedni, tak więc będzie ją pani mogła założyć na sobotnie przyjęcie.

- Och, panna Wade będzie jej potrzebować na znacznie donioślejsze okazje niż nasze małe spotkania - wtrąciła pani Bennington, odsuwając się tak, by sprzedawczyni mogła zdjąć suknię z wystawy. - Wkrótce wyjeżdża do Chiswick, by spędzić zimę z lady Hammond. A także sezon w Londynie.

- Londyn! - zachwyciła się Elizabeth. - Czy to prawda? Nasza rodzina również wybiera się tam tuż po nowym roku. Tata ma jakieś interesy do załatwienia, my zaś bez wątpienia zostaniemy do końca sezonu.

-Ja wybieram się tam nieco wcześniej - odparła Daphne. - Dwudziesty pierwszy grudnia to ostatni dzień mojego pobytu w Tremore Hall. Potem dołączę do lady Hammond - dodała. W tej samej chwili poczuła coś dziwnego, jakby ukłucie tęsknoty w sercu. Szybko jednak odsunęła od siebie to wrażenie. Tremore Hall nie było przecież jej domem.

- Och, to cudownie! - powiedziała Elizabeth. -Ja sama bardzo chciałabym być damą do towarzystwa księżęcej siostry.

- Panna Wade nie jest damą do towarzystwa - poprawiła ją pani Bennington. - To przyjaciółka lady Hammond.

- To jeszcze lepiej. W takim razie pozwolę sobie odwiedzić panią w Londynie, panno Wade. Kiedyś tata zabrał nas na wakacje do Brighton i tam raz widziałam wicehrabinę. Jest bardzo piękna, prawda? A pani, jako jej przyjaciółka, będzie się zapewne obracać w wyższych sferach towarzyskich.

- Tak, i muszę przyznać, że jestem tym trochę przerażona - odparła Daphne. - Nie mam zbyt dużego doświadczenia w tej dziedzinie.

-Ja też nie, ale chyba nie powinniśmy się zniechęcać, panno Wade. Przejdziemy razem przez cały sezon, a pani

przedstawi mnie wszystkim swoim ważnym przyjaciołom. - Na twarzy dziewczyny pojawił się łobuzerski uśmiech. - Jeśli się ośmieszymy, to będziemy nawzajem się pocieszać.

- Nonsens! - wtrąciła się pani Bennington. - Na pewno świetnie sobie poradzicie.

Daphne spostrzegła, że sprzedawczyni cały czas stoi potulnie obok z różową suknią w rękach, i pospiesznie dodała:

- Bardzo przepraszam, ale nie mogę się już doczekać, kiedy przymierzę to чудо.

Opuściła swe towarzyszki i wraz ze sprzedawczynią przeszła na tył sklepu. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek czuła się równie podekscytowana z powodu czegoś tak prostego jak jeden fatałaszek.

I choć zdobiony brzeg sukni nie zdążył jeszcze opaść na ziemię, to Daphne wiedziała już, że się nie pomyliła. Sprzedawczyni zapinała guziki na plecach, a dziewczyna oglądała się w lustrze. Nagle ogarnęło ją jakieś dziwne, oszałamiające uczucie. Miała wrażenie, że jest najpiękniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi. Ekspedientka zaczęła upinać materiał, by dokonać poprawek, Daphne zaś nie rozpoznawała już w sobie tej przeciętnej istoty w okularach, która zawsze zlewała się z tłem. Była urodziwa i przekonanie to pochodziło gdzieś z jej wnętrza. Zagadką pozostawało, w jaki sposób kawałek różowego jedwabiu mógł zaczarować ją w mgnieniu oka. Ale Daphne nie potrzebowała tej wiedzy.

Nagle usłyszała pełne zniecierpliwienia pukanie.

- Pasuje? - spytała z drugiej strony drzwi Elizabeth. - Proszę się pokazać.

Daphne podreptała w stronę drzwi. Miała nadzieję, że reakcja dziewczyny będzie entuzjastyczna, i nie pomyliła się.

- Wygląda pani po prostu cudownie - stwierdziła Elizabeth i weszła do środka małej przymierzalni. - Wiedziałam, że kolor i fason będą idealnie pasowały. Kupi ją pani, prawda?

-Tak.

- Rzeczywiście świetnie na pani leży - odezwała się sprzedawczyni, zbierając sukienkę nieco w pasie. - Co prawda trzeba zrobić dwie małe wstawki pod rękawami i zebrać trochę za luźny gorset, ale wtedy kreacja będzie pasowała niczym szyta na zamówienie.

Ktoś zawołał Elizabeth po imieniu. Dziewczyna wyjrzała przez drzwi przymierzalni i rozejrzała się po wnętrzu sklepu.

- Och, to Anna - stwierdziła i cofnęła się o krok. - Zdaż mi się, że obie z mamą chcą już iść do domu. W takim razie ja też muszę się szykować do wyjścia.

Elizabeth chwyciła dłoń Daphne i uściśnęła ją lekko.

- Nie mogę się doczekać, kiedy przyjdzie pani do nas na herbatę i opowie o Abisynii oraz innych egzotycznych miejscach. No i naturalnie o księciu Tremore. On jest taki przystojny i wysoki. Zupełnie jak księżę z bajki, nie myślę się, prawda?

Ale zanim Daphne zdążyła odpowiedzieć, Elizabeth wymknęła się przez drzwi i dołączyła do siostry. Daphne popatrzyła za swą nową młodą przyjaciółką kierującą się ku wyjściu na ulicę.

- Tak, ja też kiedyś sądziłam, że to księżę z bajki - mruknęła pod nosem. - Ale tak naprawdę to zwykły śmiertelnik.

A potem cofnęła się, zamykając drzwi przymierzalni. Sprzedawczyni zaczęła odpinać szpilki, ale Daphne powstrzymała ją ruchem dłoni.

- Nie, nie. Chciałabym nie zdejmować sukni jeszcze przez chwilę.

Dziewczyna z pełnym zrozumienia uśmiechem popatrzyła na Daphne, po czym odsunęła się o krok. Panna Wade zaś całą uwagę skupiła na swym odbiciu w lustrze. Znowu poczuła to dziwne podekscytowanie, tak upojne i mocne jak szampan. Teraz, dokładnie w tej chwili, była najpiękniejsza na świecie. To znacznie przyjemniejsze niż marzenia o księciu z bajki. Daphne splotła dłonie. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Ładna sukienka to naprawdę coś wspaniałego.

Niektórzy arystokraci uważali, że już sama wysoka pozycja społeczna czyni z nich gentlemanów. Ale Anthony zawsze czuł, że wymaga to nie tylko wysokiego urodzenia, lecz również honoru. Zaoferował, iż nauczy pannę Wade tańczyć w zamian za jej czas, i że wypełni swe zadanie najlepiej jak potrafi. I zamierzał dotrzymać danego słowa, choć dziewczyna zaczynała wystawiać jego honor na poważną próbę.

Wmawiał jej i sobie, że powinna zdejmować fartuch, gdyż jest on czymś wyjątkowo brzydkim. Prawda jednak przedstawiała się nieco inaczej. Księżę chciał patrzeć na Daphne tak jak w tamten deszczowy poranek, podziwiać jej kształtne ciało, które ona dotąd skrzętnie skrywała pod szarym płótnem.

Anthony miał rację co do jednego. Daphne nosiła swój fartuch niczym pas cnoty, a przy takiej figurze mogła go potrzebować. Ostatniego wieczoru, stojąc naprzeciw dziewczyny i dotykając jej włosów, księżę musiał się ze wszystkich sił powstrzymać, by nie przekroczyć dopuszczalnych granic. To była dopiero pierwsza lekcja, a nauczyciel już miał ochotę rozpocząć najstarszy taniec świata.

Księżę udał się na codzienny objazd swej posiadłości. Przez cały czas myśl o poprzednim wieczorze rozpałała w nim pożądanie.

Zaprowadził wierzchowca nad brzeg jeziora. Służący, który mu towarzyszył, zatrzymał się w stosownej odległości.

To było wspaniałe, ciepłe popołudnie, choć rosnące wokół kasztanowce, dęby i wiązy prezentowały już pełnię jesiennych kolorów. Anthony jednak niewiele z tego zauważał. Koń zaczął pić wodę z jeziora, a księżę przymknął powieki i pozwolił sobie na rozmarzenie, w którym para długich, pięknych nóg odgrywała znaczącą rolę.

Kiedy Anthony otworzył oczy, zorientował się, że jego wierzchowiec ugasił już pragnienie. Chwytał za lejce i pociągnął je, chcąc zawrócić konia w kierunku domu. Kiedy jednak podniósł wzrok, coś przykuło jego uwagę i sprawiło, że natychmiast się zatrzymał.

Na szczycie trawiastego pagórka, w cieniu ogromnego kasztanowca siedziała kobieta, która przez cały ranek zajmowała myśli księcia. Obok niej stał wielki piknikowy koszyk, na trawie zaś spoczywał słomiany kapelusz.

Anthony ruchem ręki przywołał służącego, po czym pognął wierzchowca wzdłuż brzegu jeziora.

Podobnie jak w innych częściach posiadłości, również i dekoracje ogrodów nad jeziorem zostały specjalnie zaprojektowane pięćdziesiąt lat temu na zamówienie dziewiątego księcia Tremore, dziadka Anthony'ego. Otrzymały szumną nazwę Świątyni Apollina, choć w rzeczywistości była to prosta struktura zbudowana z wapiennych bloków, ozdobiona kolumnami oraz imitacjami rzymskich posągów.

Na dźwięk końskich kopyt dziewczyna podniosła wzrok.

- Co za cudowne miejsce! - wykrzyknęła, gdy dwaj mężczyźni zatrzymali się w odległości około dziesięciu jardów.

Anthony zsiadł z konia i podał lejce służącemu.

- Poczekaj tu - nakazał i zwrócił się ku panie Wade. - Bardzo dziękuję za te miłe słowa pod adresem mojej posiadłości - powiedział, podchodząc do dziewczyny i zatrzymując się przy brzegu koca. Ukłonił się lekko, po czym splótł z tyłu dłonie i przechylił głowę, przyglądając się jej

rysunkom. Na pierwszym z brzegu dostrzegł naszkicowane węglem jezioro, ogrody, fontanny i Tremore Hall. - A zatem przysłała tu pani, by namalować widoczek.

- Owszem - potwierdziła Daphne. - Przy okazji zrobiłam sobie piknik - dodała i wskazała na koszyk z jedzeniem. - Może zechciałby się pan dołączyć? - spytała, przesuwając na bok kapelusz i robiąc miejsce dla księcia. - Pański kucharz nie pożarował mi zapasów ze spiżarni. To o wiele za dużo dla jednej osoby.

Anthony nadal stał.

- Czy jest pani pewna, że życzy sobie mojego towarzystwa? W końcu przecież mnie pani nie lubi - dodał łagodnie.

- Jeśli nadal czeka pan na przeprosiny, to proszę sobie iść - odparła rezolutnie Daphne. - Może pan zostać jedynie pod warunkiem, że będzie pan miły.

- Dziękuję. - Księżę ponownie się uklonił. - Postaram się być tak czarujący, jak tylko pozwala mi na to moja natura.

Daphne popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Nie jestem pewna, czy to wystarczy, wasza księżęca mość.

Anthony zaśmiał się głośno. Ale jego dobry humor zniknął w chwili, gdy dziewczyna przesunęła się lekko w bok, robiąc dla niego miejsce na kocu. Ruch ten sprawił, że brzeg spódnicy lekko się uniosł, ukazując jej nagie stopy. Były bardzo ładne, ale myśli księcia powędrowały nieco dalej, do delikatnych kostek, kształtnych łydek i gładkich, sprężystych ud.

- Czy wszystko w porządku? - spytała Daphne, patrząc na księcia zza szkieł okularów szeroko otwartymi oczami.

W porządku? Na Boga! Był na granicy szaleństwa.

Anthony wziął głęboki oddech. Miał wrażenie, że wciągają go ruchome piaski.

- Oczywiście - odparł i pospiesznie usiadł. - Czuję się zupełnie dobrze.

Zdjął surdut i niedbale rzucił go na bok, po czym wyciągnął nogi. Poluzował krawat i oparł się na łokciach. W tej samej chwili dostrzegł brązowe skórzane buty Daphne usta-

wionę starannie w rogu koca. W każdym z nich tkwiła zwinęta starannie biała pończoszka. Anthony patrzył zaskoczony, starając się powiedzieć coś sensownego. Postanowił poprzekomarzać się trochę z dziewczyną i w ten sposób uciec przed własnym pożądaniem.

- A zatem zdecydowała się pani spędzić cały dzień na powietrzu? - powiedział trochę ironicznym tonem. - Zamieniła pani moje towarzystwo na koszyk i blok rysunkowy.

- Obawiam się, że tak - odparła Daphne. Najwyraźniej przejrzała jego plan. - Ale pan bez wątpienia zmusiłby mnie do pracy.

- Pani zaś woli leniuchować tutaj w beztroski sposób.

- Jest jeszcze gorzej, niż pan myśli - powiedziała Daphne z powagą w głosie. - Dziś rano byłam w miasteczku i zrobiłam małe zakupy. Wydałam masę pieniędzy na zapachowe mydełka i czekoladki.

-A ja miałem nadzieję, że kupi sobie pani jakąś nową sukienkę.

Daphne nachyliła się ku niemu i poufnym tonem rzuciła:

- To też.

Zaskoczony Anthony spojrział na ciemnobrązowy materiał, z którego uszyty był strój Daphne. Wtedy jednak ponownie pomyślał o jej nogach i natychmiast przeniósł spojrzenie na pobliskie zarośla.

- Skoro kupiła pani nową sukienkę, to dlaczego, na Boga, nie włożyła jej pani?

Dziewczyna delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Bo to wieczorowa suknia - powiedziała i wybuchnęła śmiechem. - I proszę więcej nie drażnić mnie w kwestii moich ubrań.

- Wieczorowa suknia? Panno Wade, zaskakuje mnie pani coraz bardziej. A jaki ma kolor? Tylko niech pani nie mówi, że to jakiś odcień brązu, bo natychmiast pójmę do sklepu i zamówię coś innego, rujnując tym samym do końca życia pani dobrą reputację.

- Nie jest brązowa, tylko różowa. Różowa i jedwabna. - Daphne westchnęła z rozmarzeniem, Anthony odwrócił głowę i z uwagą popatrzył na dziewczynę. Na jej twarzy malowała się błogość.

Podobnie jak inni mężczyźni również książę Tremore nie był w stanie pojąć, że coś tak trywialnego jak fatałaszek mogło wzbudzić bezgraniczną radość kobiety. Doceniał jednak efekt. Kobieta mogła być równie piękna, jak się czuła, i wydawało się, że nawet pracowita i poważna panna Wade nie mogła oprzeć się magii różowej jedwabnej sukienki. Ale panna Wade, która siedziała teraz obok na kocu, nie była tą samą osobą co jeszcze miesiąc temu.

- Poczułem ogromną ulgę.

Patrzył, jak dziewczyna ponownie nachyla się nad swoimi rysunkami. Jej niedbale splecione włosy świeciły w złotych promieniach słońca.

- Widzę, że wzięła sobie pani do serca moje rady.

- Rady?

- Tak, co do fryzury.

Daphne nie podniosła wzroku, ale gdy odsunęła na bok niesforny lok, Anthony dostrzegł na policzkach dziewczyny delikatny rumieniec.

- Ella mi pomogła. Była kiedyś pokojówką hrabiny.

- Ella?

- Tak. Czy wasza księżęca mość nie zna imion swoich służących?

Anthony potrząsnął głową.

- Nie. Mam siedem posiadłości, a większość z nich odwiedzam tylko raz w roku, by dokonać przeglądu dokumentów i spotkać się z zarządcą. W każdym majątku są służący, jednak ja nie zatrudniam ich osobiście. To należy do obowiązków administratorów. Nawet gdybym chciał, nie zdołałbym zapamiętać wszystkich imion - dodał i popatrzył smutno na Daphne. - Domyślam się, że teraz pani mnie potępi i każe nadrobić zaległości.

- Całkiem możliwe - przyznała dziewczyna i ruchem ręki wskazała na chłopaka, który nieruchomo stał jakieś trzydzieści stóp dalej, gotowy spełnić każde polecenie księcia. - Czy zna pan przynajmniej jego imię?

- Nie i wcale nie chcę znać - powiedział Anthony, czując się zmuszony do obrony swoich racji. Zupełnie nie wiedział, dlaczego próbuje się tłumaczyć. - To nie byłoby właściwe. Ktoś z moją pozycją rozmawia tylko z wyższą służbą, chyba że nie ma innego wyjścia. A to jest stajenny.

- To człowiek.

- Nie jest człowiekiem, przynajmniej nie dla mnie. Jest stajennym. Gdybym poznał jego imię, gdybym dowiedział się o nim czegokolwiek, stałby się w moich oczach osobą, to zaś zmniejszyłoby dystans między nami. Po jakimś czasie mógłbym nawet zacząć uważać go za przyjaciela.

- A co w tym złego?

- Nie chodzi o zły czy dobry aspekt sprawy. To po prostu niedopuszczalne.

- Cóż za wygodny sposób wystrzegania się bliskiego kontaktu z ludźmi - mruknęła Daphne i ponownie wzięła się za rysowanie. - Wszystko można wytłumaczyć tytułem i pozycją.

- Nie wydaje mi się, by sposób, w jaki traktuję służbę, powinien panią interesować.

- Rzeczywiście - odparła Daphne, nie podnosząc wzroku znad kartki papieru. - To pański problem.

- Czy znowu się pokłócimy, panno Wade? - Anthony westchnął i przeczesał włosy palcami. - Ostatnio zdarza się to zbyt często i ja zupełnie nie rozumiem dlaczego.

- Może dlatego, że nie pozwalam, by nadal traktował mnie pan jak bezimienną służącą?

- A czy ja właśnie w taki sposób się zachowywałem?

Daphne podniosła głowę. Wyraz jej twarzy był równie trudny do odczytania, co stojących wokół marmurowych posagów.

-Tak.

A potem ponownie nachyliła się nad rysunkiem. Anthony patrzył na profil dziewczyny, po raz setny zastanawiając się, jakie emocje kryła właściwie pod maską spokoju i opanowania. Nagle zapragnął wiedzieć, co myślała, co czuła. Była zagadką, którą za wszelką cenę chciał rozwiązać.

Kosmyk włosów ponownie wysunął się spod spinki. Anthony wyciągnął dłoń, by go poprawić. Pod palcami poczuł twarde złote oprawki okularów i aksamitną miękkość skóry na uchu dziewczyny. Ona zamarła w bezruchu, książkę zaś przesunął palce w dół, po szyi.

- Wcale nie uważam pani za służącą.

Daphne drgnęła i odsunęła się lekko w bok.

- A czym dokładnie zajmują się stajenni? - spytała; w jej głosie dało się wyczuć desperacką próbę zmiany tematu. - Obawiam się, że nie wiem zbyt wiele o koniach. Umieć całkiem dobrze jeździć na wielbłądach, nigdy jednak nie dosiadałam wierzchowca.

Anthony mógł z powodzeniem kontynuować pieszczoty, pozwolił jednak dziewczynie postawić na swoim. Cofnął dłoń i usiadł prosto.

- Wielbłądy?

- Tak. - Daphne pokiwała głową i zaciskając mocno palce wokół ołówka, kontynuowała pracę nad rysunkiem. - Wielbłądy to raczej trudne zwierzęta. Ciężko się na nich jeździ. No i pluja.

- Nie wyobrażam sobie, by jakiś wielbłąd dał pani radę, panno Wade. - Spojrzał na jej nagie stopy wystające spod spódnicy i ponownie poczuł niebezpieczny przypływ pożądania. - Wiem, że mnie też to się nigdy nie uda.

- To dobrze - odparła trochę sztucznie Daphne. - I niech tak zostanie.

- Naturalnie. - Anthony z trudem oderwał wzrok od nagości stóp dziewczyny. - Czy chciałaby się pani nauczyć jeździć konno?

Daphne dalej rysowała, nie podnosząc wzroku.

- A ile czasu zażąda pan w zamian za lekcje jazdy?

Akurat tym razem księciu nie chodziło o czas, lecz o coś znacznie bardziej zajmującego i zupełnie nieprzyzwoitego.

- Miesiąc?

Daphne ze śmiechem potrząsnęła głową.

- Bardzo dziękuję, ale nie.

- Moglibyśmy razem udać się na przejażdżkę w Londynie - powiedział, starając się ją zaintrygować.

Słowa księcia podziały. Daphne podniosła głowę.

- W Londynie?

- Tak. A dokładnie w Hyde Parku. Codziennie pomiędzy dwunastą a drugą po południu spotyka się tam eleganckie towarzystwo, by pojeździć konno. To doskonała okazja, by zaprezentować się gentlemanom. No i spotkać potencjalnego męża. Sama więc pani widzi, że powinna posiadać i tę umiejętność.

Daphne zamyśliła się na chwilę.

- Nie wydaje mi się, by miesiąc był odpowiednią ceną - powiedziała w końcu. - Przecież umiem już jeździć na wielbłądach.

- Jestem otwarty na propozycje. Jaka, pani zdaniem, byłaby uczciwa stawka?

- Jak już wspomniałam wielbłądy to trudne do ujarzmięcia zwierzęta. Wydaje mi się, że jeden dzień na ujeżdżonym koniu w zupełności mi wystarczy.

Anthony nagle wyobraził sobie pannę Wade w obcistych spodniach siedzącą na wielbłądzie.

- A czy uczyła się też pani jazdy w bocznym siodle?

Chyba udało mu się trafić w czuły punkt. Daphne zamrugała.

- O tym nie pomyślałam.

- Przecież już obiecałem, że nie będę oszukiwał.

W tej samej chwili Anthony uświadomił sobie, że niektóre młode damy, ze względu na lenistwo czy też upodobania, wcale nie jeździły konno. Nie zamierzał jednak informować

o tym panny Wade. W końcu, pomyślał, przemilczenie to jeszcze nie kłamstwo.

- Od młodych kobiet bezwzględnie wymaga się jazdy w bocznym siodle.

- W porządku. W zamian za lekcje jazdy konnej dam panu dodatkowe dwa dni.

- Dwa dni? Proponuję tydzień.

Dziewczyna lekko zmrużyła swe lawendowe oczy.

- Dwa dni. Do dwudziestego trzeciego grudnia.

Anthony udawał, że rozważa jej słowa. W głębi duszy wiedział jednak, iż nie ma innego wyboru.

- Dobrze - powiedział w końcu i przysunął się bliżej, wskazując na koszyk. - Czy teraz poczęstuje mnie pani wreszcie swoimi smakołykami?

- Oczywiście. - Dziewczyna odłożyła blok rysunkowy i ołówek, podwinęła nogi, chowając w ten sposób nagie stopy. To chyba nie było takie złe posunięcie.

Potem postawiła kosz na środku koca. Anthony przechylił się lekko do tyłu i patrzył, jak Daphne wyjmuje pieczonego kurczaka, jabłko, chleb, ser i masło.

- A gdzie wino? - spytał. - Bez wina piknik jest nieważny, panno Wade.

- Niekoniecznie - odparła Daphne, dobywając z koszyka szklankę i butelkę cydru, po czym wyciągnęła metalową zatyczkę. - Gdybyśmy byli na pikniku w Palestynie, nigdy nie pilibyśmy wina.

- Ani cydru.

- To prawda - stwierdziła dziewczyna i podała księciu opróżnioną do połowy butelkę.

Ale on wcale nie kwapił się, by odebrać ją z rąk Daphne.

- Chciałbym, żebyśmy byli teraz w Palestynie - powiedział nagle.

- Ale dlaczego?

- Chciałbym zobaczyć ten kraj. I wszystkie inne egzotyczne miejsca. Egipt, Syrię, Maroko.

Już samo wymawianie tych nazw poruszało coś w duszy Anthony'ego, przypominało o tęsknocie, którą zawsze odczuwał, ale do której nigdy się nie przyznawał.

- Boże, jak bardzo pani zazdroścę.

Daphne patrzyła na księcia. Zdawała się równie zaskoczona tymi wyznaniem jak on sam.

- Pan mi zazdrości?

- Tak. - Anthony nachylił się, by wziąć butelkę z rąk dziewczyny. - Jeździła pani na wielbłądach, mieszkała w namiotach rozbijanych pomiędzy rzymskimi ruinami, uczestniczyła w wykopaliskach w basenie Morza Śródziemnego. Co za romantyczne, pełne przygód życie. Czy tak trudno uwierzyć, że pani zazdroścę?

- Cóż, tak - powiedziała Daphne z uśmiechem, po czym szerokim gestem wskazała na otaczającą ich bujną scenę. - Przecież jest pan księciem. I ma pan wszystko, czego można by zapragnąć.

- Tylko tak się wydaje. - Anthony upił trochę cydru, a potem postawił butelkę na krótko przystrzyżonej trawie tuż przy rogu koca. Oparł się na łokciach i zaczął wpatrywać w posąg Lenistwa stojący tuż za plecami Daphne. - Jest jedna rzecz, której mi brakuje, coś, za czym tęsknię najbardziej i czego nigdy nie zdobędę.

- Co to jest?

- Wolność.

Daphne, wyciągając z koszyka bochenek chleba i nóż, potrząsnęła głową bez zrozumienia.

- Ma pan pieniądze i władzę. To wystarczy, by żyć wedle własnego uznania.

- Być może takie sprawiam wrażenie, ale rzeczywistość jest zupełnie inna. Mam środki na spełnianie mych zachcianek, brakuje mi jednak sposobności.

- Nie rozumiem.

Anthony popatrzył jej prosto w oczy.

- Mój ojciec zmarł, gdy miałem dwanaście lat. Zostałem

wtedy księciem Tremore. Opiekę nad majątkiem przejął wuj i wypełniał wszystkie książęce obowiązki do momentu, gdy osiągnąłem szesnasty rok życia. Ale już od dnia śmierci ojca budowałem swe wpływy i pozycję. To ja podejmowałem decyzje i nakazywałem wujowi, co ma zrobić, a nie odwrotnie.

- Jako dwunastolatek? Przecież był pan jeszcze dzieckiem.

- Od zawsze wiedziałem, że będę księciem, że któregoś dnia dostanę tytuł. Od zawsze też zdawałem sobie sprawę, jak wielką posiadę kiedyś władzę. Mogłem wybrać łatwiejsze rozwiązanie i zająć się przyjemnościami takimi jak podróże. Wiem jednak, że moje majątki są dla mnie najważniejsze, i czułem, że zasługują na moją pełną uwagę. Nigdy nie byłem na Wielkiej Wyprawie. Przez całe życie nie wyjechałem z Anglii - dodał i uśmiechnął się. - Dlatego zostałem kanapowym podróżnikiem. Nigdy nie zobaczę Rzymu czy wielu innych fascynujących miejsc.

- Ale dlaczego nie pojedzie pan teraz? - spytała Daphne i zaczęła kroić chleb. - Mógłby się pan udać w dowolne miejsce na ziemi, gdyby tylko pan zechciał. Przynajmniej na kilka miesięcy?

- Chyba nigdy nie znajdę na to czasu. Bycie księciem to ciężka praca, panno Wade. Zadania i obowiązki w zasadzie nigdy się nie kończą.

- A pan twierdzi, że to ja jestem zbyt poważna i zasadnicza!

Anthony pokiwał głową.

- Może mówiłem bardziej o sobie niż o pani. Wykopaliska to jedyna przyjemność, na którą sobie pozwalam.

Daphne przerwała krojenie chleba i włożyła pół bochenka z powrotem do koszyka. Potem zaś wyjęła gomółkę sera.

- Proszę mi opowiedzieć więcej, jak to jest być księciem? - spytała i zaczęła dzielić cheddar na kawałki.

- To nie romantyczna przygoda - odparł Anthony. - Cza-

sami zdaje mi się, że jestem w więzieniu. A czasami, że w niebie. Jednak przez większość czasu jest po prostu zwyczajnie, banalnie i nudno. Rekompensatę zaś stanowią bogactwo, władza i prestiż.

- I wpływy. Mówię tu o dobrych rzeczach, które można zdziałać, mając pieniądze. Gdyby widział pan całą nędzę, którą ja widziałam...

- Nienawidziłbym jej, ale nie mógłbym zrobić nic, by ulżyć tym ludziom w ich cierpieniu. Przykro to stwierdzić, ale nawet gdybym rozdał wszystkie moje pieniądze, świat i tak pełen byłby biedaków.

- Tak - zgodziła się Daphne. - Chyba tak.

- Robię tyle, ile mogę. Są instytucje charytatywne, które wspieram. Udzielam się w życiu politycznym. No i roztazczam opiekę nad dzierżawcami. A z drugiej strony oznacza to ciągłą walkę o odrobinę prywatności.

- Kiedy byłam dziś rano w miasteczku, spotkałam żonę i córki sir Edwarda, a także panią Bennington. Wszystkie zgodnie stwierdziły, że jest pan bardzo skrytym człowiekiem.

Anthony poczuł, jak ogarnia go wewnętrzne napięcie. Choroba i śmierć jego ojca zawsze były ulubionym tematem plotek i spekulacji okolicznych mieszkańców.

-Jestem przekonany, że na mój temat powiedziano pani znacznie więcej, panno Wade.

- Nie. Poza tym nie usłyszałam nic złośliwego czy niepochlebnego, jeśli o to panu chodzi.

Anthony roześmiał się.

- W takim razie to musiała być bardzo krótka rozmowa. - Spojrzał na dziewczynę i zauważył, że przestała kroić ser. Obserwowała go ze swą naturalną powagą, ale w jej milczeniu książę wyczuł pewną dezaprobatę. Dezaprobatę i smutek. - Nie lubię plotek, panno Wade - wyjaśnił pośpiesznie. - Nie lubię, gdy moja osoba, moja rodzina i każde moje posunięcie stają się przedmiotem dyskusji. Bardzo się staram, by ludzie nie mieli o czym rozmawiać.

- A przy tym zarzucił mi pan, że jestem skryta i tajemnicza i nie mówię nic na swój temat. Być może, pomijając nasze pozycje społeczne, tak naprawdę nie różnimy się od siebie.

Mówiła tak, jakby sama była zaskoczona swymi słowami.

- Tak - przyznał książę. Był nie mniej zdziwiony. - Chyba ma pani rację.

- Co zaś do plotek, to mogę pana zapewnić, iż wszystkie były bardzo życzliwe. Jest pan postrzegany jako przystojny mężczyzna i dobry pan. Właściwie tylko córki sir Edwarda miały do pana pewne zastrzeżenia. A mianowicie, że po pierwsze, jest pan trochę straszny, po drugie, nie organizuje pan wystarczającej liczby przyjęć dla miejscowej szlachty, i po trzecie, nigdy nie bywa pan na spotkaniach w Wychwood. Obie były zgodne, że jeśli kiedykolwiek przemówiłby pan do nich podczas spaceru w parku albo poprosił do tańca na balu, zemdłałyby z wrażenia.

- Miło mi to słyszeć. Oszałamianie młodych dam to jeszcze jeden książęcy obowiązek.

-A czy nie sądzi pan, że ich uwielbienie to ogromny komplement?

W spokojnym, opanowanym głosie Daphne ponownie dało się wyczuć naganę.

- One nawet mnie nie znają - próbował bronić się Anthony. - Mój tytuł, bogactwo, a może i wygląd sprawiają, że w ich oczach jestem na wpół fantastyczną postacią. Postacią, do której świata chciałyby się dostać.

Daphne zagryzła wargi. Wyglądało to tak, jakby w ostatniej chwili powstrzymała się od jakiejś ciętej riposty. Odwróciła wzrok i powiedziała:

- Może to i fantazja, ale zupełnie nieszkodliwa.

Anthony wyczuł, że niedokładnie to miała na myśli. Z chęcią usłyszałyby prawdę. Czekał, ale dziewczyna już się nie odezwała.

Książę zapatrzył się w dal, we wspaniały jesienny krajobraz swej posiadłości.

- Ma pani rację. Przyznaję to zupełnie szczerze. Uwagi tych dziewcząt są nieszkodliwe, a przy tym bardzo dla mnie pochlebne. Postaram się o tym pamiętać.

- Tak - odparła Daphne i popatrzyła na Anthony'ego. - Niech pan tak zrobi.

Księżę uśmiechnął się trochę krzywo.

- Jak to się dzieje, panno Wade, że gdy przebywam w pań towarzystwie, nigdy nie jestem arogancki? A wręcz przeciwnie, czuję się jak mały skarcony chłopiec.

- Nie miałam pojęcia, że moje słowa wywierają na waszej księżęcej mości takie wrażenie.

- A jednak. Zaczynam bardzo liczyć się z pani zdaniem. Proszę nie brać mojego braku entuzjazmu dla komplementów córek sir Edwarda za objaw gruboskórności i nieczułości. Czasami jednak księżęce obowiązki zaczynają mi bardzo ciążyć. Panny Fitzhughs nie rozumieją chyba tego do końca.

- Wiem, co ma pan na myśli - odparła Daphne, przenosząc wzrok na nóż do chleba. - Jednak z drugiej strony pańskie życie może uchodzić za bardzo wygodne.

- Zapewniam, że to doceniam. Doskonale zdaję sobie sprawę, że poprzez urodzenie zyskałem możliwość zaznania wygodnego życia i pobłażania wszystkim swoim zachciankom.

- Zyskał pan znacznie więcej, wasza księżęca mość - przerwała mu gwałtownie Daphne. - Ma pan swoje miejsce na ziemi, a to bardzo dużo, proszę mi wierzyć.

Nie poruszyła się, ale ten nagły wybuch zaskoczył księcia. Kiedyś poczytywał jej bierność za brak głębszych uczuć. Teraz, po miesiącu bliższej znajomości, zaczynał rozumieć, że jest dokładnie odwrotnie. Dziewczyna zacisnęła palce wokół trzonka noża tak mocno, że skóra jej dłoni stała się prawie biała. Była w niej ogromna pasja. A wszystko to skrywała pod maską spokoju i opanowania.

- Nie ma pan pojęcia, jak to jest, gdy nigdzie się nie przynależy - ciągnęła, a jej głos dziwnie zachrypł. - Gdy

nie ma się korzeni, które wiążą z jakimś miejscem i wyznaczają cel w życiu. To ja panu zazdroszczę.

- To naturalne, że człowiek, który nie ma domu, czuje się pozbawiony korzeni. - Anthony spostrzegł, że ręce dziewczyny drżą. Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył prosto w oczy. - Ale pewnego dnia odnajdzie pani swoje miejsce, panno Wade. Każdy je kiedyś znajduje.

- Taką mam nadzieję, wasza książęca mość.

Anthony dotknął czubkiem palców jej warg.

- Proszę mi powiedzieć - odezwał się, zanim zdążył pomyśleć - w jaki sposób kobieta, która całe życie spędziła na pustyni, zdołała zachować skórę tak delikatną jak aksamit?

Daphne otworzyła usta.

-Ja... - urwała, wzięła głęboki oddech, a potem powoli wypuściła powietrze. - Zawsze pracowałam w cieniu.

- Tak? - Anthony nie przestawał pieścić jej warg. - Bardzo, bardzo miękka.

- Poza tym przez cały czas nosiłam kapelusz z odpowiednią woalką.

Jej opanowanie było godne podziwu. Jedyne delikatne, przelotne drżenie ust podpowiedziało Anthony'emu, że Daphne nie pozostała obojętna na jego gesty. Cała ta namiętność ukryta gdzieś głęboko... Co by się stało, gdyby została uwolniona?

- Czy wie pani, że prawie nikt nie zwraca się do mnie po imieniu? - spytał, nie przestając pieścić ust dziewczyny. - Wasza książęca mość, Tremore, ale tylko Viola nazywa mnie Anthonym, Nawet wśród nielicznych osób, którym ufam na tyle, by nazywać je przyjaciółmi, moja pozycja zawsze okazuje się barierą nie do przebycia. I nawet oni nie mówią do mnie tak, jak bym chciał.

Dotknął małego pieprzyka w kącie ust dziewczyny, ona zaś uczyniła taki ruch, jakby miała zamiar odepchnąć jego dłoń. Zawahała się jednak, a jej ręka zawisła nieruchomo w powietrzu.

Co by się stało, pomyślał ksiązę, gdyby ona nagle przestała się kontrolować? Sam zawsze uważał się za wyjątkowo opanowanego, ale Daphne była niewątpliwie mistrzynią w tej dziedzinie.

- Czy gdybyśmy zostali przyjaciółmi, to mówiłaby pani do mnie Anthony, panno Wade?

Dziewczyna odwróciła twarz.

- Nie sądzę, by było to właściwe. Wolałabym... wolałabym tego nie robić.

Książę przysunął się bliżej. Jeśli ją pocałuje, dzieląca ich tama pęknie, a cała namiętność panny Wade wybuchnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ponownie ujął jej twarz w dłoń.

- Czy chciałby pan, abyśmy zostali przyjaciółmi, wasza książęca mość? - spytała Daphne.

- Tak. I proszę mi wierzyć, mówię szczerze. - Anthony czuł rozpalające ją pożądanie, a zarazem lęk. Dziewczyna była spięta i oddychała płytko. Książę nachylił głowę.

- A czy przyjaciele postępują w taki sposób? - spytała nagle.

Te słowa podziały na Anthony'ego jak siarczasty policzek.

Zamarł z ustami tak blisko jej ust, z dłońmi wciąż trzymającymi czule jej twarz. Po chwili odsunął się lekko do tyłu i zaczął studiować profil Daphne oświetlony promieniami słońca, które przedarły się przez gęste listowie kasztanowca. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa ogarnęło go zwątpienie.

Nie miał doświadczenia z dziewczycami. Już w wieku szesnastu lat wybrał sobie pierwszą kochankę. Przez kolejnych trzynaście lat nigdy nie szczędził sobie kobiecego towarzystwa. Bywał też w londyńskich domach uciech. Ale żadna kobieta, której kiedykolwiek dotykał, nie była dziewczycą.

Pożądanie nie ma zbyt wiele wspólnego z doświadczeniem, a Anthony wiedział, że Daphne pragnie go równie mocno jak on jej. Dziewczyna była jednak jego pracowni-

cą, a teraz wydała mu się taka wrażliwa, wręcz krucha. Jeśli będzie nalegał, zdobędzie przynajmniej pocałunek. Ale honor, którym księżę kierował się przez całe życie, zabraniał mu tego.

Anthony wziął głęboki oddech. Zmobilizował całą silną wolę, by opanować własne emocje, po czym odsunął się od Daphne.

Powtarzał sobie w duchu, że incydent ten był zupełnie nieszkodliwy. Nie ma nic złego w dotykaniu. Zupełnie nic. Mimo wszystko odsunął się na bezpieczną odległość. Obydwoje skończyli posiłek w milczeniu, siedząc na przeciwległych rogach koca.

15

Daphne nie miała pojęcia, czego powinna oczekiwać po swej pierwszej prawdziwej lekcji tańca. Pomyślała jednak, że rozpocznie się ona właśnie od nauki kroków. Ale szybko zorientowała się, iż było to mylne przypuszczenie.

- Co mam robić? - spytała, patrząc zaskoczona na Anthony'ego.

- Chodzić. - Księżę wziął ją pod rękę i wyprowadził z dziecięcego pokoju na korytarz.

- Może to głupie z mojej strony - mruknęła Daphne - ale sądziłam, że będę uczyła się tańczyć.

- Owszem, ale najpierw chciałbym zobaczyć, jak się pani porusza.

Daphne zupełnie nie miała na to ochoty, kiedy jednak

książę splótł z tyłu dłonie i podążył korytarzem, zdecydowała się pójść za nim.

- Aby dobrze tańczyć, musi pani najpierw nauczyć się pięknie chodzić, panno Wade - wyjaśnił. - Taniec, a głównie kadryl, to przede wszystkim chodzenie w takt muzyki.

Zrobili zaledwie dziesięć kroków, gdy Anthony ponownie się zatrzymał. Daphne również stanęła w miejscu.

- W czym jest problem? - spytała.

Ale książę nie odpowiedział. Zamiast tego odwrócił się, położył jedną dłoń na brzuchu dziewczyny, drugą zaś na jej plecach. Daphne wciągnęła głęboko powietrze, zaskoczona tym dziwnym zachowaniem, Anthony zdawał się jednak tego nie zauważać.

- Proszę pamiętać, by zawsze trzymać się prosto - powiedział, naciskając mocniej. - Dziś wieczór nie jest pani naukowcem, pochylającym się nad stołem wyłożonym narzędziami z brązu czy przeszukującym wykopaliska w poszukiwaniu kawałków glinianych naczyń, a młodą, elegancką damą na przechadzce po parku.

Anthony opuścił dłonie, ale dziewczyna nadal czuła ich ciepło. Teraz rzeczywiście była prawdziwą kobietą. Obydwoje powoli ruszyli przed siebie, jednak serce Daphne biło tak mocno jak po długim biegu.

Nie była przyzwyczajona do cudzego dotyku, to wszystko. W ten sposób próbowała tłumaczyć sobie własne dziwne reakcje. Ale pieszczoty Anthony'ego sprawiały jej niewytłumaczalną przyjemność. Już samo wspomnienie muśnięcia palców księcia o jej policzek wywoływało to przedziwne uczucie, uczucie, którego nie chciała znać. Przynajmniej nie w stosunku do swego pracodawcy.

Przeszli przez korytarz niezliczoną ilość razy. Prawie nie rozmawiali. Ze strony księcia padały tylko polecenia. Broda wyżej, ściągnąć łopatki, zwolnić.

Daphne nie patrzyła na Anthony'ego. Kątem oka widziała tylko jego rozmyty profil. Wiedziała jednak, że on

przez cały czas bacznie się jej przygląda. I kiedy dziewczynie zdawało się, że po raz tysięczny przemierzają tę samą drogę, książe wreszcie przystanął.

- Wspaniale, panno Wade - powiedział, po czym zawrócił do pokoju, w którym rozpoczęli lekcję. - Ma pani wrodzony, naturalny wdzięk. I bez wątpienia zostanie pani świetną tancerką. Doradzałbym jednak noszenie gorsetu. Pomoże on pani utrzymać właściwą postawę. Poza tym jeśli go pani nie włoży, to obawiam się, że partner do walca mógłby doznać szoku, położywszy dłoń na pani talii.

Podszedł do kominka, sięgnął po pozytywkę i zaczął ją nakręcać.

- Proszę tylko nie sznurować go zbyt mocno, tak jak mają to w zwyczaju niektóre panny. Inaczej zemdleje pani na sali balowej.

- Czy to właściwe, że dyskutujemy o mojej bieliźnie? - zaprotestowała Daphne z tak wielką stanowczością, na jaką tylko mogła się zdobyć.

Anthony znieruchomiał na chwilę i podniósł wzrok.

- Wydawało mi się, że mówiłem raczej o jej braku - odparł poważnie. Jednak w kąciku jego ust pojawił się łobuzerski uśmiech. Daphne widziała ten uśmiech już kilka razy i zaczynała go nawet lubić. Nie potrafiła ukryć własnego rozbawienia.

Książę odstawił pozytywkę na miejsce. Zaczęła grać muzyka.

-Walc to bardzo prosty taniec - powiedział, stając ponownie naprzeciw Daphne. Lewą ręką wziął jej prawą dłoń, drugą rękę zaś położył na biodrze dziewczyny. Daphne natychmiast poczuła dziwne napięcie. - Proszę się rozluźnić, panno Wade.

-Ale ja jestem rozluźniona - skłamała.

- Czyżby? Pani ciało mówi coś zupełnie przeciwnego. - Książę poluzował uścisk tak, że ich palce ledwie się dotykały. - Niech się pani nie denerwuje. Nie będę już próbował pani oczarować. A przynajmniej nie teraz - poprawił się.

Daphne bardzo chciała opanować własne emocje. Ale myśli, iż księżę mógłby próbować ponownie się do niej zbliżyć, teraz czy kiedykolwiek w przyszłości, przyprowadza dziewczynę o lekki zawrót głowy. Pamiętała o dzisiejszym pikniku, podczas którego Anthony niemal ją pocałował. Teraz zaś czuła jego dłoń i musiała z całych sił powstrzymać się, by po prostu nie uciec. Nagle stwierdziła, że w pokoju jest zdecydowanie za duszno.

- Kiedy tańczy się walca - kontynuował księżę, zdając się zupełnie nie zauważać rumieńców na policzkach Daphne - należy przede wszystkim pamiętać o zachowaniu odpowiedniej odległości. Musi pani stać o około jedną stopę od partnera, tak jak teraz. Proszę położyć mi rękę na ramieniu.

Daphne usłuchała, choć na moment zawahała się, zanim ostatecznie dotknęła dłonią ciemnozielonego wełnianego surduta księcia. Nagle przed oczami stanął jej obraz Anthony'ego bez koszuli. Dokładnie pamiętała zarys jego torsu. Poczowała, jak od środka wypełnia ją dziwne ciepło, i musiała użyć całej swej silnej woli, by ponownie skupić się na słowach swego nauczyciela.

- Kolejną rzeczą, o której należy pamiętać, jest to, iż mężczyzna prowadzi, kobieta zaś podąża za nim. Pani ciało idzie tam, gdzie ja mu nakazę.

- Wydaje mi się, że wolałabym, gdyby było odwrotnie.

- Naprawdę? - mruknął Anthony. - Interesująca uwaga, panno Wade. Ale być może pozwolę pani na to którego dnia - dodał, po czym uniósł dłoń dziewczyny. - Walc to taniec o bardzo prostych krokach w rytmie raz-dwa-trzy. Proszę popatrzeć.

Zaczął się poruszać, pociągając dziewczynę za sobą, ona jednak wbiła wzrok w podłogę, co sprawiło, że księżę gwałtownie się zatrzymał.

- Poza tym powinna pani patrzeć na mnie, a nie na podłogę, panno Wade.

- A co, jeśli pana nadepnę?

-Jestem pewien, że jakoś to przeżyję. Proszę się nie przejmować. W końcu jesteśmy tu sami, a pani i tak nie obchodzi, co ja sobie pomyślę. - Anthony ponownie zaczął tańczyć, odliczając w rytm muzyki. - Raz-dwa-trzy - powtarzał, prowadząc dziewczynę wokół pokoju. - Raz-dwa-trzy.

Daphne czuła się trochę niezręcznie, ale nawet gdy zdarzało się jej nadepnąć stopę księcia, on nie okazywał żadnego zniecierpliwienia. Próbowali od nowa. A potem jeszcze i jeszcze.

- Radzi sobie pani naprawdę bardzo dobrze - zapewnił, po raz trzeci nakręcając pozytywkę. - Wiedziałem, że będzie z pani świetna tancerka.

- A z pana jest doskonały nauczyciel - przyznała Daphne, gdy obydwójce ponownie stanęli pośrodku pokoju. - Wolałabym tylko nie czuć się tak bardzo niezgrabnie.

-To wymaga praktyki. - Anthony ponownie uniósł jej dłoń i obydwójce zaczęli się poruszać w takt muzyki, a księżę przypominał Daphne, że powinna patrzeć się prosto za każdym razem, gdy dziewczyna choć trochę spuszczała głowę.

- Ale mnie nadal wydaje się, że jedynie spoglądając w dół mogę pana nie deptać - upierała się Daphne. - Pomimo najszerszych chęci obawiam się, że jeszcze przed końcem wieczoru pańskie stopy będą całe w siniakach.

- W takim razie powinna pani docenić moje poświęcenie.

Daphne popatrzyła na księcia z ironicznym współczuciem.

- Biedny człowiek. Musi pan strasznie cierpieć. Choć obawiam się, że nie jest jeszcze najgorzej. Przecież mogłabym być gruba.

Anthony ścisnął ją mocniej w pasie.

- Bardzo bym żałował - wymamrotał pod nosem. - Ale nawet wtedy miałyby pani te niesamowite oczy.

Serce Daphne załomotało jak oszalałe, po czym niemal się zatrzymało.

-Jest pan świetnym tancerzem - zauważyła, starając się zmienić temat rozmowy. Nie miała ochoty słuchać kom-

plementów Anthony'ego. Nie wierzyła w ich szczerość. - Dlaczego nie lubi pan przyjąć i balów?

- Tak naprawdę nie chodzi o sam taniec, a o jego konsekwencje. Dlatego za nim nie przepadam.

- Konsekwencje? O czym pan mówi?

- Te same, które nakazują mi unikać omdlewających pańien. Jako bogaty księżę na każdym przyjęciu znajduję się w centrum zainteresowania. Każdy mój ruch jest bacznie obserwowany, analizowany, a potem opisywany w powszechnie dostępnej prasie. Jeśli proszę jakąś kobietę do tańca, różne matrony natychmiast zaczynają plotkować na nasz temat. Jeśli towarzystwo mej partnerki przypadnie mi do gustu, od razu jestem szaleńczo zakochany. Przy trzeciej próbie zaczynają się dywagacje na temat terminu ślubu.

- To strasznie irytujące.

- I przykre, szczególnie dla młodej damy. Plotkarki nigdy nie bywają jej przychylnie. Może być piękna, dobra i bogata, ale i tak nigdy nie dorównuje żadnej z córek tych starych, zręczliwych kobiet.

- To chyba nieuniknione - roześmiała się Daphne.

- Tak, dlatego właśnie rzadko tańczy.

- Cóż, skoro nie ma tu nikogo, kto mógłby nas oplotkować, to dziś wieczór ma pan okazję dobrze się bawić.

- I tak właśnie jest - przyznał Anthony. - Naprawdę miło spędzam czas.

Ale zanim Daphne zdążyła odpowiedzieć, muzyka zwolniła, po chwili zaś całkiem ucichła. Anthony również się zatrzymał. Jego prawa ręka powoli zsunęła się z talii dziewczyny, ale lewą nadal trzymał jej dłoń.

- Ani jednego fałszywego kroku - zauważył.

- Rzeczywiście - przyznała zaskoczona Daphne. - Zapomniałam, że miałam się martwić, by nie podeptać waszej książęcej mości.

- Dokładnie. - Księżę uklonił się lekko. - Po skończonym tańcu odprowadzam panią do stołu - dodał, po czym

tak, jakby rzeczywiście byli na balu, podał Daphne ramię. Przeszli kawałek, a księżę odsunął się o krok i jeszcze raz skłonił. Dziewczyna uznała, że powinna odwzajemnić ten gest, i szybko dygnęła.

- Nie, nie, panno Wade - zaprotestował ze śmiechem Anthony. - Musi pani ukłonić się bardzo nisko. W końcu jestem przecież księciem. W zasadzie powinna pani dotknąć kolanami podłogi.

Daphne spróbowała jeszcze raz.

- Wasza książęca mość chyba uwielbia takie wyrazy szacunku, czyż nie?

- Owszem - przyznał Anthony, gdy dziewczyna ponownie się wyprostowała. Popatrzył na twarz Daphne i jego uśmiech natychmiast zniknął. - Dzisiaj surowo mnie pani ukarała za nadużywanie naszej przyjaźni - powiedział. - Muszę się teraz rewanżować przy każdej możliwej sposobności.

Ale Daphne wcale nie uważała, że postąpiła surowo. Po prostu próbowała się bronić, księżę bowiem najwyraźniej chciał ją pocałować. Co gorsza, ona sama też tego chciała.

- Nie zrobiłam nic takiego.

- A ja nie chcę kolejnej kłótni między nami, panno Wade, tak więc nie będę przeciągał tej rozmowy. Muszę jednak zauważyć, że młoda dama nigdy, przenigdy nie powinna sprzeciwiać się księciu.

- Jest tyle zasad, prawda? - spytała Daphne, starając się nadać swemu głosowi wesołe brzmienie. - Czytałam różne książki z zakresu etykiety towarzyskiej, ale wciąż czuję się dość niepewnie. Czy powinnam wiedzieć coś jeszcze?

- Tak. - Anthony przysunął się trochę bliżej. - Jak już wspominałem, elegancka młoda kobieta nie założyłaby na bal okularów. - Ignorując nieśmiałe protesty Daphne, księżę wyciągnął rękę i zdjął okulary z jej nosa. - Proszę postarać się nosić je tak rzadko jak to tylko możliwe. A najlepiej w ogóle.

- Czytałam, że młoda kobieta powinna oddawać hono-

ry swoim znajomym. Jak mam to zrobić, jeśli nie będę ich widziała?

Sięgnęła po okulary, ale Anthony podniósł rękę do góry. Daphne stanęła na czubkach palców, to jednak również nie pomogło. Książę był od niej sporo wyższy. Nie chciała podskakiwać i ryzykować, że okulary się stłuką. Zamiast tego stanęła naprzeciw Anthony'ego, wzięła się pod boki i zmarszczyła brwi.

- Czy znowu będziemy się kłócić?

- Nie. - Anthony złożył okulary i wsunął je do kieszeni surduta. - Bo nie oddam ich pani przed końcem lekcji. Tym razem zatańczy pani bez szkieł.

- Ale ja nic nie widzę.

Książę przyciągnął ją bliżej.

- A mnie pani widzi?

Daphne popatrzyła mu prosto w oczy, oczy o głębokiej zielonobrazowozłotej barwie angielskiego mchu.

- Tak, ale...

- Dobrze, bo to właśnie na swego partnera powinna pani patrzeć. - Cofnął się o krok, ponownie próbując poprowadzić Daphne na środek pokoju. Ona jednak wyszarpnęła dłoń z jego uścisku i nie poruszyła się.

Nienawidziła być bez okularów. Wszystko, co znajdowało się dalej niż w odległości piętnastu stóp, stawało się niewyraźne i rozmazane, a Daphne ogarniało poczucie bezradności. Zacisnęła usta i skierowała spojrzenie na kieszeń księcia.

Anthony natychmiast zorientował się, o czym myślała, i potrząsnął głową.

- Nie radzę próbować.

Ona jednak nie posłuchała, ale zanim zdołała wsunąć palce do środka, poczuła, jak dłoń księcia zaciska się wokół jej nadgarstka.

- Ostrzegałem panią - powiedział, odpychając lekko rękę Daphne. - Pani zaś mnie zignorowała. Nie powinna pani nigdy lekceważyć książąt. My tego bardzo nie lubimy.

Serce Daphne zaczęło bić bardzo szybko. Anthony puścił ją, ale nie odsunął się nawet na krok. Teraz ona powinna coś zrobić, może nawet wyjść z pokoju. Mimo wszystko stała w miejscu jak zaczarowana. Co by się stało, gdyby on zechciał ją teraz pocałować?

Książę przysunął się. A potem jeszcze trochę. Daphne drgnęła i cofnęła się o krok. Ale Anthony nie rezygnował. Zbliżał się, a ona chciała się wymknąć, w końcu jednak dotknęła plecami ściany. Książę położył obie ręce po bokach dziewczyny. Daphne zorientowała się, że w bardzo sprytny sposób schwytał ją w pułapkę.

- Proszę bardzo - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Niech pani ucieka, panno Wade. O ile pani potrafi.

Daphne popatrzyła mu prosto w twarz, w oczy. Dostrzegła w nich coś bezlitosnego i wyzywającego. I choć sama odczuwała wewnętrzne drżenie, to nie było ono spowodowane strachem.

- Czy wie pani, że bardzo łatwo mogłaby pani odzyskać swą własność?

Głos księcia był ułudnie łagodny. Daphne wiedziała, że powinna posłuchać rady Anthony'ego i jak najszybciej uciekać, ale intensywność jego spojrzenia niemal przygwoździła dziewczynę do ściany.

-Jak?

- Kobieta, jeśli tylko postępuje właściwie, może dostać od mężczyzny wszystko, czego zapagnie. Niektóre wiedzą to instynktownie. Inne nie mają na ten temat bladego pojęcia. Pani, panno Wade, zalicza się do tej drugiej kategorii. - Anthony nachylił się i choć nie dotknął Daphne, to ona doskonale czuła ciepło jego ciała. - Jeśli chce pani mieć taką moc, pokażę, jak należy postępować.

- Tylko pod warunkiem, że to coś dotyczy zachowania w towarzystwie. W innym wypadku proszę przestać się ze mną bawić.

- Bawię się, bo to jest gra. Nie dam pani wygrać, ale nauczę, jak zwyciężać.

Coś w słowach księcia sprawiło, że Daphne aż zadrżała z podekscytowania.

- Naprawdę nie wiem, o czym pan mówi.

- Ważne jest tylko to, czego pani pragnie. Chce pani być elegancką młodą damą czy Kleopatram?

- Obydwoma na raz.

- Ach. To interesująca odpowiedź, ale rodzi dalsze, równie interesujące pytania. Czy młoda dama może być ponętą i uwodzicielską, a jednocześnie nadal elegancką?

- Dlaczego nie?

- Właściwie tak. - Anthony przymknął powieki. - Co dostanę w zamian za zwrot okularów?

- Będzie pan miał satysfakcję ze spełnienia dobrego uczynku.

Księżę roześmiał się.

- To mnie nie zadowala.

- A co zadowoli waszą księżęcą mość? - spytała Daphne. - Czego pan chce?

Jego spojrzenie zatrzymało się na chwilę na wargach dziewczyny.

- Co pani proponuje?

Daphne oblizała usta, słysząc przy tym ciężki oddech księcia.

- Trzy dni - wyszeptwała. - Ma pan dodatkowe trzy dni.

- Trzy dni? Jest pani bardzo skąpa, panno Wade.

Musiała się trzymać raz obranej drogi. Musiała być silna.

- Tak. I ani dnia dłużej.

- Tydzień.

- Trzy dni.

- Nie. Proszę zaoferować coś innego.

Anthony schylił głowę, jeszcze bardziej się przybliżając. Tym razem pozwoli mu się pocałować. Daphne poczuła dreszcz podniecenia i wyczekiwania. Przypomniała sobie

wszystkie te chwile, gdy obserwowała księcia przez lornetkę, marząc, by znaleźć się w jego ramionach. Najwyraźniej za chwilę jej pragnienia miały się spełnić. Daphne cała drżała wewnątrz, wolałaby jednak umrzeć, niż dać to po sobie poznać.

Oparła się mocniej o ścianę, próbując zwiększyć dystans między nimi i zaczerpnąć tchu. Ale jej wysiłki nie zdały się na wiele. Dawne fantazje powróciły z ogromną mocą. Już samo ich wspomnienie było bolesne, ale dziewczyna mimo wszystko pragnęła tego pocałunku. Na niebiosa, pomyślała. Ależ jestem głupia!

Anthony przysunął głowę jeszcze bliżej i wtedy Daphne przypomniała sobie, iż to tylko gra. Jego gra. I dlatego właśnie ona musiała przegrać. Do diabła z księciem! Jak mógł pozwolić sobie na takie sztuczki? A ona jak mogła być tak naiwna? Nie była w stanie nawet odwrócić twarzy.

- Oddam pani okulary, jeśli... - Anthony urwał, a jego usta znalazły się tylko o kilka cali od ust Daphne. - Jeśli mnie pani pocałuje.

Ze zwykłej desperacji i zmieszania, które wywoływało w niej zachowanie księcia, dziewczyna wspięła się na palce i szybko cmoknęła go w kącik ust.

- Proszę - powiedziała, opierając się z powrotem o ścianę. - A teraz oczekuję zwrotu mojej własności.

- Nie, nie, muszę zaprotestować przeciwko takiej definicji pocałunku. To nie był pocałunek, a jedynie muśnięcie policzka.

- Przyjmijmy, że to jednak był pocałunek.

- Odmawiam. A wydaje mi się, iż znam się na całowaniu trochę lepiej od pani.

Daphne zamarła.

- Czy pan sobie ze mnie żartuje?

- Żartuje? - Anthony potrząsnął głową. - Nie, proszę mi wierzyć. Właściwie nie jestem w nastroju do żartów, a już na pewno nie ośmieliłbym naśmiewać się z pani. Próbuję ukryć, ile wysiłku kosztuje mnie zachowanie spokoju w tej sytuacji.

- Czyżby? - Daphne parsknęła z niedowierzaniem.

- To prawda. Staram się zmobilizować całą silną wolę gentlemana, by nie skapitulować i pierwszy pani nie pocałować.

- Gentlemana? Czy łapanie młodej kobiety w pułapkę i szantażowanie jej przystoi gentlemanowi?

- Przecież nawet pani nie dotknąłem. Poza tym to nie jest szantaż. Dobrze pani wie, że i tak w końcu oddam okulary. A jeśli chodzi o pułapkę, to proszę iść, jeśli tego pani chce. Nie będę pani zatrzymywał.

-Ja... - Daphne urwała i przełknęła ślinę. - Wcale nie uważam, żeby była to jakaś gra.

- Ale jest. Obydwoje jesteśmy uwikłani w walkę wpływów. Czy naprawdę nie widzi pani, jak bardzo mogłaby mnie pani opętać?

- Widzę tylko, że jeśli w coś gramy, to tylko według pańskich reguł.

- Reguły te zaś działają na pani korzyść. Jako gentleman nie mam właściwie prawa pani pocałować. Pani zaś może w nieskończoność torturować mnie taką obietnicą.

Daphne przekrzywiła głowę i podejrzliwie spojrzała na Anthony'ego. Zastanawiała się, czy mówił prawdę, czy też może celowo ją zwodził. Twierdził, że kobiety mają ogromną władzę nad mężczyznami. Ona jednak nigdy nie czuła, że posiada jakikolwiek wpływ na księcia Tremore. To rzeczywiście ciekawe. Pokusa zamiany ról okazała się nie do odparcia. Daphne postanowiła przetestować prawdomówność swego przeciwnika.

Zwilżyła usta i tym razem to ona przysunęła się bliżej.

- Czy o to chodziło? - wyszeptała, koncentrując się tylko na jednym. Bo tylko w jeden sposób mogła wygrać. - Czy ja pana torturuję?

- Jest pani bardzo pojętną studentką, panno Wade. - Anthony nadal stał nieruchomo.

- Czy to komplement dotyczący mej inteligencji? Jestem doprawdy zaszczycona, wasza książęca mość.

- Muszę przyznać, iż w tym momencie pani inteligencja jest ostatnią rzeczą, o której myślę. Wiem, to płytkie, ale to prawda. Czy teraz mnie pani pocałuje?

- Nie ma potrzeby. - Na ustach Daphne pojawił się triumfalny uśmiech. Wyciągnęła rękę. Metalowa oprawka okularów zamigotała w blasku świateł.

Nic nigdy nie sprawiło jej tak wielkiej przyjemności, jak malujące się na twarzy księcia zaskoczenie. Zanim Anthony zdążył otrząsnąć się ze zdziwienia, dziewczyna wyslizgnęła się z pułapki i odskoczyła na bezpieczną odległość. Z ogromną satysfakcją wsunęła okulary z powrotem na nos.

- Wydaje mi się, że tym razem to ja wygrałam, wasza książęca mość.

A potem odwróciła się i wyszła.

- To dopiero pierwsza runda - zawołał za nią Anthony i roześmiał się. - Pierwsza runda.

16

Zgodnie z umową w niedzielę Daphne w towarzystwie państwa Benningtonów udała się z wizytą do sir Edwarda i lady Fitzhugh. Rozmowa skoncentrowała się wokół najznamienszego mieszkańca okolicy.

To pani Bennington zainicjowała pogawędkę.

- Wczoraj zasłyszałam bardzo ciekawą informację dotyczącą jego książęcej mości. Moja dobra przyjaciółka, Margaret Treves, mieszka w Londynie. Napisała mi, iż wszyscy rozmawiają tam o książęcej wizycie, która miała miejsce

sześć tygodni temu. - Pochyliła się lekko w fotelu, a na jej pulchnych policzkach malowało się ogromne podniecenie. - Podobno zawiózł rodowe szmaragdy na Bond Street do odnowienia. A to naturalnie może oznaczać tylko jedno.

- Och, tak - wtrąciła Anna. - Gazety zajmujące się plotkami z towarzystwa od tygodni spekulują na temat możliwego wyboru. Większość jest jednak zgodna, iż lady Sarah Monforth byłaby najwłaściwszą partią.

Daphne przypomniała sobie rozmowę, którą kiedyś podsłuchiwała. Jej palce mocno zacisnęły się na filiżance z herbatą.

- To najstarsza córka markiza Monforth - odezwała się lady Fitzhugh. - Owszem, jest odpowiednia, choć nie wydaje mi się, by była w typie księcia.

- Piękna kobieta jest zawsze w typie mężczyzny - wtrącił sir Edward. Żona jednak obdarzyła go tak groźnym spojrzeniem, że nie powiedział nic więcej.

Daphne na chwilę przymknęła powieki. Ponownie usłyszała słowa Violi.

Jesteś księciem Tremore i powinieneś ożenić się odpowiednio do swej pozycji. Nawet jeśli dokonasz wyboru bez miłości i uwielbienia.

Daphne już od jakiegoś czasu wiedziała, że księżę zamierza poślubić lady Sarah Monforth. Ale teraz poczuła wściekłość. Anthony zamierza ożenić się ze względu na swe obowiązki. Nie kocha tej kobiety.

Dziewczyna otworzyła oczy, odsunęła od siebie całą złość i delikatnie postawiła filiżankę na spodeczku. To nie są jej sprawy.

- Czy pani przyjaciółka zna jakieś bliższe szczegóły? - zwróciła się do pani Bennington lady Fitzhugh. - Księżę powinien się ożenić, ma już bowiem dwadzieścia dziewięć lat. Ale czy ogłoszono już zaręczyny?

- Nie i niestety to wszystko, co wiem, droga lady Fitzhugh.

- Cóż, Tremore z pewnością wybierze kogoś odpowiedniego.

- Och, mam nadzieję, że tak się nie stanie! - wykrzyknęła Elizabeth. - Ktoś nieodpowiedni byłby o wiele bardziej interesujący.

- Elizabeth! - upomniała ostro córkę lady Fitzhugh.

Ale dziewczyna wcale się nie spieszyła.

- Słyszałam, że lady Sarah jest potwornie nudna.

- Elizabeth - tym razem to sir Edward włączył się do rozmowy. - To nieładnie krytykować wybór księżęcej żony.

- Cóż, może masz rację. Ja tylko chciałam, aby książę Tremore bywał od czasu do czasu na naszych lokalnych uroczystościach. Kuzynka Charlotte wspominała, że lord i lady Snowden wraz z córką i synem uczestniczą w trzech do czterech przyjęć rocznie w ich miejscowości, Dorset. Dlaczego, och, dlaczego nasz drogi książę nie postępuje podobnie? Tata widuje go na pokazach rolniczych i spotkaniach jeździeckich, a ja, choć całe życie mieszkam w Wychwood, tak rzadko mam okazję na niego popatrzeć.

- On zdaje się nie zważać zbyt wiele na miejscową socjetę - zauważyła pani Bennington. - A to dość niecodzienna postawa.

- Rzeczywiście - zgodziła się lady Fitzhugh. - Stary książę bardzo interesował się lokalnymi sprawami, ale nie wszyscy arystokraci zachowują się podobnie. A jeśli obecny książę wybrał inną drogę, to musimy to uszanować i zaakceptować.

-Ależ mam - zaprotestowała Elizabeth. - Czy mimo wszystko nie dziwi cię, że on tak rzadko bywa w tutejszej rezydencji? Nigdy nie wydał przyjęcia dla szlachty, nie zorganizował też polowania. Dziwaczne zachowanie, szczególnie jeśli dziedziczy się książęcy majątek, prawda?

- Ma bardzo rozległe zobowiązania - odezwał się sir Edward, patrząc córce prosto w oczy. - Być może gdy przyjeżdża do Tremore Hall, chce po prostu odpocząć, a nie włączyć się po okolicy.

Lady Fitzhugh westchnęła.

- Mam nadzieję, że jak najszybciej się ożeni. Byłoby cu-

downie, gdyby w rezydencji pojawiła się wreszcie jakaś księżna. Matka księcia należała do pięknych i miłych kobiet. Za jej czasów siedziba Tremorów była pełna życia. Przyjeżdżało tu dużo eleganckich i wpływowych ludzi, a dwa razy do roku wydawano wielki bal. Taka szlachetna pani. Stary książę był zupełnie załamany po jej śmierci. Pamiętam, że na pogrzebie płakał jak dziecko. Syn stał obok, nieruchomy i stoicko spokojny. Ten widok był jeszcze bardziej wzruszający niż łzy ojca.

Daphne zacisnęła usta i wbiła wzrok w filiżankę z herbatą. To bardzo podobne do Anthony'ego, pomyślała. Stać i przeżywać wszystko w głębi duszy, nie pokazując po sobie prawdziwych emocji. Dziewczyna rozumiała go doskonale. Książę, podobnie jak ona, był dumny ze swego opanowania.

- Biedny człowiek! - powiedziała pani Bennington. - Nic dziwnego, iż nie chce spędzać tu zbyt wiele czasu. Chodzi zapewne o przykre wspomnienia.

- Bardzo przykre - zgodziła się Anna. - Ja czułabym to samo. Czy może być coś gorszego niż śmierć matki i szaleństwo ojca?

Daphne zaskoczona popatrzyła na dziewczynę. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

-Anno! - skarciła córkę lady Fitzhugh. - Biedny stary książę po prostu stracił ukochaną żonę i to żal tak bardzo go odmienił. Ale wcale nie oszalał.

- Niektórzy w Tremore Hall twierdzą, że on mówił sam do siebie - powiedziała pani Bennington. - Nocami chodził po korytarzach i wołał księżnę. Rozmawiał ze służbą tak, jakby ona nadal żyła. Podobno wychłostał lokaja, który ośmielił się zauważyć, że pani nie żyje. W końcu syn zamknął ojca gdzieś w domu. To podobno jedyny raz, gdy widziano chłopca płaczącego. Potem to on zajmował się majątkiem, a był przecież dopiero dwunastoletnim dzieckiem.

Och, Boże! Daphne pomyślała o tym chłopcu i o odwadze Iwa, którą niewątpliwie musiał się odznaczać. Pomyśla-

ła o mężczyźnie, który pragnął prywatności i nienawidził plotek. Patrzyła na trzymaną w dłoniach filiżankę i nagle poczuła, że to nie w porządku. Z brzękiem odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Nie sądzę, że powinniśmy rozmawiać o takich rzeczach - powiedziała stanowczo. - Ten człowiek stracił obydwój rodziców. Ludzki ból i żal są czymś osobistym. Nie wolno nam mówić o nich w ten sposób.

Lady Fitzhugh odwróciła się ku Daphne i położyła dłoń na jej ramieniu.

- Ma pani zupełną rację, moja droga. Nie będziemy już poruszać tego tematu.

Daphne nie odpowiedziała. Konwersacja potoczyła się taktownie w inną stronę, ale ona nie zwracała już uwagi na słowa otaczających ją osób. Pomyślała o swoim ojcu, który również bardzo przeżył śmierć ukochanej żony. Jemu jednak pomogły dziecko i praca. Ojciec Anthony'ego poddał się własnemu smutkowi i stracił kontakt z rzeczywistością, skazując dzieci na samotne życie.

Miłość nigdy nie powinna brać góry nad rozumem.

Teraz wiedziała już, co miał na myśli Anthony, mówiąc o tragicznych konsekwencjach miłości. I dlaczego uważał to uczucie za coś okropnego i przerażającego. Och, Anthony!

- Panno Wade - odezwała się nagle Elizabeth - musi nam pani opowiedzieć o swoich podróżach.

Daphne westchnęła, głęboko wdzięczna za zmianę tematu.

- A co chciałybyś wiedzieć, Elizabeth?

- Wszystko. Czy Afrykanie rzeczywiście wrywają Europejczykom serca, by je potem pożreć?

- Nie - odparła Daphne, za wszelką cenę starając się uśmiechnąć. - Ale lwy tak właśnie robią.

Przez następne trzy tygodnie jej lekcje tańca z Anthony'ym przybrały formę oficjalnych spotkań młodej damy i gentlemana. W trakcie walca zawsze zachowywali odpo-

wiedni dystans. Daphne stwierdziła, iż księżę miał rację. Jeśli trzymała głowę wysoko i rozmawiała ze swym partnerem, nie myliła się tak bardzo w krokach. Ale ich konwersacje były tak powierzchowne, iż nie musieliby się ich wstydzic nawet przed najbardziej surową przyzwoitką. Daphne nie mogła oprzeć się wrażeniu, że gra o pocałunki należała do znacznie bardziej intrygujących zajęć. Kiedy jednak Anthony wyjechał w interesach do swej posiadłości w Surrey, odniosła wrażenie, że o wiele bardziej woli ich powierzchowne rozmowy od nieobecności księcia.

W tym czasie często wracała myślami do herbaty u Fitzhughów. Czasami, gdy pracowała w bibliotece, robiła sobie przerwy i przechadzała się po długiej galerii, patrząc na rodzinowe portrety pod zupełnie innym kątem niż dotychczas. Zawsze najdłużej stała przed chłopięcym portretem Anthony'ego, zastanawiając się, jak to było, gdy musiał odizolować od świata własnego ojca. I bardzo mu współczuła.

Daphne była bardzo zajęta w ciągu dnia, ale im dłużej Anthony nie wracał do Tremore Hall, tym bardziej jej wieczory stawały się samotne. To głupie, myślała, iż tęsknię za mężczyzną, który kiedyś porównał mnie do maszyny. A jednak w jakiś nieodgadniony sposób udało się im zaprzyjaźnić. Mijały dni, a dziewczyna wyglądała przez okno antyki za każdym razem, gdy do jej uszu dobiegł stukot kół. Miała nadzieję, że to powóz księcia, który przywozi go do domu.

Zdarzało się, że w nocy leżała w łóżku, myśląc o nim. Dotykała nawet końcami palców własnych ust tak, jak zwykł był to czynić Anthony, słyszała jego niski głos proponujący wymianę czegoś za pocałunek. Trudno było jej wówczas zasnąć i czasami chciała nawet zmienić swoje plany na przyszłość. Ale wtedy natychmiast naciągała na głowę kołdrę, ganiąc się za tak niedorzeczne pomysły. Przecież Anthony miał się wkrótce ożenić. Dłuższy pobyt w Tremore Hall spowodowałyby jedynie katastrofę i ból.

To miało miejsce tydzień po wyjeździe księcia. Daphne myślała o nim tak intensywnie, że postanowiła wstać z łóżka i ubrać się, choć dopiero świtało. Praca była zdecydowanie lepszym rozwiązaniem niż torturowanie się bezsennością. Im szybciej nadejdą Święta Bożego Narodzenia, tym lepiej, pomyślała, kierując się w stronę antyki w zimny październikowy poranek.

Kiedy znalazła się w antyce, usłyszała, że ktoś krząta się w składziku. Weszła do pomieszczenia i zobaczyła, że przed nią przybył już pan Bennington. Była bardzo zdziwiona. Nigdy przecież nie zaczynali pracy o tak wczesnej godzinie. Mężczyzna zamarł na widok Daphne. Najwyraźniej był nie mniej zaskoczony niż ona.

- Dzień dobry, panno Wade. - Ściągnął kapelusz i ukłonił się, ale Daphne natychmiast dostrzegła coś nienaturalnego w jego zachowaniu. - Nie sądziłem, że przyjdzie tu pani już o brzasku.

- Obudziłam się wcześniej. - Daphne zmarszczyła brwi, ze zmieszaniem spoglądając na półkę na ścianie. Półkę, która jeszcze wczoraj była pusta. Teraz zaś stało na niej kilka koszyków wypełnionych fragmentami fresków. Ziemia była przecież zbyt zmarznięta, by cokolwiek z niej wykopać. - Skąd to się tu wzięło? - spytała, wskazując na rząd koszy za plecami pana Benningtona.

Mężczyzna zaczął przestępować z nogi na nogę. Najwyraźniej czuł się dość niezręcznie.

- Och, te kawałki zostały wykopane już kilka tygodni temu. Książę trzymał je w domu, poprosił jednak, bym zabrał je dziś rano do miasta razem z innymi eksponatami, którymi ja i pani zajmowaliśmy się podczas jego nieobecności.

Na dźwięk tych słów serce Daphne zabiło gwałtownie.

- To książę wrócił?

- Tak. Przyjechał późno w nocy.

Dziewczyna zacisnęła usta i odwróciła głowę. Była znacznie bardziej szczęśliwa niż powinna. Po chwili, gdy

ponownie spojrzała na architekta, jej emocje znajdowały się już pod kontrolą.

- Ale dlaczego jego książęca mość chce, by zabrał pan te znaleziska do Londynu? Czy nie powinnam ich najpierw posklejać i naszkicować?

Pan Bennington oblał się lekkim rumieńcem.

- Wydaje mi się, że książę przeznaczył je dla swej prywatnej kolekcji w londyńskim domu. Pani zaś powinna zająć się eksponatami muzealnymi. To o wiele bardziej odpowiedzialna praca.

Daphne pojęła w lot. Zagryzła dolną wargę i próbując opanować śmiech, odwróciła głowę.

- Cieszę się, że nie będę musiała sklejać tych skorup - powiedziała, starając się, by na jej twarzy było widać ulgę. - Ma pan rację, ekspozycja muzealna jest o wiele ważniejsza niż prywatna kolekcja księcia. A teraz chyba powinnam już zająć się moimi obowiązkami.

Wyszła ze składziku i skierowała do swego pokoju. Uśmiechając się pod nosem, zaczęła szkicować leżący na biurku fresk przedstawiający Orfeusza. Pan Bennington zachowywał się zupełnie jak jej ojciec. Mężczyźni bywali czasami tacy naiwni.

Ledwo architekt opuścił antykę i poszedł do domu na śniadanie, Daphne powróciła do składziku, by przyjrzeć się fragmentom tajemniczych fresków. Wyciągnęła jeden fragment z koszyka i jej podejrzenia natychmiast się potwierdziły. Freski przedstawiały sceny erotyczne.

Całość malowidła z pewnością nie przedstawiała niczego nowego dla Daphne, jednak dziewczyna zaczęła układać poszczególne kawałki na pustej półce obok koszyka. Jej ciekawość była czysto naukowa.

Po kilku minutach miała już przed sobą główny obrazek. O ile chodziło o rzymskie freski, to wyobrażenie nagiej pary w miłosnym akcie prawie zawsze wyglądało podobnie. Kobieta z szeroko rozsuniętymi nogami siedziała

na biodrach mężczyzny. Zwykła pozycja, ale patrząc na malowidło, Daphne ponownie poczuła tę dziwną falę gorąca, falę, która ogarniała jej ciało, gdy obserwowała Anthony'ego przez lornetkę, gdy marzyła o jego pocałunkach, gdy księżę jej dotykał.

Oddam okulary, jeśli mnie pani pocałuje.

Ale w końcu nie pocałowała. Uczucie satysfakcji z tamtego wieczoru, satysfakcji, iż przechytryła Anthony'ego, dawno już minęło. A teraz, gdy patrzyła na kawałki fresków, wiedziała już, że postąpiła źle. Powinna była objąć księcia i spełnić jego prośbę. A przy okazji raz na zawsze zaspokoić swoją ciekawość. Przez trzy tygodnie nauki tańca co wieczór przebywali ze sobą sam na sam. Anthony jednak zachowywał się odpowiednio i z dystansem, tak jak przystało na prawdziwego gentlemana. Ani razu nie dał do zrozumienia, iż kiedykolwiek pragnął, by Daphne go pocałowała.

Ona zaś już za kilka tygodni miała opuścić Tremore Hall. I pewnie już nigdy w życiu nie nadarzy się okazja, by pocałować takiego mężczyznę jak Anthony. Dziewczyna poczuła żal. Przysięgła sobie w duchu, że jeśli okazja się powtórzy, to tym razem jej nie zmarnuje.

Patrzyła na fresk, cały czas myśląc o Anthonym. Uniosła dłoń, by końcami palców dotknąć swych warg tak, jak wielokrotnie czyniła to w ciągu ostatnich kilku tygodni. Zamknęła oczy i marzyła dalej. O pocałunkach, o dotyku, o dłoni księcia na jej piersi.

Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że Daphne aż podskoczyła, a wszystkie jej fantazje zniknęły w jednej chwili. Odwróciła się i zobaczyła księcia wchodzącego do antyki. On również ją zauważył i zatrzymał się. Po chwili zamknął frontowe drzwi i ruszył w kierunku Daphne.

Nagle dziewczyna zdała sobie sprawę, iż jest za późno, by uprzątnąć fragmenty fresków.

- Dzień dobry - powiedziała, gdy tylko księżę wszedł do

składziku. Starła się nadać swemu głosowi nonszalancki ton. - Słyszałam, że pan wrócił.

- Dziś w nocy. - Anthony przeszedł przez pokój, a gdy stanął naprzeciw dziewczyny, odniosła wrażenie, że jej żołądek pełen jest motyli.

Odchrząknęła. Miała nadzieję, że się nie zarumieni i że zdoła zasłonić freski własnym ciałem.

- Czy miał pan przyjemną podróż?

Anthony odchylił się lekko w bok i zacisnął wargi.

- Miała pani nie oglądać tych fragmentów - powiedział, prostując się. - Pan Bennington obiecał, iż o to zadba.

- I zadbał - odparła Daphne, patrząc księciu prosto w twarz. - Ale przecież ja jestem zawodowym historykiem sztuki.

- Zdaje się, że pan Bennington uważa panią za młodą damę, a nie za historyka sztuki.

- Widziałam już setki podobnych fresków.

Boże, dopomóż! W tej chwili dobywał się z jej ust jedynie szept. Daphne mogła myśleć tylko o leżącym z tyłu mallowidle, stojącym przed nią mężczyźnie i o tym, jak bardzo chciałyby poczuć jego dotyk.

- Świetnie - odparł Anthony i zanim dziewczyna mogła się zorientować, chwycił ją i odwrócił. - W takim razie poproszę o pani opinię, panno Wade.

Daphne bezmyślnie gapiła się na fresk. Ogarnęło ją ogromne pożądanie i nie była w stanie powiedzieć nic mądrego.

- Co pani sądzi o artystycznych zdolnościach autora? - dopytywał się Anthony zza jej ramienia. - Czy fresk ma jedynie wartość historyczną? A może to prawdziwe dzieło sztuki?

Policzki Daphne płonęły. Próbowała się cofnąć, ale książkę położył dłonie na jej ramionach i przytrzymał w miejscu.

- Czekam na pani opinię, panno Wade. Czy widzimy tutaj bogów? A może zwykłego mężczyznę z kobietą? - spytał, po czym nachylił się bliżej. - Proszę o jakieś naukowe wskazówki. Mnie się wydaje, iż ten fresk jest przepełnio-

ny erotyzmem, wiem jednak, że pani nie wzrusza nic oprócz intelektualnego aspektu znaleźsk.

Te słowa podziały na Daphne niczym brandy dolana do ognia.

- Dlaczego miałabym pozostać nieczuła na zmysłowość tego malowidła? - wykrzyknęła. Próbowała się odwrócić, jednak uścisk księcia był zbyt silny. - Czy sądzi pan, że jestem aż tak zimna? I że nie ma we mnie krzty pożądania? Czy uważa pan, że nie mam kobiecych uczuć?

- Nie może mnie pani za to winić - wyszeptał jej do ucha Anthony. - Należy pani do bardzo skrytych osób, panno Wade.

Daphne wzięła głęboki, drżący oddech.

- Ale ja czuję. Mam takie same pragnienia i marzenia jak każda inna kobieta. Jak mógł pan pomyśleć, że jest inaczej?

- Może dlatego, że nie chciała mnie pani pocałować - mruknął książę, ocierając wargi o ucho dziewczyny. - Żywiłem nadzieję, bardzo głęboką nadzieję, niech będzie wolno dodać, że mimo wszystko zrobi to pani. A jak już wspomniałem, jestem gentlemanem i sam nie mogę zdecydować się na taki krok.

Kiedy Daphne nie odpowiadała, odstąpił nieco, a jego dłonie zsunęły się po ramionach dziewczyny.

- Odeszliśmy chyba od właściwego tematu naszej rozmowy, panno Wade - dodał i wyciągając rękę, wskazał na freski. - Pani zdaniem czerwone tło to ochra czy koszenila?

Daphne przez chwilę patrzyła się na malowidło.

- Ochra - wyszeptała w końcu. - Czy torturowałam pana obietnicą pocałunku?

- Oczywiście. Ale miała pani rację, przypominając mi, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Tak właśnie powinna się zachowywać młoda dama.

Dziewczyna jeszcze raz spojrzała na kawałki gipsu, na nagie postacie kobiety i mężczyzny. Wcale nie czuła się jak młoda dama.

- Chyba tak - powiedziała w końcu bardzo cichym głosem. - A co pańskim zdaniem zrobiłaby Kleopatra?

Zapadła cisza. Daphne zdawało się, że upłynęła cała wieczność. W końcu Anthony nachylił się bliżej.

- O co chodzi, panno Wade? - mruknął. - Czyżby odwróciły się nasze role? I czy teraz pani prosi mnie o pocałunek?

- Nie, nie proszę.

- A mnie wydawało się, że tak. Widocznie jednak się pomyliłem.

Wyciągnął dłoń, by dotknąć fresku, i przy tej okazji jakby bezwiednie otarł się o ciało Daphne.

- Ten obrazek jest wyjątkowo sugestywny, prawda? - spytał, wodząc palcem po konturach biodra kobiety. - Czy zgodzi się pani ze mną?

- Nie zdawałam sobie sprawy, iż kobieta musi prosić mężczyznę o pocałunek. - Daphne wstrzymała oddech, śledząc ruch palców księcia i umierając z niepewności.

- Nie. Ale czasami mężczyzna stawia wszystko na jedną kartę, próbuje skraść pocałunek i zostaje odrzucony. Wtedy następny ruch należy do jego wybranki. - Ręka Anthony'ego opadła, a on sam odsunął się. - Jeśli chce pani, bym panią pocałował, panno Wade, musi mi to pani po prostu powiedzieć.

Daphne już nie kochała księcia. I nie obchodziło jej, co sobie pomyśli. Wiedziała, że wcześniej całował setki kobiet i na pewno wie, jak zrobić to odpowiednio. Ona zaś nie chciała, by pierwszy pocałunek w życiu okazał się rozczarowaniem.

Zdawała sobie sprawę, że między nią a Anthonyem toczy się gra. Ale teraz on dawał jej wybór. Dziewczyna postanowiła skorzystać z okazji.

Wzięła głęboki oddech, odwróciła się, oparła rękami o stojący z tyłu stół i spojrzała księciu prosto w twarz.

- Bardzo chciałabym, aby wasza księżęca mość mnie pocałował.

Jej głos zabrzmiał bardzo pewnie, choć ona sama wcale się tak nie czuła. Zaciśnęła palce na blacie. Ciało zaś było do bólu napięte w pełnym pożądania oczekiwaniu. Obserwowała uśmiech na twarzy księcia. Ale wiedziała, że nie śmieje się z niej. Po prostu się cieszył.

-Tak, teraz wszystko jest jasne. - Podszedł bliżej i gdy wyciągnął dłoń, by zdjąć okulary, serce Daphne zaczęło bić jak oszalałe.

Księżę odłożył okulary na bok, po czym dotknął policzka dziewczyny. Ona poczuła na plecach dziwny, lecz przyjemny dreszcz. I wtedy Anthony przywarł ustami do jej ust.

Przyjemność rozprzestrzeniła się w ciele Daphne niczym wielki motyl otwierający swe skrzydła. Nigdy, nawet we własnych marzeniach, nie doświadczyła niczego tak przejmującego i słodkiego.

Wszystkie zmysły dziewczyny skoncentrowały się wokół niezwykłego dotyku warg księcia. W tej chwili nie liczyło się nic więcej. Świat wokół przestał istnieć.

Daphne czuła zapach i smak Anthony'ego. Czuła, jak sama rozluźnia uścisk palców wokół blatu stołu. Podniosła dłoń, ale nie po to, by odepchnąć księcia, ale by przez cienki materiał koszuli poczuć napięte mięśnie i bicie jego serca.

On zaś ujął twarz dziewczyny w jedną rękę, drugą objął ją w pasie i przyciągnął jeszcze bliżej. Och, jak coś tak prostego mogło sprawiać tak wielką przyjemność?

Daphne splótła dłonie na szyi księcia. Nagle jej ciało przeszył dziwny ból, coś zaskakującego, ale w jakiś sposób znajomego. Czy to nie opisywany przez poetów i uwieczniany przez malarzy przypływ radości i pożądania, ciepło i bliskość ciała kochanka i wywołane nimi słodkie napięcie?

Dziewczyna przylgnęła do księcia, zatapiając palce w jego włosach i owijając nogi wokół jego nóg. Zupełnie jakby jej ciało wiedziało dokładnie, co robić, choć umysł nadal pozostawał nieświadomy. Zaczęła pocierać kostką o łydkę Anthony'ego i usłyszała stłumiony jęk rozkoszy.

Ale nagle księżę odwrócił głowę z gwałtownością, która zaskoczyła Daphne. Pocałunek został przerwany, a księżę oddychał ciężko. Rozluźnił uścisk i po chwili puścił dziewczynę.

Nadal jednak trzymał jej twarz w swych dłoniach.

- Widzi pani - powiedział, patrząc Daphne prosto w oczy - jak wielką może mieć pani nade mną władzę?

Rzeczywiście. To zdziwiło, ale jednocześnie podekscytowało dziewczynę. Ona, która ciągnana była przez pół świata przez własnego ojca, która wmówiła sobie, iż nie ma żadnego wpływu na własne życie, a potem uwielbiała całkowicie lekceważącego ją mężczyznę, miała teraz władzę nad tym właśnie człowiekiem

Nagle zwykła, przeciętna Daphne Wade poczuła się powabna i uwodzicielska niczym Kleopatra. Rozkosz, której nigdy przedtem nie doznała, nadal wypełniała jej wnętrze.

- Dziękuję - wyszeptwała. - Dziękuję, że uczynił pan mój pierwszy pocałunek jedną z najbardziej niezwykłych chwil w życiu.

- To doprawdy bardzo mi schlebia. Wydaje mi się jednak, że powinienem panią puścić, kiedy jeszcze jestem w stanie. - Dłonie księcia zsunęły się z jej twarzy. - Jestem zaszczycony, że to właśnie mnie wybrałaś, Daphne - dodał cicho.

A potem poważny wyraz twarzy Anthony'ego zmienił się w jednej chwili. Daphne dostrzegła w jego oczach isierki rozbawienia.

- Czy w zamian za tak ekscytujące doznania mogę prosić o dodatkowy miesiąc? - spytał, posyłając dziewczynie łobuzerskie spojrzenie.

Pocałunek za czas. Anthony pomyślał, że to chyba najdziwniejsza propozycja, jaką kiedykolwiek złożył kobiecie. Daphne jednak wydawała się zupełnie nieugięta.

- Tylko wasza książęca mość mógł wymyślić coś podobnego - powiedziała ze śmiechem i odwróciła się. - Przecież w ten sposób wygrywa pan podwójnie.

Miała całkowitą rację i Anthony również się roześmiał. Ale w ciągu kolejnych trzech tygodni wcale nie dopisywał mu dobry humor. Cały czas powracał myślami do tamtego pocałunku. Rozkosznych pieszczot, dłoni Daphne splecionych wokół jego szyi, delikatnego zapachu gardenii, dotyku warg dziewczyny i ciepła jej ciała. Przede wszystkim zaś zapamiętał twarz dziewczyny tuż po pocałunku, malujące się na niej zaskoczenie przemieszane ze szczerą przyjemnością widoczną w uśmiechu, przyjemnością, którą on jej sprawił i której nie była w stanie ukryć.

Nie pomylił się. W dziewczynie drzemało pożądanie. Pulsowało tuż pod powierzchnią. Anthony'ego kusiło, by je wyzwolić. Mimo najszczerzych chęci nie potrafił się opanować.

Popołudniami wspólnie sortowali znaleziska, zastanawiając się, które warte są wystawienia w muzeum, a które nie. Każdego wieczoru książkę trzymał Daphne w ramionach, gdy tańczyli. Zadawał dziewczynie niekończące się pytania na temat miejsc, w których bywała. Prosił, by opisy-

wała w szczegółach egipskie piramidy, rzymskie Koloseum, targ w Marrakeszu i Tangerze. Kłócił się z nią i flirtował, ale przez całe trzy tygodnie, które upłynęły od pamiętnego poranka w antyce, ani razu nie spróbował ponownie pocałować Daphne.

Pocałunek miał być wstępem do dalszych rozkosznych przeżyć, które przewijały się w fantazjach Anthony'ego. Fantazjach, które stały w sprzeczności z jego honorem i jej niewinnością. Jestem gentlemanem, powtarzał sobie w duchu książę, choć trzymanie się reguł nigdy nie przychodziło mu z tak wielkim trudem jak teraz. Przez siedemnaście lat wypełniał obowiązki związane ze swym tytułem, a życie podporządkował wymogom społecznym. A bez względu na pozycję prawdziwy gentleman nie odważyłby się zbałamucić bezbronnej kobiety, szczególnie własnej pracownicy. W pojęciu Anthony'ego było to zachowanie tak niskie, iż zawsze w porę potrafił się powstrzymać od pocałowania Daphne. Choć bardzo tego pragnął. Boże, jak bardzo!

Konsekwencje sugestii, które poczynił, prześladowały go w niemiłosierny sposób. W swych wyobrażeniach cały czas na nowo dostarczał Daphne rozkoszy w zamian za jej czas. Widzje te prześladowały go za dnia, nachodziły też księcia w snach.

Dziewczyna dość dobrze nauczyła się walc i Anthony zaczął pokazywać jej podstawowe kroki i figury tradycyjnych angielskich tańców. Nie było to proste zadanie, zważywszy że wymagało obecności przynajmniej czterech osób. Demonstrowanie i wyjaśnianie takich kroków jak *moulinet* czy *interchasse* bez jeszcze jednej pary było prawie niemożliwe. Książę mimo wszystko próbował. Najbliższy kontakt, w jaki wchodzili partnerzy, to trzymanie się za ręce. Z tego punktu widzenia tradycyjne tańce były znacznie bezpieczniejsze niż walc.

Naturalnie towarzystwo innych ludzi skuteczniej hamowałoby księcia niż jego wewnętrzna determinacja, Daphne zaś tańczyła już na tyle dobrze, iż publiczność na pewno

by jej nie peszyła. Anthony jednak nie zaproponował tego. Nie chciał rezygnować ze słodkich męczarni przebywania z dziewczyną sam na sam. Przyzwyczał się do ich spotkań, do gry, w której wbrew własnej woli musiał panować nad własnym pożądaniem. To była bardzo ryzykowna i niebezpieczna zabawa.

Księżę zdawał sobie sprawę, że igra z ogniem, ryzyko jednak jeszcze bardziej go ekscytowało. W trzy tygodnie po pocałunku w antyce postanowił, że nadszedł czas generalnej próby. Wziął pozytywkę i nastawił walca.

- Czy będziemy dziś tańczyć walca? - spytała Daphne na dźwięk dawno niesłyszanej melodii. - Nie robiliśmy już tego od bardzo dawna.

Anthony uniósł jej dłoń.

- Musi pani ćwiczyć od czasu do czasu. - Przyciągnął ją bliżej i chwycił w pasie. - Poza tym wolę ten taniec od sztywnego paradowania z panią po pokoju i powtarzania nienaturalnych ruchów kadryla.

- Czyżby?

- Tak. Nawet jeśli moja partnerka jest dla mnie bardzo okrutna.

- Ja jestem okrutna? - spytała z uśmiechem. W jej głosie zabrzmiała łobuzerska nuta. - Jak pan może tak mówić?

- Dobrze pani wie, jak ważne jest dla mnie moje muzeum. Mimo wszystko odmawia mi pani swego czasu w zamian za pocałunek sprzed kilku tygodni. A wiem, że sprawił on pani przyjemność. - Dostrzegł lekki rumieniec na policzkach dziewczyny i zaczął się zastanawiać, jak kiedykolwiek mógł pomyśleć, że jest ona bezbarwna. Daphne Wade była najbardziej powabną i czarującą osobą, jaką kiedykolwiek spotkał. Postanowił zwiększyć pulę. - Może rozpoczniemy od nowa nasze negocjacje?

- Och, nie! - Daphne potrząsnęła głową ze śmiechem. Najwyraźniej ta gra bawiła ją w równym stopniu co księcia. - Nie dostanie pan kolejnego miesiąca.

- Zgodzę się na dwa tygodnie.

- To bardzo zarozumiale z pana strony! - wykrzyknęła, śmiejąc się i zalotnie muskając dłonią jego ramię. - Proszę być poważnym albo natychmiast zakończymy nasze targi.

Anthony przyciągnął ją nieco bliżej, niż było to konieczne w walcu.

- A co uznałaby pani za poważną propozycję?

Daphne udała, że głęboko się zastanawia.

- Tamten pocałunek trwał co najwyżej dwie minuty. W zamian z przyjemnością dam panu dwie minuty mojego czasu.

Anthony popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Dwie minuty? Czy tylko tyle jestem wart? Pani mnie obraża, Daphne. Wydaje mi się, że mój pocałunek powinien zostać wyceniony znacznie wyżej przez młodą damę, która zamierza zająć należne jej miejsce w eleganckim towarzystwie. W końcu jestem przecież księciem.

W jej pięknych oczach zamigotały dwie łobuzerskie iskierki.

- Owszem, byłby wart znacznie więcej, gdybym miała prawo się nim pochwalić. Ale w Londynie nie będę mogła nikomu wyjawiać, jak dobrze całuje jego książęca mość, prawda? To zrujnowałoby moją reputację.

Anthony uśmiechnął się szeroko. Lubił dowcipną stronę Daphne.

- Ale mnie sprawiłoby dużą przyjemność - odparł. - Chciałbym, aby wszystkie kobiety w Londynie poznały moje zalety w tej dziedzinie.

- A twierdził pan, że nie podoba mu się zainteresowanie jego osobą.

Książę przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

- Ach, droga Daphne, opinia dobrego kochanka stanowi dla mężczyzny rekompensatę za wszystkie pozostałe plotki razem wzięte.

Zdawało mu się, iż słyszy, jak dziewczyna z trudem łapie oddech, nie był jednak pewien. Kiedy wreszcie przemó-

wiła, jej ton był chłodny i opanowany. W oczach jednak nadal można było dostrzec błysk przekory.

- Ode mnie się tego nie dowiedzą, Wasza książęca mość.

- Nie opowie pani o naszych pocałunkach?

- Nie. - Dziewczyna spuściła wzrok, po czym wyprostowała się i spojrzała Anthony'emu prosto w oczy. - Poza tym jeśli mam zostać, to musi pan postarać się o znacznie bardziej kuszącą przynętę niż zwykły pocałunek.

Owszem, mógł to zrobić. Anthony pomyślał o wszystkich miejscach, które mógłby pieścić - aksamitnej skórze uszu, jedwabistych włosach, wewnętrznej stronie dłoni i pełnych policzkach.

Jego fantazje stawały się coraz śmielsze.

- Zwykły pocałunek może być znacznie bardziej kuszący, niż się pani wydaje - powiedział. Własny głos wydał mu się dziwnie obcy.

Przestali tańczyć. Anthony nieświadomie sprawił, że obydwójce stanęli nieruchomo na środku pokoju. Gdzieś w tle książę słyszał cichnącą muzykę.

Miał zamiar ponownie pocałować Daphne. Tylko raz. A potem zapanuje nad swym pożądaniem. Przecież gdy tylko chce, potrafi kierować się rozumem.

Jeden pocałunek. Tylko jeden. Pochylił głowę.

- Muzyka przestała grać. - Daphne wysunęła się z jego objęć i odwróciła twarz, po czym ruszyła w kierunku kominika i stojącej tam pozytywki.

Ale tym razem Anthony nie zamierzał dać za wygraną. Chwytał Daphne mocno w pasie i przyciągnął do siebie. Dziewczyna oparła się o niego plecami. Oboje zamarli.

Książę zamknął oczy, wdychając zapach gardenii. Włosy Daphne były tak bardzo miękkie. A jej ciało tak przyjemnie ciepłe.

Nachylił się lekko i otworzył oczy. Widok nagiego karku dziewczyny sprawił, że Anthony poczuł dziwną suchość w ustach. Z tyłu włosy Daphne były zmyślnie splecione. To

pewnie dzieło Elli. Małe spinki w jakiś sposób przytrzymały fryzurę. Teraz zaś migotały w blasku świec niczym bursztyny. Anthony miał chęć rozpuścić te włosy i zatopić palce w ich gęstwinie. Zamiast tego przybliżył usta do szyi Daphne.

- Czy jest pani pewna, że kolejny pocałunek nie okaże się kuszący? - spytał, przekrzywiając głowę.

- Nie na tyle, bym została tu przez kolejny miesiąc - wyszeptwała. - Ten pocałunek to nic specjalnego.

Anthony zaśmiał się cicho.

- To jedynie najwspanialszy moment w pani życiu - odparł. - Nie przypominam sobie, by jakaś kobieta obdarzyła mnie równie wyszukany komplementem, Daphne.

Czubkiem języka dotknął jej ucha. Daphne westchnęła, ale nadal próbowała się bronić.

- Ja powiedziałam... że to był... jeden... jeden z najbardziej niezwykłych momentów. Wielu takich momentów. Były jeszcze inne.

- Czyżby?

- Poza tym uważam, że dwie minuty to... to było... bardzo hojne... hojne z mojej strony. Wydaje mi się, że pocałunek sam w sobie powinien stanowić wystarczającą nagrodę.

Nagrodę. Anthony aż zadrżał, starając się opanować swe zmysły. To była prawdziwa tortura. Co więcej, gdyby teraz Daphne zażądała zwrotu miesiąca swego czasu w zamian za to, że jeszcze przez chwilę pozwoli się trzymać Anthony'emu w objęciach, on zgodziłby się bez wahania. I to w mgnieniu oka.

Przesunął dłoń w kierunku jej piersi. Ten gest zaskoczył dziewczynę. Odwróciła się i położyła mu dłonie na ramionach, starając się lekko odepchnąć.

Nie mógł na to pozwolić. Jeszcze nie.

- Czy to moja nagroda? - spytał, obejmując mocniej Daphne.

A potem ją pocałował. Zaczął wodzić dłońmi po plecach

dziewczyny, delikatnie je pieszcząc, ale Daphne nawet nie drgnęła. Nawet nie odwzajemniła pocałunku. Stała sztywno i nieruchomo, z zaciśniętymi ustami.

Anthony poddał się wreszcie pokusie. Teraz ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, był opór. Wiedział, że jeśli chce przedłużyć ten cudowny moment, musi oczarować również Daphne. Przesunął dłonie na policzki dziewczyny i zaczął językiem pieścić jej wargi.

Usta dziewczyny zdrząły, ale ona sama nie była jeszcze gotowa, by się poddać.

- Daphne, Daphne, pocałuj mnie. Powiem nawet „proszę”.

-Ja... - urwała Daphne, książę zaś skorzystał z okazji i pogłębił pocałunek. Poczuł, że dziewczyna mięknie. Ponownie chwycił ją w pasie i postąpił o krok do przodu, popychając ją dalej i dalej. W końcu Daphne oparła się plecami o ścianę. Otworzyła szerzej usta w niemym przyzwoleniu. Książę wziął jej ręce w swoje dłonie i splótł uścisk.

Po chwili ponownie zaczął pieścić jej piersi. Dzięki Bogu, że ona nie posłuchała jego rad i nie założyła gorsetu. Nie miał ochoty natknąć się na tego typu utrudnienia. A teraz od całkowitego szaleństwa dzieliły go dwie warstwy materiału.

Zaraz *przestaną*, obiecywał jej w duchu. *Jeszcze tylko chwila.*

Krągłe kształty Daphne rozpałały księcia do granic wytrzymałości. Nagle dziewczyna mocno przylgnęła do niego biodrami. Dreszcz rozkoszy wstrząsnął jej ciałem.

Teraz Anthony miał już tylko ochotę pociągnąć dziewczynę na tę twardą, zakurzoną podłogę, poczuć ją pod sobą, poczuć jej długie nogi splecione wokół własnego ciała. Pragnął, by bez przerwy wypowiadała jego imię. Wiedział jednak, że nie wolno mu posunąć się aż tak daleko.

Chciał pocałować ją ostatni raz. Ponownie przylgnął do ust Daphne, ona zaś natychmiast mu się poddała. Po wcześniejszym oporze nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

Pragnęła go równie mocno jak on jej. Zanim Anthony zdążył pomyśleć, Daphne objęła go z całych sił. Gest ten sprawił, iż księżę zapomniał, że jest honorowym gentlemanem. Nie przestawał pieścić dziewczyny. Jeszcze tylko kilka sekund tych niebiańskich tortur.

Wreszcie z najwyższym trudem oderwał swe usta od ust Daphne. Nadszedł czas, by skończyć.

Żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Anthony puścił dziewczynę, po czym cofnął się o kilka kroków.

Ona nie miała żadnego doświadczenia w miłości, on jednak dobrze wiedział, do czego mogła doprowadzić taka sytuacja. Jeszcze chwila, a nie zdołałby się opanować. W ten sposób splamiłby swój honor i zrujnował życie Daphne.

Odwrócił się i wyszedł, zostawiając ją samą w pokoju. Ale nawet odległość dwóch pięter nie pozwoliła księciu uwolnić się od obrazu dziewczyny. Jego ubranie wciąż pachniało gardenią i Anthony, ku zaskoczeniu swego lokaja, zdecydował się spać w koszuli. Sam nie do końca rozumiał własne postępowanie, bo zapach dziewczyny sprawił, że erotyczne marzenia męczyły go przez całą noc. Kiedy rano przebudził się, ona nadal przepełniała jego zmysły. Anthony wiedział, że trudno im teraz będzie zachować bezpieczny dystans.

Następnego dnia rano przy śniadaniu Daphne dowiedziała się, że księżę wyjechał. Do Londynu, poinformowała ją pani Bennington. Zabrał ze sobą cztery powozy wyładowane eksponatami dla muzeum. Nie, nie powiedział, kiedy wróci. Obok talerza Daphne leżała koperta. W środku dziewczyna nie znalazła jednak pożegnalnego listu. To były wiadomości od Violi.

Daphne patrzyła niewidzącym wzrokiem na kartkę papieru. Anthony wyjechał z powodu tego, co wydarzyło się ostatniego wieczoru. A raczej, co prawie się wydarzyło. I nawet się z nią nie pożegnał.

Pocałunek może być o wiele bardziej kuszący, niż się pani zdaje.

Rzeczywiście, bardzo kuszący. I to dla nich obojga.

W nocy Daphne obiecała sobie, że nie będzie zadrećcać się podobnymi myślami. Skupiła się na liście od Violi. Doczepiona do niego została jakaś inna notka, ale dziewczyna postanowiła przeczytać najpierw to, co napisała wicehrabina.

Daphne,

Cieszę się, słysząc, iż Anthony udziela ci lekcji tańca. Ta umiejętność będzie bardzo ważna podczas twego pobytu w Londynie. Miło mi również, że mój brat okazał się czarujący. Zawsze go za takiego uważałam, jestem jednak jego siostrą i być może postrzegam księcia w nieco inny sposób. On zawsze okazywał mi wiele ciepła i zainteresowania.

Moja droga Daphne, obawiam się, że muszę ci coś wyznać. Okazałam się bardzo wścibską przyjaciółką. Nie pytając o pozwolenie, przeprowadziłam małe śledztwo i zdobyłam pewne informacje na temat małżeństwa twojej matki i ojca. Załączam ci list, który otrzymałam od wika-rego z małej parafii Gretna Green w Szkocji. Człowiek ten potwierdza, iż w tamtejszych księgach parafialnych zarejestrowano małżeństwo pomiędzy sir Henrym Wade'em i panną Jane Durand, córką lorda Durand, z datą 24 lutego 1805 roku. A skoro ty liczysz sobie dwadzieścia cztery lata, wszystko wydaje się logiczne.

Jeśli rzeczywiście panińskie nazwisko twojej matki brzmiało Durand, uważam, że to wystarczająca podstawa, byś zażądała uznania przez rodzinę. Mam nadzieję, że wybaczysz mi nadgorliwość, podjęłam jednak te kroki ze szczyrych pobudek. Zastługujesz na wsparcie rodziny. Myślę, że te wieści sprawią ci radość.

Oczekuję twójgo przyjazdu tuż po Świątach Bożego Narodzenia. Pozdrowienia dla państwa Bennington.

Twoja przyjaciółka Viola

- Czy wicehrabina pisze coś o wydarzeniach w Chiswick i Londynie? - spytała pani Bennington.

Daphne nie odpowiadała. Wpatrywała się w trzymany w dłoniach list. Baron nie chciał jej znać, ona zaś nie miała zamiaru wymuszać na nim pieniędzy czy innego rodzaju wsparcia. Była bardzo dumna, choć może ta duma to coś głupiego. Nie zwróci się o pomoc do krewnych, chyba że nie pozostanie jej żadne inne wyjście. Teraz pojedzie do Londynu, spędzi tam sezon, a potem poszuka pracy jako guwernantka.

Przywdziewając maskę opanowania i spokoju, złożyła oba listy i podniosła wzrok.

- Obawiam się, że nie - powiedziała. - Lady Hammond pozdrawia państwa serdecznie. - Wsunęła przesyłki do kieszeni, po czym zwróciła się do pana Benningtona: - Czy jego książęca mość wydał jakieś polecenia przed wyjazdem?

- Wspomniał coś o czterech mozaikach, które przyniosłem pani wczoraj. Zostały jeszcze do odrestaurowania dwa malowidła ściennie. No i jak zwykle cała masa rozbitej ceramiki do posklejania i skatalogowania. Jednym słowem obawiam się, że do wyjazdu nie będzie się pani miała czasu nudzić.

- Rzeczywiście - zgodziła się Daphne. - Bardzo się pan starał, by wykopać jak najwięcej przed nadejściem mrozów.

- Wspaniale pani pracuje, panno Wade. Żywiłem ogromny respekt dla sir Henry'ego, przyznaję jednak, że gdy jego książęca mość przedstawił mi panią, byłem sceptyczny co do tego, czy zdoła go pani godnie zastąpić. Dziś wiem już, że to pani jest nie do zastąpienia. Książę nie znajdzie nikogo równie dobrego. Będzie mi pani brakowało, moja droga.

- Nie mówmy o tym - wtrąciła jego żona. - To zbyt przykre - dodała, po czym zwróciła się do Daphne. - Cały czas nie tracę nadziei, że w końcu zmieni pani zdanie i zostanie w Tremore Hall.

Daphne poczuła ścisk w gardle. Do jej oczu napłynęły łzy. Uśmiechnęła się serdecznie do starszych państwa.

- Jesteście dla mnie tacy mili. Mnie również będzie was brakować. Ale przecież jeszcze nie wyjeżdżam. Mam przed sobą sześć tygodni.

- Wiem - powiedział pan Bennington, odsuwając krzesło. - Ale proszę przyjechać do nas na wiosnę. Teraz muszę już iść. Jego książęca mość chciał, by wszystkie mozaiki były gotowe do jego powrotu. Czekam na wiele pracy.

Architekt wyszedł. Jego żona zaś odwróciła się do Daphne i oznajmiła:

- Dostałam właśnie kolejny list od mojej przyjaciółki, pani Treves. Twierdzi ona, że spekulacje na temat osoby przyszłej księżnej Tremore angażują prawie wszystkich członków londyńskiej socjety. Człowiek o pozycji naszego pana może brać pod uwagę ślub z co najmniej córką lorda. A ja wątpię, by ktoś powyżej wicehrabiego przebywał aktualnie w mieście. Jest zbyt wcześnie. A zatem skoro jego książęca mość ponownie udał się do Londynu, to chyba nie po to, by spotkać się z lady Sarah. Chodzi zapewne o jakieś interesy. A może chciał po prostu zobaczyć się z siostrą.

Pani Bennington popatrzyła na Daphne tak, jakby oczekiwała od niej potwierdzenia własnych przypuszczeń, ale dziewczyna odsunęła swe krzesło i wstała.

- Lady Hammond nie wspomina nic na ten temat. Proszę mi wybaczyć.

Skierowała się ku drzwiom. Pani Bennington była najwyraźniej zaskoczona.

- Moja droga Daphne, czy na pewno dobrze się pani czuje?

- Tak - odparła Daphne przez ramię i wyszła z jadalni. - Po prostu mam dużo pracy.

Nie obchodziło jej, kogo poślubi Anthony. Powtarzała to sobie w duchu, idąc do antyki. I jak najszybciej zapomniała o wydarzeniach poprzedniego wieczoru.

W antyce czekała już na nią rozłożona na stole mozaika przedstawiająca Europę. Daphne patrzyła na malowidło i nagle obraz stał się zamazany. Zamiast Europy zobaczyła nagich mężczyznę i kobietę. I Anthony'ego, który wodzi palcem po zarysie bioder kochanki.

Wczoraj wieczorem to jej dotykał w ten sposób. Na samo wspomnienie Daphne poczuła rozpalające ją od środka pożądanie. Zapamiętała każdy moment i każdy szczegół. Jego mocny uścisk, szeptane do jej ucha słowa, pocałunki.

Oglądanie erotycznych fresków to jedna sprawa. Czym innym było czuć dotyk Anthony'ego, czerpać przyjemność i doświadczać bólu oczekiwania. Oczekiwania na więcej.

On zaś żenił się z kimś innym. Jak w tej sytuacji mógł pieścić Daphne w taki sposób?

Kiedy chodzi o kobiety, mężczyźni wykazują się brakiem charakteru.

Te słowa księcia rozśmieszyły Daphne. Nagle zdała sobie sprawę, że pożądanie nie musiało oznaczać nic więcej. Anthony od tygodni z nią flirtował, ona zaś odpowiadała na jego zaloty. Obydwoje dobrze się bawili. On ją pocałował, ona odwzajemniła pocałunek. Obydwoje chcieli tego ponownie. I postąpili zgodnie ze swą wolą.

Miłość i pożądanie to nie to samo. Anthony mógł jej pragnąć, ale wcale jej nie kochał. Ona też go pragnęła, nawet teraz tęskniła za dotykiem księcia. Ale przecież nic już do niego nie czuła. Poprzedniego wieczoru to namiętność przeniosła ją do krainy błogości i szczęśliwości. Miłość raz już złamała serce Daphne. Dziewczyna obiecała sobie, iż zapamięta tę różnicę.

Anthony rzucił się w wir pracy. Zwykle obowiązki i interesy, spotkania z pozostałymi członkami Towarzystwa Antykwarycznego, którzy akurat przebywali w mieście, i zbliżające się otwarcie muzeum sprawiały, że był zajęty od rana do wieczora. Wszystko to robił celowo, by skupić się na czymś i odciągnąć swe myśli od tamtych lawendowych oczu. I od pożądania.

Ale kiedy stanął w centralnej sali budynku, który miał pomieścić najwspanialszą w świecie kolekcję brytyjsko-rzymskich znalezisk, każdy fresk, mozaika, każda amfora do wina przypominała mu o tym, przed czym cały czas próbował uciec.

Co takiego było w tej kobiecie? Nie potrafił o niej zapomnieć. A przecież kiedyś ledwo zauważał jej obecność. Nigdy o niej nie myślał, chyba że akurat stała tuż obok i cichym, niepewnym głosem odpowiadała na pytania związane z łacińskim tłumaczeniem albo opisywała znaczenie poszczególnych fresków. Bez słowa protestu spełniała wszystkie jego polecenia. Bez względu na to, czy oczekiwania księcia były uzasadnione, Daphne robiła i tak więcej, niż powinna. Właściwie to zachowywała się tak, jak reszta pracowników. Szybka, dokładna i posłuszna.

A potem nagle zrezygnowała z posady, twierdząc, że go nie lubi i dlatego właśnie nie chce już dłużej pracować w Tremore Hall. Właśnie wtedy, po pięciu miesiącach pobytu

w książęcej posiadłości, na oczach Anthony'ego zmieniała się w kogoś, kogo on nigdy przedtem nie spotkał. Kogoś, kto krótko rozprawił się z jego tytułem, pozycją społeczną i charakterem. Kto wydawał się ukryty za bezosobową maską i kto porzucił ją przy pierwszej nadarzającej się okazji. Książę został zmuszony użyć całej swej pomysłowości, by choć trochę dłużej zatrzymać Daphne w Hampshire.

I dlaczego? Bo ona po prostu go nie lubiła. Ale kiedy trzymał ją w ramionach, najwyraźniej zmieniała zdanie. Lubiła go wtedy na tyle, by pozwolić się pocałować. I by pocałunek ten sprawił jej przyjemność.

Anthony bez wątpienia również lubił Daphne. I to za bardzo. Pożądał jej tak jak żadnej kobiety w swym dotychczasowym życiu. Uczucie to bardzo zaskoczyło księcia, szczególnie gdy brał pod uwagę początkowe wrażenie, jakie wywarła na nim panna Wade. Bardzo się pomylił, a teraz ta dziewczyna cały czas prześladowała go w myślach. Do diabła z honorem. Dlaczego nie zaciągnął jej do sypialni, kiedy nadarzała się ku temu okazja? Wtedy przynajmniej uwolniłby się od obsesyjnych fantazji i mógłby w spokoju zająć się pracą. Wzrok księcia spoczął na jakimś fresku przedstawiającym kiście winogron. Wyblakły kolor owoców wydawał się raczej lawendowy niż fioletowy. Anthony uderzył pięścią w stół.

- Niech to wszyscy diabli!

- Czy pan mnie wzywał? - usłyszał męski głos dochodzący od progu.

Anthony rozpoznał przybysza, zanim jeszcze podniósł wzrok.

- Dylan Moore - powiedział, biorąc głęboki oddech. Był wdzięczny, że ktoś wreszcie oderwał go od natrętnych myśli.

- I to ma być muzeum, Tremore? - spytał Dylan, rozglądając się wokół sali. - Mnie się wydaje, że to raczej jakieś mauzoleum. Te kamienne ściany i posagi. Och, jest i sarkofag.

- Widzę, że nadal nie ściałeś włosów - odezwał Antho-

ny, prostując się. - Jak długo będzie trwała twoja rebelia przeciwko aktualnej modzie?

Przyjaciół uśmiechnął się szeroko.

- Nie zdecydowałem się jeszcze. Mój pokojowy codziennie dostaje z tego powodu hysterii. Obawiam się, że któreś nocy uśpi mnie za pomocą jakichś medykamentów i nożyczkami przywróci porządek na mojej głowie. Ja zaś chciałbym przywrócić modę na długie włosy. Do licha, Tremore, ktoś musi wskazywać drogę londyńskim piękniśm.

Ale Dylan nie był piękniśm. Większość ludzi przedstawianych po raz pierwszy najbardziej znanemu angielskiemu kompozytorowi nie była w stanie wymamrotać nic więcej niż niewyraźne „dzień dobry”. Jego wygląd był bowiem bardzo szokujący. I to właśnie było zamiarem kompozytora. Dylan prawie dorównywał wzrostem księciu Tremore. Jego gęste ciemne włosy spływały na ramiona, zawsze potargane tak, jakby ich właściciel dopiero co wstał z łóżka. Oczy miał czarne, tak czarne, że źrenice stawały się niewidoczne, a lady Jersey określiła go kiedyś jako współczesnego Mefistofelesa. To było bardzo trafne porównanie. Moore posiadał czar anioła i demoniczne wprost szczęście. To właśnie tym cechom zawdzięczał głównie swój przydomek.

Dylan bardzo go polubił. Dlatego zawsze ubierał się na czarno, bez względu na okazje. Wszyscy w towarzystwie dobrze znali jego czarny surdut podszyty złotym jedwabem. Przyzwyczaili się też do ekscentrycznych zachowań Mefistofelesa. Dylan bywał szalony i nieobliczalny, zapraszano go przy tym na każde wykwintne i eleganckie przyjęcie. Komponował najwspanialszą muzykę, jaką Anthony kiedykolwiek słyszał. Byli przyjaciółmi od czasów studiów w Cambridge.

- Dlaczego wzywałeś szatana, Tremore? Zapewne chodziło o pracę? Bo, jak mi się zdaje, to twoje jedyne zainteresowanie. - Dylan nigdy nie potrafił ustać zbyt długo w jednym miejscu i teraz też zaczął krążyć po sali, ogląda-

jąc eksponaty. - A może to wizja założenia księżcych szmaragdów na szyję jakiejś młodej damy sprawiła, że zacząłeś przeklinać.

- Czy żaden szczegół mojego życia nie może pozostać sekretem? - spytał Anthony, ciężko wzdychając. - Jak daleko zaszły te spekulacje?

- Najświeższa lista potencjalnych przyszłych księżnych ukazała się w jednym z pism nie dalej niż tydzień temu. Czego się spodziewałeś, mój drogi? Że zawiesziesz rodowe klejnoty na Bond Street i nikt tego nie zauważy?

- Wiem, to naiwne z mojej strony.

- Owszem - zgodził się Dylan, po czym zatrzymał się przed dwoma dużymi marmurowymi posągami. - Ale mniejsza z tym. Czy wyjawisz mi imię szczęśliwej wybranki? - spytał, unosząc brew.

- Lady Sarah Monforth.

Przyjaciel jęknął z niedowierzaniem, przetarł oczy, obszedł posągi i zatrzymał się dopiero przy stole, na którym wyłożono narzędzia z metalu i brązu.

- Kpisz ze mnie, Tremore. Powiedz mi prawdę.

- Mówię szczerze. Na razie jednak ona jest w Paryżu, a ja jeszcze się nie oświadczyłem. Muszę cię zatem prosić o dyskrecję.

- Jestem tak zaskoczony, że nie mógłbym postąpić inaczej. Ale dlaczego, na Boga, dobrowolnie chcesz związać się z tak głupią i bezduszną istotą?

- To bardzo dobra partia.

- Nie wątpię. Jej imię jako pierwsze znalazło się na liście. - Dylan wziął do rąk nóż z brązu i przez chwilę uważnie mu się przyglądał, a potem powoli odłożył na miejsce. - Pamiętając, że nie cierpisz stanu małżeńskiego w równym stopniu jak ja, domyślam się, że chcesz po prostu doczekać się dziedzica.

Anthony poczuł narastającą irytację. Nie potrzebował, by przyjaciele mieszały się w jego prywatne sprawy.

- O co ci chodzi?

Dylan popatrzył mu prosto w oczy.

- Będziesz musiał dzielić z nią sypialnię - powiedział z przerażeniem w głosie. - A lady Sarah należy do tych pięknych kobiet, które nie mają w sobie za grosz zmysłowości.

- Mówisz jak prawdziwy hedonista. Ale ja zawieram małżeństwo z rozsądku.

Śmiech Dylana odbił się głośnym echem w ogromnej auli.

- Na Boga, Tremore, chciałbym być tobą. Zawsze jesteś tak opanowany, zdyscyplinowany i pewny, że wszystko potoczy się zgodnie z twoją wolą. Domyślam się, że poinformowałeś już Stwórcę, iż będziesz potrzebował co najmniej trzech synów, by zapewnić ciągłość swego rodu.

Anthony dobrze znalazł cięty dowcip Dylana. Postanowił, że nie da się sprowokować.

- Dobrze cię widzieć, przyjacielu.

- Ciebie także, przyznaję. Za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Londynu, bawimy się wyśmienicie. Co będziemy robić dziś wieczór? Może udamy się pod Siedem Koron i zapalimy opium. Robiłem to kilka dni temu. Co za niesamowite doświadczenie! Chyba zainspirowało mnie do napisania kolejnych pięciu koncertów.

Anthony spodziewał się, że to prawda. Dylan lubił niebezpieczne rozrywki. Zawsze postępował podobnie.

- A może odwiedzimy domy uciech, Tremore? Kiedy ostatnio cię widziałem, nie okazałeś się na tyle nierozsądny, by zakochać się w córce kominiarza albo jakiejś aktoreczce. Poza tym już wkrótce poślubisz kobietę równie pociągającą jak ta istota tutaj - dodał, wskazując ręką na marmurowy posąg. - Czy zatem nie jest to dobry pomysł?

Anthony przez moment miał ochotę się zgodzić. Być może noc w towarzystwie londyńskiej kurtyzany to to, czego potrzebował, by uwolnić się od pożądania i napięcia, które zapanowały nad jego ciałem. Jeśli dobrze się postara, w pół godziny zostanie wyleczony.

- Świetny pomysł, Moore - przyznał. - Niestety nie mogę ci towarzyszyć. Mam inne zobowiązania.

- Nie bądź nudny. Próbowiałem pracować nad operą, ale przynajmniej od tygodnia nie miałem kobiety.

Anthony dotknął dłonią leżącego na stole fresku. Schylił głowę, by uważniej przyrzeć się kiściom winogron. Przymknął oczy i natychmiast poczuł aromat gardenii. Wiedział, że to jedynie jego własne imaginacje.

- Tak długo? - spytał, prostując się.

- A co to za zobowiązania? Monforth wraz z rodziną przebywa zdaje się w rezydencji w Hertfordshire. W każdym razie nie ma go w Londynie. - Dylan przerwał, analizując kolejne możliwości, a potem uśmiechnął się. - Ach, w takim razie chodzi o piękną Marguerite, czyż nie?

Te słowa wyrwały Anthony'ego z zamyślenia. Nagle zdał sobie sprawę, że nie widział swej kochanki już od ośmiu miesięcy. Na Boga, nawet o niej nie pomyślał!

- Nie wybieram się do Marguerite - odparł, zastanawiając się, czy mimo wszystko nie powinien tego uczynić. Mógłby w ten sposób zapanować nad własnym roztargnieniem. Ale jeszcze nie dzisiaj. - Zaprosiłem członków Towarzystwa Antykwarycznego na kolację. Musimy przedyskutować kilka kwestii związanych z otwarciem muzeum. A może zechciałbyś się do nas przyłączyć? Pozwolę ci przyjść, jeśli obiecasz, że nie będziesz urządził żadnych prowokacji, takich jak recytowanie przy stole sprośnych limeryków.

Dylan wzruszył ramionami.

- Popijając porto w towarzystwie zasuszonych, podstarzałych archeologów i starać się grzecznie zachowywać? Nie, dziękuję. Wolałbym już raczej zostać publicznie wychłostany albo spędzić popołudnie u Almacka w towarzystwie plajających pańienek.

- Tego nie mógłbyś zrobić. Przecież masz tam zakaz wstępu. Lady Amelia, dwa lata temu. Pamiętasz?

- Ach, rzeczywiście, lady Amelia. Zupełnie zapomniałem.

Awantura wybuchła, gdy Dylan odmówił poślubienia lady Amelii Snowden po tym, jak pocałował ją na oczach ponad stu gości. Zmusiło to lady Jersey i inne szacowne damy, by uznać kompozytora za osobę niepożądaną. Dylan jednak wcale nie rozpaczał z tego powodu.

- Lady Amelia uratowała swą reputację tylko dlatego, że natychmiast wymierzyła ci siarczysty policzek - zauważył Anthony. - Inaczej ten pocałunek by ją zrujnował.

- Ja jej kazałem, by mnie uderzyła. Wszyscy na nas patrzyli. - Dylan wyprostował się i ruszył w kierunku drzwi. - Skoro nie chcesz udać się ze mną na poszukiwanie młodych dzierlatek, to sam będę musiał poszukać sobie rozrywek. Chyba pójdę do teatru dziś wieczór. Abigail Williams gra w *Rywalach*. Wyskoczę z łoży i porwę ją ze sceny.

- Doprawdy, Moore - zawołał za przyjacielem Anthony. - Czy nie uważasz, że trochę za daleko posuwasz się w swoich szalonych artystycznych demonstracjach?

- Demonstracjach? - spytał Dylan, stając w progu i spoglądając na księcia Tremore z dziwnym uśmiechem. - Często się nad tym zastanawiam. Daj mi znać, gdy będziesz miał ochotę na coś ciekawego i zabawnego.

Anthony patrzył za odchodzącym przyjacielem. Potrząsnął głową. Dylan był utalentowanym, błyskotliwym człowiekiem, ale z każdym kolejnym miesiącem stawał się coraz bardziej dziwny. Nie przypominał już Moore'a sprzed trzech lat.

Ale Anthony nie chciał dłużej myśleć o Dylanie. Ponownie spojrzął na fresk. Dotknął palcem cienkiej szczeliny biegnącej przez kiść winogrona, naprawionej z największą dokładnością i precyzją zapierającą dech w piersiach.

Nigdy nie podejrzewał, że na własne życzenie doprowadzi się do szaleństwa. Nigdy.

Oderwał dłoń od malowidła. Po wyjeździe z Londynu natychmiast uda się do Hertfordshire, by spotkać się z Sarah. Nadszedł czas, by oficjalnie ogłosić ich zaręczyny.

- Nie, nie - powiedziała ze śmiechem Elizabeth, chwyciła Daphne za ramiona i obróciła dziewczynę. - Idziesz w złą stronę.

- Rzeczywiście - przyznała Daphne i również wybuchnęła śmiechem. - Chyba nigdy nie nauczę się kadryla - dodała, po czym znowu zaczęła tańczyć, koncentrując się na figurach, których nauczył ją Anthony. Zamiast małej pozytywki przygrywało teraz trzech skrzypków, Elizabeth zaś zajęła miejsce księcia Tremore jako partnerka Daphne. Inne pary nie były tym razem wytworem wyobraźni. Tuż obok radośnie płaśły dwadzieścia dwie inne młode dziewczyny.

Choć kiedyś Daphne była przerażona perspektywą zdobywania nowych umiejętności na oczach innych ludzi, to lekcje u Anthony'ego dodały jej pewności siebie. Teraz przynajmniej była w stanie śmiać się z własnych błędów i omyłek. Trzy tygodnie temu zwierzyła się Elizabeth, iż nie posiada zbyt dużego doświadczenia w tradycyjnych angielskich tańcach. I że chętnie by poćwiczyła. Przyjaciółka zaczęła nalegać, by Daphne spędziła kilka kolejnych czwartkowych poranków na publicznych lekcjach.

- Nie zniechęcaj się, Daphne - zawołała lady Fitzhugh ze swego stojącego pod ścianą krzesła, gdy dziewczyna znowu odwróciła się w złą stronę. - Taniec wymaga praktyki. Anna i Elizabeth zaczęły swą edukację w tym zakresie, gdy miały zaledwie po dziesięć lat. A ty radzisz sobie całkiem dobrze, moja droga.

- To prawda - przyznała Elizabeth, gdy wraz z innymi dziewczętami stanęły w rzędzie, szykując się do następnego tańca. - Do czasu, gdy spotkamy się w Londynie, będziesz sobie świetnie radziła. Tańczysz lepiej, niż ci się wydaje.

Anthony też jej to powtarzał. Ale obecność innych ludzi sprawiała, że jej błędy stawały się bardziej widoczne. To dziwne, ale Daphne już tak bardzo się tym nie przejmowała. Anthony pomógł jej choć trochę uwierzyć w siebie.

Nie chciała jednak myśleć teraz o księciu. Postanowiła skupić się na rozmowie.

- Czy nadal zamierzacie wyjechać tuż po święcie Trzech Króli? - spytała, po czym klasnęła w dłonie. Obie z Elizabeth wykonywały figurę zwaną *moulinet*.

- Tak. Jestem bardzo podekscytowana. I pomyśleć, że ty będziesz już na miejscu, kiedy my przyjedziemy. Och, Daphne, pobyt w Londynie zapowiada się po prostu wspaniale!

Daphne próbowała wykrzesać z siebie podobny entuzjazm jak Elizabeth. Ale niezbyt się jej udawało. Kiedy wraz z innymi dziewczętami poruszała się po parkiecie, starała się skupić na krokach, ale jej myśli uporczywie wracały do ulubionego partnera.

Od wyjazdu księcia upłynął już prawie miesiąc. Nadal nie było nic wiadomo na temat jego powrotu. Być może nie zdążą się zobaczyć przed wyjazdem Daphne. Każdy dzień mógł przynieść wieści o zaręczynach Anthony'ego. Wtedy nie zobaczą się już nigdy. Jeszcze trzy miesiące temu dziewczyna wcale nie martwiłaby się z tego powodu. Teraz taka perspektywa działała na nią dość przygnębiająco.

Starła się zapomnieć pełne namiętności chwile, ale nie było to możliwe. Pracowała ciężko, a niedzielne popołudnia i czwartki spędzała w towarzystwie rodziny Fitzhughów. Elizabeth zaś pomagała Daphne skompletować u pani Avery niezbędną garderobę. Daphne rzucała się w wir pracy, jednak za każdym razem, gdy brała do ręki jakieś znalezione, gdy przychodziła na lekcje tańca, gdy spacerowała w deszczu, Anthony zakradał się do jej myśli.

Czyniła wysiłki, by go zniechęcić, ale nie była w stanie podtrzymać w nieskończoność sztucznych animozji. Zraniona duma Daphne została w jakiś cudowny sposób zaleczona przez dwanaście tygodni, które upłynęły od momentu złożenia rezygnacji na ręce księcia. W tym czasie zdążyli się zaprzyjaźnić, tańczyli, flirtowali i śmiali się. Anthony pieścił ją i wypytywał o podróżę, sprawiając tym sa-

mym, że poczuła się piękna i interesująca. Książę stał się dla Daphne kimś bliskim. Ale bliska osoba, która pocałunkami rozbudzała tak wielką namiętność, była też niebezpieczna. Tym bardziej teraz, gdy Anthony zamierzał poślubić kogoś o imieniu Sarah Monforth. Kobietę, która bez wątpienia bardzo dobrze nadawała się na przyszłą księżną.

Anthony wygodnie rozsiadł się w powozie. Patrzył przez okno na skąpane w deszczu kamienne ściany siedziby Monforthów i pałace się w oknach światło. Nadal jednak nie nakazywał stangretowi, by ten przejechał przez bramę. Stali tak już ponad godzinę. Książę wsłuchiwał się w krople, które bębniły w dach powozu w to ponure zimne grudniowe popołudnie.

Myślał o Sarah, o jej olśniewającej urodzie, wyrachowanym charakterze, zrozumieniu dla obowiązków i odpowiedzialności związanej z tytułem księżnej Tremore. Idealnie pasowała do tej roli. Ale Dylan nie pomylił się ani trochę. W tej dziewczynie nie było krzty zmysłowości. Anthony pocałował ją dwukrotnie i wiedział, że w chwilach zbliżeń nie potrafi robić nic więcej jak tylko leżeć i patrzeć w sufit. Gdyby zaś on poprosił o coś więcej, Sarah z pewnością uznałaby go za barbarzyńcę. To dlatego żonaci mężczyźni, podobnie jak ci samotni, mieli kochanki.

Potem pomyślał o Marguerite. Nie odwiedził jej ani razu podczas pobytu w Londynie, choć nie potrafił zrozumieć dlaczego. Jego ciało desperacko domagało się zaspokojenia.

Przypomniał sobie o własnych zobowiązaniach. Musi się dobrze ożenić, postarać się o przynajmniej jednego syna, zapewnić bezpieczną przyszłość swym potomkom. To przede wszystkim liczyło się w życiu księcia. A on odkładał wypełnienie tych powinności tak długo, jak tylko było to możliwe.

Myślał o wpływach, jakie jego dziedzice uzyskaliby dzięki małżeństwu księcia z córką markiza. O władzy i koneksjach poszerzonych dzięki temu małżeństwu. I wszystkich

innych powodach, dla których ślub z Sarah wydawał się świetnym rozwiązaniem. Nie miał wątpliwości, że zostanie przyjęty. Lady Monforth z pewnością nie marzyła o niczym innym, jak tylko by założyć rodowe klejnoty Tremore'ów. Była typem kobiety, która idealnie nadaje się na żonę dla księcia. I która nigdy nie zażąda duszy Anthony'ego.

Siedziba Monforthów zaczęła powoli tonać w szarym półmroku. A książę nadal siedział w powozie. Nigdy wcześniej tytuł i pozycja społeczna nie ciążyły mu aż tak bardzo. Wsłuchiwał się w szum deszczu, nie rozumiejąc, jak ktoś w taką pogodę mógł stać pośrodku podwórka i czerpać z tego radość. Nawet jeśli nie był to grudzień, a sierpień.

W końcu zrobiło się zupełnie ciemno. Anthony nakazał stangretowi zawrócić powóz do Londynu. Nie rozumiał sam siebie.

19

Daphne obiecała sobie, że nie będzie liczyła dni, które upłynęły od wyjazdu Anthony'ego, i dotrzymała słowa. Nie wyglądała przez okno za każdym razem, gdy na ścieżce przebiegającej obok antyki dało się słyszeć koła powozu. Nie pytała pani Bennington o wieści od jego księżęcej mości. Nie chodziła do północnego skrzydła ani do cieplarni.

Ale w ten sposób wcale nie ustrzegła się przed tęsknotą. Brakowało jej Anthony'ego, ich słownych utarczek, nocnych lekcji tańca, targów i pocałunków. Powtarzała sobie w duchu, że to niedobrze. Przecież sama zamierzała

wkrótce opuścić Tremore Hall. Przypominała sobie krzywdzącą opinię księcia, którą kiedyś wypowiedział na jej temat. Miała nadzieję, że znajdzie w ten sposób antidotum na tęsknotę. Ale to nie pomagało. Tamte słowa dawno straciły swoją moc.

Pragnąc zapomnieć o księciu, Daphne pracowała jak szalona. Składowiska w antyce zawsze pełen był znalezione oczekujących na odrestaurowanie. Często spotykała się z córkami Fitzhughów, zaś resztę czasu wypełniała lekturą książek z zakresu *savoir-vivre'u*, aktualnej mody, angielskiej polityki czy pracy guwernantek. Dziewczyna jednak celowo unikała pism traktujących o najnowszych wydarzeniach towarzyskich. Nie chciała czytać spekulacji na temat Anthony'ego i jego przyszłej narzeczonej.

Na rozkaz księcia główny stajenny uczył ją jeździć konno. Doświadczenie z wielbłądami bardzo pomogło Daphne i już po kilku dniach czuła się wystarczająco pewnie, choć nie mogła pozbyć się wrażenia, że boczne siodło to bardzo śmieszna rzecz.

Nadszedł okres przedświąteczny. Państwo Bennington wyjechali w odwiedziny do siostrzeńca w Wiltshire, zaś lady Fitzhugh zaprosiła Daphne do Long Meadows. Dziewczyna z radością przyjęła zaproszenie i napisała do Violi, iż zamierza pozostać w Hampshire kilka dni dłużej, niż planowała. Nigdy nie miała okazji spędzać prawdziwych angielskich świąt Bożego Narodzenia. Propozycja Fitzhughów stwarzała taką szansę. Przez ostatnich kilka miesięcy Daphne bardzo polubiła tę rodzinę i traktowała ją prawie jak własną.

Posmakowała potraw, które wydały się jej bardzo egzotyczne. I choć z pewną rezerwą podchodziła do pieczonej głowy dzika, to natychmiast zasmakowała w śliwkowym puddingu.

Benningtonowie powrócili do Tremore Hall na czas, by pożegnać się z Daphne i życzyć jej dużo szczęścia. Pan Cox wypłacił dziewczynie nagrodę w wysokości pięciuset fun-

tów. Do piątego stycznia załatwiła wszystkie sprawy. Nie było powodów, by zostawać w Hampshire. Nadszedł moment wyjazdu.

Kiedy lady Fitzhugh usłyszała, że Daphne już następnego dnia wybiera się do Londynu zupełnie sama, była przeżona. Nalegała, by dziewczyna świętowała wigilię Trzech Króli w Long Meadows, i pojechała ich powozem kilka dni później. Fitzhughowie bowiem również udawali się do stolicy i zaoferowali, że po drodze zawiozą Daphne do Chiswick. Panna Wade przyjęła tę propozycję. To właśnie w wigilię Trzech Króli Anthony miał powrócić do domu.

Daphne siedziała właśnie w antyce, zajęta naprawą jednego z ostatnich znalezisk, bardzo rzadkiego okazu samarskiej ceramiki. Sklejanie drobnych fragmentów ogromnej wazy zajęło jej cały dzień i większą część wieczoru. Zbliżała się północ, gdy Daphne skończyła szkicować eksponat do katalogu, po czym opisała go na dole strony: *Kulista waza. Grupa D: ceramika użytkowa. Rysunek 16.2. Okaz samarski, ciemnoczerwona emalia ze zdobieniami, drugi wiek. Willa Druscusa Aerehusa, Wychwood, Hampshire, 1831.*

Przez chwilę patrzyła na szkic. To ostatni eksponat z rzymskiej willi Anthony'ego, który odnowiła. Może spotka księcia w Londynie, może odwiedzi jego muzeum, jednak odrestaurowanie tej wazy oznacza koniec pobytu w Tremore Hall. Nagle Daphne poczuła ogromną pustkę. Przyszłość z pewnością niosła nowe możliwości. Ale myśl o Anthony'ku przyćmiewała radość dziewczyny.

Tamto desperackie zauroczenie, które kiedyś czuła, zniknęło już dawno temu. Jego miejsce zajęło coś innego, głęboki szacunek i przyjaźń. No i naturalnie pożądanie. Ale ono zawsze tam było. Sprawiało, że Daphne miękła już na samą myśl o nagim torsie księcia, o silnych ramionach, w których ją trzymał, o oszałamiających pocałunkach. Wspomnienia te raniły ją do głębi. Nagle dziewczyna poczuła w duszy ogromny ciężar. Czas, który wspólnie spę-

dzili, pracując, tańcząc, targując się i żartując, był cudowny i wyjątkowy. Świadomość zbliżającego się końca stawała się trudna do zniesienia.

Łzy napłynęły do oczu Daphne, ona zaś szybko przetarła je chusteczką. Obiecała sobie, że już nigdy nie zapłacze z powodu księcia. I zamierzała dotrzymać danego słowa.

Ogień w palenisku zgasł i Daphne nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo zimno jest w pomieszczeniu. Roztarła dłonie, obolałe po dniu ciężkiej pracy. Potem oparła się łokciami na stole, wsunęła palce pod okulary i przetarła zmęczone oczy. Ziewnęła. Wiedziała, że jest dość późno. Powinna wrócić do domu i położyć się do łóżka. Przecież jutro rano wyjeżdżała wraz z Fitzhughami.

Nagle drzwi otworzyły się. Daphne podniosła wzrok, gdy zimny podmuch wiatru wpadł do środka i zachwiały płomieniem palącej się na stole świecy. Światło zgasło, ale ta krótka chwila wystarczyła, by dostrzec, kto stoi w progu.

To był on. Daphne bez trudu rozpoznała sylwetkę księcia i jego szerokie ramiona odcinające się na tle księżycy. Smuga światła padała tuż obok stóp Anthony'ego na kamienną podłogę antyki.

- Wiedziałem, że tu panią znajdę. - Przerwał, oddychając ciężko, po czym dodał trochę enigmatycznie: - Widziałem panią wszędzie, gdzie się udałem.

Daphne odchrząknęła.

- A więc wrócił pan. - To było dość oczywiste stwierdzenie, nie mogła jednak w tej chwili wymyślić nic bardziej sensownego. Wstała, widząc, że księżę wchodzi do środka.

Anthony zamknął za sobą drzwi. Jego twarz i sylwetka ginęły w mroku.

- A pani nadal tu jest - zauważył znużonym głosem. - Nie spodziewałem się pani zastać po powrocie do Tremore Hall. Dwudziesty trzeci grudnia miał być ostatnim dniem pani pracy, czyż nie?

A zatem on nie zamierzał się nawet pożegnać. Daphne

postanowiła do końca zachowywać się dumnie i ukryć swe prawdziwe emocje.

- Jutro wyjeżdżam do Long Meadows. Spędzę tam święto Trzech Króli, a potem Fitzhughowie zawiozą mnie do pańskiej siostry do Chiswick.

Anthony nie odpowiedział. Cisza przedłużała się, a Daphne, sprowokowana jego milczeniem, powiedziała w końcu:

- Czy nie kusi pana, by mnie zatrzymać, wasza książęca mość? Nie zamierza pan mówić o naszej przyjaźni? Albo o moich pięknych oczach? - Głos dziewczyny stał się Zachrypnięty. - Nie będzie się pan żegnał ani życzył szczęścia swej oddanej pracownicy?

Anthony postąpił o kilka kroków w jej stronę, choć nadal pozostawał w cieniu.

- Na Boga, Daphne, co ty sobie wyobrażasz? - odezwał się w końcu. Obszedł stół i stanął tuż za plecami dziewczyny. - Sądysz, że mam serce z kamienia?

- To raczej wasza książęca mość uważa mnie za nieczułą osobę - zaprotestowała Daphne, próbując się odsunąć. On jednak na to nie pozwolił.

Dotknął dłonią jej ramienia, a potem policzka.

- Nie, nie jesteś z kamienia - powiedział, przytulając się do pleców dziewczyny. - Przypominasz raczej trufle.

- Dziękuję za porównanie mnie do grzyba - odparła Daphne, uwalniając się z uścisku i odsuwając się na bezpieczną odległość.

Książę wyciągnął rękę i przytrzymał Daphne. A potem zaśmiał się ciepło i podszedł bliżej.

- Nie miałem na myśli grzyba - powiedział, całując ją w policzek. - Tylko truflową czekoladkę. Połączenie słodyczy i delikatności ukryte w twardym tekturowym pudelku - dodał i sięgnął po dłoń dziewczyny. - I na dodatek jeszcze zmrożoną. Twoje ręce są zupełnie lodowate.

Żar jego ciała sprawiał, że Daphne poczuła ogarniające ją ciepło. A tak bardzo chciała pozostać obojętna.

- Pozwól, że cię ogrzeję. - Księżę obrócił ją twarzą do siebie. Potem zdjął jej okulary i wsunął je do kieszeni fartucha dziewczyny. Ujął twarz Daphne, nachylił się i pocałował ją. Ona jednak odwróciła głowę.

- Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka - powiedział, przyciągając ją mocniej do siebie. - Gdybym przyszedł się pożegnać, nie byłbym w stanie wyjechać. Daphne, przez tych sześć długich tygodni byłaś niczym cień, który towarzyszył mi wszędzie tam, gdzie się udałem. Jestem tylko człowiekiem i, na Boga, nie potrafię o tobie zapomnieć. Nie dręcz mnie więcej. Pocałuj mnie, proszę - powiedział i przywarł ustami do jej ust.

Daphne usłuchała. Zamknęła oczy. Minęło tyle czasu. Zapomniała już, jak to jest czuć bliskość Anthony'ego, czuć jego dotyk.

Przyciągnęła księcia do siebie. A potem zarzuciła mu ręce na szyję, zatapiając palce w ciemnych, gęstych włosach.

On na chwilę przerwał pocałunek, podniósł wzrok i popatrzył Daphne prosto w oczy.

- Wypowiedz moje imię - nakazał, jedną dłonią rozwiązując tasiemki u jej fartucha. - Powiedz „Anthony”.

- Proszę nie wydawać mi poleceń, wasza książęca mość - odparła Daphne, po czym wspięła się na palce, chcąc dosięgnąć jego ust. - I proszę nie niszczyć tej chwili.

Księżę jednym ruchem zerwał z niej fartuch i rzucił go na stół. Dziewczyna usłyszała głośny łoskot. Wiedziała, że księżę właśnie roztrzaskał na kawałki bezcenną antyczną wazę. Praca jej ostatniego dnia pobytu w Tremore Hall poszła na marne. Daphne wybuchnęła śmiechem.

- Rozbiła się na kawałki.

- Co to było? - spytał Anthony, zanurzając twarz we włosach dziewczyny.

- Samarska waza - odparła Daphne. - Wykonana w Trewirze. Bezcenna.

Księżę zrzucił na podłogę swój ciężki surdut.

- Jutro będę opłakiwał tę stratę - orzekł, ponownie przyciskając usta do jej ust. - Powiedz to.

Daphne położyła dłonie na torsie księcia, czując pod palcami jego twarde mięśnie. Przypomniała sobie wszystkie ich wcześniejsze targi i transakcje.

- A co zaoferuje mi pan w zamian, wasza książęca mość?

- Czego byś chciała?

Daphne pomyślała o tamtym fresku, o nagiej parze, o dłoni mężczyzny na piersi kobiety, o ich splecionych ciałach. Postanowiła, że nadszedł czas, by być uczciwą wobec samej siebie i przyznać się do własnych pragnień.

- Tego samego co ty - odparła i wzięła w dłonie jego krawat, jednak niedoświadczony palec nie potrafił sobie poradzić z mocno zawiązanym supłem.

- Pozwól, że ja to zrobię - książę poluzował krawat i jednym ruchem rzucił go na podłogę. Potem zaś ściągnął kamizelkę i koszulę.

Daphne obserwowała Anthony'ego. Ale tym razem nie potrzebowała lornetki. Wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego nagiego torsu. Ze zdziwieniem stwierdziła, że nie czuje chłodu pod palcami. Książę nie drgnął, dziewczyna jednak czuła na sobie jego uważne spojrzenie, przez cały czas gdy w srebrzystym świetle przyglądała się kształtom, które tak często szkicowała w swoim sekretnym bloku. Ponownie przywarła do jego ust w namiętym pocałunku.

Anthony mruknął z rozkoszy i chwycił ją na nadgarstki.

- Starczy - szepnął. - A teraz powiedz to.

Ona jednak nie chciała. Czułaby się niezręcznie. Nawet całując nagi tors księcia nie chciała wymawiać jego imienia i przywoływać tym samym wspomnień dawnej miłości. Ta chwila nie była wytworem jej fantazji. Była rzeczywistością, a ciało Daphne przepełniało pożądanie. Ale nic więcej. Po prostu go pragnęła. Podniosła wzrok, bez słowa sięgnęła po dłoń Anthony'ego i położyła ją na swej piersi.

Książę przez moment pieścił jej ciało, po czym cofnął

rękę. Ale zanim Daphne zdążyła zaprotestować, zorientowała się, że on zaczął odpinać guziki jej sukienki.

A potem ściągnął ją przez ramiona i zaczął namiętnie całować szyję dziewczyny.

- Moje imię - wyszeptał. - Zmuszę cię, byś je wypowiedziała.

Daphne wiedziała, że za chwilę doświadczą największej bliskości, jaka może zaistnieć między kobietą a mężczyzną. Ale nadal nie była w stanie zwrócić się do niego po imieniu. Potrząsnęła głową i położyła dłonie na biodrach księcia, przyciągając go bliżej. Anthony rozpiął bluzkę Daphne, obnażył jej piersi i okrył je namiętnymi gorącymi pocałunkami, a dziewczyna przyłgnęła do niego biodrami. Ten ruch sprawił, że Anthony chwycił ją w pasie i posadził na stole. A potem wsunął dłonie pod spódnice.

- Och, tak - jęknęła, nadal niezdolna wymówić imienia kochanka. Ale on nie przestawał. Pieścił ją dalej, dręcząc nieustępliwym żądaniem.

- Wypowiedz moje imię, Daphne. Powiedz je.

Jego ręka cały czas zsuwała się w dół aż do miejsca, którego Daphne nie potrafiła nawet nazwać. Nagle poczuła, że ogarnia ją czysta, trudna do opisu przyjemność. Już dłużej nie potrafiła odmawiać mu tego, czego tak pragnął.

- Anthony! - wykrzyknęła. - Och, Anthony!

Dopiero po chwili - gdy obydwójce leżeli obok siebie, przykryci surdudem, a księżę trzymał Daphne w ramionach, tuląc ją mocno i chroniąc przed chłodem - dopiero wówczas zdał sobie sprawę z tego, co się właśnie stało. I z możliwych konsekwencji swego czynu.

Daphne poczuła, iż Anthony wstaje z miejsca; otworzyła oczy. Pierwsze promienie słońca wpadające przez okno antyki sprawiły, że zobaczyła go stojącego obok stołu. Był odwrócony tyłem.

Uniosła się na łokciu i patrzyła na jego nagie plecy. Znajdował się tak blisko, że nie potrzebowała okularów, by wyraźnie go widzieć. Tak blisko, że mogła go dotknąć. Anthony ma takie szerokie ramiona, pomyślała. Pięknie kontrastowały z biodrami węższymi niż jej własne. Kiedy po raz pierwszy ujrzała go na wykopaliskach, wiedziała już, jak bardzo ekscytujący może być mężczyzna bez koszuli. Był taki silny, a jednocześnie delikatny. Dotykał jej w tak cudowny sposób. W pomieszczeniu bardzo się wychłodziło, ale wystarczyła tylko jedna myśl o tym, co się niedawno wydarzyło, i Daphne ponownie ogarnęło przyjemne ciepło. Dziewczyna uśmiechnęła się sama do siebie.

Ziewnęła szeroko, usiadła i zrzuciwszy surdut księcia, zaczęła wsuwać na ramiona swoją sukienkę.

- Myślałem, że śpisz - powiedział Anthony, nie odwracając się.

- Nie. - Daphne objęła go rękami w pasie. W tej chwili czuła się kobieca, piękna i absolutnie szczęśliwa. Jak cudownie, że fizyczna miłość z mężczyzną dostarczała takiej przyjemności. To była wspaniała, nadzwyczajna rzecz.

Przyłgnęła policzkiem do pleców księcia i nagle zdała so-

bie sprawę, że pomimo jej pieszczot on pozostawał zupełnie nieruchomy. Podniosła głowę i zmarszczyła brwi.

- Anthony?

On zaś wysunął się z objęć dziewczyny i sięgnął po leżącą na ziemi koszulę.

- Czy ty... - urwał i wyprostował się, po czym nałożył koszulę. Potem odwrócił się, odchrząknął i spuścił spojrzenie.

- Zraniłem cię - wymamrotał, spoglądając na skąpany w szarości poranka świat za oknem. - Wybacz mi. Nie chciałem tego zrobić.

Czy to dlatego zachowywał się tak dziwnie? Owszem, bolało, ale tylko trochę i tylko przez krótką chwilę.

- Och, nie - pospiesznie uspokoiła go Daphne. A potem położyła dłoń na ramieniu księcia. - To nic takiego. Czuję się zupełnie dobrze, Anthony - dodała, patrząc na kochankę. - Właściwie, to jest mi cudownie - wyznała, uśmiechając się czule. Dotknęła jego ciepłego ciała w miejscu, gdzie guziki koszuli nie były zapięte. Miała nadzieję, że Anthony zrozumie ten zachęcający gest.

Ale on nie zareagował. Zaciśnął usta i schylił się po leżącą na podłodze kamizelkę.

Daphne obserwowała go przez moment.

- Anthony, proszę cię, nie obwiniaj się z mojego powodu. Naprawdę nic mi nie jest.

Książę starał się nie patrzeć w jej stronę. Włożył kamizelkę.

- Bardzo mnie to cieszy.

Daphne ogarnął niepokój. Odwróciła się plecami i zaczęła ubierać. Obydwoje milczeli. Kiedy skończyli, książę na chwilę położył dłonie na ramionach dziewczyny. Ona znieruchomiała, ale Anthony szybko cofnął się i zaczął wiązać krawat. Daphne odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Co się stało, Anthony?

W odpowiedzi książę ujął jej dłoń, podniósł do ust i pocałował.

- Biorę na siebie całą odpowiedzialność za to, co się stało - powiedział i puścił rękę Daphne. - Nie musisz martwić się o swoją przyszłość.

Dziewczyna patrzyła na niego w całkowitym osłupieniu. Przecież niczego się nie obawiała.

- Moją przyszłość?

Anthony podniósł z podłogi swój płaszcz.

- Damy na zapowiedzi i weźmiemy ślub. Ceremonia odbędzie się tutaj, w książęcej kaplicy, o ile ty akceptujesz takie rozwiązanie. Ale jeśli wolisz kościół parafialny, po prostu mi o tym powiedz.

Czy Anthony proponował jej małżeństwo? Daphne nie była pewna, czy przypadkiem się nie przesłyszała. Głos księcia brzmiał tak beznamiętnie. Bardziej pasowałoby do skomentowania pogody niż wygłoszenia matrymonialnej oferty. Słodkie wspomnienie ich wspólnych rozkosznych przeżyć zniknęło w jednej chwili.

Książę włożył płaszcz, odwrócił się do Daphne plecami i podszedł do okna.

- Do ślubu musisz przebywać gdzie indziej - dodał, wyglądając na zewnątrz. - Enderby to najodpowiedniejsze miejsce. A pobyt tutaj wcale by ci się nie przysłużył. Wyjaśnię wszystko Violi. Obawiam się, że ze względu na dzielące nas różnice społeczne i tak staniesz się obiektem plotek. Niestety nie mogę nic na to poradzić.

Zamilkł. Cały czas stał odwrócony plecami do Daphne. Dziewczyna nie pojmowała, dlaczego akurat teraz książę mówił o małżeństwie. Ale przypomniała sobie słowa, które wypowiedział kiedyś do siostry. O tym, że nigdy nie ożeni się z miłości. Wiedziała, że musi uzyskać odpowiedź na jedno pytanie, zanim w ogóle zacznie rozważać jego propozycję.

Wzięła głęboki oddech.

- Czy chcesz się ze mną ożenić dlatego, że się we mnie zakochałeś, Anthony?

Książę odwrócił głowę, ale nadal nie patrzył na Daphne.

- Przecież musiałaś się zorientować, że ja... że ja... bardzo cię pożądam.

- Rozumiem. - Daphne nie wiedziała, jak, nie łamiąc etykiety towarzyskiej, odrzuca się małżeńską propozycję, bo taka sytuacja miała miejsce po raz pierwszy w jej życiu. Ale czuła, że w tej chwili powinna przynajmniej widzieć wyraźnie swego kochanka. Nachyliła się i wyciągnęła okulary z kieszeni fartucha, który nadal leżał na podłodze. Wsunęła szkła na nos, po czym stanęła obok księcia i ponownie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Pożądanie jest czymś bardzo pięknym, Anthony. Ale do małżeństwa nie wystarczy. Nie wyjdę za ciebie.

- Teraz nie mamy wyboru - mówiąc to, nadal nie patrzył na Daphne. - Odebrałem go nam obojgu.

- Mówisz tak, jakbym ja zupełnie nie wiedziała, co robię. Jakbym nie miała wpływu na wydarzenia ostatniej nocy. To była nasza wspólna decyzja, Anthony. Moje uczucia są podobne do twoich. Ja też cię pragnęłam i pożałowałam. Ale to wszystko. Nie widzę powodu, by zawierać małżeństwo bez miłości.

Książę popatrzył na Daphne. Ona dobrze знаła ten wyraz jego twarzy. Pozbawiony uczucia, a za to pełen determinacji w dążeniu do wyznaczonego celu.

- Powinnaś zdać sobie sprawę, że w obecnej sytuacji nie masz żadnego wyboru. Musimy się pobrać. Nie możemy postąpić inaczej.

- Nakazy i przykazania rządzące twoim życiem nie odnoszą się na szczęście do mnie, wasza księżęca mość - odparła Daphne oziębło. - Rozumiem, że małżeństwo jest przyjętym sposobem rozwiązywania podobnych sytuacji. Ale są też inne możliwości. Nikt oprócz nas o niczym się nie dowie. Wyjadę do Londynu tak, jak zamierzałam, i...

- To nie wchodzi w rachubę. Przecież możesz nosić teraz moje dziecko. Co wtedy?

Na Boga, nawet o tym nie pomyślała. Bezwiednie położy-

ła dłoń na brzuchu i poczuła dziwną mieszaninę emocji, rodzaj nadziei i strachu, poczucia obowiązku oraz pragnienia, by los jej i jej dziecka nie zależał od kogokolwiek innego.

- Nie możemy być tego pewni - odezwała się w końcu. - Poza tym jesteś przecież człowiekiem honoru. Wiem, że Zaopiekowałbyś się nami i nie zostawił w potrzebie. Nieprawie dzieci takich mężczyzn jak ty nie cierpią w życiu wielkich niewygód, wasza książęca mość.

- Na Boga, Daphne, co ty mówisz.? Sugerujesz, bym uczynił cię swoją kochanką?

Ale zanim dziewczyna zdążyła cokolwiek powiedzieć, on odpowiedział za nią.

- Nie możesz zostać moją metresą. Gdyby było to możliwe, zapewniłbym ci godziwe warunki, dom na wsi i miesięczną pensję. Ale ta kwestia nie podlega nawet dyskusji.

- Wydajesz się mieć niemałe doświadczenie w tej dziedzinie. - Te słowa zaskoczyły samą Daphne. - A czy teraz masz kogoś? Mam na myśli kochankę?

Anthony znieruchomiał. Na jego twarzy odmalowała się cała książęca godność i dostojność. - Tak, miałem, ale nie widziałem jej...

- Czy ona... - Daphne urwała, czując nieznośny ścisk w gardle. Po chwili spróbowała ponownie. - Czy ona ma dzieci, które są... które mogłyby być... - nie potrafiła dokończyć tego pytania. Zakryła dłonią usta i odwróciła głowę.

- Nie - odparł Anthony. - Marguerite nie ma dzieci, nawet moich. Ale to nie jest teraz najważniejsze, Daphne. Twoja reputacja jest zrujnowana. A wszystko to moja wina. Nie splamię twego honoru nieślubnym dzieckiem. Musimy zawrzeć małżeństwo.

Daphne obeszła stół. Postanowiła stworzyć między nimi barierę, zanim ponownie spojrzy księciu w twarz.

On nawet nie drgnął. Pozostał na miejscu.

- Jak mi się zdaje, jesteś wnuczką barona. Viola twierdzi jednak, że nie znasz jego nazwiska. Jeśli to prawda, odnajdę

twego dziadka. Odnowisz kontakty z rodziną, a wtedy ja oficjalnie poproszę o twoją rękę. Oczywiście biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, to jedynie niezbędna formalność. Ustalę z baronem posag i inne warunki. Kiedy już będziemy po ślubie, zapewnię ci kwartalny dochód tylko do twojej dyspozycji. Pięć tysięcy funtów powinno wystarczyć, jeśli jednak potrzebujesz więcej, po prostu mi powiedz. Jako moja żona uzyskasz prawo do pełnego wsparcia.

Daphne poczuła, jak narastają w niej złość i frustracja. Książę przemawiał tak, jakby ona nie miała tu nic do powiedzenia.

- Czy małżeństwo ze mną nie wydaje ci się mimo wszystko dość ekstremalnym rozwiązaniem? Nie znam się dokładnie na towarzyskich niuansach, ale odnoszę wrażenie, że mężczyzna z twoją pozycją nie bierze w takich sytuacjach ślubu, a zwyczajnie spłaca kochankę.

Anthony odsunął na bok dębowy stół z taką siłą, że mebel przeleciał przez pół pokoju i uderzył w ścianę. Daphne nawet nie drgnęła.

Książę postąpił o krok w kierunku dziewczyny. Zatrzymał się, a ona nadal patrzyła na niego, milcząca i nieruchoma.

- Obrażasz mnie, panno Wade. I siebie również - powiedział cicho Anthony. Jego głos drżał ze złości. - Czy naprawdę uważasz, że upadłem tak nisko, by płacić ci jak kurtyzanie albo ulicznicy?

- Nie. To raczej ty to sugerujesz swoimi słowami i swoją propozycją kwartalnej pensji. Złożyłeś mi ofertę matrymonialną, ale wcale nie czuję, byś żywił do mnie jakikolwiek szacunek. Wsparcie dla dziecka to inna sprawa. Małżeństwo zaś w moim odczuciu jest tu zupełnie niepotrzebne.

- Byłaś dziewczicą, na miłość boską! Jeśli uważasz, że mógłbym zabrać niewinność młodej dziewczynie, a potem nie ponieść konsekwencji tego czynu, to znaczy, że nic nie wiesz o mnie jako o mężczyźnie, o tym, co znaczy dla mnie arystokratyczny tytuł i honor gentlemana.

- A co z lady Sarah? - spytała Daphne. - Przecież to z nią właśnie zamierzałaś się ożenić.

- Rozumiem, że Viola o wszystkim ci powiedziała. Ale to i tak nie ma teraz znaczenia. Nie oświadczyłem się tej damie, a w obecnej sytuacji nie mogę już tego uczynić.

- Nie kochałaś jej, a mimo wszystko planowałaś poprosić o jej rękę. Mnie też nie kochasz, ale chcesz się ze mną ożenić. Żona taka czy inna nie robi ci żadnej różnicy. No i jeszcze te kochanki dla urozmaicenia.

- Miłość, miłość - powtórzył niecierpliwie książę. - A co to jest miłość? Powiedz mi, jeśli potrafisz. Bo przecież ktoś złamał ci kiedyś serce. Tak przynajmniej twierdzisz. A zatem opowiedz mi o miłości.

- To nie była miłość! - wykrzyknęła Daphne. - To tylko zauroczenie! Głupie zaślepienie, które zrodziło się w mojej wyobraźni. Przecież ty nic do mnie nie czułaś. Wiedziałam o tym, ale...

- Co?! - Zaskoczenie na twarzy księcia uświadomiło Daphne, że właśnie zdradziła swój najgłębszy sekret.

Ale dziewczyna wcale się tym nie przejęła. Już nie obchodziło jej, co pomyślą sobie inni ludzie.

- Tak, Anthony - przyznała, patrząc mu prosto w oczy. Nie czuła śladu zażenowania. Przynajmniej raz mieli okazję szczerze porozmawiać. - Byłam tobą zauroczona. Na Boga, zauroczona od momentu, kiedy ujrzałam cię po raz pierwszy. To głupie z mojej strony, ale tak właśnie się stało.

Książę patrzył na nią w kompletnym osłupieniu. To jeszcze bardziej wzmogło złość dziewczyny.

- Nie do wiary, prawda? Ja, właśnie ja, zapragnęłam księcia. Ja, kobieta bez pieniędzy, bez koneksji i bez rodziny, przynajmniej bez takiej, która chciałaby się do mnie przyznać. Ja, zwykła, nieśmiała, poważna dziewczyna, która powinna zostać starą panną. I która jest równie widoczna jak patyczak na gałęzi!

Anthony zamrugał z zakłopotaniem, ona zaś ciągnęła:

- Tak, stałam wtedy pod drzwiami i słyszałam, jak rozmawiasz o mnie ze swoją siostrą. Słyszałam każde twoje słowo. Czy przypominasz sobie tamten wieczór, wasza książęca mość?

Na twarzy Anthonego pojawiło się zrozumienie. Zrozumienie i konsternacja.

- Rzeczywiście, to moje słowa - wymamrotał i ruszył w stronę Daphne. - Przyznaję, że zapomniałem o całym incydencie. Wtedy niewiele dla mnie znaczył.

- Ale dla mnie znaczył bardzo dużo. - Daphne była zbyt wściekła, by zauważyć, że nie ma sensu w takiej chwili dyskutować o przeszłości. Rozzłościł ją sposób, w jaki Anthony postrzegał ostatnią noc. W kategoriach zobowiązań i wstydu. - Wydaje mi się, że zostałam też porównana do maszyny, do stworzenia pozbawionego kobiecego powabu i wdzięku. Chyba właśnie takich określeń użyłeś...

Anthony podszedł bliżej. Chwycił dziewczynę za ramiona i lekko nią potrząsnął tak, jakby ona miała zaraz wpaść w histerię. Całkiem niepotrzebnie. Daphne była zupełnie spokojna.

- Posłuchaj mnie, Daphne - powiedział. - Przykro mi, że usłyszałaś, jak wygaduję takie bezmyślne rzeczy. Ale wtedy cię nie znałem. To znaczy, oczywiście znałem cię, ale nie wiedziałem, jaka jesteś naprawdę. - Przerwał i puścił dziewczynę, po czym wziął głęboki oddech i spróbował jeszcze raz. - Rzeczywiście tak powiedziałem. Uważałem, że sama chcesz ukryć się przed światem. To twoje zachowanie było tematem naszej rozmowy, nic więcej. Viola wspomniała, że chciałaby znaleźć ci męża, zasięgnęła mojej opinii...

- A ty jedynie ją wyraziłeś. Powiedziałaś swojej siostrze, żeby nie podejmowała się tak beznadziejnego zadania. - Daphne roześmiała się na głos. - No ale chyba cała sprawa nie była pozbawiona szans powodzenia, skoro sam czujesz teraz ten absurdalny przymus ożenienia się ze mną. Życie bywa bardzo przewrotne, czyż nie?!

Anthony cofnął się o krok i splótł dłonie na plecach. Wyglądał teraz jak prawdziwy książę.

- Proszę, uwierz mi, iż bardzo żałuję tamtych słów. To, co wówczas powiedziałem, było okrutne i bezmyślne. Zdaję sobie sprawę, iż musiałem cię bardzo zranić. Z drugiej strony mogę cię jedynie zapewnić, iż nigdy nie miałem takiego zamiaru. Jak już wspomniałem, zaczęłaś wzbudzać we mnie pożądanie, tak wielkie, że można by je określić jako szaleństwo. Być może tylko chwilowe, co wcale nie zmienia postaci rzeczy. Tak bardzo cię pragnąłem. Ja... - westchnął ciężko i jego książęca duma zniknęła w jednej chwili. - Na Boga, czy po tym, co się stało, muszę ci jeszcze coś wyjaśniać?

- Nie. Wydaje mi się, że można powiedzieć, iż zmieniłeś zdanie na mój temat. A kiedy zmienisz je ponownie? Kiedy to, jak je określasz „chwilowe szaleństwo” zniknie, a ja na powrót stanę się patyczakiem?

- Nie myśl o sobie w ten sposób! - wykrzyknął Anthony. - Czy człowiek nie może się pomylić? W moim wypadku tak się właśnie stało. Teraz, kiedy na ciebie patrzę, nie widzę patyczaka. Widzę...

- Nie musisz mi schlebiać, wasza książęca mość - przerwała mu Daphne. Nie była w stanie wysłuchiwać kolejnych komplementów. - Nie ma takiej potrzeby. I tak zламаłeś mi serce, wygłaszając tak okrutne słowa. Moja duma została zraniona, to wszystko. Nie byłam zakochana, a jedynie zauroczona. Zresztą już doszłam do siebie.

- Do diabła, Daphne, przestań mi przerywać! Dostrzegam zło, które ci wyrządziłem. Ale to w żaden sposób nie zmienia zobowiązań, które mam względem twojej osoby. Pobierzemy się tak szybko, jak tylko uda się załatwić wszystkie formalności. Nie zamierzam splamić mego honoru ani dobrego imienia.

Daphne nie odpowiedziała. Podniosła z ziemi fartuch, wsunęła przez głowę i zaczęła zawiązywać tasiemki. Dopiero gdy skończyła się ubierać, ponownie przemówiła:

- Znowu uważasz, że wszystko kręci się wokół ciebie. Twoje obowiązki, twoi dziedzice, twój majątek, twoje odczucie, że to, co zaszło między nami, powinno uchodzić za coś plugawego. Oczywiście do chwili, gdy zawrzemy związek małżeński, wtedy bowiem twój honor zostanie uratowany. Przede wszystkim zaś chodzi o *twoje* poczucie winy.

Zauważyła, że ksiązę wdrygnął się. Ona zaś wzięła głęboki oddech i ciągnęła:

- W przeciwieństwie do ciebie ja wcale nie czuję się winna. Ani zrujnowana. Właściwie czułam się wspaniale aż do momentu, kiedy zacząłeś mówić o hańbie i obowiązkach. Wiedziałam, czego pragnę. Ty też wiedziałeś. Możesz twierdzić, że to, co się stało, przynosi nam obojgu dyshonor. Ale twój wstyd nie jest moim wstydem. Ta noc... - urwała na chwilę, przełknęła ślinę i kontynuowała: - To było coś cudownego, coś najbardziej ekscytującego w moim życiu. Nie pozwolę, byś teraz kazał mi się czuć winną. Nie wyjdę za ciebie, bo nie czujesz do mnie nic więcej oprócz szaleńczego pożądanego. To nie jest miłość ani nawet troska, która pozwoliłaby nam stworzyć szczęśliwy związek. Nie chcę mężczyzny, który chce zaspokoić swe chwilowe żądze. I uciszyć przy tym wyrzuty sumienia.

- Miłość nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi o honor i powinność.

- Nie masz względem mnie żadnych powinności. - Daphne sięgnęła po swój płaszcz, przewieszony przez korynczką kolumnę. - Dziękuję za propozycję, ale nie wyjdę za ciebie, Anthony. To moja ostateczna decyzja. Teraz możesz czuć się zwolniony ze swych książęcych obowiązków względem Daphne Wade.

A potem zarzuciła płaszcz na ramiona i wyszła z antyki. Była zbyt zła, by powiedzieć coś więcej.

Anthony patrzył na drzwi, które przed chwilą zamknęły się za Daphne. Czuł się zaskoczony, wykorzystany i wściekły.

Czego ona się po nim spodziewała? Czy uważała go za gruboskórnego brutala, który zrujnował jej życie, a teraz zapłaci za to jak jakiejś ulicznicy? Sądziła, że ją porzuci tak, jakby nie miał honoru i poczucia obowiązku? Albo że robi z niej kurtyzanę? Na Boga, księżę był zraniony. Nie podejrzewał, że Daphne może oceniać go w taki sposób.

Ale on też ją zranił. Dziewczyna była nim zauroczona i słowa księcia musiały dotknąć ją do żywego. Anthony jednak nie znał jej wtedy bliżej i próbował to przed chwilą wyjaśnić. Zatrudnił Daphne do określonych zadań. Był jej pracodawcą i traktował odpowiednio do sytuacji. Owszem, jego opinia o Daphne jako o kobiecie nie była wtedy zbyt pochlebna. Ale Anthony nigdy by jej nie wyraził, gdyby wiedział, że dziewczyna podsłuchuje pod drzwiami.

Patyczak. Tak, to jego słowa. Teraz postrzegął Daphne w całkiem inny sposób. Czy ona nie potrafiła tego zrozumieć? Nie była już niezauważalną służącą, która wykonywała każde polecenie księcia, która patrzyła w niego jak w obrazek i zawsze kręciła się gdzieś w pobliżu gotowa spełnić wszystkie zachcianki swego pana.

Zmieniła się na oczach Anthony'ego. Stała się tak powabną i pociągającą kobietą jak żadna, którą spotkał w swoim dotychczasowym życiu. Nawet teraz, czując ciężar konsekwencji ostatniej nocy, nadal pożądał Daphne. I choć wszystko, co najbardziej cenił - przyszłość majątku i spadkobierców oraz honor - było zagrożone, nie mógł myśleć o niczym innym.

Tak, Daphne stała się uosobieniem namiętności, piękną, pełną życia kobietą. Kobietą, którą on bardzo skrzywdził.

A potem, mówiąc o małżeństwie w tak beznamiętny sposób, prawdopodobnie zranił dziewczynę po raz drugi. Fakt, że posiadał kochankę, również nie okazał się pomocny. Nie zdążył nawet powiedzieć Daphne, że napisał już do Marguerite, definitywnie kończąc tamten związek.

Chyba postąpił dość arogancko, zakładając, że Daphne

natychmiast przyjmie jego oświadczenia. Ale, do diabła, jest przecież księciem. Tylko członkowie rodziny królewskiej byli postawieni wyżej w społecznej hierarchii. To chyba naturalne, że żadna kobieta nie odważyłaby się zlekceważyć jego małżeńskiej propozycji. Szczególnie w takich okolicznościach.

Anthony podszedł do stołu, sięgnął po płaszcz, po czym założył go i wyszedł z antyki.

Na horyzoncie wschodziło słońce. Księżę zatrzymał się na chwilę, podziwiając purpurowozłote światło. Właśnie rozpoczęło się Święto Trzech Króli.

Ślub z Daphne zdawał się właściwym i honorowym posunięciem. Anthony zamierzał przekonać dziewczynę do swych racji. W głębi duszy czuł jednak, że wcale nie będzie to proste.

21

Daphne wyjechała z Tremore Hall w jakieś dwadzieścia minut po tym, jak wyszła z antyki, zostawiając tam Anthony'ego. Księżę nie próbował nawet się z nią zobaczyć. Uznał, że lepiej będzie odczekać kilka dni i dopiero wtedy udać się do Chiswick w ślad za kochanką. Wtedy obydwójce będą mieli okazję na chłodno przeanalizować całą sytuację. Anthony zdawał sobie sprawę, iż nie okazał się romantyczny przy oświadczeniach. Należało teraz znaleźć inny sposób, by przekonać Daphne do małżeństwa. Spodziewał się, że nic nie stanie mu na przeszkodzie, by porozmawiać

z dziewczyną w cztery oczy. Kiedy jednak przybył do Enderby, siostra już na wstępie przewróciła jego plany do góry nogami.

Zastał Violę przy pakowaniu, otoczoną przez otwarte kufry i skrzynie. Pokojówki uwijały się jak w ukropie, wyciągając z szaf kreacje swej pani.

- Wyjechała? - spytał Anthony. - Co przez to rozumiesz?

Viola potrząsnęła głową, ale gest ten nie był skierowany do brata.

- Nie, nie, Celeste. Chodziło mi o tę zieloną wełnianą, a nie jedwabną suknię. - Odwróciła się do Anthony'ego i ruchem ręki wskazała mu stojące obok krzesło. - Nasza droga Daphne pojechała do Londynu. Lady Fitzhugh była tak miła i w tej sytuacji zgodziła się nią zaopiekować.

Anthony zmarszczył brwi. Usiadł na krześle zupełnie nieświadom, że leży tam już sarta ubrań siostry.

- O jakiej sytuacji mówisz? - spytał, rozglądając się wokół. - Wyjeżdżasz do miasta?

- Nie, do Northumberland. Hammond miał jakiś wypadek. Muszę natychmiast udać się do Hammond Park. Wczoraj wieczorem otrzymałam wiadomość od doktora Chancellora.

- Jaki wypadek?

- Został postrzelony.

- Na polowaniu?

- Nie. - Viola zacisnęła usta i spuściła wzrok. Po chwili ponownie spojrzała na Anthony'ego. - To był pojedynek. O jakąś kobietę.

- To łąjdak! - Anthony zacisnął pięść. - Jak Bóg mi świadkiem, zniszczę go za to! Ile jeszcze upokorzeń masz znosić z jego powodu?!

Viola wyglądała na zboląłą i książę jedynie ciężko westchnął. Choć jego siostra niewątpliwie zasmuciła się wiadomościami o mężu, to jemu wcale nie było przykro. Ham-

mond traktował Violę w okropny sposób, a pojedynek o kobietę przepełnił czarę goryczy. W tej sytuacji nie mógł żałować szwagra.

- Obawiam się, droga Violu, że Hammond to drań jakich mało.

- Ale teraz to i tak nie ma znaczenia, prawda? - Viola wzruszyła ramionami i kontynuowała pakowanie. - Tak się cieszyłam z przyjazdu Daphne. To była urocza wizyta. I choć ona była trochę zawiedziona, że nie pojedę do Londynu, to w końcu wszystko dobrze się ułożyło. Daphne spędzi cały sezon w towarzystwie rodziny Fitzhughów.

Ale to czyniło zadanie księcia jeszcze trudniejszym. Uświadomił sobie, że nie będzie mógł zostać z Daphne sam na sam. Poza tym obydwójce szybko staną się obiektem plotek i spekulacji w towarzystwie.

- Niech to wszyscy diabli - mruknął pod nosem.

- Chyba nie ucieszyła cię ta wiadomość, Anthony. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Przecież wiedziałeś, że Daphne zamierza pojechać do Londynu - dodała i roześmiała się. - A ty cały czas miałeś nadzieję, że namówisz ją, by została i sklejała dla ciebie antyczne wazy, czyż nie?

Anthony posłał jej ostre spojrzenie.

- Czy panna Wade zwierzała ci się?

- Czy mi się zwierzała? Nie wiem, o co ci chodzi. Co miałyby mi powiedzieć? Czy coś się stało?

Większość kobiet natychmiast pochwaliby się oświadczeniami księcia, szczególnie przed księżącą siostrą. Ale Daphne najwyraźniej o niczym Violi nie powiedziała. Anthony cenił sobie swoją prywatność i dyskrekcja Daphne bardzo go ujęła. Ale Viola i tak będzie musiała kiedyś poznać prawdę. Lepiej jeśli dowie się jej od własnego brata niż z plotkarskich gazet.

- Oświadczyłeś się Daphne? - na twarzy Violi pojawił się szeroki uśmiech. Zerwała się z fotela, podbiegła do brata i ucałowała go w oba policzki. - To cudownie!

- Nie tak cudownie, jak myślisz - odparł, gdy siostra powróciła na swe miejsce. - Ona mnie nie przyjęła.

- Naprawdę? Zupełnie nie rozumiem dlaczego, bo ona jest... - nagle Viola przerwała i zmarszczyła brwi. - Ty jej wcale nie prosiłeś, prawda? Oznajmiłeś jej swoją wolę. Tylko nie zaprzeczaj - dodała, gdy Anthony już otwierał usta, by odpowiedzieć na te zarzuty. - Znam cię zbyt dobrze, mój drogi. Byłeś władczy i pełen książęcej pychy, ona zaś kazała ci iść do diabła. - Ku zaskoczeniu Anthony'ego Viola wybuchnęła śmiechem. - Och, od razu wiedziałam, że polubię tę dziewczynę.

- Miło mi, że tak dobrze się bawisz, ale czy nie powinnaś przypadkiem opowiedzieć się po mojej stronie?

- Nie - odparła Viola, nie przestając się śmiać. - Całym sercem wspieram Daphne. My kobiety musimy trzymać się razem w takich sytuacjach. - A zanim Anthony zdążył odpowiedzieć, dodała: - Ale jedna rzecz mnie zastanawia. Skoro ci odmówiła, to dlaczego tu jesteś?

Anthony poczuł, że rozbawienie Violi wywołuje w nim irytację.

-Jeśli uważasz, że przyjmuję odmowną odpowiedź, to nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje, droga siostrzo.

- Przyznaję, postępujesz słusznie. Ale Daphne zapewne oczekuje na to, że będziesz starał się o jej rękę. Nie możesz po prostu nakazać jej ślubu. Wesele to nie wykopaliska. Och, tak bardzo chciałabym zostać i śledzić bieg wydarzeń.

- Tak, nie wątpię w to - odparł Anthony ponurym głosem. - Ale prawdopodobnie dowiesz się wszystkich szczegółów z gazet. Przy okazji jest coś, o co chciałem cię zapytać. Czy Daphne kiedykolwiek wspominała nazwisko swego dziadka? Będę musiał odnaleźć barona i ustalić z nim warunki małżeństwa.

- To lord Durand. Posiada majątek w Durham, ale wiedziałam się, że obecnie przebywa w Londynie. Zapropnowałam, abyśmy razem z Daphne złożyły mu wizytę,

ona jednak nie wyraziła na to zgody. Wyjaśniła mi, że kiedyś Durand odmówił uznania jej jako swojej wnuczki. Po śmierci ojca napisała do niego list. Dostała odpowiedź od prawnika, który informował, że baron nie chce jej znać. Rodzice Daphne pobrali się w tajemnicy i Durand najwyraźniej nigdy nie zaakceptował tego związku. Czy możesz uwierzyć w coś takiego? Kiedy usłyszałam tę historię, prawie się rozpłakałam. Daphne była wtedy w jakimś Tangerze, zupełnie sama i bez pieniędzy, a ten okropny człowiek napisał, że nie zamierza jej pomóc.

Anthony wstał z miejsca. Czuł, że ogarnia go wściekłość, ale kiedy przemówił, jego głos był opanowany, choć ostry.

- Nie wiem dlaczego, wydaje mi się jednak, że teraz Durand bardzo chętnie uzna swą wnuczkę - powiedział. - Wystarczy tylko, że pozna me zamiary względem Daphne.

- O tak - odparła Viola, spoglądając na brata z wyraźnym zadowoleniem. - Spodziewam się, że tak właśnie będzie. Ale Durand nie jest chyba twoim głównym zmartwieniem. Nadal musisz przekonywać Daphne, by przyjęła twoje oświadczenia.

To nie będzie żaden problem, przysięgał sobie w duchu Anthony, kiedy opuszczał Enderby. Na Boga, uczyni Daphne księżną, nawet gdyby musiał zabiegać o jej względy na oczach całej londyńskiej socjety.

- Na niebiosach!

Okrzyk ten sprawił, że Daphne przerwała szkicowanie portretu Anny i Elizabeth. Wszystkie trzy siedziały w salonie londyńskiego domu Fitzhughów. Panna Wade spojrzała na stojącą w progu lady Fitzhugh. Kobieta z trudem łapała dech.

- Przyjechał książę Tremore.

- Co?! - krzyknęły równocześnie jej córki.

- No tak, mogłam się tego spodziewać - mruknęła pod nosem Daphne.

- To na pewno z twojego powodu, Daphne! - powiedziała Elizabeth. - Przez całe życie mieszkamy w Hampshire, a ksiązę nigdy nas nie odwiedził.

- Rzeczywiście - odezwała się jej matka. - Ja sama rozmawiałam z nim zaledwie kilka razy przez ostatnie siedemnaście lat, które minęły od chwili, gdy odziedziczył tytuł. Nigdy nie doświadczyliśmy podobnego zaszczytu. Mary - lady Fitzhugh skinęła na służącą. - Nie możemy pozwolić, by jego książećca mość czekał.

Pokojówka wyszła, a Daphne spostrzegła, że lady Fitzhugh i jej córki zaczęły nerwowo poprawiać fryzury i ubiór w oczekiwaniu na niespodziewanego gościa. Ona sama nie poszła w ich ślady. Żałowała nawet, że nie uczesała włosów w mały, praktyczny koczek, którego Anthony tak nie znosił. Zobaczyła, że Elizabeth ruchem ręki podpowiada jej zdjęcie okularów, zignorowała jednak dziewczynę i pozostawiła szkła na nosie.

Kiedy ksiązę wszedł, wstała i ukłoniła się tak jak pozostałe kobiety. Potem zaś szybko skryła się za blokiem rysunkowym, lady Fitzhugh zaś przedstawiała Anthony'emu swoje córki.

Panna Wade obserwowała twarze Anny i Elizabeth. Dziewczęta były zapatrzone w siedzącego po jej prawej stronie księcia. To było zupełnie tak, jakby widziała siebie samą sprzed kilku miesięcy. Oczarowaną i podekscytowaną obecnością Anthony'ego. Teraz ksiązę wyglądał równie elegancko i przystojnie w błękitnym płaszczu i granatowych spodniach, złotej kamizelce i nieskazitelnie białej koszuli. Po minach panien Fitzhugh można było łatwo odgadnąć, iż oddałyby wszystko, by tylko móc przebywać w tym samym pomieszczeniu, co ksiązę Tremore.

On na pewno spotyka się z podobną reakcją kobiet wszędzie, gdzie tylko się pojawia, pomyślała Daphne i spuściła wzrok. Z żalem spostrzegła, że nieświadomie przeciągnęła ołówkiem po papierze i zniszczyła w ten sposób portret Elizabeth i Anny.

- Anno, każ podać herbatę - nakazała lady Fitzhugh, ale zanim starsza z siostr zdążyła się poruszyć, Anthony zaprotestował.

- Nie, nie, proszę nie robić sobie kłopotu z mojego powodu - powiedział. - Zresztą nie mogę długo zostać. Odwiedziłem siostrę tuż przed jej wyjazdem do Northumberland i dowiedziałem się, iż państwo i panna Wade przebywacie w Londynie. Chciałem tylko oddać honory.

- To bardzo miło ze strony waszej księżęcej mości - odparła gospodyni. W jej głosie nie dało się wyczuć najmniejszego zdziwienia, choć niewątpliwie wizyta Anthony'ego bardzo ją zaskoczyła.

- Przybyłem do Londynu, by przygotować otwarcie mojego muzeum. Uroczystość odbędzie się już za kilka tygodni. Mam nadzieję, że nie odmówią państwo zaszczylenia jej swoją obecnością?

- Oczywiście. Na pewno przyjdziemy.

Daphne zaczęła się kręcić na krześle. Chciała, by Anthony jak najszybciej sobie poszedł. Wiedziała, że nie złożył wizyty, by tracić czas na czcze pogaduszki. Miała tylko nadzieję, że księżę nie zamierza ujawniać swych zamiarów lady Fitzhugh i jej córkom, prosząc o prywatną rozmowę z Daphne. To byłaby bardzo upokarzająca sytuacja, szczególnie jeśli ona odmówiłaby Anthony'emu. Szybko jednak zorientowała się, że księżę nie jest tak naiwny, jak myślała.

- Przez ostatnie miesiące ciężko pracowałem - odezwał się Tremore. - Nie miałem czasu na życie towarzyskie. Ale teraz, gdy prawie skończyliśmy, będę miał okazję cieszyć się sezonem w Londynie. I przyjmować zaproszenia na przyjęcia.

Wypowiedział te słowa z takim naciskiem, że Daphne podniosła wzrok. W tej samej chwili zorientowała się, że lady Fitzhugh właśnie wpadła w pułapkę. Dziewczyna chciała wtrącić jakąś uwagę na temat pogody, zanim jednak zdążyła się odezwać, lady Fitzhugh powiedziała cicho:

- Naprawdę, wasza księżęca mość? Już wkrótce organi-

zuję małe karciane przyjęcie dla wąskiego grona przyjaciół, zapewne zbyt skromne dla pana. Byłoby jednak wspaniale, gdyby wasza książęca mość także przyszedł.

- Z największą przyjemnością - odparł Anthony, a na jego ustach pojawił się triumfalny uśmiech. Daphne miała ochotę rzucić w niego ołówkiem.

Lady Fitzhugh wydawała się być oszołomiona nie tylko dlatego, że odważyła się zaprosić księcia, ale że on przyjął jej ofertę.

- Wyślę zawiadomienie z konkretną datą - dodała cicho.

- Świetnie. - Anthony rzucił szybkie spojrzenie Daphne, a potem z powrotem przeniósł wzrok na gospodynię. - Panna Wade bardzo ciężko pracowała przy katalogowaniu zbiorów mojego muzeum. Żałuję, że nie miała zbyt wiele czasu na rozrywki. Zasługuje teraz na dobrą zabawę w mieście.

- Mamy zamiar jej dopomóc, wasza książęca mość - zapewniła go Elizabeth ze śmiechem.

Lady Fitzhugh posłała córce karcące spojrzenie.

- Bardzo cieszymy się, iż panna Wade jest tutaj z nami. Anthony skupił teraz uwagę na Daphne.

- To pani pierwsza wizyta w Londynie, czyż nie, panno Wade?

- Tak - odparła Daphne i przestała udawać, że rysuje. - Już nie mogę doczekać się tych wszystkich przyjęć i innych rozrywek. W końcu tyle czasu spędziłam w odosobnieniu na głębokiej prowincji.

- Ach, pani słowa przypomniały mi o celu mojej wizyty. - Książę sięgnął do kieszeni. Wydobył z niej małą paczuszkę owiniętą w zwykły szary papier i związaną brązowym sznurkiem. Nachylił się, wręczając ją Daphne. - To chyba pani własność.

Dziewczyna wzięła paczkę i zmarszczyła brwi. Po kształcie i wielkości domyśliła się, że w środku jest jakaś książka.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że zostawiłam książkę w Tremore Hall.

- A może ma pani rację - odparł Anthony, a jego tajemniczy ton jeszcze bardziej zaskoczył Daphne.

Dziewczyna dostrzegła delikatny uśmiech na jego ustach. Wiedziała, że znowu rozpoczął swoją grę.

- Nie rozumiem.

Anthony nie zamierzał jednak nic wyjaśniać. Zamiast tego zwrócił się do Anny i Elizabeth.

- To jeszcze dość wczesna pora sezonu, ale młode damy mają zamiar uczestniczyć w rozmaitych spotkaniach towarzyskich w Londynie?

- Och tak - zapewniła go Anna trochę nerwowym głosem. - Właściwie to wybieramy się na bal w salach Haydon.

- Miło mi to słyszeć. Panie wybaczą, ale teraz muszę już iść. Obawiam się, że i tak nadużyłem już gościnności pań.

- Jesteśmy bardzo zaszczycone, wasza książęca mość - odparła lady Fitzhugh, podnosząc się z miejsca. Daphne, Anna i Elizabeth poszły w jej ślady. - Proszę czuć się zaproszonym zawsze, gdy przyjdzie waszej książęcej mości taka ochota.

- Zapewniam panią, że będę korzystał z tej przyjemności tak często, jak tylko się da, lady Fitzhugh - powiedział Anthony. - Proszę przekazać mężowi, że może przyjść do muzeum o każdej porze. Ja zaś będę wyglądał pani zaproszenia. Proszę o mnie nie zapominać.

Daphne widziała doskonale, że jej trzy towarzyszki niemal rozpląnęły się z zachwytu. Ona sama z trudem mogła opanować rozdrażnienie. A więc to w ten sposób Anthony zamierzał osiągnąć swój cel. Chciał oczarować jej przyjaciół, olśnić ich i oszołomić swą łaskawością i uwagą. To było doprawdy okropne.

- Lady Fitzhugh - odezwał się książę. - Panno Fitzhugh, panno Elizabeth, panno Wade. - Jego spojrzenie zatrzymało się chwilę dłużej na twarzy Daphne, ona zaś, zniesmaczona tą nową intrygą, odwróciła głowę. Anthony zdawał się jednak tego nie widzieć. - Drogie panie - dodał, kłaniając się lekko. - To była dla mnie wielka przyjemność.

Po jego wyjściu na kilka chwil zapadła kompletna cisza. Naturalnie to Elizabeth pierwsza ją przerwała.

- Co on ci przyniósł, Daphne? - spytała. - Czy zapomniałaś jakiejś książki z Hampshire?

- Elizabeth - upomniała ją matka. - To nie twoja sprawa.

Daphne posiadała zaledwie tuzin książek. Po śmierci ojca była zmuszona sprzedać jego zbiory fachowej literatury. Była pewna, że nie zostawiła w Tremore Hall żadnej wartościowej pozycji. Rozwiązała sznurek i powoli odwinęła papier. Jej oczom ukazała się tylna okładka, ale biały kolor oprawy potwierdził tylko wcześniejsze podejrzenia dziewczyny. Ta książka nie należała do niej.

- Nie jest moja - powiedziała, marszcząc brwi. - Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

Odwróciła książkę i spojrzała na wytłoczony z przodu tytuł.

- „*Le Langage des Fleurs*” - przeczytała na głos. W tej samej chwili poczuła bolesne ukłucie w sercu. - Autorstwa Charlotte de la Tour.

Przez moment patrzyła na złoty kwiatek wygrawerowany pod tytułem. Potem zaś skupiła się na dedykacji.

Panno Wade,

*Angielskie słowa znane są na całym świecie jako najmniej odpowiedni sposób określania spraw o prawdziwym znaczeniu. Mnie najwyraźniej też się nie powiodło. Aby z tobą porozmawiać, zmuszony jestem zmienić język i dlatego daruję ci ten leksykon. Jeśli zechcesz wystać mi odpowiadź, pozwolę sobie zasugerować ci *De Charteres*. To najwspanialsza kwiaciarnia w mieście.*

*Twój sługa,
Tremore*

Daphne zagryzła wargi. Tamta noc w cieplarni. Anthony ją zapamiętał. Dziewczyna poczuła delikatną przyjemność tak, jakby promień słońca przebijał się przez ciemne,

burzowe chmury. Gwałtownie zamknęła książkę, starając się opanować własne emocje. Nie zamierzała pozwolić, by książkę ponownie ją zranił.

- Skoro książka nie należy do ciebie, to musi to być prezent! - wykrzyknęła Elizabeth. - Och, Daphne, dostałaś prezent od księcia! Dlaczego jesteś taka tajemnicza? Nigdy o niczym nam nie mówisz.

Daphne podniosła wzrok. Wszystkie trzy kobiety przyglądały się jej w wielkim skupieniu.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Czyżby? - spytała cicho lady Fitzhugh, robiąc tak znaczącą minę, że Daphne miała ochotę zapaść się pod ziemię. - To bardzo poetycki rodzaj prezentu, prawda?

- Oczywiście - zgodziła się Anna z westchnieniem. - Zostać zauważoną przez księcia. Jak romantycznie!

- Romantycznie i poetycko? - spytała Elizabeth.

- Naturalnie, ty głupia gąsko! - wykrzyknęła Anna ze śmiechem. - Przecież to *Le Langage des Fleurs!*

- Tak, tak, a ja wcale nie jestem głupią gęsią. I co to właściwie znaczy?

- Język kwiatów - wyjaśniła jej matka. - Wiedziałybyś, jak przetłumaczyć ten tytuł, Elizabeth, gdybyś jako dziecko nie broniła się tak bardzo przed lekcjami francuskiego. Książka zaś określa poetyckie znaczenie różnych roślin.

- Kochankowie używają tego języka, by przesyłać sobie sekretne wiadomości - powiedziała Anna z rozmarzeniem. - To dopiero coś! A zatem, Daphne, czy jesteś już zaręczona z księciem?

- Anno! - krzyknęła lady Fitzhugh. - Nie musisz nic nam mówić, droga Daphne. To nie nasza sprawa i powinniśmy szanować twoją prywatność.

- Ale ja nie jestem z nim zaręczona. Ani nie zamierzam być! - Po minach kobiet Daphne wywnioskowała, że ani trochę nie uwierzyły jej słowom. - Między nami nic nie ma - dodała pospiesznie. - Absolutnie nic!

W zdenerwowaniu książka wypadła jej z rąk. Daphne schyliła się, by ją podnieść, i wtedy dostrzegła mały sprasowany bukiet kwiatów przewiązany wstążką, który wysunął się spośród kartek.

- Widzisz! - wykrzyknęła Anna. - Jest wiadomość.

Daphne wzięła do rąk bukiet. Zauważyła, że kwiaty, choć zgniecione, zachowywały świeżość. Książkę musiał kupić je w drodze do domu Fitzhughów, bo nie zdążyły zwiędnąć. Wiadomość składała się z jednej łodygi o drobnych różowych kwiatkach i drugiej rośliny w purpurowym i bladeżółtym kolorze. Daphne obróciła bukiet w palcach, uważnie mu się przyglądając. Pozostałe trzy kobiety zaciekawione stanęły tuż obok.

- Ten różowy to hiacynt - powiedziała Anna. - A purpurowy zwany jest orlikiem.

- Różowy hiacynt oznacza grę - przeczytała Elizabeth z książki. - Orlik zaś mówi „to ja zwyciężę”.

Gra kwiatów była bardzo zmyślna i Daphne sama musiała to przyznać. Ale ogłaszanie zwycięstwa jeszcze przed końcem rozgrywki zdecydowanie leżało w charakterze księcia.

- To takie ekscytujące! - wykrzyknęła Elizabeth. - Sam książkę Tremore zaleca się do naszej Daphne.

- To osobista korespondencja Daphne - przypomniała córce lady Fitzhugh surowym tonem. - Jest poufna tak, jak każdy inny list. Powinnaś się wstydić. Natychmiast przepras Daphne i oddaj jej książkę!

- Przepraszam, Daphne - powiedziała potulnie Elizabeth. A potem podała dziewczynie książkę. - Naturalnie jest to prywatna sprawa między tobą a księciem.

- Nie na długo, droga siostró - wtrąciła Anna. - Jeśli książkę Tremore rzeczywiście stara się o względy Daphne, to za parę dni będą o tym wiedzieli wszyscy w Londynie. Ostatnio, kiedy oddał rodowe klejnoty do jubilera, w towarzystwie wiele mówiono na temat wyboru przyszłej księżęcej małżonki. Och, Daphne, jeśli on jeszcze ci się nie

oświadczył, to niewątpliwie ma takie plany. Inaczej nie dałaby ci prezentu, a szczególnie takiego. Gazety będą pełne szczegółów. Na pewno napiszą też o nas.

- Obawiam się, że to prawda - powiedziała lady Fitzhugh, wdychając zrezygnowana. Jej reakcja mocno kontrastowała z entuzjazmem córek. - Lepiej przygotujmy się na nawałnicę.

Daphne opadła na krzesło.

- Nawałnicę?

- Anna ma rację, droga Daphne. Jeśli księżę zacznie się do ciebie zalecać, to każdy twój ruch będzie obserwowany i komentowany. A my przy okazji też. Zaleją nas tłumy gości, gazety zaś będą rozpisywały się na nasz temat.

- Jak cudownie! - powiedziała Elizabeth ze śmiechem. - Na balach nie zabraknie nam adoratorów. Daphne, czy sądzisz, że twój księżę mógłby przedstawić nas swoim przyjaciołom?

- Elizabeth, wstyd mi za ciebie. I to bardzo! - Lady Fitzhugh usiadła obok Daphne i położyła jej dłoń na ramieniu. - Musisz zrozumieć, co to znaczy, moja droga. Ludzie będą cię obserwować i plotkować na twój temat. Powinnaś się na to przygotować, tym bardziej że większość osób nie zostawi na tobie suchej nitki. Zawiść to okropne uczucie. Księżęta należą do rzadkości, a wszyscy wkrótce okażą chciwość i skąpstwo.

Daphne patrzyła się na trzymaną w dłoniach książkę. Nie chciała tego. Nie chciała, by Anthony stal się miły i romantyczny, bo wtedy mogłaby się w nim zakochać. Albo uwierzyć, że jemu rzeczywiście na niej zależy, podczas gdy tak naprawdę chodziło jedynie o księżęcą dumę i honor. Anthony jej nie kochał, ale w głębi serca Daphne obawiała się, iż ona sama mogłaby ponownie obdarzyć go miłością.

- Nie przejmuję się plotkami - powiedziała, wstając i umacniając się w swoim postanowieniu. - Bo nie ma o czym plotkować. Nie ma romansu, nie ma zaręczyn, a ja nie wy-

bieram się za mąż za księcia. Im szybciej wszyscy to pojmą, tym lepiej!

Zatrzasnęła książkę i wyszła z salonu, pozostawiając matkę i córki w całkowitym osłupieniu.

Taka gra wymaga zaangażowania dwóch stron, powtarzała sobie, idąc po schodach na górę do swego pokoju. Postanowiła, że po prostu nie weźmie w niej udziału. Po raz drugi nie da się ogłupić. Czasami nawet książkę musi zaakceptować odmowną odpowiedź.

22

Przewidywania lady Fitzhugh co do licznych odwiedzin sprawdziły się następnego dnia po południu. Pierwszym gościem Daphne okazał się lord Durand.

Dziewczyna nie była w najlepszym nastroju na czyjejkolwiek wizyty. Obie z Elizabeth powróciły właśnie do domu po spacerze do Montagu House. Odmówiono im jednak wstępu do ekskluzywnego muzeum, gdyż nie zwróciły się z uprzednią pisemną prośbą o okazanie zbiorów. Oświadczenie Daphne, iż jest córką sir Henry'ego Wade, którego praca w znacznym stopniu przyczyniła się do powstania tej kolekcji, nie okazało się przekonujące dla kuratora wystawy. Nawet dla niej nie zdecydował się na złamanie zasad. Kiedy więc po przybyciu do domu przy Russell Square dziewczyna stwierdziła, że w salonie oczekuje na nią lord Durand, jej humor wcale się nie poprawił.

Daphne zatrzymała się przy schodach, zaciskając dłoń wokół poręczy.

- Lord Durand? - powtórzyła, z zaskoczeniem patrząc się na Mary i wręczając jej kapelusz oraz pelisę. - Czemuż chciałby ze mną rozmawiać?

Służąca wzięła ubrania.

- Nie mam pojęcia, proszę pani, ale lady Fitzhugh nakażała, bym panią natychmiast do niego zaprowadziła.

Zanim Daphne zdążyła cokolwiek powiedzieć, spostrzegła lady Fitzhugh, która wyszła z salonu na piętrze. Najwyraźniej pani domu musiała usłyszeć zamieszanie na dole. Powoli zeszła po schodach.

- Przyszedł lord Durand - wyszeptła do Daphne. - Czekaj już od ponad pół godziny - powiedziała, po czym położyła dłoń na ramieniu dziewczyny i dodała łagodnie: - Poinformował mnie, że jest twoim dziadkiem, to znaczy ojcem twojej matki, i że dopiero niedawno zdał sobie sprawę z twojego istnienia. Czy to prawda, Daphne?

- Tak - przyznała dziewczyna, a potem wraz z przyjaciółką zaczęła wspinać się po schodach na górę. - Ale od lat się nie kontaktowaliśmy. Zresztą nigdy w życiu go nie widziałam. Dlaczego akurat teraz chciałby się ze mną widzieć?

- Twierdzi, że chce z tobą porozmawiać. Wydaje się, że w końcu zapragnął cię poznać. Wydawało nam się, że możesz czuć się niezręcznie, i dlatego mąż zasugerował, abyśmy oboje mogli być obecni. Baron przystał na naszą prośbę. Oczywiście jeśli ty nie masz nic przeciwko temu.

- Naturalnie, że nie. Chyba nie mogę odmówić mu spotkania, nawet jeśli on przez tyle czasu nie chciał mnie oficjalnie uznać.

- Naprawdę? - lady Fitzhugh zmarszczyła brwi. - Mnie zdawało się, że dziś nie może wprost doczekać się spotkania. W każdym razie, moja droga, potwierdził już twoje pokrewieństwo z nim w obecności mojej i sir Edwarda.

- Och, czyżby? - spytała Daphne, gdy lady Fitzhugh

otworzyła drzwi salonu. Obie kobiety weszły do pokoju.

Widok barona zaskoczył Daphne tak bardzo, że zatrzymała się w progu. Nie spodziewała się ujrzeć przystojnego mężczyzny, a raczej jakiegoś starego otyłego jegomościa o wąskich ustach i chciwym spojrzeniu. Zamiast tego stanął przed nią wysoki, elegancki pan. Jego włosy przyprószyła siwizna, a twarz, choć nosiła ślady wieku, nadal można było określić jako urodziwą. Wszystko to sprawiło, że słowa barona zabrzmiały jeszcze okropniej.

- Moja droga wnuczko - wykrzyknął, podchodząc bliżej i wyciągając ręce. - To wspaniale w końcu cię ujrzeć. Chodź, chodź i pozwól, że ci się przyjrzę. - Obrzucił dziewczynę szybkim spojrzeniem, po czym wziął ją pod ramię i poprowadził do krzesła stojącego naprzeciw fotela, w którym zasiadła lady Fitzhugh. - Chciałbym, żebyśmy bliżej się poznali.

Daphne wyrwała się z uścisku i zajęła miejsce tuż obok lady Fitzhugh, tak by mogła patrzeć dziadkowi prosto w oczy. Ale zanim zdążyła zadać mu to jedyne pytanie, na które pragnęła usłyszeć odpowiedź, baron ponownie przemówił:

- Tak się cieszę, moje drogie dziecko. Pozwól, że jako pierwszy serdecznie ci pogratuluję.

Daphne zamrugała oczami.

- Słucham? Nie rozumiem, z jakiej to okazji.

- Naturalnie z powodu twoich zaręczyn z jego księżęcą mością. Księciem Tremore.

Daphne była kompletnie zaskoczona.

- Nie wiem, o czym pan mówi. Nie jestem zaręczona z księciem.

Ale baron wcale nie wydawał się zmieszany jej słowami.

- Oczywiście, oczywiście, wszystko rozumiem. Księżę wyjaśnił mi, że jego propozycja była bardzo spontaniczna, a ty oczekujesz, by on odpowiednio postarał się o twe względy jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem zaręczyn.

- Och, naprawdę? - syknęła Daphne przez zaciśnięte zęby.

- Tak. I ja doskonale cię rozumiem. Masz pełne prawo oczekiwać książęcej adoracji.

- Nie zamierzam wychodzić za niego za mąż - powiedziała Daphne. Nie była pewna, kto irytuje ją bardziej, Anthony czy baron. Miała dość ich obu.

Lord Durand porozumiewawczo mrugnął okiem.

- Niewiele młodych dam zdobyłoby się na odwagę itrzymało księcia w niepewności. Tremore jednak wydaje się na tyle zainteresowany twoją osobą, że nie podda się tak łatwo. Muszę jednak prosić cię o ostrożność, moja droga. Nie posuwaj się zbyt daleko. W końcu to przecież książę krwi.

Daphne miała wrażenie, że ostatnio słyszy te słowa zdecydowanie zbyt często.

- Nie zamierzam go poślubić - powiedziało stanowczo. - Proszę nie wspominać o zaręczynach, które nie miały miejsca.

- Rozumiem, że pragniesz zachować dyskrecję. Obawiam się jednak, że twoje wysiłki nie mają sensu. Książę wyjaśnił mi, iż nie zamierza czynić tajemnicy ze swych zalotów. Jesteś moją wnuczką, a ja jako człowiek honoru mam wobec ciebie zobowiązania. Czuję się zmuszony udzielić ci pewnych rad, choć naturalnie udzieliłem księciu pozwolenia i błogosławieństwa.

Daphne zaczynał drażnić ten siedzący naprzeciw honorowy człowiek.

- Nie życzę sobie, by miał pan wobec mnie jakieś zobowiązania, sir. - I zanim baron zdążył odpowiedzieć, dziewczyna skierowała rozmowę na jedyny interesujący ją temat: - Dlaczego przez tyle lat czynił pan sekret z małżeństwa moich rodziców? I jak się to panu udawało?

Baron popatrzył na lady Fitzhugh i sir Edwarda. Zmarszczył brwi. Najwyraźniej nagły zwrot dyskusji bardzo go zirytował. Mimo wszystko postanowił odpowiedzieć.

- Moja córka była bardzo młoda. Miała zaledwie siedemnaście lat. Nie akceptowałem tego związku, gdyż oczywi-

ste różnice czyniły małżeństwo twych rodziców całkowicie nieodpowiednim. Kiedy uciekli, chciałem uniknąć skandalu. Powiedziałem ludziom, iż wysłałem Jane do kuzynów we Włoszech, gdyż moja córka chciała tam studiować historię sztuki.

Daphne słuchała, wdzięczna, że baron zdecydował się wreszcie wyjawić prawdę o jej rodzicach. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że recytuje przygotowane wcześniej przemówienie. Gdzieś między słowami dało się wy-czuć oburzenie.

- Zrobiłem to w dobrej wierze.

Daphne złożyła ręce i podejrzliwie spojrzała na barona.

- Czyżby?

Mężczyzna nerwowo poruszył się w fotelu, słysząc wy-różną naganę w głosie wnuczki. Daphne jednak była nie-wzruszona.

- Dlaczego w takim razie odmówił pan uznania mnie? Wiem, że mój ojciec to sierota bez rodziny i koneksji to-warzyskich. Był jednak błyskotliwym i pełnym dobroci człowiekiem, zaś pańska córka bardzo go kochała. Poza tym miał szlachecki tytuł. Dobrze pan wiedział, że zawar-li małżeństwo. Wiedział pan też, że jestem pańską wnucz-ką, a mimo to nie chciał mnie pan znać. Wstydział się pan mojego istnienia i dlatego zachował się w ten sposób.

Baron marszczył brwi, słuchając potoku oskarżeń Daph-ne. Najwyraźniej nie spodziewał się, że wnuczka zaataku-je go wprost już na początku rozmowy. Ale kiedy wresz-cie przemówił, jego głos nie zdradzał zdenerwowania. Zamiast tego rozłożył dłonie w geście zaskoczenia.

- Daphne, to nie tak jak myślisz.

- Nie tak jak myślę?

- Nie, nie. - Baron nerwowo popatrzył na sir Edwarda i lady Fitzhugh. Oni jednak milczeli i nie zamierzali przyjść mu z pomocą. Lady Fitzhugh haftowała, zaś sir Edward beznamiętnie przewracał drwa w kominku długim pogrze-

baczem. Żadne z nich nie zdawało się zauważać niezręcznej ciszy, która zapadła w pokoju. Nawet znaczące chrząknięcie barona nie zmusiło ich do podniesienia wzroku.

Lord Durand z wyraźną niechęcią ponownie zwrócił się do Daphne, która przez cały czas przyglądała mu się z kamiennym wyrazem twarzy.

- Twój ojciec przebywał w Durham. To bardzo niedaleko moich posiadłości w Cramond. Wygłaszał wykłady o sztuce starożytnego Rzymu w Towarzystwie Historycznym. Moja córka chciała ich wysłuchać. A potem obydwójce zaczęli potajemnie się spotykać. Tydzień później przyszli do mnie i oświadczyli, że zamierzają się pobrać. Nie muszę chyba dodawać, że nie wyraziłem swojej zgody.

- Wydziedziczył pan moją matkę?

-Ależ skąd - zaprzeczył natychmiast baron. - Byłem wściekły, i to z kilku powodów. Twój ojciec nie miał rodziny ani wpływów. Poza tym był o ponad dwadzieścia lat starszy od mojej Jane. Nie miał też wystarczająco dużo pieniędzy, by utrzymać żonę i dzieci. Gdyby chcieli zamieszkać ze mną, być może w końcu zaakceptowałbym ten związek. Ale Wade oświadczył, że wywozi moją córkę w jakieś zapomniane przez Boga miejsce nad Morzem Śródziemnym. Poza tym nie wierzyłem, iż można stworzyć jakikolwiek trwałe związki na bazie tygodniowego zauroczenia. Ja i moja córka pokłóciliśmy się. Tamtej nocy ona i twój ojciec uciekli, a kilka dni później znaleźli się na statku płynącym z Edynburga do Neapolu. Nigdy więcej nie zobaczyłem Jane. Moja żona zmarła, a ja nie miałem innych dzieci. Czy jesteś w stanie zrozumieć moją gorycz i głęboki zawód?

- Twierdzi pan, że nie wydziedziczył mojej matki. Ale stało się dokładnie odwrotnie. Bo zapomniał pan o niej i nigdy nie odpowiadał na jej listy. Ani na moje.

- Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Daphne oparła się wygodnie. Nadal nie widziała powodów, by współczuć baronowi.

- Nie, zupełnie nie jestem w stanie pojąć pańskiego postępowania, sir. Skrzywdził pan nie tylko własną córkę, ale także jej rodzinę. Napisałam do pana i otrzymałam odpowiedź od prawnika reprezentującego pańskie interesy. Czy mam panu przypomnieć, co było w tym piśmie?

Lord Durand chciał coś odpowiedzieć, Daphne jednak nie dopuszczała go do głosu.

- W bardzo kategoryczny sposób poinformowano mnie, że nie mogę uważać się za pańską wnuczkę - ciągnęła. - Wszystkie zaś próby uzyskania wsparcia są daremne. Mój ojciec dopiero co zmarł. Znajdowałam się w samym sercu marokańskiej pustyni. Bez rodziny, bez pieniędzy, bez pomocnej dłoni. Napisałam do pana z Tangeru i przez sześć miesięcy czekałam na odpowiedź. Prawie nie miałam środków do życia i ledwo sobie radziłam. Wszystkie znaleziska odkopane przez tatę w Volubilis zostały już sprzedane księciu Tremore i muzeum w Rzymie. Bieżące wydatki pochłonięły wszystkie moje skromne oszczędności.

Słyszała, jak jej własny głos drży z emocji. Nie zważała jednak na to. Chciała, by baron wreszcie dowiedział się, jak bardzo skrzywdził ją swoim lekceważeniem.

- Byłam zmuszona sprzedać książki i narzędzia taty, by mieć co jeść i zapewnić sobie dach nad głową. Ale cały czas czekałam, mając nadzieję, że mój dziadek udzieli mi pomocy. Pan jednak tego nie uczynił. Odrzucił mnie pan, zostawił samą, bez pieniędzy, bez opieki, bez środków do życia. Mogłam przyjechać do Anglii tylko dzięki księciu Tremore, który zatrudnił ojca i przysłał nam bilety na statek. Przyjechałam do Hampshire i podjęłam pracę na wykopaliskach, by jakoś się utrzymać. Prosi mnie pan o zrozumienie dla swego postępowania. Ale ja odmawiam. Nie rozumiem i nie umiem wybaczyć...

- Wydajesz sądy nieco zbyt pochopnie, młoda damo - przerwał jej ze złością baron. - Przyszedłem tu w dobrej wierze, by naprawić wyrządzone zło.

- Nie. Przyszedł tu pan, sądząc, że niedługo poślubię księcia. Ale zaręczyn nie będzie. Tak więc...

- Może my dwaj powinniśmy omówić tę sprawę, lordzie Durand - wtrącił się sir Edward. - Musi pan bowiem przyznać, że kobiety to istoty kierujące się emocjami. Rzadko dopuszczają do głosu rozsądek.

Daphne parsknęła ze złością, ale lady Fitzhugh położyła dłoń na jej ramieniu.

- Poczekaj - szepnęła.

- Chyba ma pan rację, sir Edwardzie - zgodził się Durand.

- Świetnie! Przejdźmy zatem do mojego pokoju - powiedział gospodarz, ruchem ręki wskazując na drzwi. Po chwili mężczyźni wyszli, zostawiając obie damy w salonie.

Daphne natychmiast zerwała się z miejsca i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

- To takie upokarzające! Wiem doskonale, że baron przyszedł tu tylko ze względu na książęce koneksje. I tylko dlatego nazywa mnie swoją wnuczką. Okropny człowiek! Jak książę mógł pójść do Duranda i rozmawiać z nim w ten sposób? Przecież dobrze wie, że za niego nie wyjdę. Moja odpowiedź jest ostateczna i definitywna.

- Daphne, usiądź.

Lady Fitzhugh popatrzyła na nią tak groźnie, że dziewczyna natychmiast potulnie powróciła na swoje miejsce.

- Czy to znaczy, że Tremore ci się oświadczył?

- Tak. - Daphne obawiała się, że lady Fitzhugh zaraz nakaze jej rozwagę, i prędko dodała: - Proszę nie kazać mi się nad tym zastanawiać. Ja...

- Nie, nie, Daphne. Nie chciałabym okazać się na tyle niedelikatna, by wypytywać cię o szczegóły czy powody twej odmowy. Szanuję twą prywatność i twój wybór. Zapytałam tylko, czy książę ci się oświadczył. Bo jeśli tak, to miałabym dla ciebie pewną radę.

Daphne popatrzyła na przyjaciółkę z ciekawością, ale i z pewnym zażenowaniem. Bardzo ceniła lady Fitzhugh

i nie chciała od niej usłyszeć, że postępuje głupio, odrzucając tak intratną małżeńską propozycję.

- Radę?

- Tak. - Lady Fitzhugh splotła dłonie na kolanach i przez chwilę milczała. W końcu odezwała się w te słowa: - Przede wszystkim pozwól, że wyznam ci, iż bardzo cię polubiłam, Daphne. Stałaś się wspaniałą towarzyszką moich córek. Jesteś od nich starsza i rozsądniejsza, masz zatem na nie bardzo korzystny wpływ. Ja jednak jestem starsza od ciebie i z racji wieku trochę mądrzejsza. Proszę, pozwól, bym wyraziła moje zdanie. Pamiętaj, że wszystko, co powiem, wypływa z głębi serca i jest pokierowane wyłącznie troską o ciebie.

- Oczywiście. Zawsze była pani dla mnie taka miła. Przyjęła mnie pani do swego domu, traktowała dobrze i... - Daphne urwała i musiała opanować drżenie głosu. Dopiero po chwili mogła kontynuować: - Lady Fitzhugh, jestem taka wdzięczna. Odnosiła się pani do mnie prawie tak jak do członka własnej rodziny i słowami nie potrafię wyrazić...

- Już dobrze... - Lady Fitzhugh poklepała Daphne po ramieniu. - I mów mi Elinor, moja droga. Cóż, rzeczywiście zaczęłam uważać cię za członka rodziny - dodała i uśmiechnęła się. - Choć może po tym, co za chwilę usłyszysz, przestaniesz tak mnie lubić.

Daphne zamarła.

- Chcesz mi powiedzieć, że powinnam być rozsądna i wyjść za mąż za księcia.

- Wcale nie. Jesteś dorosłą kobietą, masz swój rozum i wiesz, co czuje twoje serce. Poza tym bycie księżną to wielka odpowiedzialność i jestem w stanie zrozumieć niechęć do przyjęcia takiej roli. Nie jestem pewna, czy życzyłabym sobie tego nawet dla moich córek. Nie, moja rada dotyczy barona.

- Barona?

- Tak, Daphne. Choć ja uważam cię za kogoś bardzo

nam bliskiego, to nie zmienia to faktu, iż lord Durand jest twoim prawdziwym krewnym. Twoim dziadkiem. Rozumiem, że poczucie godności podpowiada ci coś innego, bo sama jestem bardzo dumną osobą i zapewne również nie okazałabym mu zrozumienia. Nie ma też wątpliwości co do tego, że to zainteresowanie Tremore'a twoją osobą sprawiło, iż baron pojawił się w naszym domu. Durand chce skorzystać z koneksji i wpływów księcia. Obawia się przy tym, że ludzie negatywnie ocenią jego wcześniejsze zachowanie i to, że byłaś zmuszona pracować i sama się utrzymywać. Ale powiązania z Tremore'em złagodzą niegodziwość jego uczynków. Pomijając motywy barona, radzę ci zaakceptować go jako dziadka, przynajmniej na razie.

Daphne chciała coś powiedzieć, ale lady Fitzhugh położyła dłoń na jej ramieniu i dziewczyna zamilkła.

- Daphne, to dla twojego dobra rozmawiam z tobą tak, jakbyś była moją własną córką. Pod wieloma względami jesteś taką rozsądną osobą. Jednak w tej kwestii duma przesłania ci racjonalny osąd. Jeśli rzeczywiście zamierzasz odrzucić księżęce oświadczyzny, on w końcu zaakceptuje twój wybór. A jeśli Durand uzna cię teraz jako swoją wnuczkę, nie będzie mógł wycofać raz danego słowa, nawet gdy twoje małżeństwo z Tremore'em nie dojdzie do skutku. Wtedy otrzymasz wsparcie i opiekę. Już nigdy nie będziesz musiała martwić się o przyszłość. Zanim przyszałaś, chwilę rozmawiałam z baronem. Wynioskowałam, że choć nie jest bogaczem, to posiada wystarczający roczny dochód ze swych majątków i bez trudu będzie mógł cię utrzymać. Moja droga, po własnych gorzkich doświadczeniach wiesz już, jak ciężkie może być życie. Nie pozwól, by osobista ambicja przesłoniła ci możliwość uzyskania zabezpieczenia twego bytu. Nie mam wątpliwości, że księżę z twojego właśnie powodu postanowił dać baronowi szansę naprawienia wyrządzonego ci zła. Pozwól i ty, by Durand zachował twarz.

Daphne wzięła głęboki oddech.

- Masz rację. Dziadek konsekwentnie odmawiał mi wszelkich względów i kiedy dziś przyszedł, wściekłam się, widząc jego oczywiste próby skorzystania z łask Anthony'ego. Złość mnie po prostu zaślepiła. Chyba rzeczywiście powinnam się z nim pogodzić.

- Anthony'ego? - powtórzyła lady Fitzhugh. W jej głosie dało się wyczuć pewne zaskoczenie i Daphne oblała się rumieńcem. Ale jej przyjaciółka była bardzo taktowną osobą. - Myślę, że filiżanka herbaty dobrze nam zrobi - mruknęła.

Ledwo jednak służąca zdążyła przynieść dzbanek z gorącym napojem, dwaj gentlemani powrócili do salonu. Daphne i lady Fitzhugh wstały. Sir Edward podszedł bliżej. Czule poklepał Daphne po ramieniu i powiedział:

- Baron potwierdził, iż oficjalnie uznaje cię za swoją wnuczkę. Twoja przyszłość jest zabezpieczona, moja droga.

Daphne postanowiła usłuchać rady lady Fitzhugh. Odwróciła się do lorda Duranda.

- Dziękuję - powiedziała grzecznie. - To bardzo miło z pana strony.

- Rozmawialiśmy też o obecnej sytuacji - odezwał się sir Edward. - Lord Durand zgadza się, byś pozostała z nami, docenia bowiem, że przyjaźnisz się z Anną i Elizabeth. Przyznaje też, że lady Fitzhugh świetnie sprawdza się w roli twojej opiekunki. Będzie wypłacał ci kieszonkowe w wysokości dziesięciu funtów tygodniowo. Możesz powoływać się na niego we wszystkich sklepach, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała.

- To bardzo łaskawie z pana strony, lordzie Durand - wtrąciła lady Fitzhugh. - Bez względu na to, czy Daphne poślubi księcia czy nie, jest przecież młodą damą, która potrzebuje kupować stroje i inne modne drobiazgi. Panna Wade to serdeczna przyjaciółka naszych córek i cieszymy się, mogąc gościć ją w naszym domu. Zadbam, by rozsądnie planowała swoje wydatki.

- Bardzo dziękuję - powiedział baron i chrząknął, po czym zwrócił się do wnuczki. - Daphne, mam nadzieję, że gdy jeszcze raz przeanalizujesz wszystkie okoliczności, twoje serce stanie się dla mnie bardziej łaskawe.

Daphne dygnęła, baron zaś ukłonił się i wyszedł.

W chwili gdy Mary zamknęła za nim drzwi wejściowe, Anna i Elizabeth wpadły do salonu.

-I co? - dopytywały się jedna przez drugą.

- Baron jest dziadkiem Daphne - poinformował je sir Edward.

Obie dziewczyny aż krzyknęły ze zdziwienia, po czym popatrzyły na Daphne.

- Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? Dlaczego musiałaś pracować u księcia, skoro jesteś córką szlachcica?

- Lord Durand nie chciał mnie oficjalnie uznać - odparła Daphne. Nadal pamiętała tamte gorzkie, przerażające chwile w Tangerze. - Ale teraz zmienił zdanie.

- Durand pozwolił jej zostać z nami - dodał sir Edward, zwracając się do córek. - Będzie jej też co miesiąc wypłacał pewną kwotę pieniędzy, którą, jak miemam, z radością wydacie tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

- Och, tak, oczywiście! - powiedziała Elizabeth ze śmiechem. - Piękne nowe suknie, kapelusze i inne dodatki, których potrzebuje młoda dama adorowana przez księcia. Najpierw odwiedził nas książę Tremore, teraz baron. Jestem pewna, że do końca tygodnia pojawi się jeszcze paru arystokratów, w tym przynajmniej jeden wicehrabia.

Daphne uśmiechnęła się krzywo.

- Baron jest tak hojny tylko dlatego, że myśli, iż poślubię księcia Tremore. Teraz, kiedy mam już zapewnioną przyszłość, powinnam chyba iść i wydać trochę pieniędzy lorda Duranda. Czy Anna i Elizabeth mogłyby mi towarzyszyć? - spytała, patrząc na lady Fitzhugh.

- Naturalnie, moja droga - odparła kobieta. - A dokąd się wybieriecie?

- Do des Charteres. Muszę przecież odpowiedzieć księciu na jego wczorajszy podarunek.

Anna i Elizabeth wykrzyknęły z radością. Najwyraźniej spodobał im się pomysł pójścia do kwaciarni i podpatrywania, jakie kwiaty wybierze Daphne. Lady Fitzhugh uniosła brwi ze zdziwienia.

- Taka odpowiedź dla księcia to bardzo dobry i wdzięczny pomysł - powiedziała w końcu.

- Wątpię, by on zgodził się z tobą, Elinor, kiedy odczyta moją wiadomość.

23

Londyński dom Anthony'ego przy Grosvenor Square nie miał w sobie nic z przepychu jego książęcej siedziby w Hampshire. Tutaj książę spędzał najwięcej czasu, a budynek odzwierciedlał jego osobisty gust bardziej niż którakolwiek z wiejskich posiadłości. Królował tu biały marmur i proste wzory. Niektórzy goście bywali rozczarowani tą prostotą. Anthony poczytywał to sobie za komplement.

Trzy dni po tym, jak odwiedził Daphne w domu przy Russell Square, Anthony zaczął się niecierpliwić. Chodził wkoło po swoim pokoju. Kiedy przyszedł do Fitzhughów, nie wątpił, iż Daphne przyśle mu odpowiedź. Gra języka kwiatów - języka, którym kiedyś dziewczyna tak bardzo się zainteresowała - i teraz powinna była ją zaintrygować. Książę nie sądził, by tym razem nie podjęła wyzwania. Lubiła takie gry podobnie jak on.

Następnego dnia po wizycie przy Russell Square książę

zajął się codziennymi sprawami. Był pewien, że odpowiedź czekać będzie na niego wieczorem. Ale Daphne nic nie przesłała.

Pod koniec drugiego dnia nadal nie dawała znaku życia. Anthony zaczynał się trochę martwić, iż być może przeliczył się w swych oczekiwaniach.

Na trzeci dzień, o dziewiątej wieczorem, niepewność zaczęła zastępować wiarę i nadzieję. To było dziwne, nieznanne mu dotąd uczucie, a Anthony miał wrażenie, że chyba niezbyt je polubi.

Teraz spacerował przed kominkiem wciąż jeszcze łudząc się, że brak odzewu nie będzie ostateczną odpowiedzią Daphne. Zaczynał też obmyślać kolejne posunięcie. Musi jakoś przekonać pannę Wade, że w zaistniałej sytuacji małżeństwo stanowi jedyne rozsądne rozwiązanie. Sądził, iż gra języka kwiatów i przesłanie o zwycięstwie sprowokują jakąś reakcję Daphne. Skoro jednak tak się nie stało, będzie musiał wymyślić coś innego. Na pewno nie miał zamiaru się poddawać.

Nagle drzwi otworzyły się. Anthony zatrzymał się i popatrzył na Quimby'ego, swego londyńskiego lokaja, który stał w progu.

- Wasza księżęca mość, przyszedł Dylan Moore - poinformował go Quimby. Lokaj odsunął się i przepuścił kompozytora. Dylan zaliczał się do niewielu osób, które nie potrzebowały specjalnego zaproszenia do księżęcego domu. Zawsze był mile widziany.

- Tremore, muszę cię prosić, żebyś ze mną wyszedł - powiedział bez wstępów. - Mam już dość rozkapryszonych diw. Przynajmniej na dziś.

- Jakiś problem z nową operą? - spytał Anthony. Ale jego myśli były zupełnie gdzie indziej. Tak bardzo żałował swych bezmyślnych słów, które wypowiedział do Violi kilka miesięcy temu. Teraz za wszelką cenę musiał przekonać Daphne, że tamte uwagi w żaden sposób nie odzwierciedla-

ły rzeczywistej opinii księcia. Miał przed oczami kobietę stojącą w deszczu. Widział jej wspaniałe lawendowe oczy patrzące zza szkieł okularów. Widział okragłą, śliczną i poważną twarz. Twarz, która rzadko zdradzała prawdziwe uczucia właścicielki. No, chyba że Daphne śmiała się lub wpadała w złość. Niestety to Anthony zazwyczaj powodował jej wściekłość. Widział ją w tym okropnym fartuchu, patrzącą na erotyczny fresk. A potem na niego, w ten oszalamiający, niewinny, a zarazem uwodzicielski sposób.

- Nie chodzi o problem z operą, drogi przyjacielu, ale z diwą - poprawił go Dylan. - Elena Triandos to wspaniała sopranistka, ale jest Greczynką, greckie diwy zaś jak nikt inny doprowadzają mnie do szału. Kiedy przypomnę sobie, że to ja sam nalegałem, by dostała główną rolę, to...

Głos Dylana gdzieś się rozplynął. Anthony obrócił się na pięcie i ponownie zaczął przemierzać pokój. Myślał. Daphne chciała, by ją adorował. Najwyraźniej kwiaty to za mało. Ona nigdy nie miała okazji zaznać luksusowego życia i Bóg jeden wie, czy w ogóle zdawała sobie sprawę z tego, co traciła. To, że jej ojciec ciągał ją za sobą po wykopaliskach, przez kurz i brud pustyni, izolując od życia towarzyskiego, było po prostu okropne. Daphne zasługiwała na więcej przyjemności niż jedynie pachnące mydełka, pudełko czekoladek i jedna różowa jedwabna sukienka, którą kupiła sobie w Wychwood. Zasługiwała na wszystkie luksusy, jakie mogło zaoferować życie. On zaś zamierzał jej te luksusy zapewnić. Gdyby tylko dała jakiś znak.

A co będzie, jeśli przyśle krótką wiadomość, że nie życzy sobie jego zalotów? To mogłoby okazać się jeszcze gorsze niż całkowity brak odpowiedzi.

Książę czuł, jak z każdą mijającą minutą jego duszę ogarnia coraz większe zwątpienie. A co się stanie, jeśli wszystkie jego wysiłki pójdą na marne? Anthony potrząsnął głową. Nie, tego nie mógł zaakceptować. Nie mógłby w to uwierzyć. Po prostu powinien ofiarować jej coś odpowied-

niego. Musi wypowiadać odpowiednie słowa. Na pewno się nie podda.

- Co sprawiło, że jesteś taki rozgorączkowany? I tak nerwowo chodzisz po pokoju? - spytał Dylan, podejrzliwie mu się przyglądając. - Polityczne dysputy w Izbie Lordów? A może problemy z muzeum? Jeśli tak, to rzeczywiście muszą być poważne, bo nigdy przedtem nie widziałem cię tak zmartwionego i zatroskanego.

Anthony popatrzył na przyjaciela, nie przerywał jednak swego spaceru przed kominkiem. Gdyby tylko mógł zostać z nią sam na sam. To z pewnością by pomogło. Wyjaśnił już swe uczucia w trakcie wizyty u Duranda. Daphne chyba się to nie spodobało, ale on nie mógł postąpić inaczej. Wiedział, że jeśli towarzystwo nie uzna panny Wade za swoją i nie zaakceptuje jej, dziewczyna stanie się obiektem złośliwych plotek i komentarzy. Nie mógł w nieskończoność utrzymywać w tajemnicy swoich zalotów bez względu na to, jak wielką dyskrecją wykazywała się rodzina Fitzhughów. Anthony już wyobrażał sobie, jak gazety opisują Daphne jako poszukiwaczkę złota, która za wszelką cenę postanowiła omotać księcia. Skoro niedługo i tak wszyscy będą uważać ich za narzeczonych, to może uda mu się porozmawiać z dziewczyną w cztery oczy. Gdyby tylko zdołał ją pocałować, dotknąć, powiedzieć, jak jest piękna zarówno wewnątrz, jak i...

- Do diabła, Tremore, jeśli jeszcze raz przejdiesz przez pokój i nie powiesz mi, co cię trapi, to chyba cię uduszę!

Anthony jednak nie zdążył odpowiedzieć, gdyż właśnie w tej chwili Stephens, jeden z jego służących, pojawił się w drzwiach. W dłoniach trzymał drewniane pudełko.

- Przesyłka od Des Charteres, wasza książęca mość - powiedział. - Pan Quimby wiedział, że czeka pan na jakąś przesyłkę, i kazał mi natychmiast tu przyjść i przynieść ją.

Anthony poczuł ogromną ulgę. Ulgę tak silną i głęboką, że musiał na chwilę zamknąć oczy i wziąć głęboki, uspokajający oddech.

jający oddech. W jednej chwili odzyskał nadzieję. *Nareszcie.*

Otworzył oczy i ruchem ręki nakazał służącemu wejść do środka. Stephens postawił drewniane pudełko na stole, po czym szybko opuścił pokój, Anthony zaś natychmiast podszedł bliżej. Nie było ważne, co mu wysłała. Sam fakt, że wysłała cokolwiek, dawał nadzieję na przyszłość.

- Des Charteres? - Dylan stanął po drugiej stronie biurka. Przyglądał się przesyłce z zainteresowaniem, ale i powątpiewaniem. - Czy najznamienitszy kwiaciarz w Londynie dostarcza teraz jajka dla arystokracji? A może w paczce kryje się jakaś egzotyczna roślina dla twojej słynnej cieplarni?

Anthony był jednak zbyt zajęty wyciąganiem słomy z pudełka i nie odpowiedział. Desperacko pragnął zobaczyć, co przysłała mu Daphne. W końcu wydobył doniczkowy kwiat o soczystych, lekko pomarszczonych i pociemniałych liściach. Gliniane naczynie było lodowato zimne. Książę wybuchnął śmiechem.

Dylan spojrzął na kwiat i uniosł brwi ze zdziwienia.

- Co to, to diabła, jest?

- Prezent od pewnej młodej damy - odparł, wciąż chichocząc. *Kanna.* Nie znalazł liściku, ale tak naprawdę wcale go nie potrzebował. Wiedział, że Daphne wpadnie na jakiś inteligentne, zwięzłe i trafne rozwiązanie.

- Jest martwy - zauważył Dylan oczywisty fakt i dotknął poczerwiałych liści. - Zamrożono go. - Ze zdziwieniem popatrzył na Anthony'ego. - To prezent od młodej kobiety, który wydaje ci się zabawny?

- Rzeczywiście - powiedział książę, po czym podszedł do kominka i postawił na gzymsie brzydką, zwiędłą roślinę. - Co więcej, to bardzo zachęcający prezent. - Spojrzął przez ramię na przyjaciela i uśmiechnął się. - Skoro już przebrałeś się na wieczór i chcesz, bym pomógł zapomnieć ci o irytujących operowych śpiewaczkach, możesz iść ze mną.

- Oczywiście. A dokąd się wybierasz?

- Na przyjęcie do Haydon.

Teraz to Dylan wybuchnął śmiechem.

- Chyba żartujesz. To trochę zbyt banalne miejsce, nie uważasz? Będzie tam pełno wiejskich panien, które zjechały do Londynu w poszukiwaniu bogatych dziedziców. Który poważny mężczyzna chciałby spędzać wieczór w towarzystwie połujących na męża kobiet?

Anthony popatrzył przyjacielowi prosto w oczy.

- Spotkamy się tam z moją księżną.

- Stopa lady Sarah nigdy nie postanełaby w tym przybytku. Przypuszczam, że wolałaby wypić cykutę. Poza tym nie mogę jakoś uwierzyć, by była zdolna wysłać ci zwiędłą roślinę... - urwał, zmrużył oczy i uważniej przyjrzał się przyjacielowi. - Czyżbyś zmienił zdanie? Przyznaj się, wybrałeś kogoś innego. Proszę cię, powiedz, że to prawda.

- Tak, masz rację.

- Słyszę anielskie śpiewy, Tremore. A może po prostu żartujesz sobie i zabawiasz się moim kosztem? W każdym razie poczułem taką ulgę, że nie zamierzam się tym przejmować. A zatem kto to jest? Jaka przyszła księżna pojawiłaby się w Haydon i wysyłała ci zdechłe zamrożone kwiatki? To chyba nie jakaś dziewczyna z prowincji?

- Z jednej strony nie mylisz się. Ale tak naprawdę ona pochodzi z wielu różnych krajów.

- Intrygujesz mnie coraz bardziej.

- Owszem - powiedział Anthony i ruszył w stronę drzwi. Dylan podążył za nim. - Podejrzywałem, że tak może być.

Daphne sądziła, że podczas swego pierwszego przyjęcia w Londynie będzie raczej obserwowała tańczące pary, niż uczestniczyła w zabawie. Ale ku własnemu zaskoczeniu proszono ją do tańca znacznie częściej, niż się tego spodziewała. Żaden z partnerów nie mógł się jednak równać z jej nauczycielem. Daphne nie mogła się powstrzymać od porównań.

- Jak się pani podoba w Londynie, panno Wade? - spytał sir William Laverton, kiedy wolnym krokiem posuwa-

li się wzdłuż sali. Orkiestra grała właśnie kadryla. - Czy zwidziała już pani któreś z naszych muzeów?

- O tak - odparła dziewczyna, starając się za wszelką cenę skupić uwagę na swym towarzyszu. Jej wzrok jednak bez przerwy kierował się ku drzwiom wejściowym. Wiadomość dla Anthony'ego znaczyła odrzucenie adresata. Nie wiedziała jednak, czy ksiązę zaakceptuje takie przesłanie. Podejrzewała, że może się tu pojawić w każdej chwili.

- Biorąc pod uwagę wybitne osiągnięcia pani ojca, pan-
no Wade, londyńskie muzea niewątpliwie wydadzą się pa-
ni fascynujące - ciągnął sir William. Daphne ponownie
spojrzała na jego twarz. Z całych sił powstrzymywała się,
by nie ziewnąć. Jej partner był sympatycznym człowie-
kiem. Ale nie próbował flirtować ani żartować, nie rzucał
też dziewczynie wyzwania. Nie należał do mężczyzn, któ-
rych jeden uśmiech wystarczył, by serce zaczęło bić szyb-
ciej. Ani który mógłby rozpalać całe ciało jednym dotknię-
ciem dłoni. I Daphne powinna się z tego cieszyć.

Nagle muzyka umilkła, sprawiając, że wszyscy tancerze
zatrzymali się w miejscu. Partner Daphne wpatrywał się
w jakiś punkt ponad jej głową i dziewczyna odwróciła się.
Choć nie miała okularów, to bez trudu rozpoznała męż-
czyznę stojącego w progu.

Rozmowy powoli umilkły i na sali zapadła grobowa ci-
sza. Nawet ci, którzy nie znali księcia, przeczuwali, że to
ktoś z arystokracji przybył właśnie na przyjęcie. Ludzie za-
częli się kłaniać, gnąc się niczym wierzby na silnym wietrze.
On jednak zdawał się nie zauważać tych honorów.

Choć dla oczu Daphne wszystko wokół było zamazane,
wyczuła, że spojrzenie Anthony'ego od razu spoczęło na
niej. Zauważyła, że ksiązę zaczął zbliżać się w jej stronę.

Za nim podążał inny mężczyzna. Był ubrany cały na
czarno, jeśli nie liczyć śnieżnobiałej koszuli. W sali pano-
wało całkowite milczenie i westchnięcie ksiązęcego towa-
rzysza dało się słyszeć wszystkim.

-Widzisz, Tremore - wymamrotał. - Swoją wizytą zepsułeś wszystkim zabawę. Zobacz - dodał, szerokim gestem wskazując zgromadzonych. - Są przerażeni. Zachowaj się jak prawdziwy pan i daj znak, by kontynuowali. Jeśli tego nie zrobisz, to obawiam się, że nie zatańczymy z żadną damą tego wieczoru.

- Byłaby wielka szkoda - odparł Anthony, nie spuszcza-
jąc wzroku z Daphne. - Ostatnio bardzo polubiłem taniec.

Odwrócił głowę i powitał wszystkich zgromadzonych.

- Proszę, bawcie się dalej.

Muzyka ponownie zaczęła grać, a partner Daphne po-
prowadził dziewczynę po parkiecie.

- Książę Tremore - powiedział sir William, gdy on i Da-
phne wzięli się za ręce i zbliżyli do siebie. - Nasze mał-
e przyjęcie nie może go interesować. Zastanawiam się, po co
właściwie przyszedł.

- Nie mam pojęcia - skłamała Daphne i ponownie się
oddaliła.

Przez cały czas próbowała skupić się na niełatwych figu-
rach i krokach kadryla. Dopiero gdy muzyka ucichła, po-
nownie popatrzyła na Anthony'ego. Sir William odprowa-
dził ją do sir Edwarda i lady Fitzhugh. Wtedy zorientowała
się, że książę dosiadł się do ich stolika.

- Panno Wade - powiedział, wstając i kłaniając się. - Jak
miło ponownie panią widzieć. Czy pozwoli pani, że przed-
stawię tego tu gentlemana? - spytał, ruchem ręki wskazu-
jąc na mężczyznę obok. - To pan Dylan Moore, mój stary
serdeczny przyjaciel. Moore, to panna Daphne Wade. Być
może słyszała już pani o Dylanie, panno Wade. Jest najge-
nialniejszym angielskim kompozytorem.

- Przesadzasz co do moich talentów, Tremore - powie-
dział mężczyzna w czerni i również ukłonił się. - Rozumiem,
że dużo pani podróżowała i widziała wiele egzotycznych
miejsc, panno Wade. Sir Edward opowiadał mi właśnie o pa-
ni przygodach na pustyniach Bliskiego Wschodu, gdzie pra-

cowąła pani wraz z ojcem. Czy naprawdę jeździła pani na wielbłądach?

-Wiele razy - odparła Daphne, starając się na patrzeć na Anthony'ego. - Ale mogę pana zapewnić, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego ani egzotycznego. Jednodniowa przejażdżka wystarczy, by czuć się zupełnie obolałym. To przygoda równie romantyczna jak wrywanie zęba.

Wszyscy, w tym Anthony, wybuchnęli śmiechem. Kiedy jednak muzycy zaczęli stroić instrumenty do następnego tańca, rozbawienie księcia zniknęło. Natychmiast przybrał poważny wyraz twarzy.

- Chciałbym posłuchać nieco więcej o wielbłądach, panno Wade. Mam nadzieję, że wyświadczy mi pani ten honor i zgodzi się zatańczyć ze mną następny taniec.

- Nie sądzę, aby... - Daphne urwała. Miała bolesną świadomość, że uwaga wszystkich obecnych skupiona jest właśnie na niej. I że nie może powiedzieć nie. Odmowa stanowiłaby obrazę dla pozycji Anthony'ego i jego książęcego tytułu. Nie wolno jej było popełnić afrontu na oczach zgromadzonych w sali ludzi.

- Oczywiście, wasza książęca mość - mruknęła pod nosem, starając się nadać swemu głosowi grzeczne, lecz beznamiętne brzmienie. - Będę zaszczycona.

Wzięła jego dłoń i pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Czowała zafascynowane spojrzenia pozostałych gości, gdy Anthony obejmował ją w pasie. Była pewna, że zaraz go podepcze, i spuściła wzrok.

- Patrz na mnie, Daphne. Nie na podłogę.

Dziewczyna usłuchała. Skupiła się na krawacie swego partnera, starając nie myśleć o obserwujących ją osobach wokół. Obawa przed publiczną kompromitacją okazała się jednak zupełnie nieuzasadniona. Kiedy rozpoczął się walc, Daphne przypomniała sobie wszystkie godziny wspólnych ćwiczeń. Dawała się prowadzić księciu z łatwością i gracją.

- Cieszę się, że wreszcie mam okazję zobaczyć różową

wieczorową suknię - odezwał się Anthony. - Pamiętam, jak bardzo się cieszyłaś z tego zakupu.

Daphne z zaskoczeniem popatrzyła mu prosto w oczy.

- Pamiętałaś o tym?

- Oczywiście. - Jego spojrzenie było tak intensywne. Pełne namiętności i pożądania. - Pamiętam każdą chwilę.

Dziewczyna czuła, jak gdzieś w środku zaczyna drżeć. Tak bardzo się bała. Bała się, że dziś będzie jego pasją, jutro zaś już nie. Bała się, że jeśli teraz mu uwierzy, to w przyszłości tego pożałuje.

- Wyglądasz cudownie - ciągnął Anthony. - W różowym jest ci wyjątkowo do twarzy.

- Przestań - nakazała mu stanowczym tonem. - Nie chcę słuchać tego typu komplementów.

- W porządku. Zmienię w takim razie temat i podziękuję ci za niepowtarzalny prezent, który otrzymałem zaledwie kilka godzin temu. Nigdy nie obdarowano mnie czymś podobnym.

Daphne popatrzyła sceptycznie i westchnęła z niedowierzaniem, ale Anthony nawet nie mrugnął.

- Mówię prawdę. Trzymałaś mnie w niepewności przez trzy dni. To było naprawdę okrutne z twojej strony. Zaczynałem już tracić nadzieję, że kiedykolwiek otrzymam odpowiedź.

- Nigdy nie zamierzałam stać się przyczyną twoich zmartwień - zaprotestowała szybko Daphne. - Kwiat musiał powstać trzy dni w chłodni, by na dobre obumarł.

Anthony wybuchnął śmiechem, a Daphne spojrzała na rozmazane twarze stojących dookoła ludzi.

- Ciszej - syknęła. - Wszyscy się nam przyglądają.

- Tak, wiem - odparł książę, nie, przestając się uśmiechać. - Słowa nie są w stanie oddać całej mej radości, gdy otrzymałem zamrożoną, martwą roślinkę. Jest dowodem na to, iż zależy ci na mnie.

- Radości? - spytała zaskoczona Daphne. - Jestem bar-

dzo rozczarowana. Miałam nadzieję, że twoje uczucia ewoluować będą raczej w stronę zniechęcenia niż zadowolenia.

- Wcale nie. Być może moja jutrzejsza przesyłka przekona cię, że żyję tylko po to, by doświadczyć choć trochę twojej łaskawości i uwagi.

- Och, Anthony, przestań! Nie podoba mi się to wszystko.

- A co dokładnie?

- Twoje komplementy i demonstracyjny sposób wyrażania uczuć. Wydają mi się trochę nienaturalne, bo to takie do ciebie niepodobne.

- Mówiłem ci już, że zawsze szczerze wyrażam moje opinie. Gdyby to nie była prawda, po prostu bym o tym nie mówił. Ale wcale nie winię cię za to, iż uważasz, że prawie nie komplementów jest nie w moim stylu - dodał, zanim Daphne zdążyła coś powiedzieć. - W końcu nie okazałem się zbyt romantyczny, mówiąc o honorze i obowiązkach w chwili, w której powinienem raczej skoncentrować się na namiętności, pasji i twoich pięknych oczach.

- Przestań! Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

- Ciebie, Daphne? Kobietę, która rzuca we mnie narzędziami? Nie wierzę.

- Nie robiłam tego celowo - przypomniała mu dziewczyna. - Inaczej dołożyłabym wszelkich starań, by trafić do celu.

- Nie wątpię.

Daphne ponownie skupiła wzrok na krawacie księcia, zacisnęła usta i w końcu nie powiedziała ani słowa.

- Dlaczego jesteś na mnie zła, Daphne?

Ale ona nie była zła. Próbowała się bronić przed Anthonym, ale jego czuły głos przyprawiał ją o drżenie. Popatrzyła na księcia, odwróciła głowę, po czym znowu przeniosła spojrzenie na swego partnera.

- Poszedłeś do barona i powiedziałeś mu, że zamierzamy się pobrać. Jak mogłeś zakładać coś takiego? Przecież wyraźnie ci odmówiłam.

- Owszem, odwiedziłem Duranda. Ale wcale nie powie-

działem mu, że weźmiemy ślub. To twój najbliższy męski krewny i poinformowałem go, że bardzo chciałbym się z tobą ożenić. Uzyskałem też pozwolenie, by w honorowy sposób starać się o twe względy. To wszystko.

- Cały czas dobrze wiedziałeś, że on ci nie odmówi. Pewnie sam był przekonany, że i ja akceptuję twoje zaloty.

- O tak - przyznał Anthony, przez cały czas z trudem powstrzymując się od śmiechu. - Ale już dawno temu przyznałem ci się, że bardzo nie lubię słowa „nie”. Mam nadzieję, że zdołam cię przekonać, byś wybaczyła mi ten mały defekt charakteru. I wyszła za mnie mimo wszystko.

- Nie chcę za ciebie wychodzić. Powiedziałam to chyba całkiem wyraźnie. Dlaczego nie możesz się wreszcie z tym pogodzić?

- Bo nie potrafię przestać o tobie myśleć. O naszych wspólnych lekcjach tańca, o naszych rozmowach i chwili, gdy po raz pierwszy usłyszałem twój śmiech. Nie mogę przestać myśleć o nas i o tamtej nocy w antyce - wyszeptał jej do ucha Anthony. - Pamiętam, że na początku twoja skóra była zimna, a potem rozgrzała się pod wpływem mojego dotyku. Pamiętam, jak wyglądałaś w świetle księżyca, z głową przechyloną w bok. Wtedy trzymałem w dłoniach twoje piersi.

- Przestań. - Daphne oblała się rumieńcem na oczach wszystkich zgromadzonych w sali gości.

- Pamiętam, jak wypowiadałaś moje imię, kiedy cię pieściłem. I jaką sprawiało mi to rozkosz. Doprowadziłaś mnie do szaleństwa.

Daphne za wszelką cenę starała się opanować wściekłość.

- Jesteś okrutny, Anthony - syknęła mu prosto do ucha. - Mówisz mi takie rzeczy, podczas gdy oboje wiemy, że chcesz jedynie postawić na swoim. Tylko o to ci chodzi.

- Obydwoje zrobiliśmy coś, czego nie lubimy. Straciliśmy nad sobą panowanie. Biorę na siebie całą winę, zdawałem sobie bowiem sprawę z konsekwencji, a mimo to nie

potrafiłem się powstrzymać. Nazywasz mnie okrutnym? Sama zaś nie pozwalasz mi nawet naprawić wyrządzonej ci krzywdy. Moja determinacja wynika z chęci zapewnienia ci bezpieczeństwa. Skoro to dla ciebie coś okrutnego, Daphne, to trudno.

Walc skończył się i muzyka ucichła. Anthony odprowadził Daphne do stołu i kiedy dziewczyna miała już zająć swe miejsce tuż obok Elizabeth, wyszeptał jej do ucha:

- Pamiętam każdą chwilę i nie wierzę, byś ty o czymś zapomniała, Daphne. A jeśli tak, to ja ci przypomnę. Przyśięgam.

24

Pomimo oskarżeń księcia Daphne wcale nie zapomniała ich wspólnej nocy ani niczego, co wiązało się z Anthonym. Nie mogła uwierzyć, że on choć przez chwilę myślał inaczej. Wspomnienia chwil spędzonych w Hampshire wryły się głęboko w pamięć dziewczyny. Przede wszystkim zaś wspomnienia pocałunków księcia, cudownego dotyku jego dłoni i ust. No i samego aktu miłosnego. Tak, tamto doznanie rozkoszy nie opuszczało ani na moment myśli Daphne. Nigdy nie potrafiłaby zapomnieć Anthony'ego, a nawet gdyby chciała, to wydarzenia wieczoru następującego po przyjęciu w salach Haydon całkowicie jej to uniemożliwiły.

Dzień później otrzymała dwanaście bukietów kolorowych tulipanów i rozmaryn. Wiadomość oznaczała uwielbienie księcia dla jej pięknych oczu oraz to, że doskonale

pamiętał chwilę, w której jej o tym powiedział. Każdy bukiet został związany wstążką i umieszczony w kryształowym wazonie ze złotymi zdobieniami. Daphne dotknęła palcami delikatnych płatków. Wiedziała dokładnie, jaki moment przywoływał w swych wspomnieniach księżę. Wieczór, kiedy rozpuścił jej włosy.

Kobiece włosy mogą doprowadzić mężczyznę do obsesji.

Czy teraz też wyobrażał ją sobie z rozpuszczonymi włosami rozrzuconymi na poduszce?

To tamtej nocy opowiedział Daphne o swoim sceptycznym stosunku do miłości. I o swoim strachu.

Prezent był tak wykwintny i drogi, że dziewczyna powinna w zasadzie odesłać wszystko nadawcy. W końcu postanowiła zatrzymać kwiaty, a zwrócić jedynie kryształy. Napisała krótki liścik, w którym przypominała Anthony'emu, iż nie powinien sprawiać jej prezentów, szczególnie tak absurdalnych i ekstrawaganckich. Ludzie mogliby przecież pomyśleć, że ona i księżę są zaręczeni. A przecież nie byli.

Kilka dni później dwanaście bukietów anemonów obwieściło pożądanie księcia względem Daphne. Kwiaty oznaczały też wspomnienie wspólnego pikniku, podczas którego dziewczyna opisywała Anthony'emu wzgórze Krety. Tym razem bukiety zawiązano zwykłymi jedwabnymi wstążkami i nie włożono w kryształowe wazony.

Minął jakiś czas i przyniesiono kolejnych dwanaście bukietów. Tym razem były to kwitnące gałązki brzoskwini.

- „Nadal jestem tobą oczarowany” - odczytała z książki Elizabeth, po czym nachyliła się, by powąchać jeden z kwiatów. Dziewczęta siedziały w sypialni Daphne. - To znaczy jeszcze: „Masz nade mną władzę”.

Elizabeth westchnęła, odwróciła się od stojących na parapecie bukietów i usiadła na łóżku.

- Gdyby mi jakiś mężczyzna poczynił podobne wyznania, zakochałabym się w nim w jednej chwili.

- To jakieś nonsensy - odparła Daphne, wyciskając wodę

ze swych świeżo umytych włosów do stojącej na stole miski. - Masz nade mną władzę - powtórzyła i owinęła głowę ręcznikiem. - Zupełnie jakby Anthony rzeczywiście mógł mieć na myśli coś równie śmiesznego i niepoważnego.

Odwróciła się i jeszcze raz popatrzyła na stojące na okiennym parapecie kwiaty. Na chwilę zamarła i dotknęła ust czubkami palców. Przypomniała sobie wieczór, gdy toczyli boje o jej okulary.

Czy naprawdę nie widzisz, jak wielką masz nade mną władzę?

W tym samym momencie poczuła znajome ciepło, słodki ból oczekiwania i pożądania.

- Ale czy takie gesty choć trochę nie zmiękczą twego serca? - zapytała Elizabeth.

Daphne opuściła dłoń i marszcząc brwi, spojrzała na przyjaciółkę.

- On nie mówi tego wszystkiego poważnie.

- Nie wierzysz w jego szczerość?

- Nie wiem! - wykrzyknęła Daphne z desperacją. - Proszę, nie rozmawiajmy o tym więcej.

Elizabeth nie wspominała już o Anthonym. Podobnie jak reszta rodziny Fitzhughów, która również taktownie omijała ten temat. Kiedy jednak dostarczono dwanaście drzewek cytrynowych obsypanych owocami, które oznaczały zdecydowany zamiar księcia, by poślubić Daphne, sir Edward spytał z rozbawieniem, czy hojność jego książęcej mości ma jakieś granice. Bo jeśli nie i jeśli wszystko potrwa do następnych Świąt Bożego Narodzenia, to niewątpliwie zostaną zarzuceni stosem choinek.

Oprócz kwiatów dla Daphne przychodziły też niezliczone zaproszenia na bale i przyjęcia. Na Russell Square przybywało tak wielu odwiedzających, że mały salon domu Fitzhughów nie zawsze był w stanie ich wszystkich pomieścić. Każdy z gości delikatnie wspominał coś o ślubach i weselach, nikt jednak nie okazał się na tyle nietaktowny,

by dopytywać się o małżeńskie plany panny Wade. Nie ogłoszono oficjalnie zaręczyn, ale milczenie Daphne w tej kwestii poczytywano raczej za zrozumiałą w takiej sytuacji dyskrecję niż niewiarygodną możliwość odrzucenia książęcych awansów.

Lord Durand pojawił się wiele razy w tamtym tygodniu. Składał wizyty w domu Fitzhughów, a także zabierał Daphne do miasta tak, by obydwoje mogli się lepiej poznać. Dziewczyna nie miała pojęcia, czy dziadek najzwyczajniej w świecie się o nią troszczy, czy też tylko udaje zainteresowanie jej sprawami. Niezależnie od powodów, którymi się kierował, baron był przekonany, że bez względu na początkową odmowę Daphne już wkrótce poślubi księcia Tremore.

W przekonaniu tym niewątpliwie utwierdzały go londyńskie gazety. Wszystkie zdawały się uważać zgodę Daphne za oczywistą. Tylko dobre maniery powstrzymywały dziewczynę od publicznego zdementowania tych plotek. Mogła jedynie czekać, aż spekulacje same wreszcie ucichną.

Kiedy jednak rozpoczął się kolejny tydzień tych nietypowych zalotów, plotki, zamiast ucichnąć, jeszcze bardziej się wzmożyły. Informacja, że Anthony używa książki Charlotte de la Tour dla potrzeb swych umizgów, przedostała się do prasy, podobnie jak fakt, że to ostatnią wiadomością było przesłanie cytrynowych drzewek. Już wkrótce w londyńskich księgarniach pojawiły się wszelkie dostępne egzemplarze „Mowy kwiatów”. Ludzie z towarzystwa coraz częściej przychodzili na spacer do parku przy Russell Square, mając nadzieję ujrzeć pośtańca zmierzającego do domu sir Edwarda Fitzhugha z kolejną kwiatową przesyłką od księcia Tremore dla panny Daphne Wade.

Gazety rozpisywały się o pochodzeniu dziewczyny i o jej pozycji społecznej, znacznie przecież niższej od książęcej. Dyskutowano o ucieczce jej rodziców i zachowaniu barona, który chcąc ukryć skandal ogłosił publicznie, że Jane Durand przebywa na studiach we Włoszech. Niektórzy su-

gerowali nawet, że rodzice Daphne nigdy nie wzięli ślubu, ale dość szybko wykazano nieprawdziwość tych pogłosek.

Opisywano także życie Daphne w Afryce. Podano też do publicznej wiadomości, że dziewczyna została zatrudniona przez księcia do pracy przy wykopaliskach i muzealnym katalogu.

Komentowano jej wygląd, brak odpowiedniego posagu i pochodzenie, które, choć godne, nie było wystarczające dla przyszłej żony księcia. Rozważania te prowadziły do jednej konkluzji: że Daphne nie zasługuje na takie wyróżnienie. Niektóre gazety zastanawiały się nawet, czy Tremore nie stracił rozumu.

Daphne starała się ignorować krzywdzące uwagi w czasopismach lub powtarzane jej przez „życzliwe” osoby, które chciały wyłącznie jej dobra. Znacznie gorzej jednak znosiła ludzkie wścibstwo. Gdziekolwiek się pojawiła, czuła na sobie baczne spojrzenia, a za plecami słyszała przyciszone rozmowy. Powoli zaczęła rozumieć, co miał na myśli Anthony, mówiąc o ochronie swej prywatności.

Ale wydarzenia te nie powstrzymały księcia od dolewania oliwy do ognia. W dzień karcianego przyjęcia u Fitzhughów do domu przy Russell Square dotarła kolejna kwiatowa wiadomość.

- On jest niemożliwy! - wykrzyknęła Daphne, patrząc, jak dwaj mężczyźni próbowali wnieść do środka ogromny bukiet we wszystkich kolorach tęczy. Kwiaty natychmiast wypełniły salon intensywnym zapachem.

Lady Fitzhugh natychmiast uprzątnęła kąt pokoju. Bukiet miał bowiem trzy stopy szerokości i cztery wysokości, a zatem nie można go było ustawić nigdzie indziej. Kiedy dwaj posłańcy wyszli, Anna i Elizabeth zaczęły oglądać kwiaty, co chwila wykrzykując z zachwytem. Daphne zaś bezradnie popatrzyła na lady Fitzhugh.

- Co ja mam zrobić? - wykrzyknęła. - On nigdy nie zaakceptuje mojej odmowy.

- Naprawdę chcesz odrzucić książęce zaręczyny? - zdziwiła się Anna. - Och, Daphne, nie możesz okazać się aż tak bezduszna!

Oskarżenie to wyraźnie dotknęło dziewczynę. Elizabeth natychmiast dostrzegła zmieszanie przyjaciółki.

- Przecież ona nie może poślubić kogoś, kogo nie kocha!

- Nie kochasz księcia, Daphne? - spytała Anna niedowierzającym tonem. - Ależ dlaczego?

- Anno, dość tego - wtrąciła się lady Fitzhugh. - Uczucia Daphne to nie nasza sprawa i nie powinnyśmy jej indagować. A teraz, dziewczęta, muszę już iść, umówiłam się z panią Atherton. Dochodzi trzecia po południu. I dajcie już spokój Daphne. Ona niewątpliwie bardzo go potrzebuje.

Daphne z wdzięcznością spojrzała na lady Fitzhugh. Eleanor wypchnęła córki z pokoju, zostawiając dziewczynę sam na sam z jej ostatnim prezentem. Ona zaś zaczęła uważnie oglądać bukiet.

Pomimo tuzinów kwiatów wokół, kwiatów, które oznaczały namiętność, zainteresowanie i gotowość do obrony honoru, Daphne nigdzie nie zauważyła tego jednego jedyne symbolu, który byłby wyznaniem miłości.

Ale to i tak nie miało żadnego znaczenia. Sam Anthony musiał zdawać sobie sprawę, że jego uczucia do Daphne to jedynie chwilowa przypadłość. Nawet jeśli w całej tej masie kwiatów znajdowała się gdzieś róża czy łądyżka niezapominajek, to i tak nie przekonałoby to dziewczyny, iż książę czuje do niej coś głębszego. Żaden kwiat, żaden prezent nie mógł zdobyć czyjegoś serca.

Anthony dobrze wiedział, że jego zaloty wcześniej czy później staną się źródłem plotek. Nie był jednak przygotowany na własny gniew, który rozpałał w nim każdy kolejny złośliwy komentarz na temat Daphne. Widząc tytuły w gazetach, czuł, że ogarnia go po prostu wściekłość. Przez cały następny tydzień, który upłynął od ich wspóln-

nego walca w salach Haydon, księżę nie pojawiał się w domu przy Russell Square. Miał nadzieję, że dzięki temu plotki wreszcie ucichną.

Zamiast u Fitzhughów większą część wolnego czasu spędzał w klubach. Pewnego wieczoru pojawił się u Brooksa. Znalazł tam Dylana, siedzącego przy opróżnionej do połowy butelce brandy.

Anthony ochocho przyjął zaproszenie przyjaciela i zasiadł za stołem. Oparł się o blat i spostrzegł wymizerowaną twarz i przekrwione oczy Dylana.

- Zawsze, gdy widzę cię w takim stanie, dziękuję Bogu, że nie obdarzył mnie artystycznymi talentami - powiedział.

- Zdaje się, że mnie również ich poskąpił - odparł Dylan zmęczonym głosem. - Nie udaje mi się złożyć nawet dwóch dźwięków, zajmuję się więc pijaństwem - dodał, wskazując na stojącą przed nim butelkę brandy. - Czy miałbyś ochotę się dołączyć? Z tego, co słyszałem, też nie jesteś w najlepszej formie.

Anthony nie odzywał się. Zamiast odpowiedzieć gestem dłoni, dał znak, by podano mu szklankę. Potem sam nalał sobie brandy, ignorując pełne zaskoczenia spojrzenie przyjaciela.

- Podobno londyńscy kwiaciarze mają pełne ręce roboty? Anthony w milczeniu upił kolejny łyk brandy.

- Może i ja zacznę wysyłać kwiaty młodym damom. To byłoby dla mnie nowe doświadczenie. W jaki sposób zasygnalizować kobiecie, iż masz ochotę zaciągnąć ją do swej sypialni?

Anthony stłumił śmiech.

- Udało ci się to już tak wiele razy. Czy potrafisz w ogóle zliczyć swe kochanki?

- Nieprawda - zaoponował Dylan. - Nie zdobyłem jeszcze twojej oblubienicy. Chociaż miałbym na to wielką ochotę.

Anthony znieruchomiał. Zacisnął dłoń wokół szklanki, ale nie powiedział nic.

Dylan oparł się wygodnie i unióśł brwi; na jego twarzy malowało się rozbawienie.

- Wiesz, gazety twierdzą, że jest całkiem przeciętna. Mówi się, że jej skóra jest nieco za bardzo opalona jak na modną damę, policzki zbyt pełne, a włosy mają nieokreślony bliżej kolor. Ale ty z pewnością porównałbyś tę barwę do miodu, prawda?

Ale Anthony wcale nie był w nastroju do żartów.

- Czy próbujesz mnie sprowokować?

- Przyznaję, że tak. Chciałbym zobaczyć, jak znika gdzieś twoja cała książęca duma. Wiesz, przez wszystkie te lata, które cię znam, nigdy nie widziałem, byś stracił nad sobą panowanie. Ani razu. Zostawmy jednak na boku twój charakter i zajmijmy się czarującą panną Wade. - Dylan upił trochę brandy. - Twierdzą, że ma bardzo słaby wzrok, bo prawie przez cały czas nosi okulary. Wszystkie kobiety w Londynie są zupełnie zbite z tropu. Zastanawiają się, jak ktoś tak przeciętny mógł zdobyć twoje serce. Ale ja... ja uważam, że jest wielu mężczyzn, którzy zgodziliby się ze mną. Ona ma w sobie coś pociągającego.

Anthony sięgnął po leżący na stole egzemplarz *Timesa* i rozłożył na stronach traktujących o aktualnych wydarzeniach politycznych.

- Ma wspaniałą figurę - ciągnął Dylan. - Natychmiast to zauważyłem, bo zawsze zwracam uwagę na tak istotne rzeczy. Cóż, gazety mają trochę racji co do jej twarzy. Jest nieco zbyt pełna, by być rzeczywiście ładną, ale wystarczająco słodka, by nie spuszczać z niej wzroku, lecz kiedy patrzyłem, jak tańczyła z Daphne, mógłbym przysiąc, że tej dziewczynie wcale na tobie nie zależy. No i te oczy. Boże, co za kolor!

Anthony cisnął gazetę z powrotem na stół.

- Nie przeciągaj struny, Moore. Nie jestem dziś w nastroju, by wysłuchiwać twoich ironicznych komentarzy!

-Widok ciebie umierającego z powodu nieodwzajemnionej miłości jest wystarczająco ironiczny. Właściwie ob-

serwowanie z boku tego romansu stało się ostatnio moją główną rozrywką. Drzewka cytrynowe, Tremore? To czysty obłęd. Panna Wade nie wydaje się podzielać twojej pasji? Jak się czujesz? Sfrustrowany? Zraniony? Czy może wściekły, że bogowie okazali się aż tak przewrotni?

Anthony zacisnął usta.

- Idź do diabła - syknął w końcu.

- Już tak zrobiłem, mój przyjacielu. - Dylan dolał sobie brandy i podniósł szklanekę do góry. - Za piekło - powiedział, po czym wypił do dna. - Teraz obydwaj tam jesteśmy.

Odsunął krzesło i wstał, jakby chciał odejść. Najpierw jednak oparł się dłońmi i nachylił ku księciu.

- Chyba skomponuję jakiś kawałek na cześć panny Wade - powiedział cicho. - „Daphne o lawendowych oczach” albo coś takiego. Kto wie? Może sonata odniesie lepszy skutek niż wszystkie twoje kwiaty.

Anthony poczuł oślepiającą wściekłość. Na chwilę stracił kontakt z rzeczywistością. A potem ujrzał swego najlepszego przyjaciela leżącego z rozciętą wargą na podłodze, podczas gdy jego samego inni goście od Brooksa przytrzymywali za ramiona.

Dylan uniósł dłoń i dotknął kącika ust. Potem spojrzął na smugę krwi na palcu, podniósł wzrok i uśmiechając się smutno, popatrzył Anthony'emu prosto w oczy.

- Widzisz, przyjacielu? - mruknął. - Szaleństwo przychodzi na każdego z nas. Nawet na ciebie.

Zgodnie z obietnicą złożoną lady Fitzhugh, Anthony przyjął zaproszenie na karciane przyjęcie, choć dobrze wiedział, że to na nowo rozbudzi cichnące powoli plotki.

Księżę jednak pragnął zobaczyć Daphne. Zdawał sobie sprawę, że etykieta towarzyska nie pozwoli im na rozmowę w cztery oczy. Ale spotkanie na przyjęciu, w obecności innych ludzi, i tak było lepsze niż nic. Ale kiedy przybył do domu przy Russell Square, otrzymał dokładnie to, czego najbardziej pragnął - możliwość zostania z Daphne sam na sam.

Zaczęło się od podeksycytowania wywołanego przybyciem księcia. Potem nastąpiła prezentacja gości, aż w końcu zapadła niezręczna cisza. Lady Fitzhugh chrząknęła, po czym zwróciła się do męża.

- Może powinniśmy zaczynać? - zasugerowała.

- Tak, tak, świetny pomysł, Elinor - podchwycił natychmiast sir Edward. - Zajmijmy się grą. Obawiam się jednak, że dwójka z nas będzie musiała zająć się czymś innym. Pan Jennings przeziębził się, a jego żona trochę zbyt późno powiadomiła nas, że obydwójce nie będą mogli przybyć. Tym samym brakuje nam jednej pary do wista.

- A może jego księżęca mość wolałby szachy od kart? - powiedziała Daphne, zwracając się do Anthony'ego. Ręką wskazała na sąsiedni pokój.

Zapadła cisza. Ale nie była niezręczna tak jak poprzed-

nio, lecz po prostu głucha. Z jakiegoś powodu Daphne pragnęła prywatnej rozmowy. Księżę wątpił, by kierowała się tymi samymi motywami, co on. Postanowił mimo wszystko wykorzystać nadarzącą się okazję.

- Uwielbiam szachy, panno Wade - powiedział Anthony. - Będę zaszczycony.

- Świetnie. - Dziewczyna przeszła do pokoju, w którym na czas karcianego przyjęcia umieszczono szachownicę. Księżę uklonił się lekko pozostałym gościom i podążył za Daphne. A potem zajął miejsce naprzeciw niej, po drugiej stronie stołu.

- Anthony - zaczęła Daphne bez zbędnych wstępów. - Musisz przestać... - Widząc uśmiech na twarzy księcia, urwała i zmarszczyła brwi. - Dlaczego, do diabła, patrzysz na mnie w taki sposób?

- Bo jutro cała Londyn dowie się o naszych zaręczynach - powiedział i wskazał na szachownicę. - Pierwszy ruch należy do damy.

- O czym ty mówisz? Nie jesteśmy zaręczeni. - Daphne przybrała poważny wyraz twarzy i przesunęła pionek o dwa pola. - Poza tym ani trochę mnie nie obchodzi, co pomyślą inni ludzie.

- Na oczach zgromadzonych w salonie gości zaprosiłaś mnie do pustego pokoju - zauważył księżę, przesuwając własny pionek. - To nieomylny znak, że się zaręczyliśmy. Gdybym wiedział, że to takie proste, już wiele dni temu zaprosiłbym cię na partię szachów.

Daphne rzuciła szybkie, niecierpliwe spojrzenie w kierunku drzwi, po czym ponownie przesunęła pionek.

- To śmieszne. Nie jesteśmy sami, a drzwi są otwarte. Lady Fitzhugh doskonale nas widzi ze swojego miejsca.

- Ale to nie ma najmniejszego znaczenia. Przeszliśmy do osobnego pokoju, a teraz rozmawiamy bez świadków. Żadna niezaręczona para nie pozwoliłaby sobie na tego rodzaju swobodne zachowanie. - Anthony przesunął gońca i spoj-

rzał na Daphne. Nie przestawał się uśmiechać. - Czy ominięłaś tę zasadę, czytając podręczniki etykiety towarzyskiej?

- Anthony, musisz przestać zachowywać się w ten sposób. Już sam fakt, że potrzebuję podręcznika dobrych manier, nie czyni ze mnie dobrej kandydatki na księżną.

- Będziesz wspaniałą księżną, kiedy tylko trochę oswoisz się z nową sytuacją. Wszystko, co robisz, robisz dobrze.

- Nieprawda. Zresztą wcale nie o to chodzi. I tak nie zamierzam cię poślubić.

- Owszem, bez przerwy mi o tym przypominasz. Ale ja cały czas mam nadzieję, że pewnego dnia dostrzeżesz moje męczarnie i zlitujesz się nad biednym Anthonym - dodał i wskazał na szachownicę. - Twój ruch.

- Dlaczego mi to robisz? - spytała, nie zwracając uwagi na grę. - Bo jestem twoją chwilową zachcianką? Kiedy przeminie pożądanie, kto zajmie moje miejsce? Czy ta Marguerite powróci do twojej sypialni? A może jakaś inna kochanka? I ile właściwie ich miałeś?

- Więcej niż jedną. Mniej niż tuzin.

- Czy ty... - Daphne zamilkła i spuściła oczy. A kiedy zadała następne pytanie, Anthony poczuł, że wraca mu nadzieja.

- Spotkałeś się z tą kobietą?

A więc nadal jej zależało. Inaczej nie wypowiedziałyby tych słów. Książę postanowił wyznać prawdę.

- Tak, jeden raz. To było na ulicy. Dostrzegłem ją z odległości około siedemdziesięciu stóp. Ale już wcześniej posłałem jej list i powiadomiłem o końcu naszego związku. - Wyciągnął dłoń ponad stołem i dotknął twarzy Daphne. - Czy zamiast w szachy gramy teraz w Dwadzieścia Pytań? - spytał cichym głosem.

- Nie, ale... - Daphne odsunęła się od księcia i rozejrzała wokół zupełnie jakby zastanawiała się nad starannym doborem słów. - Kiedyś powiedziałaś, że jestem zagadką, ale ty chyba wcale nie chcesz jej rozwiązać. Od tamtej kolacji z Benningtonami wiele ci o sobie opowiadałam. O mo-

im życiu, mojej pracy, moim ojcu i... moich uczuciach do ciebie. Ale ty nie powiedziałaś mi o sobie prawie nic. Nie znam cię na tyle dobrze, by wziąć Z tobą ślub.

- A co byś chciała wiedzieć? Pytaj. To będzie rozmowa kwalifikacyjna na stanowisko męża.

- Nie przeprowadzam rozmowy na żadne stanowisko! Ta rozmowa zaś coraz dobitniej uświadamia mi, że żadne słowa nie okażą się tu wystarczające. Kwiaty też nie pomogą twojej sprawie. Ty mnie po prostu nie kochasz. Oferujesz mi małżeństwo tylko dlatego, że jesteś zdecydowany ocalić swój honor i dobre imię. I ponieważ jesteś tak okropnie zarozumiały i arogancki, i...

- A ty nadal twierdzisz, że nie Znasz mnie na tyle dobrze, by wyjść za mnie za męża?

Daphne westchnęła i wstała od stołu. Odwróciła się i po perskim dywanie przeszła aż do kominka. Anthony rzucił okiem w stronę drugiego pokoju. Lady Fitzhugh wydawała się całkowicie pochłonięta grą w wista. Książę również wstał i podszedł do zapatrzonej w ogień Daphne. Zatrzymał się tuż za jej plecami i nachylił głowę.

- Znasz mnie lepiej, niż ci się wydaje, Daphne - wyszeptał jej do ucha. - Nikt nie zna mnie lepiej. I nigdy nie pozna.

Daphne chciała coś powiedzieć, jednak książę ją powstrzymał.

- Posłuchaj mnie. Przez cały tydzień usiłowałem dać ci do zrozumienia, jak bardzo cię pożądam. Wiem, że słowa to nieodpowiedni środek, by cię przekonać, ale nie mam pojęcia, co jeszcze mógłbym zrobić. Powiesz mi, Daphne? ~ spytał, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny.

Ona przymknęła oczy. Czuła, że tym razem coś w niej pękło. Podniosła do góry zaciśniętą pięść.

- Nie, Anthony! Przestań!

Książę jednak nie zamierzał się poddać.

- Pragnęłaś mnie jeszcze kilka tygodni temu, w antyce - powiedział. - Czy już o tym zapomniałaś?

- Nie zapomniałam - wyszeptwała Daphne. - Ale nie zapomniałam też, że to wcale nie mnie chciałeś poślubić.

- Ale jej nigdy nie pragnałem w taki sposób, w jaki pragnę ciebie - rzucił Anthony. Jego słowa brzmiały mało przekonywająco. Ale naprawdę był zdesperowany. - To ty już mnie nie chcesz.

Daphne potrząsnęła tylko głową. Nadal miała zamknięte oczy, a usta zaciśnięte tak mocno, że nie mógł się z nich wydobyć żaden dźwięk.

- Odmawiasz - ciągnął książę. - Ale tym samym pozbawiasz się wielu życiowych przyjemności. Dlaczego, skoro ja mogę zapewnić ci je wszystkie?

Anthony przesunął dłonie na piersi dziewczyny, a wtedy z jej ust wymknął się jęk rozkoszy.

- Pragnę cię - przyznała szeptem. - Nie o to chodzi. I nigdy nie chodziło. Ja zawsze...

- W takim razie udowodnij, że to prawda - książę zerknął na drzwi pokoju, po czym pocałował delikatnie Daphne. - Jeśli mnie pragniesz, spędź ze mną kolejną noc. Możemy pójść do mnie do domu. Wszyscy goście wyjdą przed północą, a domownicy będą w łóżkach do wpół do pierwszej. Załóż na siebie coś, co zakryje twą twarz. Będę czekał za rogiem w moim powozie. Obiecuję, że odwiozę cię przed świtem. Przyjdź.

- Nie zrobię tego,

- Mimo wszystko będę czekał - powiedział Anthony i ponownie pocałował ją w policzek. - Widzisz, Daphne? Duma to nie jedyna motywacja, bo w tym momencie nie czuję się zbyt honorowo. Pożądaj cię bardziej niż kogokolwiek w całym moim życiu.

Anthony początkowo nie miał nadziei, że Daphne pojawi się o wyznaczonej porze. Trzy godziny, które upłynęły od jego występnej propozycji, stanowiły dla tych dwojga prawdziwą torturę. Musieli udawać, że grają w szachy, a po-

tern że dobrze bawią się przy kolacji, pijąc maderę i rozmawiając o błahostkach. Kiedy przyjęcie wreszcie dobiegło końca, książę był pewien, że dziewczyna zmieni zdanie.

Kilka minut potem jak zegar na pobliskiej kościelnej wieży wybił wpół do pierwszej, Anthony dostrzegł szczerze owiniętą płaszczem, zakapturzoną postać, która wynurzyła się zza rogu, najwyraźniej podążając w stronę powozu księcia. Otworzył drzwiczki i Daphne wsiadła do środka. Zsunęła kaptur i wtedy, w słabym świetle księżyca, Anthony dojrzał jej twarz.

-Jesteś pewna tego, co robisz? - zapytał.

-Tak.

To w zupełności mu wystarczyło. Później będzie miał wystarczająco dużo czasu, by zapytać dziewczynę, dlaczego mimo wszystko zmieniła zdanie. Anthony zasłonił okna i stuknął laską w dach powozu, dając znak do odjazdu. Powoli ruszyli z miejsca.

Teraz w powozie było tak ciemno, że książę w ogóle nie widział Daphne. Skrzywienie kół sprawiało, że nie słyszał też jej oddechu. Ona zaś nie odzywała się. I tylko zapach gardenii mówił mu, że teraz nie jest już sam.

Tamtej nocy w antyce widział ją tylko w bladym świetle księżyca. Dziś miał zamiar zapalić wszystkie świece, jakie tylko zdoła znaleźć. I patrzeć na jej krągłe biodra, długie nogi i śliczną twarz.

Anthony rozsiadł się wygodnie. Próbował skoncentrować się na odgłosach dobiegających z ulicy, by za wszelką cenę odciągnąć myśli od głodu i pożądania, które przepełniały jego ciało. Droga na Grosvenor Square zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Przeprowadził Daphne obok stajni, do tylnego wejścia. O tej porze w okolicy przewijało się wiele powozów odwożących ludzi do domu po przyjęciach i choć dziewczyna miała na sobie płaszcz i kaptur, który osłaniał jej twarz, Anthony nie chciał, by ktokolwiek rozpoznał Daphne.

Wziął ją za rękę i pomógł wejść po schodach na górę. A potem przeszli przez ciemne korytarze i pokoje, aż w końcu znaleźli się w prywatnych apartamentach księcia. Anthony udał się do pomieszczenia obok, obudził Richardsona, nakazał mu przyprowadzić służącego i pozapalać wszystkie światła, po czym wyjaśnił, że nie będzie już nic więcej potrzebował. Aż do samego rana. Pokojowy wyszedł, zerkając na zakapturzoną kobietą postacią, stojącą tyłem obok łóżka.

Kiedy nadszedł służący, Anthony nakazał mu zapalić wszystkie świece w pokoju. Po jego wyjściu przekręcił klucz w zamku. Nareszcie, pomyślał, biorąc głęboki oddech i wolno wypuszczając powietrze. Nareszcie zostali sami.

Anthony odwrócił się. Daphne uczyniła to samo.

Zdjął jej kaptur i przez chwilę przyglądał się uważnie twarzy skąpanej w blasku świec. Przypomniał sobie moment, w którym po raz pierwszy ujrzał Daphne. Teraz wyglądała bardzo podobnie. Naturalnie nie miała na sobie słomkowego kapelusza. Chodziło raczej o powagę i płaszcz, który tym razem nie był jednak zakurzony i brudny, ale równie szczelnie osłaniający ciało dziewczyny. Światło migotało w złotych oprawkach okularów i książkę nie mógł dokładnie zobaczyć jej oczu. Jest przecież taka sama, myślał, a mimo wszystko odmieniona w trudny do zdefiniowania sposób.

Dziś w nocy chciał po prostu pokazać jej, co czuje. Skoro kwiaty i słowa nie wystarczały, to on zgodnie z wcześniejszą obietnicą postanowił w tym celu użyć własnego ciała. Miał tylko nadzieję, że jeszcze przez chwilę zdoła nad sobą zapanować. I choć pożądanie targało nim bezlitośnie, miał świadomość, że następnych kilka godzin nie należy do niego, lecz do Daphne.

Podszedł o krok bliżej. Wyciągnął dłoń, zdjął Daphne okulary i położył je na stoliku obok. A potem ściągnął z niej płaszcz. Zamiast poważnej beżowej sukni Daphne

miała teraz na sobie ciemnoniebieską jedwabną kreację zakupioną specjalnie na karciane przyjęcie. Dekolt był mocno wykrojony, a barwa sukni sprawiała, że skóra dziewczyny lśniła w blasku świec bladozłotym odcieniem. Anthony ujął twarz Daphne w swe dłonie i zbliżył usta do jej ust.

- Najdroższa - tylko tyle zdołał powiedzieć, zanim ją pocałował.

Wargi Daphne były miękkie i delikatne. Miały smak wytrawnego wina. Dziewczyna przymknęła oczy, ksiązę jednak przez cały czas bacznie obserwował jej twarz. Przesunął dłonie na jej włosy i poczuł wdzięczność, że Daphne nie zasmakowała w modzie na tyle, by wpinać sobie wszystkie te jedwabne wstążeczki i kwiatki, za którymi tak bardzo przepadały inne kobiety. Anthony szybko wyciągnął kilka spinek i gęsta ciężka fala włosów opadła na plecy Daphne. Ksiązę pogłębił pocałunek, smakując jej gorące, namiętne usta.

Daphne jęknęła cicho z rozkoszy. Zarzuciła Anthony'emu ręce na szyję i mocniej do niego przylgnęła.

By zyskać na czasie, ksiązę oderwał usta od jej ust i zaczął całować szyję dziewczyny. Dłonie zsunęły się włosów na ramiona. Pragnął zerwać z niej wszystkie ubrania, postanowił jednak zaczekać, aż ciało Daphne da mu wyraźny sygnał.

Dziewczyna drżała w jego objęciach i wydawała ciche westchnienia. Ksiązę postanowił posunąć się o krok dalej. Przesunął dłonie na plecy Daphne, odgarnął jej włosy i zaczął odpinać guziki sukni.

Ona zaś przymknęła powieki, otworzyła usta i odchyliła głowę do tyłu. Kiedy jednak Anthony zsunął suknię z jej ramion, ponownie otworzyła oczy i znieruchomiała, jakby się wahając. To wystarczyło, by ksiązę natychmiast przestał.

Daphne popatrzyła mu prosto w oczy.

- Czy takie rzeczy robi się zazwyczaj przy zapalonych świecach?

- O tak. Zdecydowanie. - Anthony ściągnął z niej sukienkę, ale właśnie wtedy dziewczyna odepchnęła go gwałtownie.

- Anthony, uważam, że powinniśmy zgasić świece.

- Dlaczego? - księżę pochylił się i pocałował ją w szyję. - Chcę na ciebie patrzeć. A ty nie chciałabyś patrzeć na mnie?

- I tak nic nie widzę - szepnęła Daphne. - Znowu zabrałeś mi okulary.

Księżę zaśmiał się cicho, ale przez dłuższą chwilę stał zupełnie nieruchomo.

- Daphne - powiedział w końcu. - Pragnę ujrzeć cię nagą na moim łóżku. Chcę widzieć twoje włosy rozrzucone na poduszce. I patrzeć na twoją twarz, gdy będę cię dotykał i pieścił twoje ciało. Jesteś taka piękna, a ja muszę się wreszcie dowiedzieć, co czujesz. - Przerwał, zastanawiając się, czy nie mówi przypadkiem jak kompletny głupek. - Ale jeśli wolisz ciemności, jeśli chcesz, bym zgasił świece, to po prostu mi o tym powiedz.

Dziewczyna milczała. Spuściła wzrok i zagryzła wargi, dotykając czubkiem palca kołnierzyka koszuli księcia.

- Nie - odezwała się w końcu. - Zostaw je.

Anthony stał nieruchomo, podczas gdy Daphne zdejmowała z niego płaszcz i kamizelkę. Pozwolił jej rozpiąć koszulę, a potem ściągnął ją jednym gwałtownym ruchem. Czekał, starając się za wszelką cenę opanować swe zmysły, ona zaś pieściła jego nagi tors, dotykała go i całowała. Anthony nadal czekał, raz po raz odczuwając dreszcz rozkoszy.

- Na Boga, Daphne, wystarczy - mruknął w końcu. - Zatopił palce w jej włosach, lekko odepchnął do tyłu i wziął głęboki oddech. - Wydaje mi się, że lubisz mnie torturować.

Daphne podniosła wzrok i obdarzyła księcia przeciągłym spojrzeniem.

- Już się do tego przyzwyczaiłam - powiedziała.

- Nie wątpię. - Położył dłonie na jej nagich ramionach. - Koronkowa bielizna? - zauważył Anthony, starając się podtrzymać rozmowę i w tym czasie odzyskać kontrolę nad

wzmagającym się pożądaniem. - Daphne, jestem zaskoczony taką ekstrawagancją.

- Pani Avery twierdzi, że bielizna do wieczorowej sukni musi być koronkowa, choć ja zupełnie nie rozumiem dlaczego. Przecież i tak nikt jej nie widzi.

- Ja widzę - odparł księżę rozgorączkowanym głosem, a potem wyciągnął dłoń i zaczął rozpinać batystowy stanik. - Proszę cię tylko, by nigdy nie przyszło ci do głowy założyć gorset.

- Ale on pomógłby mi utrzymać właściwą sylwetkę, czyż nie? Czyż to nie wasza księżca mość udzielał mi podobnych rad jeszcze parę tygodni temu?

- Owszem, zmieniłem jednak zdanie. Gorset jest znacznie trudniej rozpiąć - zauważył.

Podniósł wzrok, patrząc na malującą się na twarzy Daphne rozkosz. Dziewczyna przymknęła powieki i oparła się delikatnie o ścianę. Anthony nie przypominał sobie, by kiedykolwiek w swym życiu widział coś równie pięknego.

- Boże, Daphne, ja...

Nie potrafił już dłużej czekać. Chwycił Daphne w pasie, podniósł i z dziewczyną w ramionach postąpił w kierunku łóżka, by tam ostatecznie zatopić się w rozkoszy.

26

- No i w ten właśnie sposób znaleźliśmy się w Maroku - podsumowała Daphne. Leżała obok Anthony'ego, zupełnie naga i owinięta prześcieradłem, opowiadając mu szczegó-

łowo o swoim życiu tak, jakby wygłaszała jakiś rodzaj odczytu. To chyba nie jest najbardziej romantyczne zakończenie miłosnego aktu, pomyślała, ale tak miło jest leżeć przy swym kochanku i obserwować, jak on patrzy na nią z niekłamanym zainteresowaniem.

- Tak ci zazdroszczę twoich podróży, Daphne - powiedział po chwili książę. - Nie potrafię jednak zrozumieć twojego ojca. Co on sobie właściwie myślał? Włóczył się po afrykańskich pustyniach i kazał ci bardzo ciężko pracować. Na dłuższą metę to nie jest właściwy tryb życia dla nikogo, szczególnie zaś nie dla kobiety. Nie mogę nie pojąć bezmyślności sir Henry'ego Wade'a.

- Nie, nie, nie. Ty nic nie rozumiesz. On wcale nie był tak nierozważny i lekkomyślny, jak sądzisz, Anthony. To ja sama nalegałam, by tam zostać. - Odwróciła głowę na poduszce i popatrzyła na księcia. - Tata bardzo chciał, abym miała lepsze życie. Pragnął, bym wróciła do Anglii i odnalazł rodzinę matki, jednak jego listy, podobnie jak moje, pozostawały bez odpowiedzi. Baron wydziedziczył moją matkę. Posunął się nawet do tego, iż uznał ją za zmarłą, i później wcale nie zamierzał przyznać się do błędu. Tata sugerował, że wyśle mnie do szkoły w Anglii, ale ja odmówiłam. Nie mogłam go opuścić. Kiedy mama umarła, był zupełnie zagubiony. Desperacko potrzebował mojego wsparcia. Nigdy nie zostawiłabym go samego. Nie potrafiłabym tego zrobić. Zostaliśmy razem i ja pomagałam mu w pracy. Kochałam go i chciałam być dla niego oparciem. Ja i praca to była istota jego życia, jego egzystencji. Obydwoje byliśmy bardzo szczęśliwi.

- Twój ojciec był silniejszy niż mój - powiedział Anthony. Odwrócił głowę i wbił wzrok w sufit. - Być może dlatego, że miał ciebie.

Daphne lekko uniosła się, opierając się na łokciu. Oparła policzek na dłoni i spojrzała na księcia.

- Ale twój ojciec miał ciebie, Anthony. I twoją siostrę.

- Wysłałem Violę do krewnych w Kornwalii. - Anthony popatrzył Daphne prosto w oczy. - Ale wcale nie ulżyłem tym ojcu w jego cierpieniach.

- Rozumiem. - Daphne wyciągnęła dłoń i dotknęła policzka Anthony'ego, mając nadzieję, że on teraz otworzy się przed nią. - Co właściwie stało się z twoim ojcem?

Anthony usiadł, spuścił nogi na podłogę, po czym szybko wstał.

- Niedługo zacznie świtać. Powinienem odwiedzić cię do domu.

Daphne popatrzyła na niego z bólem w sercu.

- Dlaczego nie chcesz mi o tym opowiedzieć? Jeśli obawiasz się mojej reakcji na wiadomość o jego szaleństwie, to...

- Powinnaś się ubrać - przerwał jej Anthony, schylając się po swoją koszulę. - Jeśli służący w domu przy Russell Square obudzą się i stwierdzą, że cię nie ma, wszyscy domyśla się, że jesteś u mnie. Mogą też zacząć podejrzewać, że uciekliśmy.

Daphne nie poruszyła się.

- Anthony, dlaczego mi o nim nie opowiesz?

- Bo nie mam ochoty dyskutować na ten temat, Daphne - odparł, kończąc się ubierać. - Nigdy.

Daphne wstała z łóżka, podeszła do księcia i objęła go mocno. Był nieruchomy i sztywny niczym kamienny posąg.

- Anthony - wyszeptwała, wpatrując się w jego plecy. - Za każdym razem próbujesz dowiedzieć się o mnie czegoś nowego. Uważasz, że powinnam dzielić się z tobą moimi myślami i uczuciami. Niestety sam tak nie postępujesz. Mnie tak samo jak tobie niełatwo przychodzi opowiadanie o najgłębszych emocjach, ale mimo wszystko postanowiłam się przełamać. W jakiś niewytłumaczalny sposób stałeś się dla mnie najdroższym przyjacielem. I choć bardzo starałam się nie mówić o moich lękach, ty zdołałeś je ze mnie wydobyć. Chyba dlatego, że pomimo wszystko gdzieś w głębi duszy pragnę, byś wiedział, kim naprawdę

jestem. Zaufałam ci bardziej niż komukolwiek innemu w moim życiu.

Anthony nie poruszył się. I nie odpowiedział.

Przywarła ustami do jego pleców, czując delikatny materiał i ukryte pod nim muskularne ciało. A potem opuściła ręce i cofnęła się o krok.

- Anthony - odezwała się. - Wiem, że bardzo cenisz sobie swoją prywatność, ale jednocześnie chcesz, żebym została twoją żoną. Otworzyłam przed tobą moje serce. I to nie jeden raz. Mówiłam ci takie rzeczy, o których nigdy nie wspominałam nikomu innemu. A jeśli miałabym je powiedzieć, to wolałabym już chyba umrzeć. Skoro jednak ty nie umiesz mi się odwzajemnić nawet teraz, gdy mamy tak mało czasu dla siebie, to nie mamy szans na szczęście. Kocham cię, ale nie wyjdę za ciebie, dopóki nie poznam twego prawdziwego wnętrza.

Anthony milczał. Ale Daphne wiedziała, że nie dlatego, iż był nieczuły. Bał się podobnie jak ona sama. Dziewczyna ubrała się bez słowa. Droga powrotna na Russell Square upłynęła im w kompletnej ciszy. Zdawało się, że nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia.

Następnego dnia Daphne nie poszła na otwarcie muzeum. Zamiast tego udała się na spacer w towarzystwie Anny i Elizabeth. Rozmowa z przyjaciółkami okazała się mieć zbawienny wpływ na jej nerwy.

Powróciły do domu około trzeciej po południu. Ledwo Mary zdążyła otworzyć drzwi, z salonu na dole wypadła podekscytowana lady Fitzhugh.

- Moje drogie, jak dobrze, że już jesteście. - Elinor zbiegła szybko po schodach. Na jej twarzy malował się szeroki uśmiech.

Jej córki i Daphne stały kompletnie zaskoczone. Nie mogły uwierzyć, że zazwyczaj spokojna i opanowana lady Fitzhugh zachowuje się w taki sposób.

- Mamó! - wykrzyknęła Elizabeth. - Co się właściwie stało?

- Coś bardzo dobrego - wtrąciła Anna. - Jesteś taka rozradowana, mamó.

Lady Fitzhugh wskazała palcem na tacę na wizytówki i trzy młode damy natychmiast się odwróciły.

Na srebrnej tacy leżała pojedyncza czerwona róża bez kolców. Obok zaś wizytówka księcia Tremore.

- Kolejny kwiatek dla Daphne - zauważyła Anna ze śmiechem. - Czy to dlatego uśmiech na twojej twarzy jest równie szeroki jak Tamiza, mamó? Czy dlatego, że to róża?

- To róża bez kolców! - krzyknęła podekscytowana Elizabeth. - I na dodatek czerwona. Och, Daphne! Nareszcie!

- A co ona oznacza? - zapytała Anna.

- Miłość od pierwszego wejrzenia - poinformowała córkę lady Fitzhugh, po czym zwróciła się do Daphne, kładąc dziewczynie dłoń na ramieniu. - Tak mi wstyd, moja droga, ale nie mogłam już wytrzymać z ciekawości i sprawdziłam wszystko w twojej małej książeczce. Książę wyszedł z muzeum - a sama wiesz najlepiej, że dziś jest dzień otwarcia - i osobiście ją tutaj przyniósł. Był przygnębiony i załamany, gdy dowiedział się, że nie ma cię w domu.

- Daphne? - Elizabeth patrzyła na przyjaciółkę bardzo podejrzliwie. - Dlaczego nic nie mówisz? Teraz jesteś już chyba pewna jego uczuć, prawda?

Daphne nie odpowiadała. Drżącą ręką sięgnęła po różę i przyglądała się jej w osłupieniu. Czekwała na kolejny ruch Anthony'ego, ale co to właściwie miało oznaczać? Natychmiast przypomniała sobie bolesne wyznanie, jakie poczyniła mu tamtego dnia w antyce. O tym, że zakochała się od pierwszego wejrzenia. Czy teraz książę próbował dać jej do zrozumienia, że doskonale o tym pamięta? Czy może najzwyczajniej w świecie sam wyznawał jej miłość? Ale to nie miałoby sensu. On na pewno nie zakochał się w niej w chwili, gdy po raz pierwszy ją ujrzał. Dziewczyna nie była pewna, czy nawet teraz rzeczywiście ją kochał.

Ale to nie miało teraz znaczenia. Ona bowiem kochała Anthony'ego, a książę wykonał kolejny gest w jej stronę. Dziwne, że taka prosta rzecz była w stanie tyle zmienić. Tym razem Daphne zamierzała postawić wszystko na jedną kartę. Nie bać się już, że on złamie jej serce ani że ona popełni jakiś niewybaczalny błąd. Wzięła kwiatek ze srebrnej tacy, odwróciła się na pięcie i skierowała ku drzwiom wyjściowym.

- Moja droga, dokąd to się wybierasz? - zawołała za nią lady Fitzhugh.

- Do muzeum - rzuciła Daphne przez ramię.

Jedną dłonią przytrzymała spódnicę, w drugiej zaś niosła czerwoną różę. Przebiegła przez plac, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia spacerujących po parku ludzi. Biegła przez bramy i ulice, szukając jakiegoś wolnego powozu, który mógłby zawieźć ją do ukochanego. Minęła siedem przecznic, zanim wreszcie jakiś znalazła. Zegar na kościelnej wieży wybijał siódmą godzinę, gdy Daphne podała woźnicy adres muzeum Anthony'ego. Usiadła w powozie i oparła się o siedzenie. Ciężko oddychając, przyciskała różę do policzka. W głębi serca żywiła nadzieję, że posada księżnej Tremore jest nadal do wzięcia.

Daphne nie przysłała. Anthony od paru godzin wypatrywał jej w tłumie zwiedzających. Co chwila spoglądał na drzwi wejściowe i lustrował przewijające się mu przed oczami twarze. Ona jednak najwyraźniej nie zamierzała się pojawić.

Otwarcie muzeum obwołano triumfem i ogromnym sukcesem. Zostało wystawionych dwadzieścia siedem kolekcji rzymsko-brytyjskiej sztuki i architektury, w tym kolekcja księcia Tremore. Ci zaś, którzy czekali z zakupem biletów do dnia otwarcia, dowiedzieli się, że najbliższy wolny termin dla zwiedzających przypada na połowę lipca. Ale Daphne Wade, choć tak bardzo przyczyniła się do powstania muzeum, nie pojawiła się.

Niezwykła i kontrowersyjna decyzja księcia, by udostępnić wystawę wszystkim chętnym do obejrzenia znalezisk, miała być komentowana i dyskutowana jeszcze przez kilka kolejnych dziesięcioleci. To najtańsze bilety za pół pensa uprawniające do porannego wejścia zniknęły w pierwszej kolejności, Anthony nie mógł jednak podzielić się tą radosną wiadomością z Daphne, bo ona po prostu nie przyszła.

Książę nakazał przedłużyć otwarcie o godzinę. W końcu jednak wszyscy wyszli, a ona nie pojawiała się. Anthony został sam i zaczął spacerować po muzeum, a jego kroki odbijały się echem po pustych salach. Czekał.

Anthony zdawał sobie sprawę, że ostatniej nocy postąpił jak głupiec. Nie powiedział Daphne tego, co ona chciała usłyszeć. Ale, na Boga, nigdy nikomu nie opowiadał o swoim ojcu. Nie dyskutował na ten temat nawet z Violą. Ludzie plotkowali o tym, służba szeptała po kątach, ale nikt tak naprawdę nie wiedział, co się wydarzyło.

Gdyby tylko Daphne przyszła! Miał jej tyle do powiedzenia. Wyjawiłby jej każdy sekret, wykrzyczałby go, gdyby tylko ta dziewczyna pojawiła się w muzeum. Nie było łatwo mówić o sobie, ale Daphne go rozumiała. Jak nikt inny.

Nagle usłyszał, jak frontowe drzwi otwierają się, a potem zatrząskują z hukiem. Na kamiennej podłodze galerii dało się słyszeć czyjeś kroki. A potem stanęła przed nim Daphne. Ciężko oddychała. Z różą w dłoni, przekrzywionym kapeluszem na głowie i rozwianymi włosami wyglądała po prostu cudownie.

- Co to miało oznaczać? - spytała, podchodząc bliżej i obracając różę w palcach. - Co chciałeś mi w ten sposób powiedzieć?

- Mój ojciec popełnił samobójstwo.

Daphne zatrzymała się gwałtownie. Znieruchomiała. Patrzyła na niego swymi pięknymi oczami, otwartymi szeroko ze zdziwienia.

- Pewnej nocy, trzy lata po śmierci matki, wypił cztery buteleczki laudanum. Wiesz, on tak bardzo za nią tęsknił, tak bardzo mu jej brakowało. Ona była dla niego całym światem. Ojciec bardzo ją kochał. Nie chciał bez niej żyć i postanowił się zabić. To ja go znalazłem.

Tak trudno było wypowiedzieć te słowa. Tym trudniej, że bolesne wspomnienia sprzed dwunastu lat powróciły do księcia z całą mocą.

- Pomyślałem, że to błogosławieństwo. Niech Bóg mi wybaczy. Naprawdę byłem zadowolony, kiedy to się stało.

Daphne nie odezwała się. Stała tam po prostu i słuchała słów płynących z ust ukochanego.

- Daphne, czy możesz sobie wyobrazić, jak to jest widzieć własnego ojca, który godzinami tylko szlocha? Rozmawiał o niej ze mną i z Violą. Musiałem wysłać siostrę do kuzynów, bo ona miała tylko sześć lat i nic z tego nie rozumiała. Daphne, on przemawiał do służby tak, jakby matka nadal żyła. Wydawał polecenia, by zanieść jej filiżankę herbaty do pokoju. Nocami włóczył się po korytarzach i wołał ją po imieniu. Potrafił przez wiele godzin rozmawiać z pustym krzesłem.

O Boże! Daphne zakryła usta dłonią. Anthony mówił tak szybko, że z trudem docierało do niej znaczenie jego słów. Wiedziała o niektórych wydarzeniach dotyczących starego księcia, ale ciężko było wysłuchać tego wszystkiego od samego Anthony'ego. Przecież on był wtedy tylko dzieckiem, małym bezbronnym chłopcem. Kiedyś naiwnie myślała, że wie, co znaczy złamane serce. Tak bardzo się myliła. Dopiero teraz czuła, jak jej serce rozdziera ból, ból z powodu mężczyzny, którego kochała, a który był świadkiem szaleństwa swojego ojca.

- Miałem dwanaście lat, gdy umarł. Ale tak naprawdę zostałem księciem trzy lata wcześniej - ciągnął Anthony. - Po prostu nie miałem innego wyjścia. Ojciec nie był w stanie podjąć żadnej decyzji. Godzinami patrzył w dokumenty,

ale nigdy ich nie podpisywał. Dzierżawcy zaczęli zwracać się do mnie ze swoimi problemami. Obowiązki zaczęły się nawarstwiać, a do czasu, gdy wuj je przejął, ja już zajmowałem się wszystkim osobiście od paru miesięcy. Z pomocą wuja jakoś sobie poradziłem. Wiedziałem, że muszę i że nie ma innego wyjścia.

- Pamiętam, mówiłeś mi o tym - szepnęła Daphne. - Kiedy byliśmy razem na pikniku.

- Mój biedny ojciec nie był w stanie dokonać prostych rachunków. Mówił bez sensu. Potrafił rozmawiać tylko o mojej matce. Nie pozwalał, by służący go ogolił, czekał bowiem, aż zrobi to Rosalind. Taki mieli już zwyczaj.

Daphne dostrzegła na twarzy księcia grymas bólu. To było nieomal nie do zniesienia. Podeszła o krok bliżej. Chciała, by przestał. By nie musiał już niczego jej wyjaśniać. Powstrzymała się jednak i postanowiła pozwolić mu skończyć.

- Musiałem go zamknąć, Daphne. Zaczął robić dziwne i niebezpieczne rzeczy. Potrafił na przykład nabić broń i strzelać w ścianę. Mógł kogoś zabić. Albo siebie. Zamknąłem go więc w pokoju na górze. - Głos Anthony'ego załamał się. - Nie mam pojęcia, skąd wziął laudanum. Wydaje mi się, że od lekarza, choć ten wszystkiemu zaprzeczał.

Anthony wyprostował się i spojrzał na dziewczynę, jakby dopiero w tej chwili uświadomił sobie jej obecność. Musiał dostrzec przerażenie w oczach Daphne, bo szybko dodał:

- Teraz znasz moje najgłębsze, najbardziej skryte lęki. Nigdy nie chciałem stać się taki jak ojciec. - Odwrócił się plecami do Daphne i dodał: - Jego szaleństwo mogło nie być wywołane jedynie smutkiem i żałobą. Nie wiem, czy nie jest dziedziczne. Wydawało mi się, że powinnaś o tym wiedzieć, gdy ci się oświadczałem, Daphne, ale Bóg mi świadkiem, te słowa nie mogły mi przejść przez gardło.

Dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie przychodziło jej do głowy nic stosownego. Podeszła bliżej, ale wtedy Anthony cofnął się o krok.

- Nie będę cię już więcej nachodził - rzucił książkę przez ramię. - Proszę cię tylko... jeśli owocem naszej ostatniej nocy będzie dziecko, to pozwól mi wypełnić me zobowiązania względem niego.

Daphne zatrzymała się i cicho chrząknęła.

- Dziękuję, że mi to powiedziałeś, że podzieliłeś się ze mną swoimi uczuciami. Ale właściwie przysłałam tu dlatego, że słyszałam, iż w twoim majątku jest pewien wakat. Czego dokładnie wymaga się od kandydatki na stanowisko księżnej?

Anthony znieruchomiał i milczał przez dłuższą chwilę. Potem zaś wziął głęboki oddech i wolno wypuścił powietrze. Odwrócił się i spytał:

- A chciałyby się pani ubiegać o tę posadę, panno Wade?

- Pomyślałam, że mogłabym to zrobić. Trochę się jednak obawiam, bo z tego, co słyszałam, to ciężki kawałek chleba. Co dokładnie należy do obowiązków księżnej?

Anthony podszedł bliżej.

- Księżna musi kochać księcia. Kochać go z całych sił każdego dnia ich wspólnego życia.

Daphne skinęła głową. Wyraz jej twarzy nie zmienił się ani na chwilę.

- Dobrze, to już załatwione. Co jeszcze?

- Księżna musi na zawsze zapomnieć o sypianiu w swoim pokoju. Chyba że książę zacznie głośno chrapać.

Daphne przekrzywiła lekko głowę. Jej serce biło tak mocno, że dziwiła się, iż dźwięk ten nie odbija się echem po sali.

- Jakoś sobie poradzę, z chrapaniem również. Jeśli ktoś jest w stanie zasnąć przy burzy piaskowej, chrapanie nie powinno stanowić większego problemu. Co dalej?

- Księżna musi zajmować się domem bez względu na to, w której rezydencji akurat przebywa. Musi zachowywać dyskrecję, książę bowiem ceni swą prywatność, i zawsze zachowywać się z rezerwą bez względu na swe uczucia. Bę-

dzie bowiem bezustannie obserwowana i oceniana przez innych ludzi.

Daphne dotknęła ust czubkami palców, po czym skinęła głową.

- Wydaje mi się, że w tym jestem raczej dobra.

- Ale przed księciem nie wolno jej będzie skrywać swych uczuć. On bowiem chce uczynić ją szczęśliwą. Księżna musi organizować liczne bale i przyjęcia, zajmować się działalnością charytatywną, być w stanie rozmawiać z różnymi arystokratami, królami i takimi tam, patrzeć na wszystkich z góry i przekonywać, że jest od nich o wiele lepsza. Z tym mogą być pewne problemy.

- Nauczę się.

- Będzie musiała traktować służbę z dyplomatyczną uprzejmością i łagodzić złe wrażenie wywierane przez księcia, który znany jest jako niecierpliwy i trudny człowiek, nie zawsze właściwie odnoszący się do osób, które dla niego pracują. Wiesz, słowa takie jak „proszę” i „dziękuję” bywają dla książąt trudne do wypowiedzenia.

Uśmiechnął się i podszedł jeszcze bliżej do Daphne.

- Księżna powinna wiedzieć, jak wydawać męzowskie pieniądze z absurdalną ekstrawagancją, szczególnie na swoje zachcianki, takie jak piękne suknie, biżuteria i prezenty dla przyjaciół. Nigdy nie wolno jej używać mydła innego niż o zapachu gardenii, książęta bowiem uwielbiają ten aromat. A kiedy obydwójce doczekają się dzieci, ona musi je bardzo mocno kochać. Musi je rozpieszczać i poświęcać im całą uwagę, pamiętając, że ona i jej mąż nie doznali pełni rodzicielskiej miłości.

- Zrobię tak - wyszeptała Daphne.

Anthony postąpił o krok bliżej i zatrzymał się tuż przed nią. Dłonią otarł delikatnie łzy z jej policzka. Dopiero w tym momencie dziewczyna zdała sobie sprawę z tego, że płacze.

- Księżna musi się też przestać bać, iż ktoś zrani jej uczucia. Książę na pewno wiele razy w ciągu ich długiego mał-

żeństwa okaże się nieznośny, nigdy jednak nie wyrządzi jej celowo żadnej przykrości. A to dlatego, że kocha swoją księżną najbardziej na świecie.

Daphne opanowała łzy. Chciała coś powiedzieć, Anthony jednak powstrzymał dziewczynę, wskazując na czerwona różę w jej dłoni.

- Wysłałem ci ten kwiat, bo w najpełniejszy sposób wyraża moje uczucia do ciebie - powiedział i westchnął. - Zakochałem się w tobie tamtego dnia w ogrodzie, kiedy ujrzałem cię stojącą w deszczu. Zakochałem się od pierwszego wejrzenia, Daphne, bo wtedy właśnie po raz pierwszy zobaczyłem prawdziwą ciebie.

- Och, Anthony! - Daphne zarzuciła mu ręce na szyję. - Tak się obawiałam - dodała tłumionym głosem. - Nie potrafiłam uwierzyć w twoją szczerość. Powtarzałam sobie, że już cię nie kocham, ale w głębi duszy wiedziałam, że sama się oszukuję. Kocham cię. Nie potrafię ci powiedzieć, kiedy się zakochałam - to znaczy mam na myśli prawdziwe uczucie, znacznie silniejsze i prawdziwsze od poprzedniego zauroczenia. Ale po prostu nie potrafię żyć bez ciebie.

Z oczu dziewczyny popłynęły łzy i Anthony podał jej chusteczkę.

- Teraz ty możesz zadać mi swoich dwadzieścia pytań.

- Mam tylko jedno - powiedział książę, biorąc czule jej twarz w swoje dłonie. - Ile czasu dostanę w zamian za różę?

- Za różę otrzymasz szybkie zaręczyny. Ale twe słowa warte są całego mojego życia.

- Jakoś sobie poradzę - odparł Anthony i pocałował ją w policzek.